

PIERWSZA MIŁOŚĆ. SERCOWE ROZTERKI.
JEDNA DZIEWCZYNA – DWÓCH ZAKOCHANYCH W NIEJ BRACI.

tego lata stałam się piękna

Jenny Han

Światowy
bestseller

Jenny Han

Tego lata stałam się piękna

Tłumaczenie: Stanisław Kroszczyński



Tytuł oryginału: *The Summer I Turned Pretty*

Tłumaczenie: Stanisław Kroszczyński

Projekt okładki: Krzysztof Kielbasiński

Zdjęcia na okładce: © shapecharge

Redakcja, korekta i przygotowanie: Dolina Literek

Copyright © 2009 by Jenny Han. Published by arrangement with Folio Literary Management, LLC and GRAAL Literary Agency.

Polish translation © 2014 by Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

Copyright © Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o., 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawca:

Grupa Wydawnicza Foksal sp. z o.o.

ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa

tel. 22 826 08 82, faks 22 380 18 01

e-mail: biuro@gwfoksal.pl

www.gwfoksal.pl

ISBN: 978-83-7881-346-0

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](http://GrupaWydawniczaFoksalSp.zo.o)

i Aleksandra Łapińska / [Virtualo Sp. z o.o.](http://VirtualoSp.zo.o)

Spis treści

[Dedykacja](#)

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

[Rozdział trzydziesty](#)

[Rozdział trzydziesty pierwszy](#)

[Rozdział trzydziesty drugi](#)

[Rozdział trzydziesty trzeci](#)

[Rozdział trzydziesty czwarty](#)

[Rozdział trzydziesty piąty](#)

[Rozdział trzydziesty szósty](#)

[Rozdział trzydziesty siódmy](#)

[Rozdział trzydziesty ósmy](#)

[Rozdział trzydziesty dziewiąty](#)

[Rozdział czterdziesty](#)

[Rozdział czterdziesty pierwszy](#)

[Rozdział czterdziesty drugi](#)

[Rozdział czterdziesty trzeci](#)

[Rozdział czterdziesty czwarty](#)

[Rozdział czterdziesty piąty](#)

[Rozdział czterdziesty szósty](#)

[Podziękowania](#)

[Przypisy](#)

Dla wszystkich ważnych kobiet-siostr w moim życiu, a zwłaszcza Claire.



rozdział pierwszy

Jechaliśmy tam około siedmiu tysięcy lat. Tak przynajmniej mi się wydawało. Steven, mój brat, prowadził jeszcze wolniej niż nasza babcia. Siedziałam obok niego na fotelu pasażera, z nogami do góry.

Tymczasem moja mama była nieobecna, siedząc na tylnym siedzeniu. Co prawda nawet wtedy, gdy spała, sprawiała wrażenie, jakby czuwała nad wszystkim. Jakby w każdej chwili mogła się obudzić i pokierować całym ruchem ulicznym.

– Przyspiesz trochę – ponagliłam Stevena. Trąciłam go lekko w ramię. – Wiesz, mógłbyś spokojnie wyprzedzić tego dzieciaka na motorynce.

– Nie dotyka się kierowcy – pouczył mnie Steven. – I trzymaj te brudne nogi z daleka od przedniej szyby mojego samochodu. Pokręciłam paluchami. Jak dla mnie wyglądały na zupełnie czyste.

– Przecież to nie twój samochód. A za to niedługo będzie mój, jak wiesz.

– Jeżeli dostaniesz prawo jazdy – rzucił drwiąco. – Takim ludziom jak ty nie powinno się w ogóle pozwalać siadać za kierownicą.

– Ej, popatrz – zawołałam, pokazując za okno. – Ten facet na wózku inwalidzkim właśnie nas wyprzedził!

Steven zignorował tę zaczepkę, a ja zaczęłam się bawić radiem. Jeżeli chodzi o wakacje, to najbardziej lubię nadmorskie stacje radiowe. Znam je nie gorzej od tych, które nadają w moim rodzinnym mieście, a kiedy znaleźliśmy się w zasięgu Q94, wtedy już naprawdę wiedziałam, że jesteśmy blisko, nad samym brzegiem.

Odszukałam moją ulubioną stację, taką, którą gra wszystko od popu do starych hitów i hip-hopu. Tom Petty śpiewał *Free Fallin*. Zaczęłam śpiewać razem z nim: „She’s a good girl, crazy ’bout Elvis. Loves horses and her boyfriend too”.

Steven wyciągnął rękę, żeby przełączyć na coś innego, więc trzepnęłam go po łapie.

– Belly, na dźwięk twojego głosu ogarnia mnie chęć, żeby wjechać prosto do oceanu – stwierdził i udał, że skręca w prawo.

Zaczęłam śpiewać jeszcze głośniej, aż obudziła się mama i też zaczęła śpiewać. Obie mamy koszmarnie głosy, więc nic dziwnego, że Steven pokręcił głową z dezaprobatą, jak to Steven. Tak naprawdę przeszkadzało mu, że jest w mniejszości. Właśnie to odczuwał najdotkliwiej po rozwodzie rodziców, bo został sam. Jeden facet na dwie babki.

Jechaliśmy powoli przez miasto, a chociaż przedtem podśmiewałam się ze Stevena, że tak się wlecze, w rzeczywistości wcale mi to nie przeszkadzało. Lubiłam tę drogę i lubiłam tę chwilę. Znowu widziałam znajome kąty, chatę Jimmy’ego Craba, Putt Putt i wszystkie te sklepy dla surferów. Całkiem jakbym wróciła do domu po bardzo długiej nieobecności. I znowu lato z milionem jego obietnic, milionem rzeczy, które mogą się zdarzyć.

Im bardziej zbliżaliśmy się do domu, tym bardziej ogarniało mnie znajome uczucie podekscytowania. Aż wreszcie byliśmy już prawie na miejscu...

Opuściłam szybę w oknie i zachłysnęłam się powietrzem. Smakowało tak samo jak zawsze, pachniało tak samo. Od tego wiatru zdawało się, że włosy robią się lepkie – ten sam słony wiatr, co zawsze. Zupełnie jakby czekał tu na mnie.

Steven trącił mnie łokciem.

– Myślisz o Conradzie? – spytał.

Kolejna zaczepka.

– Nie – odparłam zdecydowanie.

Mama wsunęła głowę między dwa przednie siedzenia.

– Belly, ciągle ci się podoba Conrad? Z tego, co obserwowałam zeszłego lata, miałam raczej wrażenie, że coś może zaiskrzyć między tobą a Jeremim.

– CO? Ty i Jeremi? – Steven miał minę, jakby mu się zrobiło niedobrze. – Co się zdarzyło między wami?

– Nic – odpowiedziałam im obojgu. Czułam, że się czerwienię, i pożałowałam, że nie mam jeszcze opalenizny, pod którą nie byłoby tego widać. – Mamo, to, że się z kimś przyjaźnię, jeszcze nie znaczy, że chodzi o coś więcej. Bardzo cię proszę, nie mówmy o tym więcej.

Mama odchyliła się do tyłu.

– Załatwione – powiedziała takim tonem, który zamykał dyskusję.

Myślałam, że do Stevena to dotrze.

Ale nie, nie mógł sobie darować i drążył dalej.

– No, opowiadaj, co jest z tobą i Jeremim? Nie możesz mówić takich rzeczy, a potem nic nie wyjaśniać.

– Daj sobie spokój – poprosiłam go.

Stevenowi nie warto było o czymkolwiek opowiadać, ponieważ niepotrzebnie dostarczyłabym mu jedynie amunicji przeciwko sobie.

I tak ciągle się ze mnie nabijał. A zresztą, nie było co opowiadać, bo naprawdę nic takiego się nie wydarzyło.

Conrad i Jeremi to synowie pani Beck. A pani Beck to tak naprawdę Susanna Fisher, dawniej Susanna Beck. Już tylko moja mama mówiła na nią Beck. Znały się od niepamiętnych czasów, odkąd miały po dziewięć lat i łączyło je „siostrzeństwo krwi”, jak w kółko obie powtarzały. I rzeczywiście, miały nawet blizny – identyczne ślady na nadgarstkach przypominające serduszka.

Susanna powiedziała mi, że kiedy się urodziłam, od razu wiedziała: jestem przeznaczona jednemu z jej chłopaków. Stwierdziła, że to fatum. Moja mama, która normalnie nie lubi tego rodzaju tekstów, wtrąciła, że to by było idealnie, tyle że powinnam najpierw mieć kilka przygód, a dopiero potem się ustatkować. Tak naprawdę powiedziała „kilka romansów”. Co za słowo! Potem Susanna pogłaskała mnie po obu policzkach i stwierdziła:

– Belly, z góry masz moje błogosławieństwo. Nie chciałabym oddać moich chłopaków nikomu innemu.

Jeździliśmy do domu plażowego Susanny każdego lata, odkąd byłam małym dzieckiem, a nawet jeszcze wcześniej, zanim przyszedłam na świat.

Dla mnie Cousins Beach to nie tyle sama miejscowość, co przede wszystkim ten dom. Ten dom był moim światem. Mieliliśmy własny kawałek plaży, tylko dla siebie. Ten letni dom składał się z mnóstwa różnych rzeczy. Ganek prowadzący wokół całego budynku, po którym biegaliśmy w kółko. Szklane dzbanki mrożonej herbaty. Basen w nocy... Ale przede wszystkim chłopcy. Przede wszystkim.

Zawsze zastanawiałam się, jak wyglądają w grudniu. Próbowałam sobie wyobrazić, jak chodzą ubrani w szaliki żurawinowego koloru i swetry z golfem, jak są zaczerwienieni na policzkach od mrozu i stoją przy bożonarodzeniowej choince – ale zawsze ta wizja wydawała mi się fałszywa. Nie znałam zimowego Jeremiego ani zimowego Conrada i byłam zazdrosna o wszystkich, którzy spotykali się z nimi zimą. Moim udziałem były klapki, nosy spalone na słońcu, piasek na kąpielówkach. No dobra, a te dziewczyny, które w Nowej Anglii tłukły się z nimi na śnieżki w lesie? Które tuliły się do nich w samochodzie, które okrywali swoimi kurtkami, kiedy naprawdę było zimno? To znaczy raczej Jeremi. Bo Conrad nie. Conrad czegoś takiego by nie zrobił, to nie w jego stylu. Tak czy inaczej, to było niesprawiedliwe.

Siedziałam przy kaloryferze na lekcji historii i zastanawiałam się, co też oni porabiają i czy też się wygrzewają gdzieś przy grzejniku. Liczyłam dni dzielące mnie od lata. Dla mnie zima prawie nie miała znaczenia. Ważne było tylko lato. Każdy kolejny rok mojego życia to było kolejne lato. Niewiele więcej. Tak jakbym do czerwca właściwie nie żyła naprawdę, życie zaczynało się dopiero na tamtej plaży, w tamtym domu.

Conrad był o półtora roku starszy od brata. Ciemne włosy, ciemne oczy, ciemna karnacja. Mroczna dusza: nieprzenikniony, niedostępny. I wiecznie z takim łobuzerskim uśmiechem na ustach. Takie usta aż chce się całować, żeby scałować ten uśmiezek. Ale może nie żeby zniknął, tylko żeby jakoś tam mieć go pod kontrolą. A zresztą, jak kto woli. W każdym razie właśnie o to mi chodziło z Conradem. O to, żeby był mój.

Za to Jeremi – to był po prostu mój przyjaciel. To taki chłopak, który tyle ma lat, ile ma, a ciągle pozwala się wyściskować mamusi. I w dodatku wcale się tego nie wstydził. Jeremi był zbyt zajęty tym, żeby dobrze się bawić, nie starczało mu już energii na to, żeby się czegokolwiek wstydzić.

Założyłabym się, że Jeremi był popularniejszy w szkole niż Conrad. Jestem pewna, że to jego dziewczyny lubiły bardziej. I na pewno gdyby nie futbol, Conrad w ogóle by się nie liczył. Byłby takim cichym, wycofanym Conradem, a nie gwiazdą futbolu. I to mi się podobało. Podobało mi się, że Conrad woli spędzać czas samotnie, grając na gitarze. Tak jakby był ponad to wszystko, ponad szkołę i inne bzdury. Wyobrażałam sobie, że gdyby Conrad chodził do mojej szkoły, wcale nie grałby w futbol, tylko redagowałby magazyn literacki i zauważyłby kogoś takiego jak ja.

Gdy wreszcie zajechaliśmy pod dom, Jeremi i Conrad siedzieli na ganku. Pochyliłam się nad Stevenem i zatrąbiłam dwa razy klaksonem, co w naszym letnim języku znaczyło „pilnie potrzebna pomoc przy bagażach”.

Conrad miał już osiemnaście lat. Niedawno były jego urodziny. Nie do wiary, ale zrobił się jeszcze wyższy niż zeszłego lata. Włosy przycięł krótko, tak że nie zakrywały mu uszu, ale były tak samo ciemne jak zawsze. W przeciwieństwie do Jeremiego, który zapuścił dłuższe, więc wyglądał bardziej na luzie, ale w dobrym tego słowa znaczeniu – trochę jak jakiś tenisista z lat siedemdziesiątych. Kiedy był młodszy, włosy miał jasnozłote, które latem robiły się prawie platynowe, w dodatku kręcone. Jeremi nienawidził tych wijących się loków. Na krótki czas Conrad zdołał go przekonać, że włosy kręcą się od skórek z chleba, więc Jeremi okrawał każdą kromkę, a Conrad wcinał chrupiące skórki. Jednak z wiekiem włosy Jeremiego kręciły się coraz mniej, a raczej falowały. Trochę żałowałam tych jego kędziorów. Susanna nazywała go swoim aniołkiem, bo rzeczywiście wyglądał jak aniołek, miał takie różowitkie policzki i złote pukle. Różowe policzki jeszcze mu zostały.

Jeremi zrobił megafon z dłoni i wrzasnął:

– Steve!

Siedziałam w samochodzie i patrzyłam, jak Steve idzie do nich, po czym zaczęli się wyściskować, jak to chłopaki. Powietrze pachniało solą i wilgocią, jakby w każdej chwili mógł spaść deszcz morskiej wody. Udawałam, że zawiązuję sznurówkę, ale tak naprawdę chciałam

po prostu przez chwilę popatrzeć na nich i na dom. A dom był duży, szaro-biały, no i wyglądał jak prawie każdy inny dom przy tej ulicy, tylko lepiej. Wyglądał właśnie tak, jak moim zdaniem powinien wyglądać dom nad morzem. Jak dom, do którego lubi się wracać.

Potem z samochodu wysiadła też moja mama.

– Cześć, chłopaki. Gdzie wasza mama? – zawołała.

– Cześć, Laurel. Ucina sobie drzemkę – odkrzyknął Jeremi.

Zazwyczaj, kiedy tylko podjechalśmy, Susanna wybiegała pędem z domu.

Mama podeszła do nich, potrzebowała na to mniej więcej trzech kroków, po czym wyściskała obu. Mocno. Bo moja mama potrafiła mocno uściskać, miała też mocny uścisk dłoni. Z okularami przeciwsłonecznymi na czubku głowy zniknęła we wnętrzu domu.

Teraz ja wysiadłam, przrzuciłam torbę przez ramię. W pierwszej chwili nawet na mnie nie spojrzeli. Ale potem spojrzeli, a jakże. Naprawdę mnie zauważyli. Conrad zmierzył mnie wzrokiem, jak to robią chłopaki w galerii handlowej. A przedtem przez całe życie ani razu tak na mnie nie spojrział. Nigdy. Poczuałam, że znowu się czerwienię. Zresztą Jeremiego też chyba zatkało. Patrzył na mnie, jakby nie mógł mnie rozpoznać. A to wszystko wydarzyło się w mniej więcej trzy sekundy, natomiast wydawało się, że trwa o wiele, wiele dłużej.

Najpierw wyściskał mnie Conrad, ale tak jakby z dystansem, nie za mocno, nie za blisko. Musiał dopiero być u fryzjera, bo miał różową skórę na karku, jak u małego dziecka. A pachniał oceanem. Pachniał sobą.

– Wołałem cię w okularach – szepnął mi do ucha.

To nie było miłe. Odepchnęłam go i powiedziałam:

– No i co z tego? Mam szkła kontaktowe i nie zamierzam z nich zrezygnować.

Uśmiechnął się do mnie, a ten uśmiech to taki uśmiech, że nie sposób się na niego wściekać. Zawsze tak to na mnie działało.

– O, masz chyba parę nowych – stwierdził, dotykając mojego nosa.

Doskonale wiedział, jaka jestem przewrażliwiona na punkcie moich piegów, ale i tak zawsze mi dokuczał z ich powodu.

Potem pochwycił mnie w swoje objęcia Jeremi, prawie uniósł mnie w powietrze.

– Ale wyrosła, nasza Belly – zawołał.

Roześmiałam się.

– Puszczaj – zawołałam. – Pachniesz potem!

Teraz Jeremi roześmiał się głośno.

– Ta sama Belly, co zawsze – oświadczył, ale gapił się na mnie, jakby nie bardzo wiedział, kim naprawdę jestem. Przekrzywił głowę i powiedział: – Ale jednak coś się w tobie zmieniło, Belly.

Przygotowałam się do obrony.

– No co? Mam szkła kontaktowe.

Sama jeszcze nie całkiem się przyzwyczaiałam do chodzenia bez okularów. A moja najlepsza przyjaciółka, Taylor, namawiała mnie na soczewki od szóstej klasy, aż wreszcie się zgodziłam.

Uśmiechnął się.

– Nie, nie o to chodzi. Wyglądasz jakoś inaczej.

Potem poszłam z powrotem do samochodu, a chłopaki za mną. Szybko wyładowaliśmy bagaże.

Zaraz potem złapałam walizkę i swoją torbę, żeby pobiec prosto do mojego starego pokoju. Kiedy Susanna była mała, to był jej pokoik. Wyłożony tapetami w ciapki, z białymi meblami. I była tam pozytywka, którą uwielbiałam. Gdy ją się otworzyło, można było ujrzeć wirującą baletnicę, tańczącą do melodii z *Romea i Julii*, w staromodnym stylu. Trzymałam w tej skrzyneczce moją biżuterię.

Wszystko w tym pokoju było stare i wypłowiałe, ale to właśnie mi się w nim podobało. Wyglądał tak, jak gdyby w ścianach, w łóżku, a zwłaszcza w pozytywce kryły się jakieś tajemnicze sekrety.

Po tym, jak zobaczyłam Conrada i jak on się na mnie gapił w taki sposób, musiałam sekundę odetchnąć. Chwyciłam pluszowego polarnego miśka stojącego na komódce i przycisnęłam go mocno do piersi. Nazywał się Junior Mint, w skrócie Junior. Usiadłam z Juniorem na tym szerokim łóżu. Serce biło mi tak mocno, że aż je słyszałam. Wszystko było tak jak zawsze, a jednak wcale takie nie było. Chłopcy patrzyli na mnie jak na prawdziwą dziewczynę, a nie jak na młodszą siostrę kumpla.



rozdział drugi

12 LAT

Pierwszego prawdziwego zawodu miłosego doznałam właśnie w tym domu.

Miałam wtedy dwanaście lat.

To był jeden z tych naprawdę wyjątkowo rzadkich wieczorów, kiedy chłopcy nie spędzali czasu ze sobą. Steven i Jeremi wybyli z jakimiś chłopakami, których poznali w galerii handlowej. Wybrali się na całonocny połów ryb.

Conrad stwierdził, że nie ma ochoty, a mnie oczywiście nikt nie zaprosił, więc zostaliśmy tylko my dwoje. To znaczy nie razem, ale w tym samym domu.

Czytałam w moim pokoju jakąś powieść, z nogami opartymi o ścianę, kiedy wszedł Conrad.

– Belly, jakie masz plany na dzisiaj? – zapytał.

Zatrzasnęłam książkę.

– Żadnych.

Staralam się powiedzieć to niedbałym tonem, żeby nie pomyślał, że mi zależy albo coś. Ale drzwi specjalnie zostawiłam otwarte, bo miałam nadzieję, że zajrzy.

– Może poszłabyś ze mną na spacer? – spytał.

Również powiedział to takim swobodnym tonem, aż nazbyt swobodnym.

Właśnie na tę chwilę czekałam od dawna. Nareszcie! A więc dorosłam do tego wieku. Zresztą wewnątrz coś mi mówiło, że to już pora. Zerknęłam na niego, całkiem niedbale, zupełnie tak samo, jak on na mnie.

– Czy ja wiem? Co prawda mam ogromną ochotę na jabłko w karmelu.

– Ja stawiam – zaoferował się. – Tylko pospiesz się, włóż coś na siebie i ruszamy. Twoja mama z moją mamą idą do kina, więc podrzucą nas po drodze.

Usiadłam i powiedziałam:

– Okej.

Kiedy tylko Conrad wyszedł, zamknęłam drzwi i podbiegłam do lustra. Rozplotłam szybko warkocze i rozczesalam włosy. Tego lata miałam długie, prawie do pasa. Potem zrzuciłam kostium kąpielowy i ubrałam się w białe szorty oraz w moją ulubioną szarą koszulkę. Tatusz mówił, że pasuje do moich oczu. Na ustach rozmazałam trochę błyszczycy truskawkowego, który wsadziłam do kieszeni. Na wypadek, gdybym potrzebowała znów go nałożyć.

W samochodzie Susanna zerknęła na mnie w lusterku i ciągle się uśmiechała. Rzuciłam jej spojrzenie, które miało znaczyć „proszę, daj mi spokój”, ale mnie też się chciało uśmiechać. Co prawda Conrad na nic nie zwracał uwagi. Przez całą drogę patrzył tylko przez okno.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki – powiedziała Susanna i puściła do mnie oko, kiedy zamykałam drzwi.

Conrad od razu kupił mi jabłko. Sobie zafundował picie, ale nic więcej – a zwykle pożerał co najmniej dwa jabłka w karmelu albo jabłko i ciastko. Wydawał się zdenerwowany, przez co ja poczułam się mniej zdenerwowana.

Kiedy szliśmy deptakiem, opuściłam rękę – tak na wszelki wypadek. Ale nie, nie wziął mnie za nią. A to był jeden z tych nieskazitelnie pogodnych letnich wieczorów, kiedy wieje chłodna bryza, ale nie ma ani kropli deszczu. Wiedziłam, że pewnie następnego dnia będzie padało, ale tego wieczoru tylko wiał chłodny wietrzyk.

– Usiądźmy, chcę zjeść moje jabłko – powiedziałam.

Zajęliśmy ławkę z widokiem na plażę.

Wgryzłam się w owoc, ale ostrożnie. Obawiałam się, że karmel oblepi mi całe zęby, a wtedy jak miałabym się całować z Conradem? Wciągał colę przez słomkę, siorbiąc głośno, a potem popatrzył na zegarek.

– Kiedy skończysz, moglibyśmy pójść na strzelnicę.

Chciał zdobyć dla mnie pluszowego zwierzaka! Z góry wiedziałam, którego wybiorę – tego polarnego niedźwiedzia z drucianymi

okularami, w szaliku. Już sobie wyobrażałam, jak chwale się nim przed Taylor. „Co, ten misiek? Conrad Fisher go dla mnie wygrał na strzelnicy”.

Resztę jabłka pochłonęłam na dwa razy.

– W porzo – oświadczyłam, ocierając usta wierzchem dłoni. – Chodźmy.

Conrad ruszył prosto w stronę strzelnicy.

Musiałam nieźle wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć. Jak zwykle za wiele nie mówił, więc dla równowagi ja gadałam dwa razy więcej.

– Wydaje mi się, że kiedy wrócimy, mama wreszcie zdecyduje się na kablówkę. Steven, mój tata i ja od niepamiętnych czasów usiłujemy ją na to namówić. A ona twierdzi, że jest przeciwniczką telewizji, ale kiedy jesteśmy tutaj, od świtu do nocy ogląda filmy na A&E. To straszna hipokryzja z jej strony – trajkotałam, aż wreszcie umilkłam.

Zorientowałam się, że Conrad wcale mnie nie słucha. Gapił się na dziewczynę obsługującą strzelnicę.

Miała jakieś czternaście czy piętnaście lat. Pierwsze, co zauważyłam, to jej szorty. Były kanarkowo żółte, no i były naprawdę, ale to naprawdę krótkie. Dokładnie takie same, jakie ja włożyłam dwa dni wcześniej, a chłopcy wyśmiali mnie bezlitośnie. Tak się z nich cieszyłam, wybrałyśmy je razem z Susanną, tymczasem okazało się, że dla chłopaków to świetny pretekst do nabijania się ze mnie. Faktem jest, że na niej takie szorty wyglądały o wiele lepiej.

Miała chude i piegowate nogi, ramiona też. Wszystko miała chude, nawet usta. Włosy długie, falujące. Rude, ale tak jasno rude, że niemal brzoskwińowego koloru. Kto wie, może to były najładniejsze włosy, jakie widziałam. Nosila je odgarnięte na bok, były tak długie, że musiała je przytrzymywać, kiedy podawała ludziom wiatrówki.

Jasne, że to z jej powodu Conrad chciał się wybrać na deptak. Wziął ze sobą mnie, bo nie chciał przyjść sam, a przecież nie mógł wybrać się ze Stevenem i z Jeremim, bo dopiero daliby mu popalić. Wszystko jasne. Żadnego innego powodu nie było. Kiedy tylko zobaczyłam, jak się na nią gapi, od razu się zorientowałam. Wydawało się, że wstrzymuje oddech na jej widok.

– Znasz ją? – spytałam.

Zaskoczony spojrział w moją stronę, jakby zupełnie zapomniał o moim istnieniu.

– Co? Nie, chyba nie.

Przygryzłam usta.

– A chciałbyś?

– Czy co bym chciał? – Conrad najwyraźniej nie mógł skumać, co jeszcze bardziej mnie zirytowało.

– No, czy chciałbyś ją poznać? – spytałam niecierpliwie.

– No, chyba tak.

Złapałam go za rękaw i przyciągnęłam do lady.

Dziewczyna uśmiechnęła się do nas, ja do niej, ale to wszystko były takie grzecznościowe uśmiechy. Grała swoją rolę, nic więcej.

– Ile strzałów? – spytała.

Miała aparat na zębach, tylko że u niej wyglądał on interesująco, jak jakaś biżuteria, a nie założone u dentysty urządzenie do wyprostowywania zębów.

– Trzy strzały – odpowiedziałam. – Fajne masz szorty.

– Dzięki – odparła.

Conrad odchrząknął.

– Naprawdę fajne.

– Co ty? A kiedy ja włożyłam takie same dwa dni temu, mówiłeś, że są za krótkie. – Do dziewczyny powiedziałam: – Conrad jest bardzo opiekuńczy. A ty masz starszego brata?

Roześmiała się.

– Nie. – A do Conrada: – Uważasz, że są za krótkie?

Zaczerwienił się. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby się czerwienił. Nigdy, przenigdy, odkąd go znałam.

Coś mi się zdawało, że może widzę jego rumieniec pierwszy, a zarazem ostatni raz.

Spojrzałam ostentacyjnie na zegarek.

– Conrad, przejadę się karuzelą, zanim stąd się zerwiemy. A ty wygrał dla mnie jakąś fajną nagrodę, dobra?

Conrad skinął szybko głową, ja powiedziałam dziewczynie „cześć” i poszłam na karuzelę najszybciej, jak mogłam – żeby nie widzieli, że się rozryczałam.

Później dowiedziałam się, że dziewczyna miała na imię Angie. Conrad wygrał dla mnie białego misia w drucianych okularach i szaliku. Jak się od niego dowiedziałam, to Angie mu zasugerowała, że to najfajniejsza z nagród. Dodał, że on też był tego zdania. Odpowiedziałam na to, że właściwie marzyła mi się żyrafa, ale dzięki tak czy inaczej. Misia nazwałam Junior Mint i zostawiłam go tam, gdzie jego miejsce: w letnim domu.



rozdział trzeci

Kiedy się rozpakowałam, od razu poszłam nad basen, ponieważ wiedziałam, że tam będą chłopcy. Owszem, wylegiwali się na szezlongach, zwieszając na boki brudne stopy.

Kiedy Jeremi mnie zobaczył, zerwał się na równe nogi.

– Paaanie i paaanowie – rozpoczął tonem komentatora na ringu bokserskim. – Chyba przyznacie, że już najwyższy czas... na pierwszą kąpiel Belly tego lata!

Cofnęłam się odrobinę. Byłe nie za szybko, bo zaraz będzie po wszystkim – rzucą się za mną w pogoń.

– Nie ma mowy – stwierdziłam.

Wtedy wstali też Conrad i Steven.

Zagrodzili mi przejście.

– Tradycji musi stać się zadość – oznajmił Steven, a Conrad tylko uśmiechał się diabolicznie.

– Dajcie spokój, to strasznie głupie – zaprotestowałam, ale bez większej nadziei, że mój sprzeciw coś da. Cofnęłam się, a wtedy mnie chwycili. Steven i Jeremi złapali mnie za ręce. – Proszę, dajcie spokój – powtarzałam, próbując im się wyrwać.

Ciągnęłam do tyłu, ale oni oczywiście byli silniejsi. Wiedziałam, że nie ma co się opierać, jednak zawsze próbowałam, chociaż ocierałam sobie przy tym stopy o płyty chodnika.

– Gotowi? – zakomenderował Jeremi, podnosząc mnie do góry.

Conrad tymczasem chwycił moje stopy, a wtedy zawisłam w powietrzu, trzymana za prawą rękę przez Stevena i za lewą przez Jeremiego.

Rozkołysali mnie, jakbym była workiem mąki.

– Nienawidzę was! – wrzasnęłam, próbując przekrzyczeć ich śmiech.

– Raz – zaczął Jeremi.

– Dwa – podjął Steven.

– I trzy! – dokończył Conrad.

Wrzucili mnie do basenu, w ubraniu i ze wszystkim. Wpadłam z potężnym pluskiem. Nawet pod wodą słyszałam, jaki mają ubaw.

Ta ich głupia tradycja zaczęła się jakieś milion lat wcześniej. Chyba Steven wpadł na ten pomysł. Nienawidziłam tego. Co z tego, że był to jeden z nielicznych momentów, kiedy byłam im potrzebna do zabawy, skoro traktowali mnie tylko jak przedmiot i bawili się moim kosztem. Czułam się wtedy zupełnie bezsilna. Numer z wrzucaniem do basenu zawsze przypominał mi, że jestem kimś z zewnątrz, że jestem za słaba, żeby się bronić. A wszystko dlatego, że jestem dziewczyną. Młodsza siostrą Stevena.

Dawniej beczałam, biegłam na skargę do Susanny i do mamy, ale na nic się to nie zdawało. Tylko chłopcy stwierdzali, że jestem skarżypytą. Ha, niedoczekanie. Tym razem będzie inaczej. Udam, że to mnie cieszy, i może w ten sposób chociaż trochę popsuję im zabawę.

Kiedy wypłynęłam na powierzchnię, uśmiechnęłam się radośnie i stwierdziłam:

– Ale z was dzieciaki. Jakbyście mieli po dziesięć lat!

– Zgadza się. Więcej nam nie trzeba! – odparował Steven strasznie z siebie zadowolony.

To jego samozadowolenie malujące się na twarzy sprawiło, że naszła mnie chęć, żeby go ochlapać. Jego, a zwłaszcza te bezcenne okulary przeciwsłoneczne od Hugo Bossa, na które pracował trzy tygodnie, żeby móc sobie je wreszcie zafundować.

Potem powiedziałam:

– Wiesz, Conrad, chyba skręciłeś mi kostkę.

Udawałam, że z trudem płynę w ich stronę.

Conrad podszedł do brzegu basenu.

– Coś mi mówi, że to przeżyjesz – stwierdził z tym swoim kpiącym uśmiechem.

– Pomógłbyś mi chociaż wyjść – zażądałam.

Przykucnął i wyciągnął do mnie rękę, a ja chwyciłam go za dłoń.

– Dzięki – rzuciłam beztrąsko, po czym uściśniłam go mocno i z całej siły pociągnęłam za rękę.

Zachwiał się i runął głową w dół. Wylądował w basenie z jeszcze większym pluskiem niż ja.

Chyba w życiu tak się nie śmiałam, jak wtedy. Tak samo Jeremi i Steven.

Założę się, że cała Cousins Beach słyszała nasz śmiech.

Głowa Conrada szybko wychynęła z wody. Ruszył kraulem w moją stronę. Bałam się, że będzie wściekły, ale nie, przynajmniej nie jakoś strasznie. Uśmiechał się, chociaż w tym jego uśmiechu widać było groźbę. Odepchnęłam się nogami od ściany basenu, żeby mu się wymknąć.

– Nie złapiesz mnie! – zawołałam kpiącym tonem. – Za wolny jesteś!

Za każdym razem, gdy się zbliżał, odpływałam kawałek dalej.

– Pudło – wołałam na cały głos ze śmiechem.

Jeremi i Steven, którzy stali przezornie dalej od brzegu, a bliżej domu, wtórowali mi:

– Schudło!

Rozśmieszyło mnie to, więc nie dość szybko płynęłam, aż wreszcie Conrad złapał mnie za nogę.

– Puszczaj – wysapałam, wciąż się śmiejąc.

Conrad potrząsnął głową.

– Podobno jestem za wolny? – przypomniał i się zbliżył.

Znajdowaliśmy się po głębszej stronie basenu, tam, gdzie nie ma gruntu. Przez przemoczoną białą koszulkę widziałam złoty odcień jego skóry.

Nagle zapadło jakieś niezręczne milczenie między nami. Dalej trzymał mnie za stopę, a ja usiłowałam utrzymać się na powierzchni. Przez sekundę pożałowałam, że Jeremi i Steven nie znajdują się bliżej. Nie wiedziałam dlaczego.

– Puszczaj – powiedziałam.

Pociągnął mnie za stopę, jeszcze bliżej siebie. Kiedy znalazłam się tak niedaleko niego, zrobiło mi się dziwnie i nieswojo. Powiedziałam to jeszcze raz, ostatni raz, chociaż wcale nie chciałam tego powiedzieć.

– Conrad, puszczaj.

Puścił. A potem mnie przytopił. Nieważne. I tak już wcześniej wstrzymałam oddech.



rozdział czwarty

Susanna skończyła drzemkę zaraz po tym, jak przebraliśmy się w suche ubrania. Przepraszała, że nie była obecna podczas naszego przybycia. Dalej wyglądała na zasnęłą i miała włosy potargane po jednej stronie, jak mały dzieciak. Najpierw w objęcia padły sobie ona i moja mama, ścisnęły się mocno i bardzo długo. Moja mama była tak zachwycona, że omal się nie rozpłakała, a moja mama nigdy nie płacze.

Potem przyszła kolej na mnie.

Mnie też czekał długi uścisk, na tyle bliski i długi, że aż zaczęłam się zastanawiać, ile to jeszcze potrwa i kto pierwszy się odsunie.

– Ale jesteś szczupła – powiedziałam jej, częściowo dlatego, że to była prawda, a także dlatego, że zawsze bardzo jej na tym zależało.

Nieustannie była na diecie, zawsze pilnowała się, żeby nie jeść niczego tuczącego. Moim zdaniem miała perfekcyjną figurę.

– Dzięki, kochanie – odpowiedziała Susanna i wreszcie mnie wypuściła. Odsunęła mnie na długość ramienia. Pokręciła głową i stwierdziła: – Rany, ale ty wyrosłaś. Kiedy zdążyłaś się stać taką piękną kobietą?

Uśmiechnęłam się bardzo zawstydzona. Jak to dobrze, że chłopcy byli na górze i tego nie słyszeli.

– E tam. Wyglądam tak samo jak zawsze.

– Owszem, zawsze byłaś ładna, ale teraz to zupełnie co innego. – Przechyliła głowę, jakby przyglądała mi się z podziwem. – Zrobiłaś się naprawdę śliczna. Zobaczysz, czeka cię niesamowite, cudowne lato. Lato, którego nigdy nie zapomnisz.

Susanna zawsze puszczała takie górnolotne teksty; brzmiało to jak jakaś proklamacja i jakby jej słowa miały stać się prawdą dlatego, że wypowiedziała je tak uroczyście.

Rzecz jednak w tym, że Susanna się nie myliła. To było lato, którego nigdy, przenigdy nie zapomnę. Tego lata wszystko się zaczęło. Tego lata stałam się ładną dziewczyną. A to dlatego, że po raz pierwszy tak się poczułam. Mam na myśli, że poczułam się ładna. Atrakcyjna. Każdego lata wierzyłam, że coś się zmieni. Że życie stanie się inne. I tego lata wreszcie tak się stało. Wszystko się zmieniło i ja się zmieniłam.



rozdział piąty

Pierwszego wieczoru zawsze było tak samo: wielka waza pełna ostrej zupy rybnej, którą Susanna przygotowała, czekając na nasz przyjazd. Zupy z mnóstwem krewetek, krabów i ośmiorniczek – wiedziała, że bardzo lubię takie małe ośmiorniczki. Nawet kiedy byłam jeszcze dzieckiem, odkładałam je na bok, zostawiałam je sobie na koniec. Susanna postawiła wazę pośrodku stołu, a do tego był francuski chleb z chrupiącą skórką kupiony w okolicznej piekarni. Każde z nas dostało miskę, a potem całą kolację dolewaliśmy sobie, zanurzając chochlę w wazie. Susanna i mama zawsze popijały czerwonym winem, a my, jako nieletni, zawsze dostawaliśmy winogronową fantę, jednak tego wieczoru wino pili wszyscy.

– Moim zdaniem już są na to wystarczająco dorośli. Jak uważasz, Laur? – spytała Susanna, kiedy usiedliśmy do stołu.

– Nie wiem, nie wiem – wahała się moja mama, ale potem machnęła ręką. – A zresztą, niech będzie. W porządku. Jestem strasznie staroświecka i prowincjonalna. Prawda, Beck?

Susanna roześmiała się i odkorkowała butelkę.

– Ty? W życiu – zapewniła, nalewając każdemu z nas nieco wina. – To wyjątkowy wieczór. Pierwszy wieczór lata.

Conrad wypił swoje wino dwoma łykami. Pił, jakby był przyzwyczajony do wina. Jak widać w ciągu roku niejedno może się zdarzyć. Wypił, a potem stwierdził:

– To przecież nie jest pierwszy wieczór lata, mamo.

– A właśnie, że jest. Lato zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawiają się przyjaciele – oświadczyła Susanna i wyciągnęła rękę, żeby dotknąć mojej dłoni oraz dłoni Conrada.

On drgnął i odsunął się, niemal odruchowo. Susanna nie zwróciła na to uwagi, ale ja zauważyłam. Zawsze dostrzegałam wszystko, co robił Conrad.

Jeremi też chyba zwrócił na to uwagę, ponieważ szybko zmienił temat.

– Belly, zobacz moją najnowszą bliznę – zawołał i podniósł koszulkę. – Tego wieczoru zdobyłem trzy gole.

Jeremi też grał w futbol. Był dumny z ran odniesionych w bitwie.

Pochyliłam się w jego stronę, żeby je obejrzeć. Rzeczywiście, miał na dolnej części brzucha długą bliznę, która właśnie zaczynała się zacierać. I widać było, że sporo ćwiczył. Brzuch miał twardy i płaski, a zeszłego lata wcale jeszcze tak nie było. Teraz wyglądał potężniej od Conrada.

– Ho, ho – powiedziałam.

Conrad parsknął pogardliwie.

– Jeremi chce po prostu pochwalić się swoim sześciopakiem – stwierdził. Odłamał kawałek chleba i zanurzył go w swojej misce. – Pokaż nam wszystkim, nie tylko Belly.

– Jasne. Pokaż nam, Jeremi! – zawołał Steven, szczerząc się od ucha do ucha.

Jeremi też uśmiechnął się szeroko.

– Zazdrościsz mi, bo już przestałeś grać – odpowiedział Conradowi.

Co? Conrad przestał grać w futbol? To było dla mnie coś zupełnie nowego.

– Nie, człowieku, nie mów? Przestałeś? – spytał zaskoczony Steven.

Najwyraźniej i dla niego była to nowość. Conrad był naprawdę dobrym zawodnikiem. Susanna swojego czasu wysyłała nam wycinki z gazet. Przez ostatnie dwa lata grali z Jeremim w tej samej drużynie, ale jak dotąd to Conrad był jej gwiazdą.

Conrad wrzucił ramionami. Miał jeszcze mokre włosy, ja zresztą też.

– Nudne to się zrobiło – wyjaśnił.

– Sam się zrobił nudny. O to chodzi – wtrącił Jeremi, a potem wstał i zadarł koszulkę. – Nieźle, co?

Moja mama wybuchła śmiechem, Susanna odchyliła się do tyłu i też się roześmiała.

– Siadaj, Jeremi – zawołała, grożąc mu kromką chleba.

– Co ty na to, Belly? – spytał.

Wyglądał, jakby puszczał do mnie oko, chociaż wcale nie puszczał.

– Nieźle – przyznałam, starając się powstrzymać uśmiech.

– Teraz niech Belly pokaże klatę – zaproponował Conrad.

– Belly nie musi niczym się przechwalać. Wszyscy widzimy, jak ślicznie wygląda, wystarczy na nią popatrzeć – odezwała się Susanna.

Upiła łyżeczek wina i uśmiechnęła się do mnie.

– Śliczna? Jasne – rzucił Steven. – Śliczna jak wrzód na dupie.

– Steven – ofuknęła go mama.

– No co? Co ja takiego powiedziałem? – zdziwił się.

– Steven jest świnią, więc nie wie, co to słowo znaczy – wytłumaczyłam go usłużnie. Przynęłam chleb w jego stronę. – Chrum, chrum,

Steven. Weź chlebka z korytka.

– A, chętnie – oświadczył i odłamał chrupiącą przylepkę.

– Belly, opowiedz o swoich seksownych przyjaciółkach, z którymi mnie poznasz – zaproponował Jeremi.

– Oj, przecież już to przerabialiśmy – przypomniałam. – Nie powiesz mi, że zapomniałeś o Taylor Jewel.

Wtedy wszyscy ryknęli śmiechem, nawet Conrad.

Wszyscy, łącznie z Jeremim, chociaż zrobił się przy tym zupełnie czerwony.

Pokręcił głową.

– I kto tu jest prosię? Nie musisz być taka niemila – stwierdził. – A w country clubie jest pełno fajnych dziewczyn, więc o mnie się nie martw. Martw się o Conrada. To on ma przechłapanie.

Z początku plan był taki, żeby obaj, Jeremi i Conrad, pracowali w country clubie jako ratownicy. Conrad pracował tam poprzedniego lata. W tym roku Jeremi był już w takim wieku, że mógł mu towarzyszyć, ale w ostatniej chwili Conrad zmienił zdanie i postanowił podjąć pracę jako pomocnik kelnera w modnej knajpce z owocami morza.

To było takie miejsce, do którego ciągle chodziliśmy. Problem w tym, że dzieci do dwunastego roku życia płaciły tam tylko dwadzieścia dolarów. Oczywiście nadszedł taki czas, gdy tylko ja byłam dwunastolatką. Tymczasem moja mama nigdy nie omieszkała przypomnieć kelnerowi, że mam dwanaście lat czy mniej. Tak dla zasady. A za każdym razem, gdy to robiła, czułam, że się kurczę. Żalowałam, że nie mogę zapaść się pod ziemię. Chłopaki nawet nie robili z tego wielkiej sprawy, ale i tak czułam się inna od wszystkich, czego nienawidziłam. Nie cierpiałam, kiedy tak przy wszystkich wytykała mi, że jestem inna. Bo chciałam być właśnie taka sama jak wszyscy.



rozdział szósty

10 LAT

Oczywiście chłopcy natychmiast stworzyli zgraną paczkę. Liderem został Conrad.

Wystarczyło, że coś powiedział, a żaden z nich nawet słowem nie pisnął. Steven był drugi po nim, a Jeremi robił za błazna, prześmiewcę. Już pierwszej nocy tamtego lata Conrad postanowił, że będą spać w śpiworach na plaży i rozpalą ognisko. Był w skautach, więc znał się na tych wszystkich sprawach.

Spoglądałam z zawiścią na ich przygotowania. Zwłaszcza wtedy, gdy spakowali krakersy i cukierki ślazowe.

Chciałam im powiedzieć, żeby nie zgarniali całego pudełka, ale ugryzłam się w język. W końcu nie byłam tu u siebie. To nie był mój dom.

– Steven, nie zapomnij o latarce – polecił Conrad.

Steven przytaknął pospiesznie. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby pozwolił komuś sobą dyrygować. Co prawda Conrad zawsze mu imponował, bo był od niego osiem miesięcy starszy. Każdy miał kogoś, komu imponował. Oprócz mnie. Teraz pożałowałam, że nie jestem w domu, bo moglibyśmy z tatą zrobić lody karmelkowe i potem zjeść je w salonie na parterze.

– Jeremi, pamiętaj o kartach – rzucił teraz Conrad, sam zwijając śpiwór.

Jeremi zasalutował i zatańczył, śmiesznie przebierając nogami, aż się rozchichotałam.

– Tak jest, panie kapitanie – zawołał, po czym, zwracając się do mnie, wyjaśnił: – Conrad rządzi się jak nasz ojciec. Tylko niech ci się nie wydaje, że musisz go słuchać czy coś w tym rodzaju.

Po tym, jak Jeremi się do mnie odezwał, nabrałam odwagi, więc spytałam:

– Mogę iść z wami?

Steven odpowiedział z miejsca:

– Nie, tylko dla chłopaków. Prawda, Conrad?

Conrad zawahał się.

– Przykro mi, Belly – powiedział i wyglądał przez sekundę, jakby rzeczywiście było mu przykro.

No, może nawet dwie sekundy. Jednak potem zajął się dalej zwijaniem śpiwora.

Odwrociłam się od nich w stronę telewizora.

– Nie ma sprawy. Wcale mi nie zależy.

– Oho, uwaga. Belly zaraz się rozplacze – uczeplił się mnie Steven. Zawołał do Jeremiego i Conrada: – Gdy chce coś wymóc na tacie, zawsze tak robi. A tata zawsze daje się nabrać.

– Przymknij się, Steven! – zawołałam.

Bałam się, że naprawdę się poryczę. Za żadne skarby nie chciałam wyjść już pierwszego wieczoru na plaksę. Bo wtedy już nigdy by mnie ze sobą nie zabrali.

– Belly się rozbeczy, Belly się rozbeczy – zawołał śpiewnie Steven, a potem razem z Jeremim zaczęli podskakiwać i pokazywać mnie palcami.

– Odczepcie się od niej – warknął Conrad.

Steven znieruchomiał.

– Co? – spytał zdumiony.

– Ale z was gówniarze – stwierdził Conrad i potrząsnął głową.

Zebrałi wszystkie rzeczy i byli już gotowi do wyjścia. To była moja ostatnia szansa, żeby wziąć udział w tej zabawie i żeby przyjęli mnie do swojej bandy. Powiedziałam prędziutko:

– Steven, jeżeli mnie nie weźmiesz, powiem mamie.

Steven skrzywił się do mnie.

– Nie, nie powiesz. Mama nie znosi, kiedy jesteś skarżypytą.

To była prawda. Mama naprawdę nie lubiła, kiedy skarżyłam na Stevena. Wiedziałam, co powie: że chłopak musi mieć trochę czasu dla siebie, że na pewno zabierze mnie następnym razem, a w domu z nią i z Beck przecież będzie fajniej. Opadłam na kanapę ze skrzyżowanymi ramionami. Przepadła moja szansa. I w dodatku wyszłam na skarżypytę, na małodatę.

Już wychodzili, kiedy Jeremi odwrócił się i znowu podskoczył kilka razy, przebierając nogami. Nie potrafiłam powstrzymać śmiechu.

Tymczasem Conrad przez ramię rzucił:

– Dobranoc, Belly.

I wtedy wpadłam po uszy. Zakochałam się.



rozdział siódmy

Nie tak od razu zorientowałam się, że ich rodzina była bogatsza od mojej. Ten dom na plaży nie był jakąś luksusową rezydencją, tylko porządnym domem, wygodnym i solidnym, takim, w którym można mieszkać przez cały rok. Stały tam kanapy pokryte mocno już spłowiałą marszczoną tkaniną w paski i skrzypiący fotel na biegunach, o który my, dzieciaki, zawsze się biliśmy. Biała farba łuszczyła się na ścianach, deski podłóg wybieliło słońce.

Był to jednak duży dom, starczało w nim miejsca dla nas wszystkich, a pomieściłoby się w nim więcej osób. Całe lata wcześniej powstała przybudówka. Z jednej strony był pokój mojej mamy, pokój Susanny i pana Fishera oraz jeszcze jedna pusta sypialnia. Z drugiej – mój pokój, sypialnia i pokój chłopaków. Mieszkali razem, czego zawsze im zazdrościłam. Mieli tam piętrowe łóżko i szerokie łoże dla trzeciego. Musiałam spać sama w swoim pokoju i to doskwierało mi tym bardziej, że słyszałam, jak chłopaki chichrają za ścianą i szepczą przez całą noc. Kilka razy pozwolili mi spać u nich, ale zdarzało się to tylko wtedy, gdy mieli jakąś wyjątkowo straszną historyjkę do opowiedzenia i potrzebowali odpowiedniej publiczności. Nadawałam się, bo zawsze wrzeszczałam w odpowiednich momentach.

Kiedy podrośliśmy, chłopcy przestali spać razem. Steven zamieszkał po stronie rodziców, a Jeremi i Conrad mieli pokoje z tej samej strony, co ja. Od samego początku mieliśmy wspólną łazienkę. Nasza jest po naszej stronie domu, dalej jest łazienka mamy, a wejście do łazienki Susanny znajduje się w jej sypialni. W naszej są dwie umywalki, jedna jest Jeremiego i Conrada, drugiej używamy ja i Steven.

Kiedy byliśmy dziećmi, chłopcy nigdy nie opuszczali deski. Potem, kiedy wyrosli – też nie. A to wciąż przypominało mi, że jestem inna i nie należę do ich paczki. Jednak niektóre drobiazgi się zmieniły. Kiedyś chlapali na wszystkie strony wodą, czy to naumyślnie, czy niechcący. Za to teraz, odkąd zaczęli się golić, w obu umywalkach zostawiali pełno króciutkich włosków. Na półeczce stały ich dezodoranty, kremy do golenia i woda po goleniu.

Tej wody mieli więcej niż ja perfum – tę jedną jedyną buteleczkę francuskich perfum kupił mi tatuś na Gwiazdkę, kiedy miałam trzynaście lat. Pachniały wanilią, palonym cukrem i cytryną. Mam wrażenie, że pomogła mu wybrać jego dawna dziewczyna ze studenckich czasów. On sam nigdy nie był dobry w takich sprawach. No, w każdym razie ja nie zostawiałam moich perfum obok ich kosmetyków. Trzymałam je na toalecie w moim pokoju i nigdy ich nie używałam. Właściwie nie wiem, po co je ze sobą zabrałam.



rozdział ósmy

Po kolacji siedzieliśmy z Conradem na kanapie. Ja w swoim końcu, on w swoim, brzdąkał na gitarze pochylony nad nią.

– Słyszałam, że masz dziewczynę – odezwałam się. – Podobno to poważna sprawa?

– Mój brat ma za długi jęzor.

Jakiś miesiąc przed naszym przyjazdem do Cousins Jeremi zadzwonił do Stevena. Gadali przed dłuższą chwilę, a ja przyciałam się obok drzwi Stevena i podsłuchiwałam. Steven niewiele mówił, ale rozmowa sprawiała wrażenie poważnej. Potem wpadłam do jego pokoju i zapytałam, o czym rozmawiali. Steven stwierdził, że jestem wścibska i go szpieguję, a dopiero potem powiedział mi, że Conrad ma dziewczynę.

– Jaka ona jest?

Nie patrzyłam na niego, żeby nie zorientował się, jak strasznie się przejmuję tą kwestią.

Conrad odchrząknął.

– Zerwaliśmy ze sobą – odpowiedział.

Omam się nie zachłysnęłam. Moje serce podskoczyło.

– Twoja mama nie przesadza. Rzeczywiście łamiesz dziewczęce serca!

To miał być żart, ale wypowiedziane przeze mnie słowa rozbrzmiewały w mojej głowie jak jakieś oświadczenie.

Skrzywił się.

– To ona mnie rzuciła – rzekł bezbarwnym głosem.

Nie mogłam sobie wyobrazić, że jakaś dziewczyna rzuciła Conrada. Ciekawa byłam, jak wygląda. W mojej wyobraźni stała się już konkretną osobą.

– A jak ma na imię?

– Czy to nie wszystko jedno? – odburknął, ale potem dodał: – Aubrey. Na imię ma Aubrey.

– A dlaczego cię rzuciła?

Nie mogłam się powstrzymać. Byłam bardzo ciekawa. Co to za dziewczyna? Wyobrażałam sobie jasne złote włosy i turkusowe oczy, zadbane paznokcie o idealnie owalnym kształcie. Ja musiałam obcinać swoje krótko, bo kiedyś grałam na pianinie i co prawda potem przestałam, ale przyzwyczajenie pozostało.

Conrad powoli odłożył na bok gitarę i zapatrzył się ponuro w przestrzeń.

– Powiedziała, że się zmieniałem.

– A zmieniłeś się?

– Nie wiem. Wszyscy się zmieniają. Ty się zmieniłaś.

– Jak się zmieniłam?

Wzruszył ramionami, a on znów sięgnął po gitarę.

– No, normalnie. Wszyscy się zmieniają.

Conrad zaczął grać na gitarze, kiedy poszedł do szkoły średniej. Nie cierpiałam, gdy na niej grał. Siedział, wybrzdąkiwał akordy, nie bardzo zwracał uwagę na otoczenie i tylko częściowo był obecny. Nucił coś pod nosem, przebywał we własnym świecie. My oglądaliśmy telewizję albo rznąliśmy w karty, a on brzdąkał. Albo w ogóle siedział w swoim pokoju i ćwiczył. Nie wiadomo, po co to robił. Z mojego punktu widzenia sprowadzało się to do tego, że poświęcał swój czas gitarze, zamiast poświęcać go nam.

– Posłuchaj tego – powiedział kiedyś do mnie i podał mi jedną ze słuchawek, podczas gdy druga pozostała w jego uchu. Nasze głowy zetknęły się. – Niesamowite, co?

„Tego”, czyli Pearl Jam.

Conrad taki był zachwycony i wniebowzięty, jakby on jeden na świecie słuchał tej kapeli. Co prawda do tamtej chwili rzeczywiście nie miałam pojęcia o jej istnieniu, ale odtąd był to najlepszy kawałek, jaki słyszałam. Zaraz kupiłam płytę *Ten* i słuchałam jej w kółko.

Kiedy rozlegały się dźwięki utworu numer pięć, czyli *Black*, to było tak, jakby wracała magiczna chwila, jakby tamta chwila się powtarzała.

Kiedy skończyło się lato i wróciłam do domu, wybrałam się do sklepu muzycznego, gdzie kupiłam nuty i nauczyłam się grać ten kawałek na pianinie. Myślałam, że może kiedyś mogłabym akompaniować Conradowi, że razem stworzymy zespół. Głupota, bo przecież w letnim domu nawet nie było pianina. Susanna co prawda chciała sprowadzić dla mnie instrument, żebym mogła ćwiczyć, ale moja matka się nie zgodziła.



rozdział dziewiąty

Wnocy, jeżeli nie mogłam usnąć, skradałam się na dół, żeby popływać w basenie. Pływałam tam i z powrotem, dopóki się nie zmęczyłam. Później, kiedy wracałam do łóżka, czułam to w mięśniach, ale zarazem byłam rozluźniona, zrelaksowana.

Uwielbiałam owijać się po pływaniu w któryś z chabrowych ręczników kąpielowych Susanny. Potem wchodziłam na paluszkach na górę i zasypiałam, zanim zdążyły mi wyschnąć włosy. Po kąpeli zawsze usypia się w mgnieniu oka. To niesamowite, niepowtarzalne uczucie. Dwa lata wcześniej przyłapała mnie na tym Susanna i od tej pory zdarzało się, że pływała razem ze mną. Na przykład miałam głowę pod wodą i płynęłam, a kiedy wskakiwała do niej i zaczynała pływać po drugiej stronie basenu, czułam wibracje. Nie rozmawiałyśmy ze sobą, tylko pływałyśmy, ale miło było pomyśleć, że jest tam razem ze mną. Tylko tamtego lata widywałam ją bez peruki.

Susanna była wtedy świeżo po chemii, więc nie rozstawała się z peruką. Nikt jej nigdy nie widywał bez peruki, nawet moja mama. Susanna miała przedtem precudne włosy. Długie, karmelkowego koloru, mięciutkie jak wata cukrowa. Peruka w najmniejszym stopniu ich nie przypominała, chociaż była zrobiona z prawdziwych włosów, w najlepszym gatunku. Potem, kiedy skończyła chemioterapię i włosy jej odrosły, już zawsze nosiła krótkie. Też w nich ładnie wyglądała, ale to już nie było to samo. Gdyby teraz ktoś na nią popatrzył, nikt by nie pomyślał, że dawniej wyglądała całkiem inaczej, że miała długie włosy jak nastolatka, jak ja.

Pierwszej nocy nie mogłam usnąć. Żeby przyzwyczać się do mojego łóżka na nowo, chociaż spałam w nim właściwie każdego lata, musiały minąć co najmniej dwie noce. Wierciłam się i przewracałam z boku na bok przez jakiś czas, aż w końcu nie wytrzymałam, włożyłam kostium kąpielowy, ten z drużyny pływackiej, ze złotymi paskami i górą w stylu racer back. Zrobił się już na mnie sporo za ciasny. To miała być moja pierwsza nocna kąpiel tego lata.

Kiedy pływałam samotnie nocami, wszystko zdawało się lepsze, przejrzystsze. Kiedy słuchałam własnych wdechów i wydechów, ogarniało mnie poczucie spokoju, pewności i siły. Czułam, że mogłabym tak pływać bez końca.

Przepłynęłam kilka długości, miałam właśnie zrobić nawrotkę, ale kopnęłam coś, więc wypłynęłam, żeby na chwilę zaczerpnąć powietrza i zobaczyć, co to takiego. Okazało się, że trafiłam w nogę Conrada. Siedział na krawędzi basenu ze zwieszonymi stopami. To znaczy, że gapił się na mnie przez cały czas. I w dodatku palił papierosa.

Zostałam w wodzie aż do podbródka, ponieważ nagle zdałam sobie sprawę, że ten kostium kąpielowy jest naprawdę przyciasny.

„Dopóki Conrad tu jest – pomyślałam – nie ma mowy, żebym wyszła z basenu”.

– Od kiedy palisz? – rzuciłam oskarżycielskim tonem. – I w ogóle co tu robisz?

– Na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw?

Powiedział to tym swoim protekcyjnym tonem, tak jakby zwracał się do dziecka, czym zawsze doprowadzał mnie do szału.

Szybko dopłynęłam do brzegu i oparłam się ramionami o krawędź.

– Na drugie.

– Nie chciało mi się spać, więc wyszedłem, żeby zaczerpnąć powietrza – wyjaśnił i wzruszył ramionami.

Kłamał. Wyszedł tylko po to, żeby zapalić.

– A skąd wiedziałeś, że tu jestem? – spytałam.

– Belly, daj spokój. Przecież ty zawsze pływasz po nocach.

Zaciągnął się papierosem.

To znaczy, że on o tym wiedział? A ja myślałam, że to taka moja tajemnica, że znam ją tylko ja i Susanna. Ciekawa byłam, czy od dawna o tym wie. I czy wszyscy inni też wiedzą. Nawet nie wiedziałam, dlaczego to było dla mnie takie ważne, ale jednak było. Dla mnie miało to znaczenie.

– No, dobra. A kiedy zacząłeś palić?

– Nie pamiętam. Chyba jakoś w zeszłym roku.

Specjalnie wykręcał się od odpowiedzi, żeby mnie tylko rozzłościć.

– W każdym razie nie powinieneś palić. Powinieneś natychmiast to rzucić. Czy jesteś uzależniony?

Roześmiał się.

– Nie, skąd.

– W takim razie rzuć natychmiast. Jeżeli się postarasz, na pewno ci się uda.

Mocno wierzyłam, że kiedy się postara, może dokonać czegokolwiek.

– Ale jeżeli ja nie chcę?

– Conrad, powinieneś. Palenie przecież strasznie szkodzi.

– A co mi dasz, jeżeli rzucę? – spytał, żeby trochę się ze mną poprzekomarzać.

Papierosa trzymał nad puszką po piwie.

Nagle powietrze wokół nas stało się zupełnie inne. Jakby naładowało się elektrycznością, jakby czał się w nim piorun.

Puściłam krawędź basenu i zaczęłam unosić się w wodzie w pionowej pozycji, jednocześnie powoli oddalając się od Conrada.

Wydawało się, że minęła cała wieczność, zanim mu wreszcie odpowiedziałam.

– Nic ci nie dam – stwierdziłam. – Powinieneś rzucić dla własnego dobra.

– Racja – przyznał i ta chwila się skończyła, a nastrój prysł. Wstał i zgasił papierosa na puszcze. – Dobranoc, Belly. Nie siedź tutaj za długo. Kto wie, jakie potwory mogą pojawić się nocą.

Wszystko znowu wróciło do normy. Chłapnęłam wodą na jego nogi i do jego pleców zawołałam:

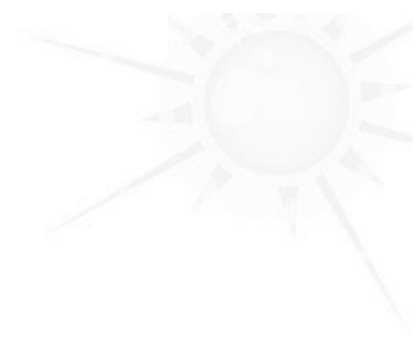
– Wal się.

Wiele lat temu Conrad, Jeremi i Steven zdołali mi wmówić, że grasuje na wolności seryjny morderca dzieci, który szczególnie lubi pulchne małe dziewczynki o kasztanowych włosach i niebieskich oczach.

– Zaraz! Rzucisz czy nie? – zawołałam.

Nie odpowiedział, roześmiał się tylko. Widziałam, jak drgały mu ramiona, kiedy zamykał furtkę.

Położyłam się na wodzie, na plecach. Słyszałam bicie mojego serca. Stukało szybko-szybko-szybko, jak metronom. Conrad stał się inny. Wyczułam coś już nawet podczas kolacji, zanim opowiedział mi o Aubrey. Zmienił się. A jednak nadal robił na mnie takie samo wrażenie. Pod tym względem nic się nie zmieniło. I to było wrażenie takie, jakbym znalazła się na samym szczycie kolejki górskiej, a wagonik za chwilę miał ruszyć pędem w dół.



rozdział dziesiąty

Belly, dzwoniłaś już do taty? – spytała mama.

– Nie.

– Uważam, że powinnaś do niego zadzwonić i powiedzieć mu, co u ciebie słychać.

– Wątpię, żeby siedział w domu i zamartwiał się tą kwestią.

– Mimo wszystko.

– No dobrze. A Stevenowi kazałaś do niego zadzwonić? – spytałam.

– Nie – odpowiedziała spokojnym tonem. – Twój ojciec i Steven wkrótce spędzą razem dwa tygodnie, ponieważ będą wybierać college. Natomiast ty się z nim zobaczysz dopiero wtedy, gdy minie lato.

Dlaczego ona zawsze musi być taka rozsądna? I to we wszystkim. Moja matka to jedyna osoba, jaką znam, która rozwiodła się w rozsądny sposób.

Wstała i podała mi telefon.

– Zadzwoń do ojca – poleciła i wyszła z pokoju.

Zawsze tak robiła, to znaczy wychodziła z pokoju, kiedy rozmawiałam z ojcem, bo chciała zapewnić mi możliwość swobodnej rozmowy. Akurat. Zupełnie jakbym miała takie tajemnice, które chciałabym opowiedzieć ojcu, a których nie mogłabym przed nią zdradzić.

Nie zadzwoniłam do niego. Odłożyłam telefon. To ojciec powinien do mnie zadzwonić, nie odwrotnie. W końcu on był moim rodzicem, a ja tylko dzieckiem. A zresztą tatusiowie i letni dom to dwa różne światy. Dotyczyło to zarówno mojego ojca, jak i pana Fishera. Oczywiście obaj nas odwiedzali, ale to nie było ich miejsce. Byli nie z tej bajki. W przeciwieństwie do nas – naszych matek i nas, dzieci.



rozdział jedenasty

9 LAT

Graliśmy w karty na ganku, a moja mama i Susanna piły margaritę i grały w pokera. Słońce zaczęło chylić się ku zachodowi, co oznaczało, że wkrótce nasze mamy będą musiały pójść do środka, żeby przyrządzić kukurydzę i hot dogi.

Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musiały dokończyć swoją partyjkę.

– Laurel, dlaczego mówisz na moją mamę Beck, skoro wszyscy inni mówią na nią Susanna? – zainteresował się nagle Jeremi.

Grał w parze z moim bratem, Stevenem, i kiepsko im szło. Przegrywali. Gry karciane nudziły Jeremiego, zawsze rozglądał się za czymś ciekawszym do zrobienia, choćby za jakimś tematem do rozmowy.

– Mówię tak do niej, bo to jest jej panięskie nazwisko – wyjaśniła moja mama i zgasiła papierosa.

Obie paliły tylko wtedy, gdy były razem, bo to była szczególna okazja. Moja mama mówiła, że kiedy pali z Susanną, czuje się jak za młodych lat. Stwierdziłam, że to jej skróci życie właśnie o całe lata, ale ona tylko machnęła ręką i odpowiedziała mi, żebym przestała krakać.

– A co to jest nazwisko panięskie? – dopytywał się dalej Jeremi.

Mój brat postukał znacząco palcem w jego karty, żeby przypomnieć mu o grze, ale Jeremi go zignorował.

– To nazwisko kobiety, zanim wyjdzie za mąż, głąbie – rzucił Conrad.

– Nie nazywaj go głąbem – machinalnie pouczyła go Susanna, układając jednocześnie karty w dłoni.

– Ale po co musi zmieniać nazwisko? – zdumiał się Jeremi.

– Wcale nie musi. Ja nie zmieniałam. Nazywam się Laurel Dunne, tak samo jak w dniu, kiedy przyszedłam na świat. Fajnie, prawda? – Moja mama lubiła się przechwalać przed Susanną tym, że nie zmieniła nazwiska po ślubie. – Niby z jakiej racji kobieta miałaby zmieniać nazwisko dla mężczyzny? Tak nie powinno być.

– Laurel, przymknij się wreszcie – upomniła ją Susanna i rzuciła na stół kilka kart. – Ful.

Moja mama westchnęła i też rzuciła karty.

– Nie chcę już grać w pokera. Zagrajmy w coś innego. Może w tysiąca z dziećmiakami.

– Ktoś tu nie umie przegrywać – stwierdziła Susanna.

– Mamo, my wcale nie gramy w tysiąca. Gramy w kierki i ty nie możesz z nami grać, bo zawsze próbujesz oszukiwać – wtrąciłam.

Moim partnerem był Conrad, więc byłam prawie pewna, że wygramy. Specjalnie go wybrałam. Conrad był dobry w wielu konkurencjach. Najszybciej pływał, najlepiej surfował na desce, a poza tym zawsze, ale to zawsze wygrywał w karty.

Susanna klasnęła w dłonie i roześmiała się głośno.

– Laurel, ta dziewczyna to kubek w kubek dawna ty.

– Nie, Belly to córeczka tatusia – powiedziała moja mama, a następnie wymieniły szybko tajemnicze spojrzenia, że od razu chciałam zapytać: „Co? No powiedz, powiedz co?”.

Jednak wiedziałam, że moja matka nigdy się nie wygada. Potrafiła dotrzymywać tajemnic, zawsze tak było. Pewnie chodziło o to, że jestem podobna do ojca: mam takie oczy z uniesionymi kącikami jak on, jego nos (ale na szczęście w wersji dla dziewczynek), jego wysunięty podbródek. Po matce odziedziczyłam tylko dłonie.

Jednak to tajemne porozumienie między nimi trwało tylko sekundę, potem Susanna uśmiechnęła się do mnie.

– Święte słowa, moja droga Belly – oświadczyła. – Twoja matka oszukuje. Od niepamiętnych czasów oszukuje w kierki. Pamiętajcie, dzieci, że oszustwo nie popłaca.

Susanna zawsze nazywała nas dziećmi, ale co ciekawe, ja wcale nie miałam nic przeciwko temu. Bo normalnie tego nie lubię. Jednak Susanna robiła to w taki sposób, że bycie dzieckiem nie wydawało się niczym złym. Nie chodziło jej o to, że jesteśmy mali i dziecienni. Raczej jakby chciała powiedzieć, że mamy przed sobą całe życie.



rozdział dwunasty

Pan Fisher zaglądał do rodziny w lecie, od czasu do czasu wpadał na weekend i zawsze spędzał z nią pierwszy tydzień sierpnia. Był bankierem, co oznaczało, że nie jest w stanie wyrwać się na dłużej, przynajmniej tak twierdził. Zresztą bez niego bawiliśmy się lepiej, bo wtedy byliśmy tylko my. Kiedy w mieście zjawiał się pan Fisher, co nie zdarzało się zbyt często, robiłam się od razu trochę sztywniejsza. Tak samo zresztą wszyscy. Oczywiście z wyjątkiem Susanny i mojej mamy. To zabawne, ale moja mama zna się z panem Fisherem od niepamiętnych czasów, tak samo jak z Susanną – wszyscy troje studiowali na tej samej uczelni, a to nie była duża uczelnia.

Susanna napominała mnie, że powinnam się zwracać do pana Fishera per „Adam”, ale nigdy się na to nie mogłam zdobyć. Po prostu źle to brzmiało. Natomiast „pan Fisher” brzmiało odpowiednio, więc tak się do niego zwracałam; zresztą Steven też. Myślę, że on miał w sobie coś takiego, że ludzie zwracali się do niego z szacunkiem, nie tylko dzieciaki. I chyba tak wolał.

Miał przyjechać na kolację w piątek wieczorem. Musieliśmy na niego poczekać. Wiadomo było, że Susanna przyrządzi dla niego ulubiony drink, żeby od razu był pod ręką: był to Maker’s Mark z imbirem. Moja mama pokpiwała sobie z Susanny, że tak nadskakuje swojemu mężowi, ale Susannie wyraźnie to nie przeszkadzało. Moja mama zresztą pokpiwała sobie także z pana Fishera. A on odpowiadał jej pięknym za nadobne. Może właściwie nie należy nazwać tego pokpiwaniem. Bardziej przypominało to sprzeczkę. A więc ciągle się sprzeczali, ale zawsze z uśmiechem. Dziwna sprawa: moja mama rzadko się kłóciła z moim ojcem, ale też rzadko się do siebie uśmiechali.

Mam wrażenie, że pan Fisher był bardzo przystojny jak na ojca. W każdym razie na pewno przystojniejszy od mojego taty, ale też o wiele bardziej próżny. Trudno mi powiedzieć, czy był równie przystojny, co Susanna była piękna, ale może i tak było, tylko że kochałam Susannę bardziej niż kogokolwiek na całym świecie, więc kto mógłby w moich oczach mierzyć się z kimś takim.

Czasem ludzie stają się milion razy piękniejsi, kiedy widzi się ich oczami duszy. Tak jakby spoglądało się na nich przez specjalną soczewkę – choć jeżeli tak się właśnie ich widzi, to może właśnie tacy naprawdę są? To coś jak z tym drzewem w lesie, które upada i nikt go nie słyszy – a może właśnie słyszy dużo lepiej?

Za każdym razem, gdy gdzieś się wybieraliśmy, pan Fisher dawał nam, dzieciakom, dwadzieścia dolców. Zawsze wręczał je Conradowi.

– Macie na lody – mówił. – Albo kupcie sobie coś słodkiego.

Coś słodkiego. To zawsze było coś słodkiego. Conrad uwielbiał ojca. Dla niego pan Fisher był bohaterem. No, przynajmniej przez jakiś czas. Trwało to dłużej niż u większości ludzi. Bo na przykład dla mnie mój ojciec przestał być bohaterem, kiedy zobaczyłam go razem z jego studentką nieco po tym, jak rozstał się z moją mamą. Ta studentka nie była nawet ładna.

Łatwo byłoby winić mojego tatę za to wszystko – za rozwód, za zamieszkanie oddzielnie. Ale jeżeli winiałam kogokolwiek, to właśnie mamę. Czy naprawdę musiała być taka spokojna, taka opanowana? Mój ojciec przynajmniej płakał, przynajmniej cierpiał. A matka nie mówiła nic, nie okazywała żadnych uczuć. Nasza rodzina się rozpadła, a ona żyła tak samo jak dotąd. To nie było w porządku.

Tamtego lata, kiedy wróciliśmy z wakacji, ojciec już się wyprowadził – znikły jego pierwsze wydania Hemingwaya, jego szachownica, kolekcja płyt Billy’ego Joela i Claude. Claude to jego kot, który rzeczywiście należał do taty dużo bardziej niż do kogokolwiek innego. Ojciec miał absolutnie wszelkie prawa, żeby zabrać ze sobą Claude’a. A jednak szkoda mi było. W jakimś sensie brak Claude’a dokuczał mi bardziej niż brak ojca, ponieważ Claude był nieodłącznym uczestnikiem naszego codziennego życia, był obecny w każdym zakamarku domu. Tak jakby był jego właścicielem.

Ojciec zabrał mnie kiedyś na lunch do Applebee’s i odezwał się przeproszającym tonem:

– Przykro mi, że zabrałem Claude’a. Tęsknisz za nim?

Miał na brodzie, na tej świeżo wyrosniętej brodzie, ślady dressingu do sałatki. Działo mi to na nerwy. I ta broda mi działała na nerwy, i cały lunch.

– Nie – odpowiedziałam. Nie byłam w stanie podnieść wzroku znad zupy cebulowej. – Przecież on należy do ciebie.

Krótko mówiąc, mojemu ojcu dostał się Claude, a mojej mamie – Steven i ja. I wszyscy dobrze na tym wyszli. Ojca widywaliśmy w prawie każdy weekend. Nocowaliśmy wtedy w jego nowym mieszkaniu, w którym wciąż pachniało stęchlizną, chociaż ojciec wypalał

w nim całe setki kadzidełek.

Nie cierpiałam zapachu trociczek, zresztą moja mama też. Kichałam od tego. Pewnie ojciec czuł się wolny i niezależny i wreszcie mógł palić tyle kadzidła, ile chciał – w tej swojej nowej garsonierze, jak nazwał to mieszkanie. Gdy tylko tam weszłam, od razu zawołałam:

– Palisz tu kadzidło? Już zapomniałeś o mojej alergii?

Ojciec zawstydział się i przyznał, że owszem, zapalił kadzidełko, ale więcej to się nie powtórzy. A jednak ciągle wykadzał to mieszkanie. Robił to, kiedy mnie tam nie było, a potem wietrzył, ale i tak czułam zapach tego świństwa.

Mieszkanie składało się z salonu i dwóch sypialni. On spał w głównej, a ja w drugiej na szerokim łóżku. Mój brat spał na rozkładanej wersalce w salonie. Tego akurat mu trochę zazdrościłam, bo mógł oglądać telewizję, ile chciał. W moim pokoju było tylko to łóżko i biała toaletka, której prawie nie używałam. Tylko w górnej szufladzie miałam jakieś ubrania. Reszta była pusta. I jeszcze półka z książkami, które ojciec dla mnie kupił. Ojciec zawsze kupował mi książki. Wciąż miał nadzieję, że wyrosnę ze mnie taka mądrała jak on, ktoś, kto kocha słowa, uwielbia czytać. Owszem, lubiłam czytać, ale nie w taki sposób, jakby on sobie tego życzył. Nie zapowiadałam się na naukowca. Lubiałam powieści, a nie literaturę faktu. A za to nie cierpiałam tej szorstkiej różowej pościeli. Przecież mógłby mnie zapytać i powiedziałabym mu, że wolę żółtą niż różową.

W każdym razie trzeba przyznać, że się starał. Na swój sposób. Kupił używane pianino i upchał je jakoś w sali jadalnej właśnie z myślą o mnie. Żeby mogła ćwiczyć podczas pobytów u niego – tak powiedział. Jednak rzadko to robiłam, bo pianino było rozstrojone, a ja nie miałam serca mu o tym powiedzieć.

Między innymi dlatego tak tęskniłam za latem. W lecie nie musiałam przesiadywać w tym smutnym, ciasnym mieszkaniu ojca. Nie chodzi o to, że nie lubiłam się z nim spotykać, bo lubiłam. Nawet tęskniłam za nim. Ale to mieszkanie wpędzało mnie w zły nastrój. Wolałabym widywać się z nim w naszym domu. To znaczy w tym prawdziwym. I żeby wszystko było tak jak kiedyś. Ponieważ przez większość lata miała nas mama, po powrocie ojciec zabierał Stevena i mnie na wycieczkę. Najczęściej jechaliśmy na Florydę, żeby spotkać się z babcią. Mówiliśmy na nią Bunia. Te wycieczki też były przygnębiające – Bunia bez przerwy usiłowała namówić ojca, żeby wrócił do matki, bo za nią przepadała. Wciąż pytała, nawet już długo po rozwodzie: „Czy rozmawiałeś ostatnio z Laurel?”

Nie cierpiałam tego, że go tak zadręcza tą sprawą. Zresztą przecież to zupełnie nie od niego zależało. Upokarzała go w ten sposób, bo przecież to moja mama z nim zerwała. To ona nalegała na rozwód i dopięła swego – tyle wiedziałam na pewno. Mój ojciec z pewnością chętnie mieszkałby z nami dalej w naszym piętrowym domku, z Claude'em i wszystkimi swoimi książkami.

Ojciec zacytował kiedyś Winstona Churchilla, który stwierdził, że „Rosja to zagadka skrywana w tajemnicy ukrytej w sekrecie”. Ojciec twierdził, że Churchill miał tak naprawdę na myśli moją mamę, że ona właśnie taka jest. Powiedział to jeszcze przed rozwodem – trochę z goryczą, a trochę z uznaniem. Bo nawet wtedy, gdy jej nie cierpiało, to ją uwielbiał.

I pewnie zostałyby z nią na zawsze, żeby próbować rozwikłać tę tajemnicę. Taką miał naturę, naturę kogoś, kto rozwiązuje zagadki, kto lubi teoretyczne rozważania, teorie. Dla niego iks zawsze musiało coś znaczyć, zawsze coś więcej niż zwykłe iks.

Tymczasem dla mnie moja mama wcale nie była taka tajemnicza. Była moją mamą i tyle. Zawsze rozsądną, zawsze pewną siebie. Z mojego punktu widzenia była tak samo tajemnicza, co szklanka wody. Po prostu wiedziała, czego chce, i wiedziała, czego nie chce. A właśnie nie chciała być żoną mojego ojca. Nie wiem na pewno, czy przestała go kochać, czy po prostu nigdy go nie kochała.

Kiedy my byliśmy u Buni, mama wybierała się na te swoje wyprawy. Jeździła w jakieś odległe miejsca, na przykład na Węgry albo Alaskę. Zawsze wybierała się tam sama. Robiła mnóstwo zdjęć, ale ja nigdy nie prosiłam, żeby mi je pokazała, a ona nigdy nie pytała, czy chcę je zobaczyć.



rozdział trzynasty

Kiedy siedziałam w fotelu, wcinałam tost i czytałam magazyn ilustrowany, dosiadła się do mnie moja mama. Miała wyraz twarzy bardzo serio, serio i stanowczy, który oznaczał, że chce ze mną poważnie porozmawiać, jak matka z córką. Bałam się tych rozmów tak samo jak okresu.

– Co masz zamiar robić dzisiaj? – spytała mnie na pozór niedbałym tonem.

Wetknęłam resztę kanapki do ust.

– Dzisiaj?

– Bo może mogłabyś zabrać się już za swoją letnią pracę z angielskiego – zaproponowała i wyciągnęła rękę, żeby strzepnąć okruszki z mojego podbródka.

– Owszem, myślałam o tym – powiedziałam, chociaż wcale o tym nie myślałam.

Moja mama odkaszlnęła.

– Czy Conrad bierze narkotyki? – spytała mnie.

– Że co?

– Czy Conrad bierze narkotyki?

Mało nie padłam.

– Nie! A zresztą dlaczego mnie o to pytasz? Conrad mi się nie zwierza. Spytaj Stevena.

– Już pytałam. Steven nie wie. On by mnie nie okłamał – dodała, patrząc na mnie znacząco.

– Ja przecież też nie!

Mama westchnęła.

– Wiem. Beck się niepokoi. Zmienił się ostatnio. Rzucił futbol...

– A ja przestałam chodzić na taniec – weszłam jej w słowo. – Ale to nie znaczy, że zaraz zacznę dawać sobie w kanał.

Ściągnęła usta.

– Obiecujesz, że powiesz mi, jeżeli czegoś się dowiesz?

– Czy ja wiem... – powiedziałam, żeby się z nią podrażnić.

Nie musiałam niczego jej obiecywać. Wiedziałam, że Conrad nie bierze narkotyków. Co innego piwo, ale nie narkotyki. Głowę bym za to dała.

– Belly, to poważna sprawa.

– Mamo, wyluzuj. Nie bierze żadnych dragów. I co ty się zrobiłaś taka dociekliwa? To z tobą coś jest nie tak! – Trąciłam ją żartobliwie łokciem.

Uśmiechnęła się leciutko i potrząsnęła głową.

– Nie zaczynaj.



rozdział czternasty

13 LAT

Myślały, że się nie zorientujemy. Trochę bez sensu, ponieważ akurat tego wieczoru wszyscy byliśmy w domu. Siedzieliśmy w salonie.

Conrad słuchał muzyki przez słuchawki, a Jeremi i Steven w coś grali. Ja siedziałam na fotelu i czytałam *Emmę* – głównie po to, żeby się popisać, nie żeby ta lektura sprawiała mi przyjemność. Gdybym czytała coś na serio, zamknęłabym się w swoim pokoju z *Kwiatami na poddaszu* albo czymś takim, a nie z Jane Austen.

Chyba Steven wyczuł to jako pierwszy. Rozejrzał się, pociągnął nosem jak pies, a potem spytał:

– Czujecie ten zapach?

– Mówiłem ci, Steven, żebyś nie obzerał się fasolką – powiedział Jeremi wciąż wpatrzony w ekran.

Zachichotałam. Ale to nie był gaz, bo też poczułam ten zapach. To była gandzia.

– To gandzia – oznajmiłam głośno.

Zależało mi, żebym to ja pierwsza wymówiła to słowo, żeby wiedzieli, jaka jestem obyta i jak dużo wiem.

– E, skąd – rzucił Jeremi.

Conrad zdjął słuchawki i potwierdził.

– Belly ma rację. To gandzia.

Steven zastopował grę i odwrócił się, żeby popatrzeć na mnie.

– Belly, skąd wiesz, jak pachnie trawka? – spytał podejrzliwym tonem.

– Stąd, że lubię się ujarac do nieprzytomności dzień w dzień. Jestem wypalonym wrakiem. Jak to, Steven, nie wiedziałeś?

Nie cierpiałam, kiedy Steven stroił się w piórka starszego brata, zwłaszcza przy Conradzie i Jeremim. Tak jakby specjalnie podkreślał, że jestem młodsza i gówniara.

Zignorował zaczepkę.

– Zapach chyba dochodzi z góry – stwierdził.

– To moja mama – wyjaśnił Conrad i z powrotem założył słuchawki. – Z powodu chemii.

Widać było, że Jeremi o niczym nie wie. Nie odezwał się ani słowem, ale był zmieszany i pewnie było mu nawet głupio, w każdym razie głupio drapał się po głowie z tyłu i gapił się w pustkę przez dłuższą chwilę.

Steven i ja spojrzeliśmy na siebie.

Zawsze kiedy była mowa o nowotworze Susanny, dla nas dwojga, jako dla osób z zewnątrz, sytuacja stawała się niezręczna. Nigdy nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, więc nic nie mówiliśmy. Głównie udawaliśmy, że nic się nie dzieje. Zresztą tak samo zachowywał się Jeremi.

Co innego moja mama. Podchodziła do sprawy rzeczowo, konkretnie, spokojnie, tak samo jak do wszystkiego. Susanna wiele razy powtarzała, że dzięki mojej mamie czuje się normalna. Bo moja mama jest w tym dobra, właśnie przy niej ludzie czują się normalnie. Zupełnie bezpiecznie. Dopóki ona jest w pobliżu, nic naprawdę złego nie może się wydarzyć.

Kiedy trochę później zeszły obie na dół, chichotały jak dwie nastolatki, które dobrały się do barku rodziców. Najwyraźniej mama przypaliła razem z Susanną.

Steven i ja znów popatrzyliśmy po sobie, tym razem ze zgrozą. Dotąd wydawało nam się, że nasza mama to ostatnia osoba na tej planecie, która zapaliłaby trawę, może z wyjątkiem jeszcze naszej babci Busi, jej matki.

– Hej, dzieciaki. Pożarłyście wszystkie cheetosy? – spytała mama, grzebiąc w szafce. – Umieram z głodu.

– Tak – odpowiedział Steven.

Nie był w stanie nawet na nią spojrzeć.

– Znalazłam jeszcze torbę chrupków. Częstuj się – odezwała się Susanna, wychodząc zza fotela na biegunach, na którym siedziałam.

Musnęła leciutko moje włosy, co bardzo lubiłam. Pod niektórymi względami Susanna potrafiła być bardziej czuła niż moja mama

I zawsze mówiła, że jestem córeczką, której nigdy nie miała. Bardzo chętnie mi matkowała, a moja mama nie miała nic przeciwko temu.

Zresztą ja też nie.

– I jak ci się podoba Emma? – spytała mnie.

„Susanna potrafi tak zwrócić uwagę na człowieka – przemknęło mi przez myśl – że ten nagle staje się najbardziej interesującą osobą w pokoju”.

Już otworzyłam usta, żeby coś skłamać, to znaczy, żeby jej powiedzieć, jak bardzo mi się podoba ta książka, ale zanim zdążyłam, uprzedził mnie Conrad, który bardzo głośno oznajmił:

– Od ponad godziny nie przewróciła strony.

Ciągle miał na uszach słuchawki, dlatego głośno mówił.

Spiorunowałam go wzrokiem, ale w duchu byłam zachwycona tym, że zauważył. Przynajmniej to raz on obserwował mnie, a nie na odwrót. Chociaż w sumie nic dziwnego – Conrad wszystko zauważał.

Conrad zwracał uwagę na to, że pies sąsiada ma w jednym uchu więcej woskowiny niż w drugim albo że dostawca pizzy kupił nowy samochód. A więc nie należało sobie pochlebiać tylko z tego powodu, że Conrad coś zauważył. To coś całkiem zwyczajnego.

– Jak się wciągniesz, to ci się spodoba – zapewniła mnie Susanna i potargała mi grzywkę na czole.

– Zawsze trochę trwa, zanim przekonam się do jakiejś książki – odpowiedziałam takim tonem, jakbym ją chciała przeprosić.

Nie chciałam jej sprawić przykrości, bo to przecież ona mi poleciła tę książkę.

Moja mama wpadła do pokoju z torbą twizzlersów i na wpół opróżnioną torebką chrupków. Rzuciła jednego twizzlera Susannie i dopiero potem, czyli trochę za późno, zawołała:

– Łap!

Susanna wyciągnęła rękę, ale nie zdążyła. Pochyliła się.

– Niezdara ze mnie – stwierdziła ze śmiechem i zaczęła przeżuwać jeden koniec twizzlera jak wieśniara. – O rany, co we mnie wstąpiło?

– Mamo, wszyscy wiedzą, że paliłyście na górze trawę – wtrącił Conrad, poruszając lekko głową w takt muzyki, którą tylko on słyszał.

Susanna zakryła usta dłonią. Nic nie powiedziała, ale najwyraźniej ją zatkało.

– Ups – odezwała się moja mama. – Chyba wyszło szydło z worka, Beck. Chłopcy, wasza matka musi zażywać leczniczą marihuanę, żeby powstrzymać mdłości, które ma z powodu chemioterapii.

Steven nie odwrócił się od telewizora, tylko spytał:

– A ty, mamo? Też przechodzisz chemioterapię?

Wiedziała, że chce rozładować napiętą sytuację. Udało się. Stevenowi często się to udaje.

Susanna stłumiła śmiech.

Moja mama przytknęła twizzlera do tyłu głowy Stevena jak lufę pistoletu.

– Nie bądź taki przemądrzały. Robię to, żeby wesprzeć moralnie moją najlepszą przyjaciółkę. Widzisz w tym coś złego?

Steven zabrał jej twizzlera i wsadził go do ust, po czym udał, że się nim zaciąga.

– Rozumiem. Czyli nie będziesz miała nic przeciwko temu, że i ja sobie czasem zapalę?

– Tylko wtedy, gdy zachorujesz na raka piersi – odpowiedziała moja mama, a potem wymieniły się uśmiechami z Susanną.

– Albo kiedy przytrafi się to twojej najlepszej przyjaciółce – dodała Susanna.

Przez cały ten czas Jeremi się nie odzywał. Spoglądał to na Susannę, to na ekran telewizora, jakby się obawiał, że kiedy nie będzie patrzył, jego matka rozplynie się w powietrzu.

Po południu wybraliśmy się wszyscy na plażę. Nasze mamy nie wiedziały, że Jeremi i ja znudziliśmy się po jakimś czasie, więc postanowiliśmy zajrzeć do domu i coś przegryźć. Kiedy wchodziliśmy po stopniach na ganek, usłyszeliśmy ich rozmowę przez uchyloną okiennicę.

Jeremi stanął jak wryty, kiedy usłyszał słowa Susanny.

– Laurel, nienawidzę samej siebie za takie myśli, ale jednak czasami wydaje mi się, że wolałabym umrzeć, niż stracić pierś.

Jeremi wstrzymał oddech. Nasłuchiwał. Potem usiadł, a ja obok niego.

Moja mama odpowiedziała:

– Przestań, nie myślisz tak naprawdę.

Okropnie to zabrzmiało.

Susanna chyba też tak uznała, bo odpała:

– Nie mów mi, co naprawdę myślę – powiedziała to takim głosem, jakiego nigdy u niej jeszcze nie słyszałam – ostrym, gniewnym.

– Masz rację. Nie mam prawa.

Wtedy Susanna się rozplakała. Chociaż nie widzieliśmy ich, byłam pewna, że moja mama rozciera jej plecy – tak samo głaskała po plecach mnie, kiedy było mi smutno.

Szkoda, że nie mogłam w taki sam sposób pomóc Jeremiemu. Wiedziała, że od tego poczułby się lepiej, ale po prostu nie mogłam.

Tylko wyciągnęłam rękę i ucisnęłam jego dłoń. Mocno. Nie spojrzął na mnie, ale też się nie wyrwał. W tamtej chwili zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi.

A zaraz potem moja mama powiedziała śmiertelnie poważnym głosem:

– Masz naprawdę precudnie fantastyczne cycki.

Susanna wybuchła śmiechem. Brzmiało to jak szczekanie foki, bo śmiała się i płakała jednocześnie. Wiedziała, że wszystko będzie

dobrze. Jeżeli moja matka zaczyna używać słów takich jak „cycki”, a Susanna się śmieje, to znaczy, że wszystko będzie w porządku.

Puściłam rękę Jeremiego i wstałam. On także wstał. Wróciliśmy na plażę, żadne z nas nie odzywało się całą drogę. Bo niby co miałam powiedzieć: „Przykro mi, że twoja mama choruje na raka”, „Mam nadzieję, że nie utną jej cycka”?

Gdy z powrotem znaleźliśmy się na plaży, Conrad i Steven wrócili właśnie z surfowania. A my dalej nic nie mówiliśmy, co Steven od razu zauważył. Pewnie Conrad też na to zwrócił uwagę, ale on przynajmniej siedział cicho. Natomiast Steven oczywiście nie mógł odpuścić.

– Co się z wami dzieje?

– Nic – powiedziałam i podciągnęłam kolana.

– Ejże, macie za sobą pierwszy pocałunek czy coś w tym guście? – spytał, pryskając na moje kolana wodą z mokrego ręcznika.

– Zamknij się – odpowiedziałam.

Kusiło mnie, żeby ściągnąć z niego galoty – tylko po to, żeby zmienić temat. Poprzedniego lata chłopcy przeszli obsesyjną fazę ściągnięcia sobie wzajemnie majtek w publicznych miejscach. Nigdy nie brałam w tym udziału, ale tym razem naprawdę mnie korciło.

– Aha, wiedziałem! – oznajmił i chwycił mnie za ramię.

Strząsnęłam jego dłoń i powiedziałam mu jeszcze raz, żeby się zatkał.

Wtedy on zaczął śpiewać:

– *Summer lovin', had me a blast, summer lovin', happened so fast...*

– Steven, przestań zachowywać się jak debil – powiedziałam i odwróciłam się do Jeremiego, żeby wymienić z nim porozumiewawcze spojrzenie.

Ale wtedy Jeremi wstał, otrzepał piasek z szortów i ruszył w stronę wody – było dalej od nas i domu.

– Jeremi, masz trudny okres czy co? Chłopie, ja tylko żartowałem! – zawołał za nim Steven. Jeremi nie odwrócił się, dalej szedł w stronę brzegu. – Hej, Jeremi!

– Zostaw go w spokoju – odezwał się Conrad.

Ciekawe, bo chociaż ci dwaj nie byli jakoś szczególnie silnie ze sobą związani, zdarzały się chwile, gdy widziałam, jak rozumieją się bez słów. To była jedna z nich. Wzruszyłam się, kiedy Conrad zachował się tak opiekuńczo wobec Jeremiego, i poczułam przypływ miłości do niego – jak falę, która przeszła przez moją pierś. Tylko potem poczułam się winna, że takie rzeczy mi w głowie, kiedy Susanna ma raka.

A Steven poczuł się głupio i w dodatku nie wiedział, o co chodzi. To nie było w stylu Jeremiego, żeby odejść bez słowa. Jeremi zawsze był gotów się roześmiać, odpowiedzieć żartem na żart.

A ponieważ miałam ochotę jeszcze dowalić mojemu bratu, powiedziałam:

– Ale z ciebie dupek, Steven.

Steven gapił się na mnie tępym wzrokiem i widać było, że nic nie rozumie.

– Rany, co ja tego zrobiłem?

Zignorowałam go i położyłam się na ręczniku. Zamknęłam oczy.

Żałowałam, że nie mam słuchawek jak Conrad. Miałam ochotę zapomnieć, że ten dzień w ogóle się zaczął.

Później, kiedy Conrad i Steven postanowili wybrać się na nocny połów ryb, Jeremi wykręcił się, chociaż zazwyczaj przepadał za takimi nocnymi wyprawami. Mało tego, ciągle namawiał innych, żeby wybrali się razem z nim. Jednak powiedział, że tej nocy nie ma ochoty. Conrad i Steven wypłynęli, a Jeremi został razem ze mną. Oglądaliśmy telewizję i graliśmy w karty. I większość lata tak spędziliśmy właśnie w ten sposób, tylko my dwoje. Tego lata więzi między nami się umocniły. Czasami budził mnie wcześniej rano, a potem szliśmy zbierać muszelki albo kraby, albo jechaliśmy na rowerach do lodziarni odległej o pięć kilometrów. Kiedy byliśmy tylko we dwoje, nie wygłupiał się tak bardzo, chociaż wciąż pozostawał tym samym Jeremim.

Od tego lata Jeremi stał mi się bliższy bardziej niż mój rodzony brat. Jeremi był miłszy. Może to dlatego, że też był młodszym z rodzeństwa, a może dlatego, że po prostu taki był. Był miły dla wszystkich. I wszyscy czuli się przy nim swobodnie.



rozdział piętnasty

Od trzech dni lało bez przerwy. Trzeciego dnia o czwartej po południu Jeremi stwierdził, że już nie wytrzyma w czterech ścianach. Zawsze taki był, zawsze go nosiło. Zawsze szukał jakiegoś nowego zajęcia. Teraz stwierdził, że jeszcze chwila, a znikuje, po czym spytał, kto chce z nim iść do kina. Poza kinem samochodowym w Cousins było tylko jedno kino i to małe, a mieściło się w galerii handlowej.

Conrad był w swoim pokoju. Kiedy Jeremi poszedł i zapytał go, czy chce iść, odmówił. Spędzał mnóstwo czasu samotnie, co sprawiało Stevenowi wyraźną przykrość. Chodziło o to, że już niedługo miał się wybrać z ojcem na wyprawę po college'ach, a Conrada jakby to nie obchodziło.

Kiedy Conrad nie był w pracy, pobrzękiwał na gitarze albo słuchał muzyki.

Wybraliśmy się więc we trójkę: Jeremi, Steven i ja. Namówiłam ich na romantyczną komedię o dwojgu ludzi, którzy wyprowadzają psy na spacer, poznają się, a potem zakochują w sobie. Zresztą niczego innego nie grali. Następny film zaczęłyby się dopiero za godzinę. Po mniej więcej pięciu minutach Steven wstał.

– Nie mogę na to patrzeć – stwierdził. – Wychodzisz, Jeremi?

Odpowiedział:

– Nie, zostanę z Belly.

Steven wyraźnie się zdziwił. Wzruszył ramionami.

– Spotkamy się po filmie.

Też się zdziwiłam. Ten film naprawdę był dość okropny. W dodatku niedługo po tym, jak Steven wyszedł, na siedzeniu tuż przede mną usiadł wielki, zwalisty koleś.

– Zamienimy się – zaproponował Jeremi szeptem.

Nawet miałam machnąć ręką i udawać, że nic nie szkodzi, ale uznałam, że czemu nie. Przecież to tylko Jeremi. Nie musiałam bawić się z nim w grzeczności. Podziękowałam więc i zamieniliśmy się miejscami. Żeby widzieć ekran, Jeremi musiał wykręcać szyję i pochyłać się w moją stronę. Jego włosy pachniały azjatyckimi gruszkami, zupełnie jak drogi szampon, którego używała Susanna. Śmieszne wrażenie. Rosły, barczysty futbolista i taki słodki zapach. Za każdym razem, gdy się nachylał, wciągałam nosem ten zapach. Chciałabym, żeby moje włosy tak pachniały. W połowie filmu Jeremi nagle wstał i znikł na kilka minut. Kiedy wrócił, przyniósł dużą butelkę coli i paczkę twizzlerów. Sięgnęłam po butelkę, żeby napić się łyczek, ale nie było słomek.

– Zapomniałeś o słomkach – zauważyłam.

A on wtedy rozerwał opakowanie twizzlerów i odgryzł oba końce dwóch paluszków, po czym wetknął je do kubka. Uśmiechnął się, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony. A ja zupełnie zapomniałam o tym, że z twizzlerów można zrobić słomki. Przecież zawsze tak robiliśmy.

Sącyliśmy napój przez te słomki jednocześnie, jak na reklamie coli z lat pięćdziesiątych – z pochylonymi głowami, niemal dotykając się czołami. Na pewno ludzie w kinie sądzili, że jesteśmy na randce.

Jeremi spojrzał na mnie i uśmiechnął się dobrze mi znanym uśmiechem, a wtedy przyszła mi do głowy zwariowana myśl. „O rany – pomyślałam – Jeremi Fisher chce mnie pocałować”.

No, zupełnie zwariowany pomysł. Przecież to był Jeremi. Nigdy przedtem tak na mnie nie patrzył, zresztą przecież zawsze wołałam Conrada, nawet gdy stawał się taki mrukiwy i niedostępny jak teraz. Tak, zawsze chodziło mi o Conrada. Jeremiego nigdy nawet nie brałam pod uwagę. No, bo skoro był Conrad... I przecież to nic dziwnego, że Jeremi nigdy przedtem tak na mnie nie patrzył. Byłam jego kumpelą. Dziewczyną, z którą się chodziło do kina, z którą dzieliło się łazienkę i różne sekrety. Ale nie dziewczyną, którą by się całowało!



rozdział szesnasty

14 LAT

Wiedziałam, że sprowadzenie Taylor nad morze to błąd. Z góry wiedziałam. Wiedziałam, a i tak ten błąd popełniłam. Taylor Jewel to moja najlepsza przyjaciółka. Chłopcy z naszej klasy nazywają ją po prostu Jewel i ona podobno strasznie tego nie lubi, ale tak naprawdę jej się to podoba.

Taylor często mówiła, że za każdym razem, gdy wracam z wakacji, musi mnie na nowo zdobywać dla siebie. Nie tyle dla siebie, co postarać się, żebym chciała być obecna nie tylko ciałem w moim prawdziwym życiu, w szkole i z chłopakami ze szkoły czy przyjaciółkami. Próbowala skojarzyć mnie z najprzystojniejszym kumplem chłopaka, na punkcie którego akurat wtedy miała obsesję, czy z jakimś innym. Owszem, zgadzałam się, chodziłam z nimi do kina albo do Waffle House, ale nigdy tak naprawdę się w to wszystko nie angażowałam. Nie całkowicie. Tych chłopców nie dało się nawet porównywać z Conradem albo Jeremim, więc po co.

To Taylor była zawsze tą ładniejszą z nas, to za nią oglądali się chłopcy. Ja byłam tą zabawną, tą dziewczyną, która rozśmieszała chłopców.

Ubzdurałam sobie, że jeśli ją przywiozę, to będzie dowód, że ja też jestem ładna. Patrzcie. Widzicie? Jestem taka jak ona. To moja przyjaciółka. Jesteśmy takie same. No, ale nigdy nie byliśmy takie same i widać to było gołym okiem. Myślałam, że jeżeli sprowadzę Taylor, zapewni mi to udział w nocnych włóczęgach chłopaków i noclegach na plaży. Miałam nadzieję, że w ten sposób otworzy się całkiem nowy rozdział mojego życia towarzyskiego, że tamtego lata wreszcie znajdę się w samym centrum wydarzeń.

Przynajmniej pod tym ostatnim względem moje przewidywania okazały się trafne.

Od niepamiętnych czasów Taylor dopominała się, żebym zaprosiła ją na swoje wakacje. Opierałam się, tłumaczyłam, że będzie nas za dużo, ale Taylor potrafiła być przekonująca. Cóż, sama sobie byłam winna. Za bardzo przechwalałam się chłopakami. A zresztą w głębi duszy chciałam, żeby przyjechała. Była przecież moją najlepszą przyjaciółką. Chciała, żebyśmy dzieliły wszystko – każdą chwilę, każde doświadczenie. Kiedy wstąpiła do klubu hiszpańskiego, nalegała, żebym i ja się zapisała, chociaż nie chodziłam na hiszpański.

– Bo wiesz, kiedy skończy się szkoła, pojedziemy do Cabo San Lucas – przekonywała mnie.

Po ukończeniu szkoły chciałam pojechać na Wyspy Galapagos, zawsze o tym marzyłam. Pragnęłam na własne oczy zobaczyć, jak wygląda głupek niebieskonogi. Tatusz obiecał, że mi zafunduje tę wycieczkę, ale Taylor nic o tym nie mówiłam, bo nie byłaby zadowolona.

Mama i ja wyjechałyśmy po Taylor na lotnisko. Wyszła z samolotu w króciutkich szortach i topie – tych ciuchów nigdy przedtem nie widziałam. Uściskałam ją i bardzo się starałam, żeby w moim głosie nie słychać było zazdrości.

– Gadaj, skąd to masz? – zapytałam.

– W ostatniej chwili robiłyśmy z mamą zakupy na plażę – odpowiedziała i podała mi jedną ze swoich toreb podróżnych. – Fajne, prawda?

– Pewnie, że fajne.

Jej torba była ciężka. Czyżby zapomniiała, że wpadła tu tylko na tydzień?

– Ma wyrzuty sumienia, bo rozwodzą się z tatusiem, więc kupuje mi tony rzeczy – mówiła dalej Taylor z udawaną zgrozą. – Nawet zrobiliśmy sobie razem manikiur i pedikiur. Patrz!

Taylor podniosła prawą dłoń. Rzeczywiście, miała paznokcie pomalowane na malinowy kolor – długie, kwadratowe.

– To prawdziwe?

– No co ty? Też mi coś. Przecież wiesz, że ja nie noszę żadnych podróbek, Belly.

– Ale myślałam, że musisz krótko przycinać paznokcie, żeby grać na skrzypcach.

– Ach, to. Mamusia wreszcie pozwoliła mi rzucić skrzypce. Znów to poczucie winy z powodu rozwodu – wyjaśniła. – Sama wiesz, jak to jest.

Taylor była jedyną dziewczyną w naszym wieku, którą znałam, a która wciąż mówiła o swojej matce „mamusia”. Oraz jedyną, której mogło to ująć na sucho.

Chłopcy natychmiast się ożywili. Natychmiast przyjrzeni się jej, obejrzeni dokładnie jej niezbyt wielkie miseczki B i blond włosy. Mogłabym im wyjaśnić, że to kwestia Miracle Bra oraz połowy butelki Sun-In. Jej włosy na co dzień nie są takie żółte. Mogłabym, ale po co. Co mnie to obchodziło?

Tymczasem mój brat ledwo się odwrócił od telewizora. Taylor działała mu na nerwy. Tak było od zawsze. Właściwie nawet byłam ciekawa, co naopowiadał o niej Conradowi i Jeremiemu.

– Cześć, Steven – zawołała do niego śpiewnym głosem.

– Cześć – odmruknął.

Taylor popatrzyła na mnie i zrobiła zęza. „Gbur”, wypowiedziała bezgłośnie, z akcentem na „r”.

Zaśmiałam się.

– Taylor, to jest Conrad, a to jest Jeremi. Stevena znasz.

Byłam ciekawa, którego wybierze, który jej zdaniem jest przystojniejszy, zabawniejszy. Lepszy.

– Hej – odezwała się, dokonując inspekcji. Z miejsca zorientowałam się, że to Conrad wpadł jej w oko.

„I dobrze”, pomyślałam. Bo wiedziałam, że Conrad nigdy, przenigdy na nią nie poleci.

– Hej – odpowiedzieli.

Potem Conrad odwrócił się do telewizora, czyli tak jak przewidywałam.

Tymczasem Jeremi obdarzył ją jednym ze swoich krzywych uśmiechów.

– Aha, więc jesteś przyjaciółką Belly? – zagadnął. – Ciekawe, bo myśleliśmy, że ona nie ma przyjaciół.

Oczekiwałam, że uśmiechnie się do mnie i puści oko, dając do zrozumienia, że tylko żartuje, ale nawet nie spojrzął w moją stronę.

– Zamknij się, Jeremi – rzuciłam do niego.

Dopiero wtedy popatrzył na mnie, rzucił mi uśmiezek, ale bardzo przelotny, a zaraz potem znów gapił się na Taylor.

– Belly ma całe tony przyjaciół – poinformowała go Taylor swoim zwykłym niedbałym tonem. – Czy ja wyglądam na kogoś, kto zadawałby się z luzerką?

– Owszem – stwierdził mój brat, który siedział tyłem do nas na kanapie. Wystawił głowę, żeby dodać: – Owszem, właśnie tak wyglądasz.

Taylor z miejsca odparowała:

– Ty, Steven, wal konia dalej i się nie wtrącaj. – A do mnie odezwała się: – Może pokazałyś mi nasz pokój?

– Tak, może byś to zrobiła, Belly? Może byś została służącą Tay-Tay? – rzucił kpiąco Steven, po czym znów zniknął za oparciem kanapy.

Na tak durne zaczepki nie było sensu odpowiadać.

– Chodź, Taylor.

Gdy tylko znalazłyśmy się w moim pokoju, Taylor rzuciła się na łóżko przy oknie, czyli na moje łóżko. To, na którym zawsze spałam.

– O Boże, jaki on cudny.

– Ale który? – spytałam, chociaż tak naprawdę wiedziałam.

– Jasne, że ten ciemny. Moi faceci to bruneci.

W skrytości ducha zachichotałam. Faceci? Taylor chodziła tylko z dwoma chłopakami, żaden z nich w żaden sposób nie przypominał faceta. Mężczyzny.

– Wątpię, żeby do czegoś doszło – powiedziałam. – Conrad nie interesuje się dziewczynami.

Wiedziałam, że to nieprawda. Interesował się i to jak. Na przykład tą Angie, którą poznał poprzedniego lata, interesował się na tyle mocno, żeby przejść z nią do „rękoczynów”. Tak czy nie? Zobaczyłam błysk w brązowych oczach Taylor.

– Lubię takie wyzwania. Czy nie wygrałam wyborów na przewodniczącą klasy w zeszłym roku? A rok wcześniej na sekretarza klasy?

– Pewnie, że o tym pamiętam. Sama byłam szefową twojej kampanii. Tylko że Conrad jest inny. Jest... – zawahałam się, szukając odpowiedniego słowa, żeby odstraszyć Taylor. – No, jakby zaburzony.

– Co takiego?! – wrzasnęła.

Wycofałam się szybko. Z tym „zaburzonym” jednak chyba przesadziłam.

– No, nie tak dosłownie, ale czasem potrafi być naprawdę dziwny. Strasznie poważny. Lepiej zajmij się Jeremim. Chyba jest bardziej w twoim typie.

– Ejże, co chcesz przez to powiedzieć, Belly? – oburzyła się Taylor. – Że brak mi głębi?

– No...

Akurat głębi miała w sobie tyle co nadmuchiwany basenik dla niemowląt.

– Dobrze, nie musisz odpowiadać. – Taylor otworzyła jedną ze swoich toreb i zaczęła wyciągać graty. – Jeremi jest śliczny, ale ja chcę Conrada. I zamierzam zawrócić temu chłopakowi w głowie.

– Tylko później nie mów, że cię nie ostrzegałam.

Już nie mogłam się doczekać, kiedy jej powiem „a nie mówiłam”, gdy nadejdzie właściwy moment. Miałam nadzieję, że to wkrótce nastąpi.

Wyciągnęła żółte bikini w grochy.

– Jak myślisz, wystarczy, żeby zrobić dobre wrażenie na Conradzie?

– Ten kostium byłby za mały na Bridget – zaprotestowałam pospiesznie.

Jej młodsza siostrzyczka, Bridget, miała siedem lat i była dość drobna jak na swój wiek.

– I o to chodzi.

Westchnęłam ostentacyjnie.

– Tylko później nie mów, że cię nie ostrzegałam. A poza tym siedzisz na moim łóżku.

Szybciotko przebrałyśmy się w kostiumy kąpielowe – Taylor w swoje skąpe żółte bikini w kropki, a ja w mój czarny kostium tankini z wbudowanym biustonoszem i naprawdę prawie bez dekoltu.

Kiedy przebierałyśmy się, przyjrzała mi się i stwierdziła:

– Belly, ale ci urosły cycki!

Narzuciłam na wierzch T-shirt i odpowiedziałam:

– E tam.

Ale miała rację, bo urosły. Jakby z dnia na dzień. No, prawie. W każdym razie zeszłego lata jeszcze ich nie było. Z całą pewnością. Nie cierpiałam ich. Były dla mnie ciężarem; nie mogłam już szybko biegać, bo stawało się to zbyt krępujące. Właśnie dlatego nosiłam za duże T-shirty i jednocześnie kostiumy kąpielowe. Nie mogłam znieść myśli o tym, co chłopcy stwierdziliby na ich widok. Na pewno zaczęliby się ze mnie nabijać, a Steven powiedziałby, żebym w coś się ubrała, a ja wtedy miałabym ochotę umrzeć.

– Jaki rozmiar teraz nosisz? – spytała mnie oskarżycielskim tonem.

– B – skłamałam.

Tak naprawdę bliższe prawdy byłoby C.

Taylor chyba odetchnęła z ulgą.

– Aha, w takim razie ciągle nosimy ten sam rozmiar, bo ja, praktycznie rzecz biorąc, też noszę B. Może byś włożyła któreś z moich bikini? W tym jednocześnie kostiumie wyglądasz tak, jakbyś usiłowała się dostać do drużyny pływackiej.

Wyciągnęła w moją stronę kostium w niebieskie i białe paski z czerwonymi łukami po bokach.

– Taylor, przecież należę do drużyny pływackiej – przypomniałam jej.

W zimie pływałam właśnie w lokalnej drużynie. W lecie nie brałam udziału w zawodach, bo wszystkie lata spędzałam w Cousins. Natomiast dzięki pływaniu miałam coś, co łączyło mnie z moim letnim wcieleniem – pływanie przypominało mi, że to tylko kwestia czasu i wkrótce znów znajdę się na plaży.

– Faj, nie przypominaj mi – fuknęła Taylor. Pomachała bikini przed moim nosem. – Ten kostium pasowałby świetnie do twoich brązowych włosów i nowych cycków.

Skrzywiłam się i odepchnęłam jej rękę.

Jakaś część mnie chciała się popisać przed nimi i pokazać im, jak wyrosłam, że teraz jestem już prawdziwą dziewczyną, ale druga część, ta rozsądniejsza, wiedziała, że to by było samobójstwo.

Steven zakryłby mnie ręcznikiem, a ja poczułabym się, jakbym miała dziesięć lat, a nie trzynaście.

– Ale dlaczego?

– Bo lubię pływać w basenie – odpowiedziałam.

Zresztą zgodnie z prawdą, bo lubiłam.

Wzruszyła ramionami.

– Dobra, tylko nie miej mi za złe, jeżeli chłopcy nie będą chcieli z tobą rozmawiać.

Odpowiedziałam jej wzruszeniem ramion.

– Co mnie to obchodzi? Mogą ze mną rozmawiać albo nie, ja nie myślę o nich w ten sposób.

– Akurat, gadanie! Przecież odkąd cię znam, masz obsesję na punkcie Conrada! Przez cały ten rok w szkole nawet nie rozmawiałaś z chłopakami.

– Taylor, przecież to było bardzo dawno temu. Są dla mnie jak bracia, tak samo jak Steven – wyjaśniłam i włożyłam szorty gimnastyczne. – Możesz rozmawiać z nimi wszystkimi, ile tylko zechcesz.

Prawda była raczej taka, że każdego z nich lubiłam w inny sposób. Nie chciałam, żeby o tym wiedziała, w przeciwnym razie, którego z nich by nie wybrała, wyszłoby na to, że dostały się jej resztki. Poza tym nie miało to większego znaczenia. Skoro Taylor wybrała Conrada, będzie chciała Conrada. Kusilo mnie, żeby ją poprosić „byle nie Conrad”, tyle że to nie byłaby cała prawda. Gdyby wybrała Jeremiego, też byłabym zazdrosna, bo przecież to był mój przyjaciel, a nie jej.

Trwało wieki, zanim Taylor dobrała ciemne okulary pasujące do jej bikini (przywiozła ze sobą cztery pary) oraz dwa czasopisma i olejek do opalania. Gdy wreszcie wyszłyśmy z domu, chłopcy już pluskali się w basenie. Zrzuciłam ciuchy i gotowa byłam od razu wskoczyć, natomiast Taylor zawahała się, ciasno owinięta wokół ramion ręcznikiem z widoczną marką Polo Ralph Laurena. Zrozumiałam, że teraz się zawstydzila swojego bikini w grochy, i pomyślałam, że dobrze jej tak. Trochę mnie ubodło, że tak się popisuje.

Chłopcy zresztą nie spojrzeli w naszą stronę. Odrobinię się niepokoiłam, że kiedy przyjedzie Taylor, nie będą zachowywać się jak zwykle. Na szczęście nic podobnego, właśnie podtapiali się nawzajem jak gdyby nigdy nic.

Zrzuciłam klapki i zawołałam:

– Chodźmy do wody.

– Najpierw się trochę poopalam – oświadczyła Taylor. Zrzuciła wreszcie z siebie ręcznik i wyciągnęła się na szezlongu. – Nie chcesz

poleżeć?

– Nie. Jest gorąco, a ja mam ochotę popływać. Zresztą ja już się opaliłam.

I faktycznie nabierałam właśnie barwy ciemnego toffi. W lecie w ogóle zupełnie inaczej wyglądałam i kto wie, czy to nie było z tego wszystkiego najlepsze.

Natomiast Taylor była blada, bielutka jak córka piekarza. Miałam jednak przeczucie, że szybko mnie dogoni, bo zawsze była w tym dobra.

Zdjęłam okulary i położyłam je na ubraniu. Podeszłam do głębokiego końca basenu i wskoczyłam do wody. Jasne, szok dla organizmu, ale w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Kiedy wypłynęłam, żeby zaczerpnąć powietrza, zbliżyłam się do chłopaków.

– Zagrajmy w ciuciubabkę – zaproponowałam.

Steven, który usiłował właśnie podtopić Conrada, zaprzestał i burknął:

– To nudy.

– Lepiej pobawmy się w rycerzy – zaproponował Jeremi.

– Co to za zabawa? – spytałam.

– Są dwie drużyny, a w każdej jest jeździec i koń. Jeździec siada na ramionach konia i próbuje zepchnąć drugiego jeźdźca – wyjaśnił mój brat.

– Fajna zabawa, mówię wam – zapewnił nas Jeremi. Potem zawołał do Taylor: – Tyler, chcesz pobawić się z nami w rycerzy? Czy tchórzysz?

Taylor zerknęła znad swojego magazynu. Nie widziałam jej oczu skrytych za ciemnymi okularami, ale wiedziałam, że jej dokuczył.

– Mam na imię Taylor, nie Tyler, Jeremiaszu. A poza tym: nie. Nie chcę się w to bawić.

Steven i Conrad spojrzeli na siebie. Wiedziałam, co myślą.

– Chodź, Taylor, będzie fajna zabawa – zawołałam, w duchu zzymając się na moją nietowarzyską przyjaciółkę. – Pokaż im, że nie tchórzysz.

Urządziła wielkie przedstawienie, wzdychając i krygując się, ale wreszcie odłożyła magazyn na bok i wstała. Wyglądziła bikini na plecach.

– Czy muszę zdejmować do tego okulary?

Jeremi obdarzył ją szerokim uśmiechem.

– O ile trafisz do mojej drużyny, to nie. Bo nie spadniesz.

Taylor jednak zdjęła okulary i dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że jest nas pięcioro, więc nie wszyscy możemy wziąć udział w grze.

– To ja będę kibicować – zaproponowałam, chociaż miałam wielką ochotę wziąć udział w zabawie.

– Nie, w porzo. Ja się nie bawię – odezwał się Conrad.

– Rozegramy dwie rundy – zapowiedział Steven.

Conrad wzruszył ramionami.

– Jak chcecie.

Podpłynął do brzegu basenu.

– Wybieram Taylor! – oznajmił Jeremi głosem wprost z boiska.

– To niesprawiedliwe, ona jest lżejsza – sprzeciwił się Steven. Potem zerknął na mnie i zauważył wyraz malujący się na mojej twarzy. – To dlatego, że jesteś wyższa od niej. Nic więcej.

Odechciało mi się zabawy.

– Dobrze, dobrze. To ja posiedzę i popatrzę. Nie chciałabym ci złamać kręgosłupa, Steven.

Wtedy Jeremi zawołał:

– Daj spokój, Belly. Ja ciebie wezmę. Damy im radę. Założę się, że jesteś dużo silniejsza niż ta filigranowa Taylor.

Taylor zeszła powoli po schodkach do basenu, wzdrygając się od zimnej wody.

– Ja? Jestem bardzo silna, Jeremiaszu.

Jeremi ukucnął w wodzie, a ja wdrapałam się na jego ramiona. Był śliski od wody, więc z początku trudno mi było się utrzymać. Zwłaszcza wtedy, gdy wstał i się wyprostował. Zachwiałam się i chwyciłam rękami jego głowy.

– Nie jestem za ciężka? – spytałam go półgłosem.

Był taki chudy i kościsty, aż bałam się, że rzeczywiście zrobię mu jakąś krzywdę.

– Ważysz tyle, co piórko – odparł.

Wiedziałam, że kłamie, bo dyszał ciężko i trzymał mnie mocno za nogi.

W tamtej chwili miałam ochotę pocałować go w sam czubek głowy.

Naprzeciwno nas ujrzałam Taylor siedzącą na barkach Stevena; chichotała i ciągnęła go za włosy, żeby się przytrzymać. Steven sprawiał wrażenie, że zaraz ją zrzuci.

– Gotowi? – spytał Jeremi, a przyciszonym głosem rzucił do mnie: – Najważniejsze to utrzymać równowagę.

Tymczasem Steven przytaknął na znak, że jest gotów, i ruszyliśmy ku sobie, brodząc w wodzie.

Conrad, który pływał z boku, zawołał:

– Gotowi... Naprzód!

Taylor i ja wyciągnęłyśmy ramiona, zaczęłyśmy się popychać i odpychać. Nie mogła powstrzymać chichotu, więc kiedy popchnęłam ją raz, a dobrze, zawołała „o, cholera!”, po czym oboje zwalili się w tył.

Jeremi i ja ze śmiechem przybiliśmy sobie piątkę. Kiedy nasi przeciwnicy wynurzyli się na powierzchnię, Steven spojrzął wilkiem na Taylor.

– Mówiłem ci, żebyś się trzymała.

Chlapnęła mu wodą w twarz.

– Właśnie, że się trzymałam!

Rozmazały jej się kreski, tusz zaczął ściekać. Ale i tak wyglądała ładnie.

Jeremi odezwał się:

– Belly?

– He? – spytałam.

Spodobało mi się, że siedzę tak wysoko.

– Uważaj.

Dał susa do przodu, a ja poleciałam do wody, on zresztą też. Nie mogłam powstrzymać śmiechu, więc napiłam się mnóstwo wody, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało.

Kiedy nasze głowy wynurzyły się, od razu go dopadłam i podtopiłam, jak się patrzy.

Potem Taylor zawołała:

– Jeszcze raz! Teraz ja i Jeremi po jednej stronie, a Steven z Belly po drugiej.

Steven znowu wpadł w swój gburowaty nastrój.

– Conrad, zastąp mnie.

– W porządku – zgodził się Conrad, ale po jego głosie poznałam, że wcale nie miał na to ochoty.

Kiedy podpłynął do mnie, oświadczyłam:

– Wcale nie jestem taka ciężka.

– A kto powiedział, że jesteś? – Przykucnął przede mną, a ja wspięłam się na jego barki. Były muskularniejsze niż Jeremiego, więc trzymałam się pewniej. – Siedzisz? – spytał.

– Siedzę.

Tymczasem naprzeciwko nas Taylor nie mogła wdrapać się na ramiona Jeremiego. Ciągle zsuwała się z głośnym śmiechem. Oboje świetnie się bawili. Trochę za dobrze.

Patrzyłam na nich z zawiścią i prawie nie zwróciłam uwagi na to, że Conrad trzyma mnie mocno za nogi, a przecież od niepamiętnych czasów, odkąd tylko się znaliśmy, nawet nie musnęła mojego kolana – choćby przypadkiem.

– Pospieszcie się. Bawimy się czy nie? – zawołałam do nich.

Nawet ja sama usłyszałam zazdrość w swoim głosie. Po prostu okropność!

Conradowi znacznie łatwiej przyszło dotarcie do środka basenu. Nawet byłam zaskoczona, jak swobodnie się porusza mimo ciężaru na ramionach.

– Gotowi? – rzucił Conrad do Jeremiego i Taylor, którym w końcu udało się pozbierać.

– Tak! – wrzasnęła Taylor.

W myśli powiedziałam „zaraz polecisz do wody, Jewel”. A na głos zawołałam:

– Tak.

Pochyliłam się do przodu, posłużyłam się obiema rękami, żeby porządnie ją pchnąć. Zachwiała się na bok, ale utrzymała się „w siodle”.

– Hej! – powiedziała.

Uśmiechnęłam się.

– Hej – odparłam i znowu ją pchnęłam.

Taylor zmrugała oczy i zaatakowała. Mocno, ale nie dość mocno.

Popychałyśmy się tak przez chwilę, ale tym razem poszło mi o wiele szybciej, bo nabrałam wprawy i skuteczniej utrzymywałam równowagę. Aż wreszcie pchnęłam ją mocniej. Fiknęła do tyłu, chociaż Jeremi się nie przewrócił. Klasnęłam w dłonie. Fajna zabawa!

Conrad zaskoczył mnie, kiedy wyciągnął dłoń do przybicia piątki. On nie był takim typem, który przybija piątkę.

Kiedy Taylor wypłynęła tym razem, wcale nie była zadowolona. Jasne włosy lepiły się do jej głowy.

– Słaba ta wasza gra – stwierdziła. – Już się nie bawię.

– Trzeba umieć przegrywać – oznajmiłam.

Conrad przykucnął, żebym mogła z niego zejść.

– Dobra robota – orzekł, obdarzając mnie jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

Ten uśmiech sprawił, że poczułam się, jakbym wygrała coś na loterii.

– Kiedy gram, to po to, żeby wygrać – odpowiedziałam.

Wiedziałam, że on uważa tak samo.



rozdział siedemnasty

Kilka dni po tym, jak w kinie piliśmy z Jeremim colę przez twizzlery, Jeremi oznajmił:

– Dziś nauczę Belly, jak się prowadzi samochód z ręczną skrzynią biegów.

– Poważnie?! – zawołałam uradowana.

Była piękna pogoda. To był pierwszy pogodny dzień w tym tygodniu.

Doskonały na lekcję jazdy.

Błagałam go o to od poprzedniego roku – Steven próbował i zrezygnował po trzeciej lekcji.

Mój kochany braciszek pokręcił głową i upił łyk soku pomarańczowego z kartonu.

– Życie ci zbrzydło? Chłopie, Belly załatwi was oboje, nie mówiąc już o twoim sprzęgle. Nie rób tego. Mówię ci to jako przyjaciel.

– Przymknij się, Steven! – krzyknęłam i kopnęłam go pod stołem. – Po prostu taki z ciebie słaby nauczyciel!

Steven odmówił dalszej współpracy ze mną po tym, jak podczas parkowania równoległego niechcący zrobiłam mu takie tycie-tycie zadrapanie na zderzaku.

– Ja tam wierzę w moje zdolności pedagogiczne – oświadczył Jeremi. – Po moim kursie będzie lepiej jeździła niż ty.

Steven parsknął pogardliwie.

– Akurat. Powodzenia! – a potem zmarszczył czoło. – A ile wam to zajmie? Bo przecież mieliśmy pograć w golfa.

– Możesz wybrać się z nami – zaproponowałam.

Steven zignorował mnie i mówił dalej do Jeremiego:

– Bo widzisz, stary, musisz popracować nad zamachem.

Spojrzałam na Jeremia, który spojrzał na mnie i się zawahał.

– Wrócimy na lunch. Golf po lunchu – zdecydował.

Steven przewrócił oczami.

– Jak chcesz.

Wiedziałam, że jest bardzo niezadowolony i trochę jest mu przykro, więc z jednej strony czułam złośliwą satysfakcję, a z drugiej strony zrobiło mi się go szkoda. Ale cóż, przynajmniej raz zrozumiał, jak to jest, kiedy człowieka wykluczają z zabawy – bo ja dawno zdążyłam do tego przywyknąć.

Pojechaliśmy ćwiczyć na drodze prowadzącej na drugi kraniec plaży. Cisza, spokój. Nikogo oprócz nas nie było. Słuchaliśmy starego cedeka *Nevermind* sprzed miliona lat.

– To jest fajne, jak dziewczyna potrafi prowadzić wóz z manualną skrzynią i zwykłym sprzęgłem – oświadczył Jeremi, przekrzykując Kurta Cobaina. – To dowodzi, że jest pewna siebie i wie, czego chce.

Wcisnęłam sprzęgło, wrzuciłam jedynkę.

– Myślałam, że faceci lubią takie bezbronne, słabe kobiety.

– Owszem, niektórzy. Ale ja tam wolę bystre, pewne siebie dziewczyny.

– Gadanie. Taylor ci się podobała, a wcale taka nie jest.

Jęknął głucho i wystawił łokieć za okno.

– Musisz to znowu wywlekać?

– Ja tylko mówię, jak było. Wcale nie jest taka bystra i pewna siebie.

– Może i nie, ale bez wątplenia doskonale wie, czego chce – odparł i roześmiał się głośno.

Trąciłam go mocno łokciem.

– Nie bądź wulgarny – zgromiłam go. – A poza tym wiem, że kłamiesz. Doskonale wiem, że nie doszłście nawet do „rękoczynów”.

Przestał się śmiać.

– W porządku, zgadza się. Do niczego więcej nie doszło. Ale fajnie się całowała. Smakowała skittlesami.

Taylor przepadała za skittlesami. Jadła je regularnie, jak witaminy, jakby od tego zależało jej zdrowie. Ciekawa byłam, jak plasowałam

się w porównaniu z Taylor, czy uważał, że ja też się fajnie całuję.

Zerknęłam na niego z ukosa i chyba zobaczył to na mojej twarzy, bo zaśmiał się znowu i powiedział:

– Ale ty jesteś najlepsza, Belly.

Uderzyłam go pięścią w ramię, ale nawet wtedy nie przestał rechotać.

Mało tego, śmiał się jeszcze głośniej.

– Nie puszczaj sprzęgła – zawołał, dusząc się ze śmiechu.

Trochę nawet mnie zdziwiło, że pamiętał. Owszem, ja pamiętałam świetnie, ale to był mój pierwszy pocałunek i to w dodatku z Jeremim. Nawet mogłam mu wybaczyć ten rechot – właśnie dlatego, że pamiętał.

– Byłeś pierwszym chłopakiem, z którym się całowałam.

Jakimś dziwnym sposobem rozległ się mój głos. Przyznałam się. Ale w tamtej chwili przyznałabym mu się do czegokolwiek. Czułam się w jego towarzystwie tak jak za dawnych lat, zanim dorośliśmy i sprawy zaczęły się komplikować. Na luzie, po przyjacielsku, normalnie.

Ale on odwrócił się wyraźnie zawstydzony.

– Tak. Wiem.

– Skąd wiesz? – zapytałam przerażona.

Czyżbym była w całowaniu aż tak beznadziejna, jak się obawiałam? Ale wstyd.

– No, Taylor mi powiedziała. Potem.

– Co? Nie wierzę, że to zrobiła.

Co za zdrada! Omal nie zatrzymałam samochodu. Co prawda wierzyłam, że jest do tego zdolna, ale i tak to potworna zdrada.

– Co tam, daj spokój – powiedział. Ale na jego policzkach pojawiły się różowe plamy. – Wiesz, kiedy ja pierwszy raz całowałam się z dziewczyną, to było jak żart. Ciągle tylko powtarzała mi, że nie umiem tego robić.

– A kto to był? Kim była pierwsza dziewczyna, z którą się całowałeś?

– Nie znasz jej. Zresztą nieważne.

– Nie wykręcaj się – nalegałam. – Powiedz!

Akurat wtedy zgasł mi silnik.

– Naciśnij sprzęgło i wrzuc luz – polecił Jeremi.

– Najpierw mi powiedz.

– Dobrze, już dobrze. To była Christi Turnduck – wyznał i pochylił głowę.

– Co? Całowałeś się z Christi?

Teraz ja się śmiałam. Pewnie, że znałam Christi Turnduck. Też mieszkała w Cousins Beach, tak samo jak my, a nawet bardziej, bo przez cały rok.

– Naprawdę miała do mnie słabość – wyjaśnił Jeremi i wzruszył ramionami.

– Mówiłeś Conradowi i Stevenowi?

– No co ty? Miałbym im mówić, że całowałam się z Christi? W życiu. Słuchaj, nie wysypiesz mnie przed nimi? Przysięgasz?

– Przysięgam.

Przybiliśmy piątkę.

– Christi Turnduck. Fajnie się z nią całowało. Nauczyła mnie wszystkiego. Ciekawe, co się teraz z nią dzieje.

A ja byłam ciekawa, czy Christi Turnduck była lepsza w całowaniu niż ja. Pewnie tak – skoro nauczyła tego Jeremiego. Znowu silnik mi zgasł.

– Do kitu z tym. Rezygnuję.

– Kiedy prowadzisz wóz, nie ma żadnego „rezygnuję” – oznajmił Jeremi. – Dalej, jazda.

Westchnęłam i odpaliłam silnik. Po dwóch godzinach załapałam, o co chodzi. Tak mniej więcej. Jeszcze ciągle mi gasł, ale robiłam postępy. Jechałam. A Jeremi powiedział, że mam talent.

Kiedy wróciliśmy do domu, było już po czwartej, a Steven dokąś poszedł. Pewnie znudziło mu się czekanie, więc wybrał się sam grać w golfa.

Moja matka i Susanna oglądały stare filmy – po ciemku, przy zaciągniętych zasłonach.

Stałam przez chwilę pod drzwiami Susanny i nasłuchiwałam, jak obie się śmieją. Poczułam się samotna. Zazdrościłam im tej przyjaźni. Były zupełnie jak dwaj piloci prowadzący tę samą maszynę, idealnie zgrany dwuosobowy zespół. Takiej przyjaźni nigdy nie zaznałam – przyjaźni, która trwa przez całe życie, cokolwiek by się stało.

Gdy weszłam do pokoju, Susanna zawołała:

– Belly! Chodź, pooglądasz z nami filmy.

Wpełzłam na tapczan i położyłam się między nimi. Przyjemnie było tak leżeć w półmroku, zupełnie jakbyśmy się znajdowały w jaskini.

– Jeremi właśnie uczył mnie prowadzić samochód – pochwaliłam się.

– Złoty chłopak – powiedziała Susanna.

Uśmiechnęła się przy tym lekko.

– A jaki odważny – dodała moja mama i złapała mnie za nos.

Otuliłam się kocem po szyję. Pewnie, że fajnie się zachował. To naprawdę w porządku z jego strony, że się mną zajął, chociaż nikt inny

nie chciał. I to tylko dlatego, że otarłam kilka razy samochód. Przecież nie musiało to znaczyć, że nie zostanę takim samym wyśmienitym kierowcą jak inni. A teraz, dzięki niemu, umiałam już jeździć na manualu. W ten sposób zostanę jedną z tych dziewczyn pewnych siebie, takich, które wiedzą, czego chcą w życiu. Postanowiłam, że kiedy dostanę prawo jazdy, wybiorę się w odwiedziny do domu Susanny i wezmę Jeremiego na przejażdżkę – żeby mu podziękować.



rozdział osiemnasty

14 LAT

Kiedy Taylor wyszła spod prysznica, zaczęła grzebać w swojej torbie podróżnej, a ja leżałam na łóżku i ją obserwowałam.

Wyciągnęła trzy różne sukienki plażowe – jedną białą z dzianiny, drugą w hawajskie wzory i trzecią – z czarnego lnu.

– Którą mam włożyć na dziś wieczór? – spytała mnie.

Zabrzmiało to jak jakiś sprawdzian.

Tymczasem ja miałam już powyżej uszu jej testów i tego, że ciągle muszę stawać na wysokości jakiegoś wyznaczonego przez nią zadania. Odparłam więc:

– Taylor, idziemy po prostu na kolację. Nie na żadne eleganckie przyjęcie.

Potrząsnęła głową z politowaniem.

– Ale potem zamierzamy przejść się po deptaku. Pamiętasz? Dlatego musimy szalowo wyglądać. Tam będą chłopcy. Czekaaj, dobiore ci kreację, okej?

Dawniej było tak, że kiedy Taylor dobierała dla mnie ciuchy, czułam się niczym brzydkie kaczątko przemienione w łabędzia, czyli super i świetnie pod każdym względem. Jednak teraz poczułam się jak jakaś beznadziejna kuchta, która nie umie się ubrać.

Nie przywiozłam ze sobą żadnych sukienek. Nigdy nie przywoziłam sukienek nad morze. Nawet mi to nie przyszło do głowy.

A w domu też miałam tylko dwie – jedną kupiła mi moja babcia na Wielkanoc, a drugą musiałam mieć na zakończenie ósmej klasy. W żadnej z nich nie było mi szczególnie do twarzy. Były albo za długie, albo za ciasne w tali. W ogóle nigdy nie przepadałam za sukienkami. Natomiast kiedy zobaczyłam jej ciuchy tak rozłożone na łóżku, poczułam ukłucie zazdrości.

– Nie zamierzam się stroić na deptak – oznajmiłam.

– Zaraz zobaczymy, co tam masz – odpowiedziała i podeszła do mojej szafy.

– Taylor, powiedziałaam: nie! To jest mój strój na dzisiejszy wieczór.

Pokazałam jej wycięte szorty i T-shirt z napisem „Cousins Beach”, które miałam na sobie.

Taylor zrobiła obrażoną minę, ale odsunęła się od szafki i znów skupiła całą uwagę na swoich trzech sukienkach.

– W porządku. Jak chcesz, marudo. No więc, którą mam włożyć?

Westchnęłam.

– Tę czarną – powiedziałam i zamknęłam oczy. – A teraz pospiesz się i włóż wreszcie coś. Cokolwiek.

Na kolację tego wieczoru były przegrzebki ze szparagami. Zawsze gdy gotowała moja mama, należało oczekiwać jakichś owoców morza (plus cytryna, olej z oliwek i jakieś warzywo). Zawsze tak było. Susanna gotowała tylko od czasu do czasu, dlatego nie licząc pierwszej nocy, kiedy niezmiennie czekała nas zupa rybna, nigdy nie wiadomo było, czego się spodziewać. Mogła spędzić całe popołudnie, krzątając się po kuchni, a potem na stole pojawiała się jakaś potrawa, której nigdy przedtem nie jadłam, na przykład kurczak po marokańsku z figami. Sięgała wtedy po przepisy do oprawionej w spiralę starej książki kucharskiej z przetłuszczonymi stronicami i notatkami na marginesach, tej, z której tak podśmiewała się moja mama.

Albo wręcz przeciwnie, przyrządzała omlet z serem, który jedliśmy potem z keczupem i grzankami. My, czyli „młodzież”, też mieliśmy obowiązek przygotować posiłek – raz w tygodniu. Zazwyczaj kończyło się na hamburgerach albo mrożonej pizzy. Jednak najczęściej jedliśmy to, na co akurat mieliśmy ochotę i akurat wtedy, gdy byliśmy głodni. To właśnie było wspaniałe podczas wakacji. Tak normalnie to w domu jadaliliśmy kolację codziennie o wpół do siódmej, punktualnie jak w zegarku. A tutaj wszystko jakby wyluzowało, nawet moja mama.

Taylor pochyliła się i spytała:

– Powiedz, Laurel, jaka była najbardziej zwariowana rzecz, jaką zrobiliście razem z Susanną, kiedy byliście w naszym wieku?

Taylor zawsze zwracała się do ludzi w taki sposób, jakby to była gra towarzyska na prywatce. Zawsze. Do dorosłych, do chłopaków,

do pani prowadzącej stołówkę, do wszystkich.

Mama i Susanna popatrzyły na siebie i uśmiechnęły się. Wiedziały, co mogłyby opowiedzieć, ale nie zamierzały tego zrobić. Moja mama otarła usta serwetką.

– Zakradliśmy się pewnej nocy na pole golfowe i zasadziłyśmy tam stokrotki.

Wiedziałam, że to nieprawda, ale Stevena i Jeremiego to rozbawiło. Steven odezwał się tym swoim zręczliwym głosem mądrała, który wie wszystko.

– Byłyście nudne i grzeczne, nawet wtedy, gdy byłyście nastolatkami.

– No co ty? Ja uważam, że to słodkie – oświadczyła Taylor, która właśnie nakładała keczup na talerz.

Bo Taylor wszystko jadła z keczupem – jajka, pizzę, makaron. Wszystko.

Nagle odezwał się Conrad, chociaż myślałam, że nie słucha.

– Wierutne łgarstwo. To wcale nie była najbardziej zwariowana rzecz w waszym życiu.

Susanna uniosła obie ręce, jakby chciała powiedzieć „poddaję się”.

– Cóż, matki też mają swoje tajemnice. Przecież ja was nie wypytuję o wasze sekrety, prawda?

– Owszem, wypytujesz – zaproponował Jeremi i wskazał w jej stronę widelcem. – Bez przerwy wypytujesz. Gdybym pisał pamiętnik, na pewno byś go czytała.

– Wcale bym nie czytała – obruszyła się.

Moja mama wtrąciła:

– Owszem, czytałabyś.

Susanna spiorunowała moją mamę spojrzeniem.

– Nigdy w życiu. – Potem popatrzyła na Conrada i Jeremiego siedzących obok siebie. – Okej, może i czytałabym, ale tylko pamiętnik Conrada. Jest taki zamknięty w sobie, nigdy nie wiem, o czym myśli. Ty to co innego. Ty, mój słodki chłopczyku, masz serce na dłoni.

Wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

– Nie, nieprawda – zaproponował. Dziobał przegrzebka widelcem. – Mam swoje tajemnice.

Właśnie wtedy Taylor powiedziała tym swoim głosem flirtu, od którego robi mi się niedobrze:

– Na pewno masz, Jeremiaszu.

On uśmiechnął się do niej szeroko, tak że o mało nie zakrztusiłam się szparagiem.

Żeby zmienić temat, odezwałam się:

– Taylor i ja idziemy dziś wieczorem na deptak. Może któraś z was mogłaby nas podrzucić?

Zanim moja mama lub Susanna zdążyły odpowiedzieć, Jeremi zawołał:

– Oczywiście, deptak! Świetny pomysł, my też powinniśmy się wybrać. – Zwracając się do Conrada i Stevena, dodał: – No nie, chłopaki?

Normalnie byłabym zachwycona, gdyby którykolwiek z nich chciał iść w to samo samo miejsce, co ja, ale akurat nie tym razem. Bo wiedziałam, że to nie mnie ma na myśli.

Spojrzałam na Taylor, która bardzo pracowicie kroila swoje przegrzebki na małe kawałki. Też wiedziała, że chodzi o nią.

– Deptak to nudy – stwierdził Steven.

– Nie jestem zainteresowany – powiedział Conrad.

– A czy ktoś w ogóle was zapraszał? – spytałam.

Steven przewrócił oczami.

– Nikt nie potrzebuje zaproszenia, żeby iść na deptak. Kto chce, ten idzie. To jest wolny kraj.

– Uważasz, że to jest wolny kraj? – wtrąciła moja mama. – Chciałabym, żebyś się zastanowił nad prawdziwym znaczeniem tych słów. Co powiesz na temat swobód obywatelskich? Czy możemy być naprawdę wolnymi ludźmi, jeżeli...

– Laurel, bardzo cię proszę – przerwała jej Susanna, kręcąc głową. – Nie rozmawiajmy przy kolacji o polityce.

– Dlaczego? Trudno wyobrazić sobie lepszą okazję do dyskusji na tematy polityczne – odpowiedziała spokojnym głosem moja mama. Potem spojrzała na mnie. Bezgłośnie poprosiłam ją: „Przestań!”, na co odpowiedziała westchnieniem. Ale naprawdę należało ją powstrzymać, zanim się rozpędzi na dobre. – W porządku, nie ma sprawy. Proszę bardzo. Ani słowa o polityce. Wybieram się do miasta po parę książek. Mogę podrzucić was po drodze.

– Dzięki, mamę – powiedziałam. – Jedziemy tylko we dwie, Taylor i ja.

Jeremi nie zwrócił uwagi na te słowa, tylko dalej namawiał Stevena i Conrada.

– Hej, chłopaki, będzie świetnie.

Przez cały dzień Taylor mówiła, że jest „świetnie” i wszystko było „świetne”.

– Fajnie, ale ja idę do galerii – oświadczył Steven.

– Con? – zwrócił się Jeremi do Conrada, ale ten potrząsnął głową.

– Nie daj się prosić, Con – zaszczębiotała Taylor i dziabnęła go widelcem. – Chodź z nami.

Znow pokręcił głową.

Taylor zrobiła obrażoną minę.

– W porządku. Bez was też będziemy dobrze się bawić.

– Nie martw się o niego – rzucił Jeremi. – On też się super zabawi, będzie czytał encyklopedię.

Conrad nic nie odpowiedział, a Taylor zachichotała oraz założyła włosy za uszy, po czym poznałam, że właśnie skierowała swoje zainteresowanie na Jeremiego.

– Przyda wam się trochę pieniędzy na lody – odezwała się Susanna.

Najwyraźniej była zachwycona, że bawimy się razem – razem, jeżeli nie liczyć Conrada, który tego lata postanowił raczej chadzać własnymi drogami. W ogóle Susanna uwielbiała wymyślać dla nas zajęcia i rozrywki. Przyszło mi do głowy, że świetnie nadawałaby się na osobę prowadzącą obóz letni.

Czekałyśmy w samochodzie na mamę i chłopców.

– Myślałam, że to Conrad ci się podoba? – spytałam szeptem.

Taylor tylko machnęła ręką.

– Błę. Nudziarz. Myślę, że teraz bardziej mi się podoba Jeremiasz.

– On ma na imię Jeremi – sprostowałam.

– Przecież wiem – stwierdziła, popatrzyła na mnie i otworzyła szeroko oczy. – A co, teraz on ci się podoba?

– Nie!

Parsknęła niecierpliwie.

– Belly, musisz któregoś wybrać. Nie możesz mieć obu naraz.

– Pewnie. – Teraz ja fuknęłam. – Otóż, żebyś wiedziała, że nie chcę żadnego z nich. Oni w ogóle nie patrzą na mnie w ten sposób.

Traktują mnie tak samo jak Steven. Uważają mnie za młodszą siostrę.

Taylor pociągnęła mnie za T-shirt.

– Nie wiem, może gdybyś pokazała więcej dekoltu...

Odepchnęłam jej rękę.

– Nie zamierzam nikomu pokazywać dekoltu. I mówię ci, że żaden z nich mnie nie kręci. Nie w tym sensie. Już nie.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, że zajmę się Jeremiaszem? – upewniła się.

Jasne, że spytała tylko po to, żeby potem, jakby co, nie mieć poczucia winy. Zresztą i tak raczej by go nie miała.

– A gdybym powiedziała, że mi na nim zależy, to wtedy byś zrezygnowała?

Zastanowiła się chwilę, może sekundę.

– Pewnie tak. Gdyby ci naprawdę, ale to naprawdę zależało, to tak. Ale wtedy zajęłabym się Conradem. Jestem tu po to, żeby się bawić, Belly.

Westchnęłam.

Przynajmniej była szczerą. Miałam ochotę powiedzieć: „A mnie się zdawało, że jesteś tutaj po to, żeby bawić się ze mną”.

– Zajmuj się nim, ile chcesz – oznajmiłam. – Co mnie to obchodzi.

Taylor poruszyła brwiami, w górę i w dół, kilka razy. To był jej znak firmowy.

– Taaa. No, jasne.

– Zaczekaj. – Chwyciłam ją za nadgarstek. – Obiecuj, że będziesz dla niego miła.

– Oczywiście, że będę. Zawsze jestem miła. – Poklepała mnie po ramieniu. – Za bardzo się tym wszystkim przejmujesz, Belly. Mówiłam ci, ja tylko chcę się bawić.

Wtedy pojawili się mama i chłopcy. Po raz pierwszy nie było kłótni o miejsce obok kierowcy. Jeremi bez problemu odstąpił je Stevenowi.

Kiedy dotarliśmy na deptak, Steven pomaszerował prosto do galerii i spędził tam cały wieczór. Za to Jeremi spacerował z nami, przejechał się nawet karuzelą, chociaż wiedziałam, że normalnie uważa to za obciach. Wyciągnął się jak długi na saniach i udawał, że śpi, podczas gdy ja i Taylor galopowałyśmy na podskakujących koniach. Ja miałam jasnego palomino, a ona czarnego ogiera. Nawiasem mówiąc, *Czarny księżę* to nadal była jej ulubiona książka, chociaż nigdy się do tego nie przyznawała. Potem Taylor namówiła go, żeby wygrał dla niej w quarter toss pluszowego ptaszka Tweety'ego. A jeżeli chodzi o tę grę, Jeremi jest prawdziwym zawodowcem. Ptaszek Tweety był ogromny, prawie tak samo duży jak Taylor. Jeremi nosił go potem za nią.

Całkiem niepotrzebnie się z nimi wybrałam. Od początku można było przewidzieć, jak przebiegnie ten wieczór, łącznie z tym, że będę czuła się jak niewidzialna. Przez cały czas żałowałam, że nie zostałam w domu. Słuchałabym przez ścianę pokoju, jak Conrad gra na gitarze, albo z Susanną i moją mamą oglądałybyśmy filmy Woody'ego Allena. A przecież wcale nie przepadałam za Allenem. Obawiałam się, że reszta tego tygodnia będzie tak właśnie wyglądać. Już zapomniałam, jaka potrafi być Taylor, gdy czegoś naprawdę chce – skupiona na celu, zdeterminowana i gotowa na wszystko. Dopiero przyjechała, a już zdążyła o mnie zapomnieć.



rozdział dziewiętnasty

Dopiero przyjechaliśmy, a już nadeszła pora wyjazdu Stevena. Wybierał się razem z tatą na wycieczkę po college'ach, a potem już nie wracał do Cousins, tylko do domu. Podobno miał zacząć się uczyć do egzaminów wstępnych, ale podejrzewałam, że raczej będzie się włóczył ze swoją nową dziewczyną.

Poszłam do jego pokoju, żeby popatrzeć, jak się pakuje. Miał ze sobą niewiele rzeczy, tylko jedną torbę podróżną. Niespodziewanie zrobiło mi się smutno, że odjeżdża. Miałam wrażenie, że kiedy zabraknie Stevena, zakłóceniu ulegnie równowaga – on był prozą życia, przypominał o istnieniu rzeczywistego świata i o tym, że nic się nigdy nie zmienia, że wszystko może pozostać takie, jak zawsze było. A to dlatego, że Steven wcale się nie zmieniał. Był tym samym wstrętnym, nieznośnym Stevenem, moim starszym bratem, udręką mojego życia. Był jak stary flanelowy koc śmierdzący mokrym psem – śmierdzący, ale i kojący, bo znany, stanowił nieodłączną część mojego świata. Dopóki był w Cousins, wszystko było jak zawsze: trzech chłopaków i jedna dziewczyna.

Ich trzech i ja jedna.

– Szkoda, że musisz wyjechać – powiedziałam i podciągnęłam kolana pod brodę.

– Zobaczymy się za miesiąc – przypomniał.

– Za półtora miesiąca – poprawiłam go posępnym głosem. – Nie będziesz na moich urodzinach.

– Dostaniesz swój prezent, kiedy za jakiś czas zobaczymy się w domu.

– To nie to samo. – Wiedziałam, że zachowuję się jak małe dziecko, ale to było silniejsze ode mnie. – A przynajmniej wyślesz mi pocztówkę?

Steven zasunął suwak w torbie.

– Nie wiem, czy będę miał czas. Wyślę ci SMS-a.

– A kupisz mi bluzę z logo Princeton?

Marzyłam o tym, żeby mieć bluzę z college'u. Taka bluza jak dowód, że człowiek jest już dojrzały, że w zasadzie jest już prawie w takim wieku, że mógłby pójść na studia, a może już naprawdę jest? Gdybym mogła, miałabym całą szufladę pełną takich bluz.

– Jeżeli będę pamiętał – odpowiedział.

– Ja ci przypomnę – zapewniłam. – Wyślę ci SMS-a.

– W porządku. To będzie twój prezent urodzinowy.

– Umowa stoi. – Rzuciłam się plecami na jego łóżko i oparłam stopami o ścianę. Nie znosił, kiedy tak robiłam. – Niewykluczone, że będę troszeczkę za tobą tęsknić.

– Co ty. Będziesz biegać jak pies za Conradem. Nawet nie zauważysz, że mnie nie ma – odparł Steven.

Pokazałam mu język.

Steven wyjeżdżał następnego dnia rano, bardzo wcześnie. Conrad i Jeremi mieli odwieźć go na lotnisko. Zeszłam, żeby się pożegnać, ale nie próbowałam się wkręcić do samochodu, bo wiedziałam, jak bardzo tego nie chce. Miał ochotę spędzić te ostatnie chwile z chłopakami, więc niech mu będzie. Przynajmniej raz przystałam na to bez awantury.

Kiedy uściskał mnie na pożegnanie, obdarzył mnie jeszcze dobrze mi znanym, pełnym politowania spojrzeniem: smutek w oczach i półuśmiech, pół-grymas.

– Tylko nie rób niczego głupiego, dobrze? – poprosił.

Powiedział to takim znaczącym tonem, zupełnie jakby naprawdę miał mi do przekazania coś ważnego, chociaż oczywiście jestem za głupia, żeby to zrozumieć.

Ale ja wiedziałam, że to tylko takie gadanie.

– Przede wszystkim to ty uważaj, żebyś nie zrobił jakiejś głupoty – odparłam.

Westchnął ciężko i pokręcił głową na znak, jakie to strasznie dziecinne dziecko ze mnie.

Staralam się tym nie przejmować. Przecież w końcu wyjeżdżał, a potem już nic nie będzie tak jak zawsze. Mogłam go przynajmniej

pożegnać bez wdawania się w małosłowne, czepiańskie przepychanki.

– Pozdrów ode mnie tatę – powiedziałam.

Nie od razu poszłam z powrotem do łóżka. Stałam przez dłuższą chwilę na ganku, było mi smutno i nawet troszeczkę mi się chciało płakać, ale nigdy nie przyznałabym się do tego Stevenowi.

Wiele wskazywało, że może to być nasze ostatnie lato. Od jesieni Conrad miał zacząć naukę w college'u. Przyjęli go do Brown. Nie było wiadomo, czy pojawi się następnego lata. Mógł mieć jakiś staż albo letnie kursy, albo wybrać się ze swoimi nowymi kumplami z akademika na wycieczkę do Europy. I kto wie, czy Jeremi nie pojedzie tym razem na obóz futbolowy, bo przecież od zawsze o tym mówił. Tak wiele rzeczy mogło się zdarzyć do następnego lata. Zrozumiałam, że będę musiała właśnie to lato wykorzystać w pełni, zadbać o to, żeby naprawdę się liczyło – na wypadek, gdyby kolejne już nigdy nie miało nastąpić. No cóż, ja też wkrótce miałam ukończyć szesnaście lat. Byłam coraz starsza. Czas płynie, wszystko się zmienia, nie może zawsze być tak, jak zawsze było.



rozdział dwudziesty

11 LAT

Plaża. Wszyscy czworo rozłożyliśmy się na wielkim kocu. Conrad, Steven, Jeremi i wreszcie ja, na samym brzegu. Tam było moje miejsce. Oczywiście tylko wtedy, gdy łaskawie zgodzali się, żebym im towarzyszyła.

To był właśnie jeden z tych rzadkich, uprzywilejowanych dni.

Minęło już południe, więc słońce piekło niemiłosiernie, tymczasem oni grali w karty, a ja się przysłuchiwałam.

W pewnym momencie Jeremi rzucił pytanie:

– Wolałbyś zostać ugotowany żywcem w oleju czy obdarty ze skóry za pomocą gorącego noża?

– Olej – powiedział bez wahania Conrad. – Wolę szybką śmierć.

– Olej – powtórzyłam jak echo za nim.

– Gorący nóż do masła – oświadczył Steven. – Zawsze większa szansa, że uda mi się uzyskać przewagę i to ja go obedrę ze skóry.

– Takiej możliwości nie było – przypomniał mu Conrad. – Chodzi o śmierć, a nie o zyskiwanie przewagi.

– No dobra. Niech będzie olej – zgodził się niechętnie Steven. – A ty, Jeremi?

– Też olej – odrzekł Jeremi. – Twoja kolej, Con.

Conrad zmrużył oczy, patrząc na słońce.

– Wolelibyście przeżywać codziennie ten sam dzień idealny czy raczej żyć normalnym życiem, wcale nieidealnym, tylko po prostu fajnym? – zapytał.

Jeremi nie odzywał się co najmniej minutę. Uwielbiał tę grę. Uwielbiał rozważać różne możliwości.

– Ale czy gdybym wybrał ten idealny dzień, wiedziałbym, że w kółko go przeżywam, tak jak w *Dniu świstaka*?

– Nie.

– W takim razie biorę dzień idealny – postanowił.

– No, gdyby podczas tego idealnego dnia... – zaczął Steven, ale popatrzył na mnie i zamilkł. Nie cierpię takich sytuacji. – Ja też wybieram dzień idealny.

– A ty, Belly? – Conrad spojrzał na mnie. – Co byś wybrała?

Mój umysł gorączkowo pracował, próbowałam wpaść na właściwą odpowiedź.

– Hm. Wolałabym żyć normalnym życiem. W ten sposób zawsze mogłabym mieć nadzieję, że nadejdzie ten idealny dzień – odpowiedziałam. – Nie chciałabym takiego życia, które składa się z jednego dnia powtarzanego w kółko.

– Tak, ale ty byś o tym nie wiedziała – sprzeciwił się Jeremi.

Wzruszyłam ramionami.

– Kto wie, w głębi duszy mogłabym wiedzieć.

– Ale głupota – ocenił Steven.

– Wcale nie uważam, żeby to było głupie. Ja tam się z nią zgadzam.

Conrad rzucił mi spojrzenie, takie spojrzenie, jakie na pewno wymieniają żołnierze, kiedy za chwilę mają razem ruszyć do akcji. Tak jakbyśmy byli oboje w jednej drużynie.

Nie mogłam się powstrzymać i trąciłam Stevena biodrem.

– Widzisz? – zawołałam. – Conrad zgadza się ze mną.

Steven zaczął małpować.

– Conrad zgadza się ze mną. Conrad się we mnie kocha. Conrad jest taki przystojny...

– Zamknij się, Steven! – wrzasnęłam.

Wyszczrzył zęby i powiedział:

– Teraz moja kolej, żeby zadać pytanie. Belly, wolałabyś codziennie jeść majonez czy być płaska jak decha przez resztę życia?

Odwróciłam się, pochwyciłam garść piachu i cisnęłam nią w Stevena.

Śmiał się właśnie do rozpuku, więc sporo z tego piachu wpadło mu do ust i przylepiło się do mokrych policzków. Teraz on się wydarł:

– Już nie żyjesz, Belly!

Rzucił się na mnie, a ja przeturlałam się na bok.

– Zostaw mnie! – zawołałam. – Nie bij mnie, bo powiem mamie.

– Jesteś jak wrzód na dupie! – rzucił wściekłym tonem i złapał mnie brutalnie za nogę. – Zaraz cię wrzucę do wody.

Próbowałam się wyrwać, ale udało mi się tylko wzbicić chmurę piasku, z którego większość poleciała w jego twarz. Oczywiście wściekł się jeszcze bardziej.

– Zostaw ją, Steven – odezwał się Conrad. – Chodźmy trochę popływać.

– O, super! – ucieszył się Jeremi.

Steven wahał się jeszcze chwilę.

– Dobra – powiedział, wypływając nieco piasku. – Ale i tak już nie żyjesz, Belly. – Wskazał mnie palcem, a potem przesunął nim po szyi, sugerując, że obetnie mi głowę.

Wtedy ja pokazałam mu środkowy palec i odwróciłam się do niego plecami, jednak wszystko się we mnie gotowało. Conrad wystąpił w mojej obronie. Conradowi nie było wszystko jedno, czy już nie żyję, czy żyję.

Całą resztę dnia Steven w ogóle się do mnie nie odzywał, ale wyjątkowo mi to nie przeszkadzało. A poza tym śmieszne, bo nabijał się ze mnie, że jestem płaska, a już dwa lata później musiałam nosić stanik, taki prawdziwy.



rozdział dwudziesty pierwszy

Po wyjeździe Stevena wybrałam się, żeby popływać nocą w basenie. Conrad, Jeremi oraz taki jeden z sąsiedztwa, niejaki Clay Bertolet, siedzieli na szezlongach i popijali piwo. Clay mieszkał na tej samej ulicy, przyjeżdżał na wakacje do Cousins Beach niemal od równie niepamiętnych czasów, co my. Był o rok starszy od Conrada. Nikt go za bardzo nie lubił. To chyba był taki koleś, z którym można było się jedynie czasem spotkać i wypić browar. I nic więcej.

W każdym razie wtedy zeszytniałam i owinęłam się ciasniej plażowym ręcznikiem. Nie byłam pewna, czy nie powinnam się wycofać. Przy Clayu zawsze czułam się niepewnie. Przecież nie musiałam koniecznie pływać akurat tej nocy. Mogłam popływać kiedykolwiek indziej. Ale po zastanowieniu stwierdziłam, że przecież mam prawo tam być, tak samo jak oni. A może nawet bardziej.

Podeszłam do nich, udając, że czuję się zupełnie swobodnie i naturalnie.

– Cześć, chłopaki – odezwałam się.

Nie zrzuciłam ręcznika. Dziwnie się czułam w samym ręczniku i bikini, podczas gdy oni byli całkowicie ubrani.

Clay popatrzył na mnie i zmrużył oczy.

– Hej, Belly. Kopę lat. – Poklepał wolny szezlong. – Siadaj.

Nie cierpię, kiedy ktoś mówi „kopę lat”. Nie można po prostu powiedzieć „cześć”? Ale jednak usiadłam.

Pochylił się i uściskał mnie.

Pachniał piwem oraz Polo Sport.

– Co tam u ciebie? – spytał.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, odezwał się Conrad.

– U niej wszystko w porządku, a teraz pora do łóżka. Dobranoc, Belly.

Staralam się, żeby mój głos nie brzmiał jak głos pięciolatki.

– Nie idę do łóżka, tylko popływać.

– Powinnaś wracać – wtrącił Jeremi i odstawił swoje piwo. – Twoja mama urwie ci głowę, kiedy dowie się, że piłaś.

– Zaraz, zaraz. Przecież wcale nie piję – przypomniałam mu.

Clay podał mi swoją butelkę corony.

– Proszę – powiedział i mrugnął porozumiewawczo.

Chyba był trochę pijany.

Zawahałam się, a Conrad rozdrażnionym półgłosem zbeształ Claya.

– Nie dawaj jej tego. Przecież to jeszcze dziecko, na litość boską.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Przestań się zachowywać jak Steven.

Nawet przez sekundę albo dwie miałam ochotę przyjąć to piwo od Claya. To byłoby pierwsze w moim życiu. Tylko że zrobiłabym to wyłącznie na złość Conradowi, a nie zamierzałam pozwolić, żeby kontrolował, co robię.

– Nie, dziękuję – powiedziałam.

Conrad ledwo dostrzegalnie skinął głową.

– A teraz bądź grzeczna i wracaj do łóżka.

Poczułam się dokładnie tak jak zawsze, kiedy on, Steven i Jeremi specjalnie dawali mi do zrozumienia, że nie należę do ich paczki. Czułam, że palą mnie policzki.

– Jestem tylko dwa lata młodsza od ciebie – powiedziałam.

– Dwa lata i trzy miesiące – poprawił mnie natychmiast.

Clay roześmiał się. Czułam powiew alkoholu w jego oddechu.

– E tam. Moja dziewczyna miała piętnaście lat. – A potem popatrzył na mnie. – To znaczy moja była dziewczyna.

Uśmiechnęłam się blade. W gruncie rzeczy odrzucało mnie od niego, zwłaszcza z powodu tego cuchnącego oddechu. Jednak Conrad

tak na nas patrzył, że aż sprawiało mi to satysfakcję. Chociaż na pięć minut mogłam odebrać mu jego kumpla.

– To chyba tak jakby nielegalne? – spytałam Claya.

Znowu się zaśmiał.

– Słodka jesteś, Belly.

Poczułam, że się czerwienię.

– No, to powiedz, dlaczego zerwaliście?

Spytałam, jakbym nie wiedziała z góry. Zerwali, bo Clay to leszcz, oczywista sprawa. Clay zawsze był leszczem. Kiedyś próbował karmić mewy tabletkami Alka-Seltzer, bo słyszał gdzieś, że od tego pękają im żołądki.

Clay podrapał się po karku.

– Czy ja wiem? Pojechała na jakiś obóz jeździecki czy coś takiego. A związki na odległość są do kitu.

– Ale przecież to tylko na lato – zaprotestowałam. – Bez sensu tak zrywać tylko na lato.

Ja na przykład podkochiwałam się w Conradzie przez cały rok szkolny. Jechałam na tym podkochiwaniu się przez miesiące, a właściwie lata. To uczucie było jak pokarm, pozwalało mi przeżyć. Gdybym była z Conradem, na pewno bym z nim nie zerwała na lato – ani też na rok szkolny, jeżeli już o tym mowa.

Clay popatrzył na mnie sennie spod ciężkich powiek i spytał:

– Masz chłopaka?

– Tak – odpowiedziałam.

I nie mogłam się powstrzymać, bo popatrzyłam na Conrada, kiedy to mówiłam. „Widzisz – chciałam mu w ten sposób powiedzieć – wcale nie jestem już głupią dwunastolatką, która się w kimś podkochuje. Ja naprawdę istnieję, jestem kimś”. Kimś, kto ma prawdziwego chłopaka. I co z tego, że to nie była prawda? W oczach Conrada dojrzałam błysk, ale jego twarz się nie zmieniła, dalej była jak z kamienia. Tymczasem Jeremi najwyraźniej bardzo się zdziwił.

– Belly, poważnie? Masz chłopaka? – Zmarszczył czoło. – Nigdy nic o nim nie mówiłaś.

– Bo to nic poważnego. – Wyrwałam nitkę z poduszki. Już pożałowałam, że zmyśliłam chłopaka. – Tak naprawdę to traktujemy się bardzo na luzie.

– Widzisz? Nie ma co ciągnąć związku przez lato. A co, jeżeli kogoś poznasz? – Clay puścił do mnie łobuzerskie oko. – Tak jak teraz?

– Clay, my się już poznaliśmy. Jakies dziesięć lat temu.

Co prawda jak dotąd zupełnie nie zwracał na mnie uwagi.

Trącił mnie kolanem.

– Miło cię poznać. Jestem Clay.

Zaśmiałam się, chociaż to wcale nie było śmieszne. Tylko jakoś tak wypadło.

– Cześć, jestem Belly.

– Bardzo mi miło, Belly. Może przyszlabyś do mnie jutro na ognisko?

– Pewnie, bardzo chętnie – odpowiedziałam, starając się, żeby w moim głosie nie było słyhać, jaka jestem przejęta.

Conrad, Steven i Jeremi co roku chodzili na wielkie ognisko z okazji czwartego lipca. Odbywało się ono u Claya, bo stamtąd najlepiej było widać pokaz sztucznych ogni. Jego mama zawsze przygotowywała przysmaki dla gości. Uprosiłam kiedyś Jeremiego, żeby przyniósł coś dla mnie. Przyniósł przypalonego i gumowatego pączka, którego i tak zjadłam i za którego byłam Jeremiemu szczerze wdzięczna. Bo to tak jakby przyniósł mi skrawek przyjęcia, na którym nie byłam. Nigdy nie pozwalali mi iść ze sobą, nawet nie próbowałam ich prosić. Oglądałam pokaz z tylnego ganku naszego domu, w piżamie, razem z Susanną i moją mamą. One piły szampana, a ja musujący cydr Martinellogo.

– Podobno przyszłaś tutaj, żeby popływać – burknął teraz Conrad.

– Rany, Con, odczep się od niej – zaprotestował Jeremi. – Będzie chciała popływać, to popływa.

Spojrzeliliśmy na siebie, bo oboje nie mogliśmy pojąć, co nagle wstąpiło w Conrada.

Tymczasem Conrad wrzucił peta do puszek po piwie.

– A rób sobie, co chcesz – rzucił.

– Taki właśnie mam plan – odparowałam.

Pokazałam Conradowi język i wstałam. Zrzuciłam ręcznik i dałam nura do wody. Udał mi się perfekcyjny skok. Zostałam pod wodą z minutę. Potem pływałam na plecach, żeby słyszeć, o czym rozmawiają.

Najpierw półgłosem odezwał się Clay.

– Człowieku, Cousins to już przeszłość. Niedługo zbieram się i wracam.

– No. Ja też – odpowiedział mu Conrad.

To znaczyło, że Conrad chce wyjechać. Jakaś część mnie już wcześniej zdawała sobie z tego sprawę, ale i tak zrobiło mi się przykro. Miałam ochotę powiedzieć mu: „No to wyjeżdżaj. Na co czekasz? Jak nie chcesz tu być, to nie bądź. Wyjedź. Po co się męczysz?”. Nie zamierzałam jednak pozwolić Conradowi, żeby mną komenderował, zwłaszcza że sprawy wreszcie zaczęły układać się pomyślniej.

No bo wreszcie zostałam zaproszona przez Claya Bertoletta na ognisko z okazji czwartego lipca. Nie byłam już dzieckiem.

Życie stało się piękne. Czy też raczej zaczęło się zanosić na to, że może stać się piękne.

Cały dzień zastanawiałam się, co na siebie włożyć. Nigdy tam nie byłam, więc nie miałam pojęcia. „Pewnie wieczorem będzie chłodno –

kombinowałam – ale kto by chciał się opatulać w swetry przy ognisku? W każdym razie nie podczas mojego pierwszego ogniska w życiu”. Poza tym nie chciałam, żeby Conrad i Jeremi czepiali się, gdybym za bardzo się wystroić. Uznałam, że najbezpieczniej będzie, jeżeli pójdę tam w szortach i topie, boso.

Gdy znaleźliśmy się na miejscu, okazało się, że popełniłam błąd. Inne dziewczyny były ubrane w sukienki plażowe, spódniczki i modne kalosze.

Gdybym miała w Cousins jakieś przyjaciółki, pewnie bym o tym wiedziała.

– Nie powiedziałaś mi, że laski się stroją na tę imprezę – syknęłam do Jeremiego.

– Daj spokój, fajnie wyglądasz. Nie bądź głupia – odpowiedział i ruszył prosto do beczki z piwem.

Tak, była tam beczka z nalewakiem. Natomiast krakersów ani innych snacków nigdzie w pobliżu nie widziałam.

Tak naprawdę jeszcze nigdy nie widziałam beczki z nalewakiem na własne oczy. Tylko na filmach.

Poszłam za Jeremim, ale Conrad chwycił mnie za ramię.

– Ty dzisiaj nie pijesz – rzucił ostrzegawczo. – Matka zabije mnie, jeżeli pozwolę ci pić.

Wyrwałam mu się.

– Nie możesz mi na nic pozwalać ani niczego zabraniać!

– Dobra, w takim razie proszę.

– Zobaczymy – odpowiedziałam wyniośle, odwróciłam się i ruszyłam w stronę ogniska.

Wcale nie byłam pewna, czy chcę pić. Chociaż poprzedniego wieczoru widziałam, jak Clay pije, nadal spodziewałam się pączków.

W teorii taka impreza przy ognisku to fajna sprawa, ale gdy już się tam znalazłam, to nie było bardzo przyjemnie. Jeremi rozmawiał z jakąś dziewczyną w dzinsowej spódniczce i czerwono-biało-niebieskiej górze od bikini. Conrad gadał z Clayem i jeszcze jakimiś facetami, których nie rozpoznałam. Po tym, jak Clay zachowywał się poprzedniego wieczoru, sądziłam, że przynajmniej podejdzie, żeby powiedzieć „cześć”. Ale nie podszedł. Obejmował za to w tali jakąś dziewczynę. Stałam sama przy ogniu i udawałam, że grzeję dłonie, chociaż wcale nie było mi zimno.

I wtedy go zobaczyłam. Też stał sam, pił wodę z butelki. I też wyglądało na to, że nikogo nie zna, bo stał sam.

Miałam wrażenie, że jest w moim wieku. Poza tym jego widok kojarzył mi się z poczuciem bezpieczeństwa, swobodą – jakby był młodszy ode mnie, chociaż nie był. Musiałam zerknąć kilka razy, żeby zrozumieć, skąd to się bierze. Aż wreszcie mnie olśniło.

Przyczyną były jego rzęsy. Rzęsy tak długie, że właściwie dotykały kości policzkowych, kiedy mrugał. Owszem, kości policzkowe miał umieszczone wysoko, ale tak czy inaczej – imponujące. Miał też trochę zły zgryz, a skórę gładką i jasną, koloru przysmażonych płatków kokosowych, takich, jakie dodaje się do lodów. Dotknęłam policzka i z ulgą stwierdziłam, że słońce wysuszyło pryszcz, który miałam tam jeszcze dwa dni temu. Jego skóra była nieskazitelna. Jak dla mnie w zasadzie cały był nieskazitelny.

Był wysoki, wyższy od Stevena czy Jeremiego, może nawet wyższy od Conrada. Odniosłam wrażenie, że jest w połowie Japończykiem albo może Koreańczykiem. Był tak przystojny, że zamarzyło mi się, żeby narysować jego twarz, chociaż przecież nigdy nie umiałam rysować.

Gdy zauważył, że mu się przyglądam, odwrócił wzrok. Ale potem znów popatrzył i nasze spojrzenia się spotkały. Uniósł rękę i pomachał do mnie – dyskretnie, nieznacznie.

Poczułam, że policzki mi płoną. Nie miałam wyjścia, musiałam powiedzieć:

– Hej.

Podeszłam, wyciągnęłam dłoń i od razu tego pożałowałam. Kto w dzisiejszych czasach podaje komuś rękę?

Uścisnął moją dłoń i potrząsnął nią lekko. Z początku nic nie mówił. Patrzył tylko na mnie, jakby próbował coś sobie przypomnieć.

– Chyba skądś cię znam – odezwał się wreszcie.

Z trudem powstrzymałam uśmiech. Czy to nie najczęściej stosowany tekst na podryw, kiedy faceci podchodzą do dziewczyn w barze? Swoją drogą, czy przypadkiem nie widział mnie na plaży w moim nowym bikini w grochy. Co prawda odważyłam się je włożyć tylko raz, ale może akurat wtedy zwrócił na siebie jego uwagę.

– Pewnie widziałeś mnie na plaży?

Pokręcił głową.

– Nie... To nie to.

A więc nie bikini.

– Może u Scoopsa, w lodziarni? – Spróbowałam znowu.

– Nie, też nie – zaprzeczył. Zaraz potem jego twarz się rozjaśniła i zagościł na niej uśmiech. – Uczysz się łaciny?

Rany, o co mu chodzi?

– No... tak.

– A byłeś kiedyś na Złocie Łacinników w Waszyngtonie?

– Owszem – przyznałam.

„Co to za chłopak?”, zachodziłam w głowę.

Usatysfakcjonowany skinął głową.

– No właśnie. Ja też. W ósmej klasie, prawda?

– Tak...

W ósmej klasie nosiłam aparat na zębach i okulary. To straszne, okropne, że pamiętał mnie akurat z tamtych czasów. Dlaczego nie mógł

mnie kojarzyć takiej, jaką byłam teraz i w bikini w grochy?

– Tak, stamtąd cię kojarzę. Zastanawiałem się, ale w końcu do tego doszedłem. – Uśmiechnął się. – Jestem Cam, ale moje łacińskie imię to Sextus. *Salve*.

Nagle wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem. Co za numer! Nie do wiary.

– *Salve*. Jestem Flavia. To znaczy, Belly. Właściwie mam na imię Isabel, ale wszyscy mówią na mnie Belly.

– Dlaczego?

Patrzył na mnie tak, jakby naprawdę go to zaciekało.

– Ojciec tak mnie nazywał, kiedy byłam jeszcze mała. Uważał, że Isabel to za długie imię – wyjaśniłam. – Teraz wszyscy tak na mnie mówią. Beznadzieja.

Nie zwrócił uwagi na ten komentarz, tylko zapytał:

– W takim razie, dlaczego nie Izzy? Albo Belle?

– Nie mam pojęcia. Może dlatego, że przepadałam wtedy za Jelly Bellys i graliśmy z tatą w taką grę... Pytał mnie, w jakim jestem humorze, a ja odpowiadałam mu smakami Jelly Belly. Na przykład „śliwka” znaczyło, że jestem w dobrym humorze... – urwałam. Zawsze, kiedy jestem zdenerwowana, zaczynam paplać bez sensu, a tym razem naprawdę byłam zdenerwowana. Od samego początku nie znosiłam tego zdrobnienia – Belly – częściowo dlatego, że przecież to nawet nie jest prawdziwe imię. Co innego Isabel, bo Isabel to imię dla egzotycznej dziewczyny, która bywa w miejscach takich, jak Maroko czy Mozambik, która przez okrągły rok maluje paznokcie na czerwono i nosi ciemną grzywkę. A „Belly” kojarzy się z pulchnym dzieciakiem albo z facetem w podkoszulku, który bije swoją żonę. – Zresztą „Izzy” wcale mi się nie podoba, za to chciałabym, żeby ludzie mówili na mnie „Belle”. To dużo ładniej brzmi.

Skinął głową.

– Ładniej brzmi i ładniej znaczy. Belle to po francusku „piękna”.

– Wiem – oświadczyłam. – Chodzę na francuski.

Wtedy Cam powiedział coś po francusku tak szybko, że nie złapałam ani słowa.

– Co? – spytałam głupio.

Coś okropnego gadać po francusku, kiedy nie jest się na lekcji. Chodzi o to, że odmiana czasowników to jedno, natomiast naprawdę rozmawiać w tym języku, w dodatku z kimś francuskojęzycznym, to drugie.

– Moja babcia jest Francuzką – wyjaśnił. – Od dziecka mówię po francusku.

– Aha...

Teraz dopiero zrobiło mi się głupio. Po co przechwalałam się tym swoim francuskim?

– A wiesz, że „v” powinno się wymawiać jak „u”?

– Słucham?

– W imieniu Flavia. Właściwie powinno się je wymawiać „Flauia”.

– Oczywiście, że o tym wiem – oburzyłam się. – Dostałam wtedy drugą nagrodę z oracji. Ale „Flauia” głupio brzmi.

– A ja dostałam pierwszą nagrodę – powiedział, wyraźnie starając się, żeby to nie zabrzmiało, jakby się przechwalał. Nagle przypomniał mi się chłopak w czarnej koszuli i krawacie w paski, który powalił wszystkich swoją przemową wziętą z Katullusa i zajął pierwsze miejsce. Jasne, to on. – Dlaczego wybrałaś takie imię, jeżeli uważasz, że brzmi głupio?

Westchnęłam.

– Bo Cornelia była już zajęta. Każda dziewczyna chciała być Cornelią.

– No tak. Tak samo, jak każdy chłopak chciał być Sextusem.

– Ale dlaczego? – zdziwiłam się i natychmiast się zawstydziałam. – Aha. No, tak. Nie było pytania.

Cam zaśmiał się.

– Poczucie humoru chłopaków w ósmej klasie nie jest szczególnie wyrafinowane.

Zaśmiałam się.

– Mieszkasz gdzieś niedaleko?

– Wynajmujemy dom dwie ulice stąd. Mama poniekąd zmusiła mnie, żebym tu się zjawił – wyznał Cam, z zażenowaniem drapiąc się po głowie.

– Aha.

Nie chciałam tak w kółko powtarzać „aha”, ale to było silniejsze ode mnie.

– A ty? Dlaczego tu przyszedłaś, Isabel?

Dziwnie było słyszeć, jak ktoś nazywał mnie moim prawdziwym imieniem.

Nawet się nie zająknął. Zupełnie jak pierwszego dnia w szkole, tylko dużo przyjemniej.

– Nie wiem – wyznałam. – Chyba dlatego, że Clay mnie zaprosił.

Nie mam pojęcia, jak to się działo, ale cokolwiek powiedziałam, wydawało mi się strasznie ogólnikowe. A z jakiegoś powodu chciałam zrobić wrażenie na tym chłopaku. Chciałam, żeby mnie polubił. Tymczasem podejrzewałam, że przez to, co mówię, nie wypadam korzystnie w jego oczach. Miałam ochotę dać mu do zrozumienia, że wcale nie jestem taka głupia. I przekonywałam samą siebie, że to przecież nie ma żadnego znaczenia, co on o mnie myśli. Jednak bezskutecznie, bo przecież miało to dla mnie znaczenie.

– Chyba niedługo będę się stąd zbierał – powiedział, kiedy dopił wodę. Nie patrzył na mnie, kiedy spytał: – Podrzucić cię gdzieś?

– Nie – odpowiedziałam. Byłam rozczarowana, że już idzie. – Przyszłam tutaj z tymi dwoma. – Wskazałam na Conrada i Jeremiego.

Skinął głową.

– Domyśliłem się, bo twój brat ciągle patrzył w naszą stronę.

Mało się nie udławiłam.

– Mój brat? Niby kto? On??? – Wskazałam palcem Conrada.

Wcale na nas nie patrzył. Gapił się na blondynę w bejsbolówce Red Cox, a ona gapiła się na niego.

W dodatku Conrad śmiał się, a przecież on nigdy się nie śmiał.

– Tak.

– On nie jest moim bratem. Na szczęście. Co prawda próbuje tak się zachowywać, ale nic z tego – wyjaśniłam. – Wydaje mu się, że może każdemu rozkazywać. I że zjadł wszystkie rozumy... A właściwie dlaczego chcesz już iść? Zaczekaj chociaż na fajerwerki.

Odchrząknął, jakby się trochę wstydział.

– Prawdę mówiąc, chciałem wrócić do domu i jeszcze trochę się pouczyć.

– Czego? Łaciny? – Zakryłam usta, żeby się nie roześmiać.

– Nie. Uczę się o waleniach. Chcę się dostać na staż na statku obserwującym walenie, a do tego w przyszłym miesiącu muszę zdać egzamin – wyjaśnił, znów drapiąc się w głowę.

– O, jak fajnie – stwierdziłam.

„Jaka szkoda, że już idzie”, pomyślałam. Nie chciałam się z nim rozstawać. Był miły.

Kiedy stałam obok niego, czułam się jak Calineczka, maleńka i krucha. Był taki wysoki. I wiedziałam, że kiedy pójdzie, zostanę sama.

– Wiesz co, może rzeczywiście mógłbyś mnie podwieźć. Zaczekaj chwilę. Zaraz wracam.

Ruszyłam pospiesznie w stronę Conrada, na tyle szybko, że wzbijałam za sobą piach.

– Słuchaj, tamten koleś mnie odwiezie – oznajmiłam lekko zdyszana.

Blondyna Red Sox zmierzyła mnie spojrzeniem.

– Cześć – powiedziała.

– Kto cię odwiezie? – spytał Conrad.

Spojrzałam w stronę Cama.

– On.

– Nie wsiądziesz do samochodu z kimś, kogo nawet nie znasz – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ależ ja go znam. To Sextus.

Zmrużył oczy.

– Seks co?

– Nieważne. Ma na imię Cam, interesuje się wielorybami i to nie ty decydujesz, kto mnie odwiezie do domu. Po prostu informuję cię przez zwykłą grzeczność. Nie pytam cię o pozwolenie.

Odwróciłam się, żeby odejść, ale chwycił mnie za łokieć.

– Gównu mnie obchodzi, czym się ten facet interesuje. Nie ma mowy i już – oznajmił niby lekkim tonem, ale trzymał mnie mocno. – Jeżeli chcesz wrócić, ja cię odwiozę.

Odetchnęłam powoli i głęboko. Przede wszystkim zachować spokój. Nie zamierzałam jednak pozwolić, żeby przy tych wszystkich ludziach traktował mnie jak gówniarę.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam i chciałam odejść, ale mnie nie puścił.

– Myślałem, że już masz chłopaka?

Powiedział to tak drwiącym tonem, że od razu wiedziałam: chodziło mu o to kłamstwo z poprzedniego wieczoru.

A ja tylko marzyłam, żeby cisnąć mu w oczy garść piachu. Próbowałam uwolnić się z jego uchwytu.

– Puszczaj! To boli!

Puścił mnie natychmiast, zrobił się czerwony na twarzy. Tak naprawdę wcale mnie nie bolało, ale chciałam go zawstydzić w taki sam sposób, jak on zawstydzał mnie.

– Wolę wsiąść do samochodu z obcym niż z kimś, kto jest pijany! – powiedziałam głośno.

– Wypiłem tylko jedno piwo – odpowiedział wściekły. – A ważę osiemdziesiąt siedem kilo. Zaczekaj pół godziny, to cię odwiozę.

I przestań zachowywać się jak niezdolny bachor.

Czułam, że łyzy zaczynają mnie piec pod powiekami. Spojrzałam przez ramię, żeby sprawdzić, czy Cam na nas patrzy. Owszem, patrzył.

– Ty gnoju! – rzuciłam wściekle.

Z kamienną twarzą popatrzył mi prosto w oczy.

– A ty jesteś czteroletnią gówniarą.

Kiedy już odchodziłam, usłyszałam, że ta blondyna pyta:

– To twoja dziewczyna?

Odwróciłam się jak oparzona i oboje jednocześnie i zdecydowanie odpowiedzieliśmy:

– Nie!

– Okej, a więc to twoja siostra? – spytała zdezorientowana.

Zignorowała mnie, jakby mnie tam nie było. Ostro się wyperfumowała. Te jej perfumy wisiały w powietrzu nad nami. Czułam się tak, jakbym ją wdychała.

– Nie, nie jestem jego młodszą siostrą.

Nie cierpiałam tej laski za to, że uczestniczy w tej żenującej scenie. Co za hańba... A w dodatku była ładna, w tym samym typie, co Taylor, i przez to czułam się jeszcze parszywiej.

– Jej matka przyjaźni się z moją mamą – wyjaśnił Conrad.

Aha, więc tyle dla niego znaczyła. Byłam córką przyjaciółki jego mamy.

Zaczerpnęłam tchu i niewiele myśląc, wypaliłam do niej:

– Znam Conrada od dziecka. Więc pozwól, że ci powiem: trafiła kosa na kamień. Conrad nigdy nie pokocha nikogo tak, jak kocha sam siebie, jeżeli rozumiesz, co mam na myśli... – Wykonałam jednoznaczny gest.

– Zamknij się, Belly! – warknął ostrzegawczo Conrad.

Czubki jego uszu były purpurowe. Owszem, to był cios poniżej pasa, ale to już się nie liczyło. Zasłużył.

Panna Red Sox zmarszczyła brwi.

– Conrad, o czym ona mówi?

– Och, przepraszam. Nie wiedziałam, że nie wiesz, co to znaczy. – Powtórzyłam ten gest.

Jej śliczna buzia wykrzywiła się we wściekłym grymasie.

– Ty mała źmijo – syknęła.

Czułam, że kurczę się sama w sobie. Gdybym mogła, cofnęłabym swoje słowa. Nigdy przedtem nie biłam się z dziewczyną, w ogóle nigdy z nikim się nie biłam.

Na szczęście wtrącił się Conrad. Wyciągnął rękę w stronę ogniska i rozkazał:

– Belly, wracaj tam i czekaj na mnie. Przyjdę po ciebie – powiedział to ostrym, szorstkim tonem.

Wtedy pojawił się Jeremi.

– Hej, hej, co tu się dzieje? – spytał beztroskim, pogodnym tonem.

– Twój brat to gnojek – odpowiedziałam. – Oto, co się dzieje.

Jeremi mnie objął. Pachniał piwem.

– Zachowujcie się, wy, oboje. Słyszycie?

Wyswobodziłam się z jego objęcia i oświadczyłam:

– Ja się zachowuję. Powiedz swojemu bratu, żeby zachowywał się jak człowiek.

– Zaraz, to wy też jesteście rodzeństwem? – Dziewczyna nic już nie rozumiała.

Conrad natomiast powiedział:

– Nawet nie myśl o tym, żeby wyjść stąd z tamtym facetem.

– Conrad, wyluzuj – rzucił Jeremi. – Ona nigdzie nie idzie. Prawda, Belly?

Popatrzył na mnie, a ja skinęłam głową z zaciśniętymi ustami. Potem rzuciłam Conradowi najbardziej nienawistne spojrzenie, na jakie było mnie stać, a potem również tej lasce, ale dopiero wtedy, gdy byłam na tyle daleko, że nie mogłaby mnie już złapać za włosy. Wróciłam do ogniska, próbowałam trzymać się prosto, z podniesioną głową, ale w środku czułam się jak dziecko, które ktoś zrugał podczas jego własnego urodzinowego przyjęcia. To ohydne uczucie, kiedy człowieka traktują, jakby był małym dzieckiem. Dałabym głowę, że tamta dziewczyna i ja byliśmy w tym samym wieku.

– W czym rzecz? – spytał Cam.

Przełknęłam łzy.

– Nieważne. Po prostu chodźmy stąd.

Zerknął w stronę Conrada.

– Hm, to chyba nie jest najlepszy pomysł, Flavio. Ale zostanę tu z tobą jeszcze przez jakiś czas. Walenie mogą poczekać.

Miałam ochotę go za to pocałować. Pragnęłam zapomnieć, że w ogóle kiedykolwiek znałam Conrada, i po prostu być tam z Camem, żyć terazniejszością, istnieć w tamtej chwili. Gdzieś wysoko nad nami w powietrze wzbily się pierwsze sztuczne ognie. To był taki odgłos, jakby gwizdał czajnik: głośno, z dumą. A potem złota smuga eksplodowała na miliony złotych iskerek, które rozsypały się po niebie jak konfetti.

Siedzieliśmy przy ogniu, opowiadał mi o waleniach, a ja jemu o różnych głupotach – na przykład o tym, że byłam sekretarzem klubu francuskiego i o tym, że najbardziej lubię kanapki z kruchutką duszoną wieprzowiną. Na to on powiedział, że jest wegetarianinem. Siedzieliśmy tam chyba z godzinę. Czułam przez cały czas na sobie spojrzenie Conrada i nieustannie kusilo mnie, żeby pokazać mu faka. Okej, zgnoił mnie, więc czego chce jeszcze?

Gdy zrobiło się chłodniej, roztałam ramiona, a Cam narzucił mi na ramiona swoją bluzę. Jakby spełnił się sen, a niemożliwe stało się możliwe: zmarzłam, a chłopak oddał mi swoją bluzę z kapturem, zamiast puszyć się, jaki to był rozsądny, że się ciepło ubrał.

Zobaczyłam jego T-shirt z napisem STRAIGHT EDGE i skrzyżowane dwie brzytwy, takie do golenia.

– Co to znaczy? – spytałam.

Zapięłam bluzę na zamek. Była ciepła i pachniała chłopakiem, ale w dobry sposób.

– To znaczy, że jestem straight edge – odparł. – Nie piję, nie biorę dragów. Kiedyś byłem hardkorowcem, to znaczy nie brałem leków sprzedawanych bez recepty i nie piłem napojów z kofeiną, ale dałem sobie z tym spokój.

– Dlaczego?

– Dlaczego przestałem być hardkorowym straight edge czy dlaczego dałem sobie spokój?

– Jedno i drugie.

– Uważam, że nie powinniśmy zanieczyszczać naszych organizmów nienaturalnymi substancjami – wyjaśnił. – A dałem sobie spokój dlatego, że moja mama odchodziła od zmysłów. A poza tym brakowało mi Doktora Peppera.

Ja też bardzo lubiłam Doktora Peppera. I cieszyłam się, że nie piję alkoholu. Nie chciałam, żeby myślał o mnie źle. Chciałam, żeby uważał mnie za fajną, za taką osobę, która nie przejmuje się tym, co ktoś o niej pomyśli, za taką, jaką on najwyraźniej był. Chciałam się z nim zaprzyjaźnić. I chciałam się z nim całować.

Cam zmył się z imprezy w tym samym czasie, co my. Kiedy tylko zobaczył, że Jeremi idzie po mnie, wstał.

– To na razie, Flavio – powiedział.

Sięgnęłam do zamka, żeby rozpiąć bluzę, ale on machnął ręką.

– Daj spokój. Oddasz mi ją kiedy indziej.

– W porządku, dam ci mój numer – powiedziałam i wyciągnęłam rękę po jego telefon.

Nigdy przedtem nie dawałam chłopakowi swojego numeru telefonu. Wstukując cyferki, byłam bardzo z siebie dumna, że w porę wpadłam na ten pomysł.

Gdy wsadził telefon do kieszeni, powiedział jeszcze:

– Myślę, że znalazłbym jakiś sposób, żeby odzyskać tę bluzę. Nawet bez twojego telefonu... Pamiętaj, że bystry ze mnie chłopak. Pierwsza nagroda z oracji!

Staralam się powstrzymać uśmiech.

– Tylko nie bądź za bystry! – zawołałam za nim.

Czułam, że to los nas ze sobą zetknął. Czułam, że właśnie zaczęła się najbardziej romantyczna przygoda w moim dotychczasowym życiu.

Czekałam, aż Conrad pożegna się z panną Red Sox. Ona objęła jego, on objął ją, ale wszystko to nie było naprawdę. Miałam nadzieję, że to choć w pewnym stopniu za moją sprawą, że chociaż trochę zepsułam mu ten wieczór.

Po drodze do samochodu zatrzymała mnie jakaś dziewczyna. Miała włosy w kolorze ciemny blond i spięte w dwa kucyki, a na sobie różową bluzę z dekoltem.

– Podoba ci się Cam? – spytała mnie od niechcienia.

Byłam ciekawa, czy się przyjaźnią. Dotąd sądziłam, że Cam w tym towarzystwie jest tak samo outsiderem jak ja.

– Prawie go nie znam – odpowiedziałam, co przyjęła z wyraźną ulgą.

Nawet odetchnęła. Rozpoznałam w jej oczach to spojrzenie – rozmarzone, pełne nadziei. Pewnie tak samo wyglądałam ja, kiedy opowiadałam o Conradzie – za dawnych czasów, gdy próbowałam na różne sposoby wprowadzić jego imię do rozmowy. Zrobiło mi się jej żal. I zrobiło mi się żal samej siebie.

– Widziałam, jak Nicole cię potraktowała – powiedziała szybko. – Nie przejmuj się nią. To beznadziejna osoba.

– Panna Red Sox? Beznadziejna – tak. Ale osoba? No już nie przesadzaj.

Potem pomachałam jej na pożegnanie i poszłam z Jeremim i Conradem do samochodu.

Prowadził Conrad. Był zupełnie trzeźwy, zresztą od początku wiedziałam, że nie jest pijany. Zauważył bluzę Cama, ale nic nie powiedział. W ogóle ze sobą nie rozmawialiśmy. Ja i Jeremi siedzieliśmy z tyłu, Jeremi próbował żartować dla rozluźnienia atmosfery, ale nikomu nie było do śmiechu. Zresztą ja nie miałam głowy do takich rzeczy, bo przypominałam sobie wszystko, co zdarzyło się tego wieczoru. A nawet pomyślałam: „Kto wie, może to i najpiękniejszy wieczór, jaki przeżyłam”.

Poprzedniego roku w moim pamiętniku Sean Kirkpatrick napisał, że moje oczy „są tak przejrzyste, że można w nich ujrzeć moją duszę”. Jasne, że Sean to geek i jeszcze zajmował się teatrem. Ale co z tego? I tak było mi miło. Taylor obśmiała się, kiedy pokazałam jej ten wpis. Powiedziała, że chyba tylko Sean Kirkpatrick zauważył kolor moich oczu, bo reszta facetów gapi się raczej na mój biust. Ale to nie był Sean Kirkpatrick, tylko Cam, istniejący w realu facet, który zauważył mnie, zanim stałam się ładna.

Myłam zęby w łazience na górze, kiedy zjawił się Jeremi. Zamknął za sobą drzwi, sięgnął po swoją szczoteczkę i zapytał:

– Co się z wami dzieje, z tobą i z Conradem? O co tak się pozarliście?

Wskoczył na umywalkę.

Jeremi nie cierpiał, kiedy ludzie się ze sobą kłócili. Między innymi dlatego zawsze robił za klauna. Dwoił się i troił, byle tylko rozładować napięcie. Z jednej strony to było super, a z drugiej czasami działało na nerwy.

Z ustami pełnymi piany powiedziałam:

– Może dlatego, że jest zarozumiałym neo-maxi-zoom-debilem?

Ten tekst rozbawił nas oboje, jak zawsze. To był taki nasz prywatny żarcik, tekst wzięty z *Klubu winowajców*, który powtarzaliśmy sobie, odkąd ja miałam osiem lat, a on dziewięć.

Odkaszlnął i spoważniał.

– Ale tak bez żartów, nie bądź dla niego za ostra. Przechodzi teraz ciężkie chwile.

O tym nie miałam pojęcia!

– Co ty mówisz? O co chodzi? – spytałam.

Jeremi zawahał się.

– Nie mam prawa ci o tym opowiadać.

– Daj spokój. Przecież wszystko sobie mówimy. Żadnych sekretów. Pamiętasz?

Uśmiechnął się.

– Pewnie, że pamiętam. Ale i tak ci nie mogę powiedzieć, bo to nie mój sekret.

Aha. Odkręciłam kran i rzuciłam:

– Jak zwykle stajesz po jego stronie.

– Wcale nie staję po jego stronie. Raczej próbuję go po prostu bronić.

– Na jedno wychodzi.

Wyciągnął ręce i przesunął kąciki moich ust do góry. To była jedna z jego najstarszych sztuczek, zawsze skuteczna, bo zawsze musiałam się wtedy uśmiechnąć.

– Dąsanie surowo wzbronione, pamiętasz?

„Dąsanie surowo wzbronione” to była zasada, którą Conrad i Steven wymyślili któregoś lata. Miałam chyba wtedy osiem, może dziewięć lat. Rzecz jasna, ta zasada dotyczyła tylko mnie. Nawet powiesili to na moich drzwiach. Oczywiście natychmiast zerwałam tę kartkę i pobiegłam, żeby powiedzieć Susannie i mojej mamie.

Pamiętam, że tego dnia brałam dokładkę podczas deseru. A potem, kiedy tylko zdarzyło się, że byłam smutna albo nieszczęśliwa, zawsze któryś z chłopaków podnosił wrzask: „zakaz dąsów, zakaz dąsów!”. Może zresztą rzeczywiście byłam dość marudna, ale tylko w ten sposób mogłam cokolwiek osiągnąć. Pod pewnymi względami wtedy jeszcze trudniej było być jedyną dziewczyną pośród chłopaków. A pod pewnymi nie.



rozdział dwudziesty drugi

Tę noc spałam w bluzie Cama. Wiem, to głupie i szczeniackie, ale co mi tam. A następnego dnia nosiłam ją, chociaż było piekielnie gorąco. Podobało mi się to, że była przetarta na łokciach i sama świadomość, że należała do kogoś. Prawdziwego chłopaka z krwi i kości.

Cam był pierwszym chłopakiem, który zwrócił w ten sposób na mnie uwagę, który wyraźnie dał mi do zrozumienia, że chciały się ze mną spotykać. Bo inni raczej wstydzili się i bali, że ktoś znajomy mógłby ich zobaczyć w moim towarzystwie.

Dopiero kiedy się obudziłam, uświadomiłam sobie, że dałam mu numer domowy. Nie mam pojęcia dlaczego. Przecież mogłam mu dać numer na komórkę.

Czekałam i czekałam, aż telefon zadzwoni. W letnim domu nigdy nie dzwonił telefon. Tego numeru używała tylko Susanna, kiedy chciała się dowiedzieć, jakie ryby chcemy na kolację, albo moja mama, kiedy chciała powiedzieć Stevenowi, żeby włożył ręczniki do suszarki czy żeby rozpałił grill.

Rozłożyłam się na tarasie, żeby się poopalać i poczytać czasopisma. Bluza Cama leżała zwinięta na moich kolanach niczym śpiące zwierzątko. Wszystkie okna były otwarte, więc wiedziałam, że w razie czego usłyszę dzwonek telefonu.

Najpierw wysmarowałam się kremem do opalania, a potem jeszcze nałożyłam dwie warstwy olejku. Nie byłam pewna, czy nie przesadzam, ale ze słońcem trzeba uważać, bo potem może być bardzo nieprzyjemnie. Zaopatrzyłam się w wiśniowy napój przelany do butelki po wodzie, w radio, okulary przeciwsłoneczne oraz odpowiednią ilość czasopism. Te okulary dostałam wiele lat temu od Susanny. Ona uwielbiała dawać prezenty. Kiedy wybierała się na zakupy, zawsze wracała do domu z jakimiś drobiazgami przeznaczonymi na podarunki. Niby nic takiego, na przykład ta para okularów przeciwsłonecznych w kształcie czerwonych serc. Stwierdziła, że po prostu muszę je mieć. Dokładnie wiedziała, co mi się spodoba, a często były to rzeczy, które same z siebie nigdy by mi nie przyszły na myśl. Nawet nie wpadłabym na to, żeby je kupić. Na przykład lawendowy płyn do stóp albo jedwabny piterek na chusteczki.

Tego dnia moja mama i Susanna wyruszyły rano, żeby w Dyerstown zwiedzić galerię z obrazami, a Conrad szczęśliwie wyszedł do pracy. Jeremi wciąż spał. Dom należał do mnie.

Kiedy o tym pomyśleć, wydaje się, że opalanie jest takie fajne. Można leżeć, grzać się w słońcu, popijać napoje, drzemać niczym tłuste kocisko. Jednak w rzeczywistości to potworne nudy, trudne do zniesienia. Poza tym jest strasznie gorąco. Zawsze wolałam opalać się podczas kąpieli w oceanie, a nie leżeć na słońcu i się smażyć. Zresztą podobno słońce szybciej łapie, kiedy skóra jest mokra.

Jednak tego ranka nie miałam wyboru. To znaczy, o ile chciałam odebrać telefon od Cama. Gdyby zadzwonił. Leżałam jak na patelni, ociekałam potem i skwierczałam jak kurczak na rożnie. Nudziłam się przeraźliwie. Z przymusu.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu. Zerwałam się i pobiegłam do kuchni.

– Halo? – wysapałam.

– Cześć, Belly. Mówi Fisher.

– O, dzień dobry, panie Fisher – odpowiedziałam.

Miałam nadzieję, że w moim głosie nie słychać było zawodu.

– Co tam u was słychać?

– Wszystko w porządku – powiadomiłam go. – Susanny nie ma w domu. Wybrały się z mamą do Dyerstown, żeby obejrzeć jakąś galerię.

– Rozumiem... A jak tam chłopaki?

– W porządku... – Nigdy nie wiedziałam, co mam w takim wypadku odpowiedzieć panu Fisherowi. – Conrad jest w pracy, a Jeremi jeszcze śpi. Mam go obudzić?

– Nie, nie. Niech śpi.

Nastąpiła długa pauza, podczas której usiłowałam wykombinować, co by tu jeszcze powiedzieć.

– Czy... czy wpadnie pan w ten weekend? – spytałam.

– Nie, w najbliższy nie – odpowiedział. Jego głos wydawał się naprawdę bardzo odległy. – Zadzwonię później. Baw się dobrze, Belly.

Odłożyłam słuchawkę na miejsce. Uświadomiłam sobie, że tego roku pan Fisher nie odwiedził nas w Cousins jeszcze ani razu.

Zazwyczaj pojawiał się weekend po czwartym lipca, bo po święcie łatwiej było mu się wyrwać z pracy. A kiedy przyjeżdżał, grill był rozgrzany przez cały weekend, a on chodził w fartuchu, na którym widniał napis SZEŃ WIE NAJLEPIEJ.

Nie wiedziałam, czy Susanna za nim nie tęskni, czy chłopcom go nie brakuje.

Ułożyłam się znowu na szezlongu.

Po jakimś czasie usnęłam i obudził mnie Jeremi w taki subtelny sposób, że wylał mi na brzuch napój.

– Przestań! – wrzasnęłam na niego.

Usiadłam.

Bardzo mi się chciało pić.

Śmiejąc się, usiadł na moim szezlongu.

– Zamierzasz tak wylegiwać się przez cały dzień?

– Tak – odparłam.

Wytarłam brzuch, a potem ręce o jego szorty.

– Daj spokój. Umrzesz z nudów. Lepiej zrobimy coś razem – zarządził. – Idę do pracy dopiero wieczorem.

– Pracuję nad opalenizną – zaprotestowałam.

– Jesteś już opalona.

– A pozwolisz mi prowadzić?

Zastanowił się przez chwilę.

– Dobrze – odparł – ale najpierw musisz się wytrzeć. Nie chcę, żebyś mi zatłuściła fotel.

Wstałam, zebrałam przetłuszczone włosy i spięłam je wysoko w kucyk.

– Dobra, idę. Zaczekaj chwilę.

Jeremi siedział już w samochodzie na fotelu pasażera i słuchał muzyki na cały regulator.

– Dokąd jedziemy? – spytałam, sadowiąc się w fotelu kierowcy. Czułam się jak zawodowiec. – Tennessee? Nowy Meksyk? Musimy wybrać jakiś odległy cel, żeby naprawdę nabrała wprawy.

Zamknął oczy i oparł się o zagłówek.

– Z podjazdu skręć w lewo – polecił.

– Tak jest, szefie – zawołałam, wyłączyłam muzykę i otworzyłam wszystkie cztery okna.

Bardzo fajnie jest prowadzić przy otwartych oknach. Wtedy ma się wrażenie, że człowiek naprawdę dokądś jedzie.

Jeremi pilotował mnie jakiś czas, spokojnym tonem mówiąc, gdzie mam skręcić, aż wreszcie zajechaliśmy pod Go Kart City.

– Poważnie?

– Sama mówiłaś, że musisz poćwiczyć – przypomniał, uśmiechając się od ucha do ucha.

Musieliśmy poczekać jakiś czas na wolne samochody, a kiedy przyszła nasza kolej, facet powiedział mi, żebym wsiadła do niebieskiego.

– A mogłabym do czerwonego?

Puścił do mnie oko i powiedział:

– Jesteś taka śliczna, że oddałbym ci mój własny wóz.

Poczułam, że się czerwienię, ale jednocześnie zrobiło mi się miło. Koleś był starszy ode mnie, ale wyraźnie wpadłam mu w oko. Niesamowite, bo widziałam go w tym samym miejscu poprzedniego lata i nawet raz na mnie nie spojrział.

Pakując się do samochodu obok mnie, Jeremi mrknął:

– Co za frajer. Wziąłby się do jakiejś porządnej roboty.

– Może powinien zostać ratownikiem? – podsunęłam.

Jeremi skrzywił się paskudnie.

– Dawaj gazu, nie gadaj.

Przy każdym okrążeniu tamten facet machał do mnie. Kiedy zrobił to po raz trzeci, też mu pomachałam.

Jeździliśmy tak długo, aż zrobiło się późno i Jeremi musiał iść do pracy.

– Dostyc tego dobrego na dziś – stwierdził Jeremi, rozcierając kark. – Z powrotem ja prowadzę.

Nie miałam zamiaru się z nim kłócić, w końcu to był jego samochód.

Jechał prędko, wysadził mnie na zakręcie i pojechał dalej, do klubu. Wchodząc do domu, czułam się naprawdę zmęczona, opalona i zadowolona.

– Dzwonił do ciebie jakiś Cam – oznajmiła moja matka.

Siedziała przy stole kuchennym w szklanych okularach i czytała gazetę. Nawet na mnie nie spojrzała.

– Poważnie? – spytałam, zasłoniwszy usta dłonią, żeby nie było widać uśmiechu. – A zostawił swój numer?

– Nie. Powiedział, że jeszcze zadzwoni.

– A nie mogłaś go spytać o numer? – powiedziałam to takim jęklwym głosem, że aż wstyd mi się zrobiło, ale przy mojej mamie nie mogłam się powstrzymać.

Wtedy już spojrzała na mnie, nic nie rozumiejąc.

– Nie wiem, pewnie mogłam, ale on nie nalegał. A tak w ogóle, kto to taki?

– Nieważne – odpowiedziałam i poszłam do lodówki, żeby wziąć lemoniadę.

– Jak nieważne, to nieważne – stwierdziła moja mama i znowu pogрузzyła się w lekturze.

Wcale się nie dopytywała. Nigdy mnie o nic nie wpytywała. Ale mogła przecież wziąć od niego ten nieszczęsny numer. Gdyby na jej miejscu znalazła się Susanna, tak długo by mnie podpytywała i podpuszczała, aż wyciągnęłaby wszystko. Zresztą wcale bym się specjalnie nie opierała. Wręcz przeciwnie.

– Dziś rano dzwonił pan Fisher – powiedziałam.

Matka znów podniosła na mnie wzrok.

– Co mówił?

– Nic specjalnego. Tylko tyle, że nie przyjedzie na ten weekend.

Ściągnęła usta, ale nie odezwała się.

– Gdzie jest Susanna? – spytałam. – W swoim pokoju?

– Tak, ale nie czuje się dobrze. Powiedziała, że chce się zdrzemnąć – powiadomiła mnie moja mama. Mówiąc inaczej: „Nie idź tam i nie zwracaj jej głowy”.

– Co jej dolega?

– Przewiało ją – odpowiedziała natychmiast moja mama.

Moja mama nie potrafi kłamać. Susanna od początku spędzała mnóstwo czasu w swoim pokoju. Sama. I była jakaś dziwnie smutna, a przedtem taka nie była. Wiedziałam, że coś się święci, chociaż nie byłam pewna, o co chodzi.



rozdział dwudziesty trzeci

Cam zadzwonił następnego wieczoru, a potem jeszcze następnego. Zanim znów się spotkaliśmy, dwa razy gadaliśmy przez telefon, za każdym razem po cztery czy pięć godzin. Podczas tych rozmów siedziałam na jednym z szezlongów wpatrzona w księżyc, z nogami skierowanymi w stronę nieba. Śmiałam się tak głośno, że aż Jeremi wrzasnął do mnie przez okno, żebym się uciszyła. Rozmawialiśmy o wszystkim i bardzo mi się to podobało, ale jednocześnie cały czas zastanawiałam się, kiedy wreszcie będzie się chciał ze mną umówić. A on nic.

Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce. Zaprosiłam Cama do siebie na gry komputerowe i pływanie w basenie. Czułam się jak kobieta wyzwolona, bo to ja wystąpiłam z inicjatywą i zadzwoniłam, żeby go zaprosić, zupełnie jakbym robiła to codziennie. A zrobiłam tak, bo wiedziałam, że właśnie wtedy nikogo nie będzie w domu. Nie chciałam, żeby od razu zobaczyli go Jeremi i Conrad czy moja mama albo nawet Susanna. Na razie miał być tylko mój.

– Naprawdę nieźle pływam, więc nie wściekaj się, jeżeli będziemy się ścigać i ja wygram – zapowiedziałam przez telefon.

Roześmiał się.

– W stylu dowolnym? – spytał.

– W dowolnym stylu.

– Dlaczego tak ci zależy na tym, żeby wygrać?

Na to pytanie nie umiałam odpowiedzieć, więc zbyłam go, mówiąc, że fajnie jest wygrać, a poza tym, kto nie chce wygrać. Wychowałam się ze Stevenem, a miesiące letnie spędzałam dodatkowo w towarzystwie Jeremiego i Conrada. Dla nich wszystkich zawsze ważne było, żeby wygrać, a dla mnie nawet podwójnie, bo byłam dziewczyną i nikt mi nie dawał żadnych szans. O ile słodziej smakuje zwycięstwo, gdy jest się pariasem.

Kiedy Cam się zjawił, patrzyłam z okna mojego pokoju. Jego samochód był granatowego koloru, stary i mocno sfatygowany, trochę jak jego bluza, którą zresztą postanowiłam zatrzymać. W każdym razie ten wóz idealnie do niego pasował.

Zadzwonił do drzwi, a ja sfrunęłam po schodach, żeby je otworzyć.

– Cześć – powiedziałam.

Byłam w jego bluzie.

– Hej. Masz na sobie moją bluzę – stwierdził z lekkim uśmiechem.

Był jeszcze wyższy, niż mi się zdawało.

– Wiesz co, pomyślałam, że chętnie bym ją zatrzymała – odpowiedziałam. Wpuściłam go i zamknęłam drzwi. – Oczywiście nie oczekuję, że dostanę ją za darmo. Ściągajmy się o nią, okej?

– A co będzie, jeżeli wygram? – spytał, unosząc brwi. – To moja ulubiona bluza, więc jeżeli wygram, to naprawdę ją zabiorę.

– Nie ma sprawy – zapewniłam go.

Wyszliśmy na basen przez tylne drzwi, zesłaliśmy po schodkach. Niewiele myśląc, zrzuciłam szorty, T-shirt i jego bluzę – Jeremi i ja bardzo często urządzaliśmy wyścigi w basenie. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby się wstydzić tego, że pokazuję się Camowi w bikini. Wszyscy w tym domu spędzali mnóstwo czasu ubrani w kostiumy kąpielowe.

Tymczasem Cam szybko odwrócił wzrok i ściągnął swój T-shirt.

– Gotowa? – spytał, kiedy stanął na krawędzi.

Ustawiłam się obok niego.

– Jedna długość basenu? – spytałam.

Zanurzyłam paluch w wodzie.

– Spoko – zgodził się. – Dać ci fory?

Parsknęłam z oburzeniem.

– Chyba żartujesz. A ja mam dać ci fory?

– *Touché* – przyznał z uśmiechem.

Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby jakiś chłopak powiedział „touché”. Ani w ogóle ktokolwiek inny. Może moja mama. Tylko że do niego to pasowało, bo on był inny.

Ten wyścig wygrałam bez trudu.

– Dależ mi wygrać – oskarżyłam go.

– Nic podobnego – zaprzeczył, ale to nie była prawda.

Przez te wszystkie lata we wszyściutkich wyścigach żaden chłopak, ani Conrad, ani Jeremi, a już na pewno nie Steven – nigdy nie dali mi wygrać.

– Teraz naprawdę się postaraj – ostrzegłam. – Bo w przeciwnym razie zatrzymuję bluzę.

– Do trzech razy sztuka – zaproponował Cam i odgarnął włosy z oczu. – Kto zwycięży w dwóch rundach, ten wygrywa.

W następnej rundzie wygrał on, a ja w ostatniej. Właściwie nie jestem do końca pewna, czy przypadkiem jednak nie dał mi wygrać – w końcu był bardzo wysoki i miał tak długie ręce, że jeden jego ruch tyle był wart, co moje dwa. Ale chciałam mieć tę bluzę, więc się nie spierałam. A poza tym wygrana to wygrana.

Kiedy musiał już iść, odprowadziłam go do samochodu. Nie wsiadł od razu. Zapadło długie milczenie. Nie do wiary, ale po raz pierwszy podczas tego spotkania. W końcu Cam odezwał się dość niepewnym głosem.

– Taki mój znajomy, niejaki Kinsey, urządza jutro imprezę. Może chciałabyś pójść ze mną?

– Jasne – odpowiedziałam od razu. – Pewnie, że chcę.

Niestety popełniłam ten błąd, że wspomniałam o imprezie następnego dnia przy śniadaniu.

Moja mama i Susanna wybrały się na zakupy. Przy stole siedziałam tylko ja i chłopcy, jak zresztą przez większość tego lata.

– A ja idę dzisiaj na imprezę – oznajmiłam, bo chciałam trochę powiedzieć to na głos, a trochę po to, żeby się pochwalić.

Conrad uniósł brwi.

– Ty?

– Jaką imprezę? – zainteresował się Jeremi. – U Kinseya?

Odstawiłam sok.

– Skąd wiesz?

Jeremi zaśmiał się i pogroził mi palcem.

– Belly, znam tu wszystkich. Jestem ratownikiem. To tak jakbym był burmistrzem. Greg Kinsey pracuje w sklepie surfingowym przy galerii handlowej.

Conrad zmarszczył brwi.

– Czy to ten Greg Kinsey, który diluje metą?

– Co? Niemożliwe. Cam nie przyjaźniłby się z kimś takim – oburzyłam się.

– A kto to jest Cam? – spytał Jeremi.

– To ten chłopak, którego spotkałam na ognisku u Claya. Zaprosił mnie na tę imprezę, a ja się zgodziłam.

– Sorry. Nie ma mowy. Nie pójdziesz na imprezę do jakichś ćpunów – oświadczył Conrad.

Już drugi raz Conrad usiłował mi mówić, co mam robić. Rzygać mi się chciało. Za kogo on się uważa? Poza tym musiałam iść na ten melanz; mało mnie obchodziło, czy ktoś tam diluje metą, czy nie. I tak tam pójde.

– Mówię wam, że Cam nie przyjaźniłby się z kimś takim! On jest straight edge’owcem.

Na to zarechotali obaj. W takich chwilach zawsze trzymali ze sobą.

– Straight edge’owcem? – powtórzył Jeremi, z trudem powstrzymując uśmiech. – No pięknie.

– Wspaniale – zgodził się z nim Conrad.

Spiorunowałam obu wzrokiem. Najpierw coś truli o narkomanach, a potem nie podobało im się, że ktoś jest straight edge.

– To znaczy, że nie bierze narkotyków, jasne? Właśnie dlatego jestem przekonana, że nie zadawałby się z dilerem.

Jeremi podrapał się palcem po policzku.

– Wiesz co, chyba to jednak Greg Rozenberg diluje. Greg Kinsey to fajny kolo. Poza tym ma w domu stół do poola. Może też tam zajrzę.

– Zaraz, co takiego? – Zaczęła ogarniać mnie panika.

– Ja też chyba pójde – wtrącił Conrad. – Lubię bilard.

Wstałam.

– Nie możecie mi tego zrobić. Zresztą nikt was nie zapraszał.

Conrad odchylił się w krześle i założył ręce za głowę.

– Wyluzuj, Belly. Nie będziemy ci psuć tej superrandki.

– Chyba że cię dotknie – uzupełnił Jeremi i zacisnął groźnie pięść, zmrużył też oczy. – W takim razie mogiła.

– Nie wierzę. To nie dzieje się naprawdę – jęknęłam. – Chłopaki, błagam. Nie przychodźcie. Naprawdę, bardzo was proszę.

Jeremi po prostu mnie olał.

– Con, w co się ubierzesz?

– Jeszcze się nie zastanawiałem. Może w te szorty khaki? A ty?

– Nienawidzę was.

Coś dziwnego działo się między mną a Conradem, zresztą również między mną a Jeremim. Do głowy przyszła mi zupełnie nieprawdopodobna myśl. Czy to możliwe, że nie chcieli, żebym zadawała się z Camem dlatego, że – bo ja wiem – czuli coś do mnie? Czy to w ogóle możliwe?

Nie wydawało mi się to prawdopodobne. Przecież byłam dla nich jak młodsza siostra. Tyle że przecież nie byłam ich siostrą.

Kiedy byłam już gotowa i zbliżała się pora wyjścia na imprezę, zajrzałam do pokoju Susanny, żeby się z nią pożegnać. Siedziały tam razem z moją matką i porządkowały stare zdjęcia.

Susanna przebrała się już do snu, chociaż było całkiem wcześnie. Opierała się o spiętrzone wokół poduszki, a miała na sobie jedną z tych jedwabnych koszul nocnych, które pan Fisher przywiózł jej z podróży do Hongkongu, gdzie był w interesach. Koszula była kremowa w maki. Marzyłam o takiej na noc poślubną.

– Siadaj z nami, pomożesz nam układać ten album – odezwała się moja mama, nie patrząc na mnie, bo grzebała w starym pudle pełnym fotografii.

– Laurel, nie zauważyłaś, jak ona się wystroiła? Ma co innego do roboty, niż przeglądać nasze zakurzone fotki. – Susanna puściła do mnie łobuzerskie oko. – Belly, wyglądasz wiosennie, jak stokrotka. Z tą opalenizną do twarzy ci w bieli. Taki strój to doskonała oprawa dla twojej urody, jak rama idealnie dobrana do obrazu.

– Dzięki – powiedziałam.

Wcale się tak bardzo nie wystroiłam, ale faktycznie, nie miałam na sobie szortów tak jak wtedy, przy ognisku. Ubrałam się w białą sukienkę plażową i klapki, a włosy splotłam w warkocze, kiedy były jeszcze mokre. Wiedziałam, że zanim minie pół godziny, pewnie je rozpuszczę, bo były strasznie ciasno splecione, ale nieważne. Naprawdę wyglądały fajnie.

– Rzeczywiście, pięknie wyglądasz. Dokąd się wybierasz? – spytała mama.

– Na imprezę – wyjaśniłam.

Mama zmarszczyła czoło i spytała:

– Czy Conrad i Jeremi też tam idą?

– Nie są moimi ochroniarzami, więc nie będą mnie pilnować – jęknęłam.

– Nie powiedziałam, że są twoimi ochroniarzami – zaprotestowała moja mama.

Susanna machnęła na mnie ręką, żebym już szła.

– Baw się dobrze, Belly!

– Taki mam plan – oświadczyłam i zamknęłam drzwi, zanim moja mama zdążyła zadać kolejne pytania.

Miałam nadzieję, że Conrad i Jeremi tylko droczyli się ze mną, że nie zamierzali tak naprawdę wybrać się na tę imprezę.

Ale kiedy zbiegałam po schodach, żeby zdążyć, zanim Cam zajedzie na podjazd, Jeremi zawołał za mną:

– Hej, Belly.

Siedzieli z Conradem w salonie i oglądali telewizję. Wetknęłam głowę.

– Czego? – spytałam niegrzecznie. – Trochę się spieszę.

Jeremi odwrócił się w moją stronę i niespiesznie puścił do mnie oko.

– Do zobaczenia wkrótce.

Conrad też popatrzył na mnie.

– Po co te perfumy? Od razu łeb mnie boli. I na cholerę tak się wypacykowałeś?

Wcale nie byłam jakoś mocno umalowana. Troszeczkę różu, kreski pod oczami i błyszczyk, nic więcej. Po prostu nie mieściło mu się w głowie, że w ogóle mogę mieć jakiś makijaż. To samo z perfumami – kropelka na szyję, po kropelce na nadgarstki. Bez przesady. Jakoś perfumy panny Red Sox Conradowi nie przeszkadzały. Skądże, był zachwycony. Jednak w holu spojrzałam jeszcze raz na siebie w lustrze i starłam nieco różu.

A potem zatrzasnęłam drzwi i wybiegłam na podjazd, gdzie właśnie wjeżdżał Cam. Prawdę mówiąc, obserwowałam przez okno, żeby wyczuć właściwą chwilę – żeby nie musiał wchodzić do środka, bo wtedy nie miałabym wyjścia, trzeba by go przedstawić mamie.

Wskoczyłam do jego samochodu.

– Cześć – rzuciłam.

– Cześć. Nie musiałaś wychodzić, zadzwoniłbym do drzwi.

– Zaufaj mi, tak jest lepiej – zapewniłam go.

Nagle poczułam się onieśmielona. Jak to możliwe, żeby gadać z kimś przez telefon całymi godzinami, pływać z tą osobą w basenie, a potem mieć wrażenie, jakby się jej w ogóle nie znało?

– Ten Kinsey to trochę dziwny koleś, ale jest w porządku – powiadomił mnie Cam, kiedy wyjeżdżał z podjazdu.

Dobrze prowadził. Dobrze i ostrożnie.

Niedbałym tonem spytałam:

– Czy on przypadkiem nie dilażuje metą?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odpowiedział z uśmiechem.

Dopiero wtedy zauważyłam, że w policzku ma dołeczek. Fajnie.

Rozluźniłam się. Skoro kwestia metamfetaminy została wyjaśniona, pozostawał jeszcze tylko jeden problem. Obracałam przez chwilę bransoletkę na nadgarstku, zanim się odezwałam.

– Kojarzysz tych kolesi, z którymi byłam na ognisku? Jeremiego i Conrada?

– Twoich pseudo-braci?

– Tak. Może się zdarzyć, że też wpadną na imprezę. Mówią, że znają tego Kinseya – dodałam.

– Poważnie? – spytał. – To dobrze. Może przekonają się, że nie jestem jakimś psycholem.

– Wcale tak nie uważają – zaprotestowałam. – To znaczy, owszem, do pewnego stopnia, ale oni odnoszą się w ten sposób do każdego faceta, z którym zdarzy mi się zamienić słowo, więc nie bierz tego za bardzo do siebie.

– Muszą cię bardzo lubić, skoro są tacy nadopiekuńczy.

Czyżby?

– Nie, nie sędzę. To znaczy Jeremi mnie lubi, ale Conrad uwielbia rozkazywać. Dla niego liczy się tylko głos obowiązku, przynajmniej dotąd tak było. Jak jakiś samuraj. – Rzuciłam okiem w jego stronę. – Przepraszam. Nie nudzę cię?

– Nie, nie. Mów dalej – odpowiedział Cam. – Skąd to skojarzenie z samurajem?

Podkurczyłam nogi.

– W dziewiątej klasie mieliśmy z panem Baskervillem zajęcia z kultury globalnej. Przerobiliśmy cały rozdział na temat Japonii i Bushido. Miałam coś jakby obsesję na punkcie seppuku.

– Mój ojciec jest w połowie Japończykiem. A moja babcia mieszka w Japonii, więc odwiedzamy ją raz do roku.

– Nieźle. – Nigdy nie byłam w Japonii, ani w ogóle nigdzie w Azji. Moja mama też tam jeszcze nie dotarła, chociaż wiedziałam, że snuje takie plany. – Znasz japoński?

– Trochę – odpowiedział, rozcierając dłonią czubek głowy. – Dogaduję się.

Gwizdnęłam przeciągle. Akurat gwizdać umiem, bo Steven mnie nauczył.

– A więc mówisz po angielsku, francusku i japońsku? Coś niesamowitego. Ale z ciebie geniusz – stwierdziłam troszeczkę kpiącym tonem.

– No, jeszcze łacina – dodał skromnie.

– Ale po łacinie się nie mówi. Jest martwym językiem – powiedziałam właściwie tylko po to, żeby się z nim trochę podroczyć.

– Wcale nie martwym. Łacina żyje we wszystkich językach Zachodu.

Zupełnie jakbym słyszała mojego nauczyciela łaciny z siódmej klasy, pana Coneya.

Kiedy zajechaliśmy pod dom tego tam Kinseya, właściwie nie chciało mi się wysiadać z samochodu. Było mi tak dobrze: rozmawiałam i ktoś naprawdę słuchał tego, co mówię. Przyprawiało mnie to o euforię czy coś w tym rodzaju. W jakiś dziwny sposób dodawało mi poczucia mocy.

Zaparkowaliśmy w zaułku – było tam już pełno samochodów. Niektóre zresztą stały dwoma kołami na trawniku. Cam szedł prędko. Miał bardzo długie nogi, więc musiałam się postarać, żeby dotrzymać mu kroku.

– A skąd znasz tego gościa? – spytałam.

– Kupuję u niego towar – odpowiedział, po czym roześmiał się, widząc wyraz mojej twarzy. – Ale łatwo dajesz się wkręcić, Flavio. Jego rodzice mają jacht. Poznałem go na przystani. To porządny facet.

Wszedł bez pukania. Zresztą muzyka była tak głośna, że słyszeć ją było już na podjeździe. W środku trwała w najlepsze zabawa w karaoke. Jakaś laska śpiewała *Like a Virgin* na całe gardło, tarzając się przy tym po ziemi, a przewód mikrofonu zaplątał się w jej dżinsy. W salonie było pewnie z dziesięć osób, pili piwo i przeglądali książeczkę z tekstami.

– Potem dawaj *Livin' on a Prayer* – zawołał do dziewczyny na podłodze jakiś facet.

Kilku innych chłopaków gapiło się na mnie. Nie znałam ich, ale czułam na sobie ich spojrzenie. Przyszło mi na myśl, że może istotnie przesadziłam z makijażem. To było dla mnie coś nowego, żeby faceci się na mnie gapili, nie mówiąc o tym, żeby któryś mnie gdzieś zaprosił. Trochę niesamowite, a trochę przerażające. Zauważyłam dziewczynę poznaną na ognisku, tę, której podobał się Cam. Spojrzała na nas, a potem odwróciła wzrok, od czasu do czasu jednak spoglądała w naszą stronę. Przykro mi było z jej powodu, bo doskonale wiedziałam, co czuje.

Rozpoznałam też naszą sąsiadkę, Jill, która w Cousins spędzała weekendy. Pomachała mi. Uświadomiłam sobie, że nigdy dotąd nie widziałam jej poza własnym podwórkiem. Siedziała obok kolesia z wypożyczalni DVD, tego, który pracował we wtorki i zawsze nosił przypinkę z imieniem do góry nogami. Nigdy dotąd nie widziałam dolnej połowy jego ciała, bo zawsze stał za kontuarem. Była też tam kelnerka Katie z Jimmy's Crab Shack. Dziwnie wyglądała bez swojego uniformu w czerwono-białe pasy. To byli ludzie, których widywałam każdego lata. I teraz wreszcie rozumiałam, gdzie oni wszyscy byli cały ten czas. Bawili się, chodzili na imprezy, podczas gdy ja zostawałam sama, zamknięta w letnim domu jak Roszpunka, i oglądałam stare firmy w towarzystwie mamy i Susanny.

Wyglądało na to, że Cam wszystkich zna. Witał się z ludźmi, klepali się z facetami po ramionach, wymieniał uściski z dziewczynami. Przedstawiał mnie jako swoją przyjaciółkę, Flavię.

– Poznaj moją przyjaciółkę, Flavię – powiedział kolejny raz. – A to jest Kinsey. Gospodarz.

– Cześć, Kinsey – rzuciłam.

Kinsey leżał rozwalony na kanapie, bez koszuli. Był chudy jak szczapa. Nie wyglądał na dilerę, raczej na gazeciarza.

Upił łyk piwa i odpowiedział:

– Tak naprawdę nie mam na imię Kinsey, tylko Greg. Ale wszyscy mówią na mnie Kinsey.

– Tak naprawdę nie mam na imię Flavia, tylko Belly. I tylko Cam nazywa mnie Flavią.

Kinsey powoli skinął głową, jakby to było coś zupełnie normalnego.

– Jeżeli chcecie się czegoś napić, w kuchni jest lodówka.

– Chcesz się czegoś napić? – spytał Cam.

Nie byłam pewna, co powinnam odpowiedzieć. Owszem, właściwie miałam ochotę. Nigdy dotąd nie piłam. Byłoby to jakieś nowe doświadczenie. Kolejny dowód, że to lato jest specjalne, ważne. Ale czy w ten sposób nie przedstawię się mu w niekorzystnym świetle? Czy nie będzie miał mi tego za złe? Nie wiedziałam dokładnie, jakie są zasady straight edge.

Uznałam więc, że lepiej nie. Poza tym nie miałam ochoty cuchnąć jak Clay tamtego wieczoru.

– Może colę – odpowiedziałam.

Cam skinął głową, wyraźnie z aprobatą.

Poszliśmy do kuchni. Po drodze wychwyciłam kilka urywków konwersacji.

– Słyszałam, że gliniarze złapali Kelly, jak prowadziła wóz po pijaku i to dlatego w tym roku nie przyjechała.

– Ja słyszałam, że ją wywalili ze szkoły.

Ciekawa byłam, kim jest Kelly. Może bym ją rozpoznała, gdybym ją zobaczyła? A wszystko to przez Stevena, Jeremiego i Conrada – nigdzie mnie ze sobą nie zabierali. To przez nich nikogo nie znałam.

Na wszystkich krzesłach w kuchni leżały torebki i wisiały kurtki, więc Cam zdjął z kontuaru kilka pustych butelek po piwie i w ten sposób zrobił mi miejsce, żebym miała gdzie usiąść.

– Naprawdę znasz ich wszystkich? – spytałam Cama.

– Większość – przyznał. – Ale głównie chciałem zrobić na tobie wrażenie.

– No i udało ci się – powiedziałam i od razu spiekłam raka.

Roześmiał się, jakbym powiedziała jakiś żart, więc poczułam się nieco pewniej.

Otworzył chłodziarkę i wyciągnął z niej colę dla mnie. Otworzył, podał mi.

– Wiesz, możesz pić alkohol, jeżeli masz ochotę. To ja jestem straight edge, nie ty. Oczywiście nigdy ci tego nie wybaczę, ale możesz pić. Oczywiście żartuję – dodał natychmiast. – Naprawdę, nie krępuj się mną.

– Wiem, że żartujesz – odparłam. – I nie krępuję się, ale cola mi wystarczy.

I rzeczywiście nie potrzebowałam niczego więcej.

Upiłam spory łyk i natychmiast mi się odbiło.

– O rany, przepraszam – bąknęłam.

Rozplatałam właśnie jeden z warkoczy. Były tak ściśnięte, że już zaczynała mnie boleć głowa.

– To tak jak z niemowlęciem – zauważył. – Musi się odbić po karmieniu. Niby to obrzydliwe, ale jakże przy tym urocze.

Rozpuściłam drugi warkocz i trzepnęłam go w ramię. A w głowie słyszałam kpiący głos Conrada: „Oho, teraz go bijesz. Tak się zdobywa serca facetów, Belly, oby tak dalej”. Nawet gdy go nie było, był przy mnie. A potem pojawił się naprawdę.

Nagle dotarło do moich uszu jodłowanie Jeremiego przez mikrofon karaoke. Przygryzłam wargę.

– Już są – powiedziałam.

– Chcesz tam iść i się z nimi przywitać?

– Niekoniecznie – stwierdziłam, ale zeskoczyłam z barku.

Przeszliśmy z powrotem do salonu, gdzie właśnie na scenie produkował się Jeremi, śpiewał falsetem piosenkę, której nigdy przedtem nie słyszałam. Kibicowały mu jakieś laski, śmiały się i gapły na niego jak w tęczę.

Tymczasem Conrad siedział z piwem na kanapie, a panna Red Sox obok niego na podłokietniku i pochylała się nad nim tak, że włosami zasłaniała jego twarz, jakby oboje znajdowali się za kurtyną. Zastanowiło mnie, czy przywieźli ją tu ze sobą i czy Conrad pozwolił jej siedzieć na miejscu obok kierowcy.

– Nieźle śpiewa – stwierdził Cam. Potem spojrzał tam, gdzie ja spoglądałam, i zapytał cicho: – Nicole to jego dziewczyna?

– Kto wie? – odpowiedziałam. – I kogo to obchodzi?

Wtedy zauważył mnie Jeremi. Właśnie klaniał się nisko, bo zakończył śpiewanie.

– Belly! Następną piosenkę dedykuję właśnie tobie. – Po czym pokazał palcem w stronę Cama. – I tobie. Jak się nazywasz?

Cam odkasznął.

– Cam. Cameron.

Jeremi natychmiast wrzasnął do mikrofonu:

– Co ty? Nazywasz się Cam Cameron? Masz przesrane.

Wszyscy ryknęli śmiechem, a szczególnie głośno Conrad, który jeszcze chwilę wcześniej sprawiał wrażenie śmiertelnie znudzonego.

– Nie, po prostu Cam – powiedział niezbyt głośno Cam.

Zerknął na mnie i zrobiło mi się głupio. Wstyd. Nie ze względu na niego, tylko za niego. I właśnie za to jeszcze bardziej ich nienawidziłam.

Bo nagle zrobiło się tak, jakby Conrad i Jeremi ośmieszyli go, więc stał się śmieszny także w moich oczach. Niesamowite, że zaledwie kilka minut wcześniej byliśmy tak blisko.

– Okej, Cam Cameron. Ta piosenka jest dla ciebie i dla naszej ulubienicy, Belly. Muzyka, dziewczyny! – zakomenderował Jeremi.

Jakaś laska nacisnęła „play” na pilocie.

– Summer lovin', had me a blast...

Miałam ochotę go udusić, ale nic nie mogłam zrobić, tylko kręciłam głową i patrzyłam na niego ponuro. Nie chciałam wyrwać mu mikrofonu przy tych wszystkich ludziach. Jeremi szczyrzył się do mnie, a potem zaczął tańczyć. Jedna z dziewczyn siedzących na podłodze zerwała się, żeby zatańczyć razem z nim. Śpiewała partię Olivii Newton-John, niemiłosiernie przy tym fałszując.

Conrad przyglądał się temu wszystkiemu trochę z politowaniem, trochę z rozbawieniem.

– A co to w ogóle za laska? – zapytał ktoś.

Dziewczyna, która zadała to pytanie, gapiła się prosto na mnie.

Tymczasem Cam stał obok mnie i śmiał się.

Niewiarygodne.

Ja umierałam ze wstydu, a on się śmiał.

– Uśmiechnij się, Flavio – powiedział i trącił mnie lekko.

Kiedy ktoś mi mówi, że mam się uśmiechnąć, zawsze się uśmiecham.

W połowie wykonywanej przez Jeremiego piosenki Cam i ja wyszliśmy – nawet nie spojrzaliśmy na Conrada, ale byłam pewna, że się na nas gapi.

Usiedliśmy na schodach. Rozmawialiśmy. Siedział o schodek wyżej ode mnie. Miło się z nim gadało, w ogóle nie czułam się zawstydzona. Podobało mi się, że śmiał się tak często – zupełnie inaczej niż Conrad. Z Conradem trzeba było się nieźle namęczyć, żeby wymóc na nim chociaż uśmiech. W ogóle z Conradem nic nie było łatwe.

Cam nachylał się w moją stronę, więc myślałam, że będzie chciał mnie pocałować. Raczej bym mu na to pozwoliła. Ale niby to nachylał się w moją stronę, a potem schylał się, żeby podrapać się po kostce albo poprawić skarpetkę, a potem odsuwał się i znowu robił to samo.

Zrobił to właśnie po raz kolejny, kiedy usłyszałam dochodzące z tarasu gniewne głosy. Jednym z nich bez wątpienia był głos Conrada – zaczepny, wkurzony.

Zerwałam się.

– Coś tam się stało.

– Chodź, zobaczymy – powiedział Cam i ruszył przodem.

Conrad klócił się z jakimś kolesiem, który miał na przedramieniu tatuaż przedstawiający drut kolczasty. Facet był niższy od Conrada, ale o wiele bardziej napakowany. Krępy, żyłasty i wyglądał tak, jakby miał nawet dwadzieścia pięć lat. Jeremi przyglądał się, trochę speszony, ale widać było, że jest spięty, gotów w każdej chwili wkroczyć, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– O co się kłóca? – spytałam cicho.

Wzruszył ramionami.

– Conrad jest nawalony. Nie przejmuj się. Chłopaki tylko się popisują.

– Wyglądają, jakby mieli się zaraz pozabijać – stwierdziłam, bo wcale mi to nie wyglądało tak niewinnie.

– Nic im nie będzie – wtrącił Cam. – A my już chyba powinniśmy się zmywać. Późno się robi.

– Spojrzałam na niego z ukosa. Prawie zapomniałam, że stoi obok.

– Nigdzie się nie ruszę – oświadczyłam.

Nie to, żebym mogła zrobić cokolwiek, żeby zapobiec bójce, ale po prostu nie mogłam tak zostawić Conrada.

Tymczasem Conrad podszedł bliżej do faceta z tatuażem, tamten bez trudu go odepchnął, Conrad roześmiał się. Czułam, że zanosí się na ostre mordobicie, tak jak zanosí się na burzę. Dokładnie tak: najpierw robi się zupełnie cicho, a potem zaczynają szaleć żywioły.

– Jeremi, zrób coś. Będziesz tak stał? – syknęłam.

– Jest już duży – odparł Jeremi, nie spuszczać oczu z Conrada. – Poradzi sobie.

Chyba jednak sam w to nie wierzył, w każdym razie ja na pewno nie. Wcale nie wyglądało na to, że Conrad sobie poradzi. Wcale też nie przypominał Conrada Fishera, którego znałam. Był wytrącony z równowagi, stracił panowanie nad sobą. Co będzie, jeżeli coś mu się stanie? Co wtedy? Musiałam się wtrącić, nie miałam wyboru.

Ruszyłam w ich stronę, odepchnęłam Jeremiego, który próbował mnie powstrzymać. Kiedy stanęłam tam, zdałam sobie sprawę, że nie wiem, co mam powiedzieć. Nigdy przedtem nie próbowałam zapobiec bójce.

– Cześć – powiedziałam i weszłam między nich dwóch. – Musimy już iść.

Conrad odepchnął mnie na bok.

– Zjeżdżaj stąd, Belly.

– A to kto? Twoja siostrzyczka?

Facet zmierzył mnie wzrokiem.

– Nie, jestem Belly – odpowiedziałam.

Byłam strasznie zdenerwowana i zająknęłam się przy moim imieniu.

– Belly?

Facet ryknął śmiechem, a ja chwyciłam Conrada za ramię.

– Musimy już iść – powtórzyłam.

– Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, jak bardzo jest pijany. Próbował mnie odpędzić, zachwiał się przy tym.

– Nigdzie nie idę. Dobrze się bawię. Zobaczysz, zaraz mu dobieję.

Nigdy przedtem nie widziałam go w takim stanie. Takiego nabuzowanego. Zastanowiłam się, gdzie przepadła panna Red Sox. To

przecież ona powinna opiekować się Conradem, a nie ja. Ja w ogóle nie wiedziałam, co właściwie powinnam zrobić.

Tamten facet zaśmiał się krótko, ale widać było, że tak samo jak ja nie życzy sobie tej bójkii. Wyglądał na znudzonego, sprawiał wrażenie, jakby wołał iść już do domu i pooglądać telewizję. Tymczasem Conrad cały aż chodził. Był jak butelka z colą, którą ktoś za mocno potrząsał, jakby miał zaraz eksplodować. I było mu wszystko jedno, na kim się wyżyje. Nie przejmował się, że tamten drugi jest od niego silniejszy. Pewnie nie przeszkadzałyby mu nawet, gdyby przeciwnik miał siedem metrów wzrostu. Koniecznie chciał się z kimś bić. Za żadną cenę nie chciał odpuścić. A tymczasem tamten koleś mógł zrównać Conrada z ziemią.

„Tamten” spoglądał to na Conrada, to znów na mnie. Pokręcił głową.

– Belly, lepiej zaprowadź tego chłopczyka do domu.

– Nie gadaj z nią – warknął Conrad.

Położyłam dłoń na piersi Conrada. Nigdy przedtem tego nie zrobiłam. Poczułam naprężone mięśnie i ciepło; jego serce biło mocno i bardzo szybko.

– Conrad, proszę cię, chodźmy już – powiedziałam błagalnym tonem.

Tylko że Conrad jakby wcale mnie nie widział i w ogóle nie czuł mojego dotyku.

– Twoja dziewczyna dobrze ci radzi, chłopie – rzucił tamten.

– Nie jestem jego dziewczyną – rzuciłam przez ramię i spojrzałam na Cama, który przyglądał się temu wszystkiemu z kamienną twarzą.

Popatrzyłam na Jeremiego. Chyba zrozumiał moją niewypowiedzianą prośbę, bo też do nas podszedł. Zaczął coś szeptać Conradowi do ucha, ten go odepchnął. Ale Jeremi nie dał się spławić, wciąż coś perorował przyciszonym głosem, a kiedy obaj spojrzeli na niego, zrozumiałam, że mówi coś na mój temat. Conrad jakby zawahał się, aż wreszcie skinął głową. Potem jeszcze zrobił taki ruch, jakby miał uderzyć przeciwnika, ale tylko na żarty. Tamten tymczasem prychnął pogardliwie.

– Dobranoc, frajerze – rzucił Conrad na pożegnanie swojemu przeciwnikowi.

Facet machnął na niego ręką. Odetchnęłam z ulgą.

Kiedy szliśmy do samochodu, Cam mnie zatrzymał.

– Jesteś pewna, że chcesz z nimi wracać? – spytał.

Conrad odwrócił się na pięcie i spytał:

– Co to za jeden?

Nie zwracając na niego uwagi, odpowiedziałam Camowi:

– Tak, wszystko w porządku. Nie przejmuj się. Zadzwoń.

Cam wyraźnie się niepokoił.

– Kto będzie prowadził?

– Ja – odpowiedział Jeremi, a Conrad się nie odezwał. – Spokojnie, straight edge. Jestem czysty. Nie prowadzę po pijaku.

Czułam się nieswojo. Zresztą widać było, że Cam także, ale nic nie powiedział, tylko skinął głową. Uściskałam go pospiesznie, ale dalej nic nie mówił. A ja przecież tylko chciałam, żeby wszystko było dobrze.

– Dziękuję za ten wieczór – powiedziałam.

Patrzyłam, jak odchodzi, i poczułam ukłucie żalu. Żalu do Conrada za to, że przez swoje głupie wybryki popsuł mi pierwszą randkę w życiu. To było nie fair...

– Wsiadajcie do wozu – zarządził Jeremi. – Zostawiłem tam czapkę, zaraz wrócę.

– Tylko się pospiesz – powiedziałam.

Siedzieliśmy z Conradem w milczeniu. Panowała dziwna, niesamowita cisza.

Dopiero dochodziła pierwsza, ale miałam takie wrażenie, jakby już była czwarta nad ranem, jakby cały świat ułożył się do snu. Conrad rozwalił się na tylnym siedzeniu. Złość, którą przed chwilą kipiał, całkiem mu przeszła. Siedziłam z przodu ze stopami w górze, z głową opartą o zagłówek. Nie mówiliśmy ani słowa. Rozmyślałam o tej strasznej scenie, która się dopiero rozegrała. Conrad w ogóle nie był sobą, zachowywał się jak ktoś zupełnie inny. Ogarnęło mnie przemożne zmęczenie. Moje włosy zwiślały z tyłu, za oparciem fotela. Nagle poczułam, że Conrad je gładzi, przesuwając po nich palcami i dotyka głowę. Chyba przestałam oddychać. Siedzieliśmy w całkowitym milczeniu, a Conrad Fisher bawił się moimi włosami.

– Masz włosy jak dziecko, zawsze jesteś taka potargana – odezwał się.

Przeszedł mnie dreszcz.

Milczałam. Nawet nie patrzyłam na niego. Nie chciałam go spłoszyć. Czułam się, jakbym miała naprawdę wysoką gorączkę, bo wszystko stało się zamglone, dziwne, nierealne. Nie miałam pojęcia, co się ze mną dzieje, tylko wiedziałam, że nie chcę, żeby przestał.

W końcu jednak przestał. Spojrzałam na niego w lusterku. Zamknął oczy i westchnął głęboko. Też westchnęłam.

– Belly... – zaczął.

Nagle odeszło zmęczenie, minęła senność. Wstrzymałam oddech i czekałam na to, co powie. Milczałam, bo nie chciałam, żeby czar przysł.

Jednak wtedy wrócił Jeremi. Otworzył drzwi, po czym głośno je zatrzasnął. Ta chwila między nami, ulotna i niepowtarzalna, rozprysła się w kawałeczki. Było już po wszystkim. Nie warto nawet było się zastanawiać, co Conrad chciał mi powiedzieć. Chwila, która przypadnie, nigdy już nie wraca. Mija bezpowrotnie i tyle.

Jeremi popatrzył na mnie jakoś dziwnie. Najwyraźniej zorientował się, że coś się między nami stało. Wzruszyłam ramionami, więc odwrócił się i odpalił silnik.

Sięgnęłam do radia i nastawiłam je na pełny regulator.

Przez całą drogę do domu panowało między nami dziwne napięcie, nikt nic nie mówił – Conrad przysypiał z tyłu, Jeremi i ja nie patrzyliśmy na siebie. Milczeliśmy, dopóki samochód nie stanął na podjeździe, bo wtedy Jeremi powiedział do Conrada szorstkim jak na siebie tonem:

– Uważaj, żeby mama nie zobaczyła cię w tym stanie.

Wtedy przypomniałam sobie o wszystkim i zdałam sprawę, że Conrad był potężnie nawalony, że w gruncie rzeczy nie mógł odpowiadać za cokolwiek, co powiedział albo zrobił tego wieczoru. Pewnie następnego dnia nic nie będzie pamiętać. I będzie tak, jakby nic się nie wydarzyło.

Gdy tylko znaleźliśmy się w domu, od razu pobiegłam na górę do swojego pokoju. Chciałam zapomnieć o tym, co wydarzyło się w samochodzie, i pamiętać tylko to, jak Cam na mnie patrzył. Wtedy na schodach, gdy dotykał mojego ramienia.



rozdział dwudziesty czwarty

Następnego dnia – nic. Nie to, żeby mnie ignorował, bo to już by było coś. To by dowodziło, że coś się jednak wydarzyło, że coś uległo zmianie. Ale nic podobnego, traktował mnie tak samo jak zawsze. Jak małą Belly, tę nieznośną smarkułę z końskim ogonem i kościstymi kolanami, która ciągle naprzykrza się chłopakom. Pomyślałam, że dobrze mi tak. Co ja sobie wyobrażałam?

Problem polegał na tym, że czy odpychał mnie od siebie, czy przyciągał ku sobie, ja i tak zawsze zmierzałam w tym samym kierunku.

W stronę Conrada.

Cam nie odezwał się przez kilka dni z rządu. Nie miałam mu tego za złe. Przecież ja też do niego nie dzwoniłam – chociaż zastanawiałam się, czy tego nie zrobić. Jednak nie wiedziałam, co powiedzieć.

Kiedy w końcu zadzwonił, nawet słowem nie wspomniał o tamtej imprezie. Od razu zaprosił mnie na film do kina samochodowego.

Zgodziłam się. Jednak zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem takie zaproszenie nie jest równoznaczne z tym, że będzie się do mnie dobierać. Tak na poważnie, z zaporowanymi oknami i na tylnym siedzeniu.

W kinie samochodowym takie rzeczy to normalka. Z przodu rodziny, z tyłu pary zakochanych. Oczywiście nigdy przedtem nie byłam tam z chłopakiem, tylko właśnie z rodziną. To znaczy z Susanną, moją mamą i wszystkimi albo tylko z chłopakami, ale nigdy na randce z jednym chłopakiem.

Któregoś razu Jeremi, Steven i ja wybraliśmy się, żeby szpiegować Conrada podczas jednej z jego randek. Susanna pozwoliła Jeremiu wziąć samochód, chociaż dopiero dostał prawo jazdy. Do kina samochodowego było ponad pięć kilometrów, a zresztą w Cousins wszyscy jeździli samochodami. Conrad strasznie się wściekł, kiedy zorientował się, że go podglądamy. Szedł właśnie do stoiska po jakieś zakupy, gdy nas zobaczył. Strasznie śmiesznie wyglądał – potargany, ze śladami błyszczyku na ustach. Darł się na nas jak opętany, a Jeremi śmiał się przez cały czas.

W tamtej chwili chciałabym, żeby gdzieś w ciemnościach kryli się Steven i Jeremi, żeby nas podglądali i nabijali się z nas. W jakiś sposób to by mnie podnosiło na duchu. Czułabym się bezpieczniej.

Miałam na sobie bluzę Cama. Zapięłam ją aż po szyję. Siedziałam ze skrzyżowanymi ramionami, jakby mi było zimno. Owszem, Cam mi się podobał, chciałam się z nim spotykać, ale mimo wszystko marzyłam o tym, żeby wyskoczyć z samochodu i pobiec do domu. Tylko raz całowałam się z chłopakiem i to wcale nie było na poważnie. Taylor mówiła, że jestem jak zakonnica. „Może rzeczywiście w głębi duszy jestem kimś takim – zastanawiałam się. – Może powinnam wstąpić do klasztoru?”. Nawet nie byłam pewna, czy nasze spotkanie to rzeczywiście randka. Może podczas tamtej imprezy tak się do mnie zniechęcił, że teraz już tylko chciał się ze mną przyjaźnić.

Cam ustawiał przez chwilę radio, aż trafił na właściwą stację. Przez chwilę siedział, stukał palcami w kierownicę.

– Masz ochotę na popcorn albo coś w tym rodzaju? – spytał.

Właściwie miałam ochotę, ale nie chciałam, żeby coś mi ugrzęzło między zębami, więc powiedziałam, że nie.

Film wyraźnie go wciągnął. Widziałam to po tym, jak od czasu do czasu pochylał się w stronę przedniej szyby, żeby lepiej zobaczyć. To był stary film grozy. Cam powiedział, że bardzo znany, chociaż ja nigdy o nim nie słyszałam. Zresztą i tak mało obchodził mnie film – wolałam raczej przyglądać się Camowi. Często oblizywał wargi.

Kiedy na ekranie działo się coś śmiesznego, nie odwracał się w moją stronę, żebyśmy mogli się razem pośmiać – tak jak robił to Jeremi. Po prostu siedział po swojej stronie, oparty o drzwi – jak najdalej ode mnie. Gdy film się skończył, włączył silnik.

– Wracamy? – spytał.

Byłam rozczarowana. Już chciał odwieźć mnie do domu. Nawet nie miał zamiaru wziąć mnie ze sobą do Scoopsa na lody czy jakiś inny fajny deser. Ta randka, jeżeli można w ogóle ją tak nazwać, okazała się katastrofą. Nawet nie próbował się do mnie dobierać. Nie wiedziałam nawet, czy na coś bym mu pozwoliła, no ale mógłby przynajmniej spróbować.

– Yhm – odpowiedziałam.

Czułam, jakbym zaraz się miała rozpłakać, właściwie nie wiedząc dlaczego. Przecież wcale nie byłam pewna, czy tak naprawdę chcę się z nim całować.

W drodze powrotnej milczeliśmy. Gdy zaparkował przed domem, na chwilę wstrzymałam oddech, sięgając do klamki. Nie wiedziałam,

czy wyłączy silnik, czy mam się już zmywać. Ale przekręcił kluczyk. Odchylił na moment głowę do tyłu.

– Wiesz, dlaczego cię zapamiętałem? – spytał zupełnie niespodziewane.

To pytanie tak mnie zaskoczyło, że dopiero po chwili je zrozumiałam.

– Na tym złocie łączników?

– Tak.

– Z powodu mojego modelu Koloseum? – podsunęłam.

Właściwie to nie był tak do końca żart, bo zbudowałam ten model razem ze Stevenem i robił spore wrażenie.

– Nie. – Cam przygładził włosy. Cały czas nie patrzył na mnie. – Nie, zapamiętałem cię dlatego, że byłaś najładniejszą dziewczyną. Nie tylko tam, w ogóle najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

Roześmiałam się. W samochodzie mój śmiech rozbrzmiał naprawdę głośno.

– Aha, akurat. Nie dam się nabrać, Sextusie.

– Mówię poważnie – zapewnił, podnosząc nieco głos.

– E tam. Zmyślasz.

Nawet przez chwilę nie uwierzyłam, że mówi szczerze. Nie zamierzałam dać się wkłócić. Jeżeli jakkolwiek chłopak zaczynał od takiego komplementu, zawsze kończyło się to jakąś zgrywą.

Pokręcił głową, zacisnął usta. Najwyraźniej czuł się dotknięty, że mu nie uwierzyłam.

A przecież nie chciałam go urazić. Po prostu nie mogłam uwierzyć, żeby tak naprawdę myślał. Nawet trochę miałam mu za złe, że tak beczelnie kłamie. Przecież wiedziałam, jak się prezentowałam podczas tej konwencji, i na pewno nie byłam najładniejszą dziewczyną, jaką ktokolwiek widział, zwłaszcza z tymi grubymi okularami, pucołowatymi policzkami i ciałem małej dziewczynki.

Wtedy Cam popatrzył mi w oczy.

– Pierwszego dnia miałaś na sobie niebieską sukienkę. Ze sztruksu albo z jakiegoś podobnego materiału. Twoje oczy wyglądały dzięki niej na intensywnie błękitne.

– Ale ja mam szare oczy – wtrąciłam.

– Owszem, ale kiedy byłaś w tamtej sukience, wyglądały na błękitne.

Pewnie. Właśnie dlatego ją nosiłam. To była moja ulubiona sukienka. Zastanowiłam się przez chwilę, co się z nią stało. Pewnie wyładowała na strychu razem z innymi zimowymi ciuchami. Zresztą i tak była już na mnie za ciasna.

Wyglądał tak słodko, kiedy patrzył na mnie i czekał, co powiem. Jego policzki przybrały brzoskwiniowy odcień. Przełknęłam ślinę.

– To dlaczego do mnie nie podszedłeś? – spytałam.

Wzruszył ramionami.

– Zawsze byłaś otoczona przyjaciółmi. Obserwowałem cię cały tydzień i próbowałem zebrać się na odwagę. Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię na tej imprezie przy ognisku. Dziwna sprawa, co?

Cam zaśmiał się, ale nie był to jego zwykły, swobodny śmiech.

– Owszem, to niesamowite – przyznałam.

Nie mogłam uwierzyć, że mnie wtedy zauważył. Przecież byłam tam razem z Taylor. Kto by patrzył na mnie, kiedy ona kręciła się w pobliżu?

– Miałem nawet pomysł, żeby schrzanić tę orację z Katullusa, żebyś mogła wygrać – przypomniał sobie.

Przysunął się bliżej.

– Dobrze, że tego nie zrobiłeś – odpowiedziałam. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego ramienia; moja dłoń drżała. – I szkoda, że wtedy do mnie nie podszedłeś.

Wtedy pochylił się i mnie pocałował.

Cały czas trzymałam się klamki. Nie mogłam myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, dlaczego to nie jest mój pierwszy pocałunek.



rozdział dwudziesty piąty

Kiedy weszłam do domu, stapałam po obłoczkach i chmurkach z waty cukrowej. Rozpamiętywałam wszystko, co wydarzyło się przed chwilą... Dopóki nie usłyszałam, że w salonie moja matka kłóci się z Susanną. Nagle ogarnął mnie lęk, jakby coś ścisnęło mnie za serce. Przecież one nigdy się nie kłóciły, nie na serio. Właściwie przy mnie pokłóciły się tylko raz.

To było poprzedniego lata. Pojechałyśmy we trzy na zakupy do takiej galerii odległej od Cousins o godzinę drogi. Galeria działała pod chmurką, jak bazar, ale bardzo wyrafinowany – z tego rodzaju bazarów, na które ludzie przyprowadzają swoje kieszonkowe pieski w obrózkach wysadzanych diamentkami. I tam zobaczyłam tę sukienkę – szyfonową, w śliwkowym odcieniu fioleto, z cieniutkimi ramiączkami – o wiele na mnie za dorosłą. Z miejsca się zakochałam. Susanna stwierdziła, że muszę ją przymierzyć, chociażby dla zabawy. Oczywiście przymierzyłam. Tylko spojrzała na mnie i stwierdziła, że koniecznie powinnam ją mieć. Tymczasem mama natychmiast pokręciła głową.

– Ona ma dopiero czternaście lat – stwierdziła. – Z jakiej okazji ona włoży na siebie coś takiego?

Susanna na to, że nieważne, że sukienka jest dla mnie stworzona. Wiedziałam, że nas na nią nie stać, przecież mama dopiero się rozwiodła – ale i tak prosiłam, żeby mi kupiła. Prosiłam? Błagałam!

A one ścięły się w tym butik, przy wszystkich. Susanna chciała mi ją kupić, ale mama nie zamierzała się na to zgodzić. Powiedziałam, że mi nie zależy, nie chcę już tej sukienki – chociaż oczywiście bardzo chciałam. Zresztą zdawałam sobie sprawę, że moja matka ma rację – w życiu nie włożę tej sukienki.

No i potem, kiedy wyjeżdżałyśmy z Cousins pod koniec lata, znalazłam tę sukienkę w mojej walizce. Była zawinięta w papier, zapakowana tak, jakby leżała tam od samego początku. Susanna wróciła do galerii i kupiła mi ją. To było dokładnie w jej stylu. Potem mama z pewnością zobaczyła tę sukienkę w mojej szafie, ale nigdy na ten temat nie rozmawiałyśmy.

Stałam w holu i przysłuchiwałam się, czułam się jak jakiś szpieg. Steven zawsze mi zarzucał, że podsłuchuję. Ale co niby miałam zrobić?

Usłyszałam głos Susanny.

– Laurel, zrozum. Naprawdę jestem już dorosła. Przestań organizować mi życie. To ja decyduję, w jaki sposób chcę przez nie przejść.

Nie czekałam na odpowiedź mamy. Wparowałam do pokoju i spytałam:

– Co się dzieje?

Mówiąc to, patrzyłam akurat na moją mamę, więc chyba zabrzmiało to, jakbym ją o coś oskarżała. Niechcący, ale w tamtej chwili to nie było ważne.

– Nic się nie dzieje. Wszystko w porządku – odpowiedziała mama, ale miała zaczerwienione oczy i wyglądała na bardzo zmęczoną.

– O co się kłócicie?

– Nie kłócimy się, kochanie – odpowiedziała Susanna. Wyciągnęła rękę i pogłaskała mnie po ramieniu, jakby wyglądała pomarszczony jedwab. – Naprawdę wszystko jest w porządku.

– Odniosłam nieco inne wrażenie.

– Nie, naprawdę – zapewniła Susanna.

– Słowo? – spytałam.

Chciałam jej uwierzyć.

– Słowo – odpowiedziała bez wahania.

Moja mama wstała. Po szytych jej ramion zorientowałam się, że wcale wszystko nie jest okej, że nadal jest zdenerwowana. Jednak chciałam zostać z Susanną i chciałam, żeby wszystko układało się jak najlepiej, więc nie poszłam za mamą, kiedy wyszła z pokoju. Zresztą ona należy do osób, które od czasu do czasu trzeba zostawić w spokoju. Kto nie wierzy, niech spyta mojego ojca.

– Co jej się stało? – spytałam szeptem.

– Nic takiego. Opowiedz mi o swojej randce z Camem – poprosiła Susanna.

Poszłyśmy na werandę i usiadłyśmy na wiklinowej kanapie. Pewnie należało ją przycisnąć, nalegać, próbować się dowiedzieć, co się między nimi wydarzyło, ale mój niepokój już się ulatniał. Koniecznie chciałam jej opowiedzieć o Camie wszystko, ale naprawdę wszystko.

„Susanna jest taka – pomyślałam – że człowiek sam ma ochotę zdradzić jej swoje najskrytsze tajemnice i jeszcze bez pytania udzielić dodatkowych wyjaśnień”.

Usiadła na kanapie. Usiadłam więc obok niej, położyłam głowę na jej kolanach, a ona odgarnęła włosy z mojego czoła. Czułam się bezpiecznie i miło, tak jakby tamtej kłótni nie było. A może to naprawdę nie była kłótnia, a ja byłam w błędzie? Może tylko mi się zdawało?

– Wiesz, Cam jest zupełnie inny, nigdy jeszcze kogoś takiego nie spotkałam – zaczęłam.

– A czym się różni od innych?

– Jest taki inteligentny, a poza tym nie obchodzi go, co myślą o nim inni. A przy tym jest bardzo przystojny. Po prostu nie mogę uwierzyć, że taki facet zwrócił na mnie uwagę.

Susanna pokręciła cierpliwie głową.

– Proszę cię, daj spokój. Nic dziwnego, że zwrócił na ciebie uwagę. Kochanie, jesteś naprawdę prześliczna. Tego lata po prostu rozkwitłaś. Tak naprawdę to trudno nie zwrócić na ciebie uwagi.

– Ha, ha – powiedziałam, ale miło mi się zrobiło. Pomyślałam, że Susanna naprawdę potrafi sprawić, że człowiek czuje się kimś wyjątkowym. – Cieszę się, że jesteś, bo dzięki tobie mam z kim porozmawiać o takich rzeczach.

– Też się cieszę. Ale wiesz, że mogłabyś o tym rozmawiać ze swoją mamą.

– Jej to wcale nie interesuje, w każdym razie nie tak naprawdę. Oczywiście udawałaby, że słucha, ale w rzeczywistości jej to nie obchodzi.

– Och, Belly, mylisz się. To ją bardzo obchodzi. Jak najbardziej. – Susanna pogładziła mnie dłonią po twarzy. – Twoja mama jest twoją największą fanką, a przynajmniej w takim samym stopniu jak ja. Interesuje ją wszystko, co ciebie dotyczy. Nie wykluczaj jej ze swojego życia.

Nie miałam już ochoty rozmawiać o mojej matce. Chciałam za to opowiedzieć o Camie.

– Nie uwierzysz, co Cam mi dzisiaj powiedział..



rozdział dwudziesty szósty

Zupełnie niepostrzeżenie lipiec przeszedł w sierpień. Mam wrażenie, że lato mija znacznie szybciej, kiedy jest z kim spędzać czas. Tym kimś był dla mnie Cam.

W pierwszym tygodniu sierpnia zawsze przyjeżdżał pan Fisher. Przywoził z miasta ulubione przysmaki Susanny, migdałowe croissanty i czekoladki lawendowe. I oczywiście kwiaty, zawsze przywoził kwiaty. Kwiaty, wielka miłość Susanny... Mówiła, że potrzebuje ich jak powietrza, że bez nich nie może oddychać. W domu było od groma wazonów, wysokich i cienkich, niskich i pękatych... Stały wszędzie, w każdym pokoju i we wszystkich były kwiaty. Najbardziej lubiła piwonie. Zawsze bukiet piwonii stał na jej stoliku nocnym w sypialni, żeby od razu po obudzeniu mogła je zobaczyć.

A także muszelki. Uwielbiała muszelki. Trzymała je w wielkich szklanych kielichach do koktajli. Kiedy wracała ze spaceru po plaży, zawsze przynosiła co najmniej garść muszelek. Rozkładała je potem na stole kuchennym, żeby przede wszystkim im się przyjrzeć. Mówiła wtedy: „Zobaczcie, ta wygląda zupełnie jak ucho” albo „Czyż to nie jest idealny odcień różu?”. Potem układała je wszystkie od największej do najmniejszej. To był jeden z jej rytuałów, a ja bardzo lubiłam przy nim asystować.

Zbliżała się pora, kiedy zazwyczaj przyjeżdżał pan Fisher. Susanna wspomniała mimochodem, że jej mąż raczej nie zdoła urwać się z pracy. Podobno w banku wypadło coś pilnego. A to znaczyło, że do końca lata będziemy w domu tylko w piątkę. Czekał mnie pierwszy rok bez pana Fishera i pierwszy powrót bez mojego brata.

Tego dnia Susanna udała się na spoczynek wcześniej, a kiedy poszła, Conrad niedbałym tonem powiadomił mnie:

– Rozwodzą się.

– Kto? – spytałam.

– Moi rodzice. Zresztą już najwyższy czas.

Jeremi zerknął na niego spode łba.

– Zamknij się.

Conrad wzruszył ramionami.

– Niby dlaczego? Sam wiesz, że to prawda. Belly też nie jest zaskoczona. Prawda, Belly?

Właśnie że byłam zaskoczona. Naprawdę.

– O rany... A ja myślałam, że oni naprawdę się kochają.

Bo czymkolwiek jest miłość, byłam pewna, że tych dwoje łączy właśnie coś takiego.

Ba, zdawało mi się, że mają jej o milion razy więcej niż ktokolwiek inny. Tak na siebie patrzyli przy stole podczas kolacji, Susanna zawsze tak się ożywiła, kiedy on przyjeżdżał do letniego domu. Nie sądziłam, że mogą się rozwieść. Moi rodzice owszem, nawet nic dziwnego. Oni – tak. Ale nie Susanna i pan Fisher.

– Kiedyś się kochali – sprostował Jeremi. – Tak naprawdę nie wiem, co się stało.

– Ojciec to głupi chuj. Oto, co się stało – stwierdził Conrad i wstał.

Powiedział to takim zblazowanym tonem, a jednocześnie rzeczowo, tylko że nic się w tym wszystkim nie zgadzało. Przecież wiedziałam, jak uwielbiał swojego ojca. Zastanawiałam się, czy pan Fisher znalazł sobie dziewczynę tak jak mój ojciec. Czyżby zdradził Susannę? Ale to niemożliwe, żeby zdradzić Susannę. Nie do pomyslenia.

– Nie mów swojej mamie, że wiesz – odezwał się nagle Jeremi. – Mama nie wie, że my wiemy.

– Nie powiem – obiecałam.

W jaki sposób chłopcy się o tym dowiedzieli. Nie chciałam pytać. Moi rodzice po prostu posadzili nas na kanapie i wyłożyli nam wszystko, ze szczegółami.

Kiedy Conrad wyszedł, odezwał się Jeremi:

– Przed naszym wyjazdem ojciec już od tygodni spał w pokoju gościnnym. I zabrał z domu większość swoich rzeczy. Nie wiem, oni myślą, że jesteśmy niedorozwinięci czy co? Trudno czegoś takiego nie zauważyć.

Przy tych ostatnich słowach głos mu się załamał.

Wzięłam go za rękę i uścisnęłam. Wiedziałam, że naprawdę cierpi. Pewnie cierpiał też Conrad, ale oczywiście tego nie okazywał.

Dopiero teraz zaczęłam coś niecoś z tego wszystkiego rozumieć. Właśnie dlatego Conrad zachowywał się inaczej niż zwykle, sprawiał wrażenie zagubionego. Zupełnie nie w swoim stylu. Przeżywał to wszystko.

I jeszcze do tego Susanna. Spędzała tak wiele czasu sama, w swoim pokoju, w łóżku. I tak często była smutna. Ona też to przeżywała.



rozdział dwudziesty siódmy

Ty i Cam spędzacie dużo czasu razem – zauważyła moja mama, spoglądając na mnie znad gazety.

– Nie, co ty – odpowiedziałam, chociaż rzeczywiście sporo się spotykaliśmy.

Tylko że w letnim domu jeden dzień niepostrzeżenie przechodził w drugi, po prostu nie zwracało się uwagi na upływ czasu. I jakoś tak się stało, że chodziłam z Camem już od dwóch tygodni. Był tak jakby moim chłopakiem, spotykaliśmy się praktycznie codziennie. Nie wiedziałam, co robiłam przedtem, zanim pojawił się w moim życiu. Miałam wrażenie, że strasznie musiałam się nudzić.

– Brakuje nam ciebie w domu – oznajmiła mama.

Gdyby powiedziała to Susanna, pochlebiłoby mi to, ale kiedy usłyszałam to od mojej mamy, efekt był zupełnie inny, ponieważ odebrałam to jako zarzut. Zresztą ich obu też często nie było w domu. Ciągle gdzieś jeździły i chodziły, żeby robić coś razem.

– Belly, może zaprosiłabyś tego swojego chłopca jutro na kolację? – spytała Susanna słodkim głosem.

Chciałam się wykręcić, tylko że w żaden sposób nie potrafiłam powiedzieć „nie” Susannie. Zwłaszcza odkąd dowiedziałam się, że czeka ją rozwód. Nie potrafiłam odmówić. Zamiast tego bąknęłam:

– Hm... Czy ja wiem?

– Kochanie, tak cię proszę. Naprawdę chciałabym go poznać.

– Dobra, spytam go – zgodziłam się. – Tylko nie wiem, czy nie ma na jutro jakichś innych planów.

Susanna skinęła głową.

– Oczywiście. Ale spytaj.

Na moje nieszczęście Cam nie miał na tamten wieczór żadnych planów.

Susanna zajęła się kuchnią, przyrządziła podsmażane tofu, bo powiedziałam jej, że Cam jest wegetarianinem. Podziwiałam go również za to, ale kiedy zobaczyłam, jak Jeremi na mnie spojrział, aż się wzdrzygnęłam. Jeremi dla siebie na ten wieczór przygotował hamburgery – zresztą zawsze korzystał z każdej okazji, żeby rozpalić grill. Tak samo jak jego ojciec. Spytał, czy chcę się poczęstować, a ja podziękowałam, chociaż tak naprawdę miałam ochotę.

Conrad był już po jedzeniu i siedział na górze w swoim pokoju; grał na gitarze. Nie zamierzał nas nawet zaszczyścić swoją obecnością. To znaczy niby zszedł po butelkę wody, ale z Camem nie raczył się przywitać.

– Powiedz, Cam, dlaczego nie jesz mięsa? – spytał Jeremi, po czym wepchnął sobie do ust połowę kotleta.

Cam przełknął wodę i wyjaśnił:

– Ze względów moralnych. Po prostu sprzeciwiam się jedzeniu zwierząt.

Jeremi pokiwał głową.

– Ale Belly jada mięso. Pozwalasz, żeby całowała cię tymi samymi ustami, którymi dotyka zamordowanych zwierząt? – spytał i zarechotał.

Susanna i mama szybko wymieniły porozumiewawcze uśmiechy.

Poczułam, że robi mi się gorąco na twarzy, i zauważyłam, jaki spięty jest Cam.

– Jeremi, odpieprz się – warknęłam.

Cam zerknął na moją mamę i uśmiechnął się wyraźnie skrępowany.

– Nie osądzam ludzi, którzy dokonali innego wyboru i jedzą mięso. Każdy podejmuje decyzję zgodną z własnym sumieniem.

Jeremi nie dawał za wygraną.

– To znaczy, że nie masz nic przeciwko temu? Nie przeszkadza ci, że dotyka wargami nieżywego zwierzęcia, a potem twojego... Czy ja wiem? Twoich ust?

Susanna zaśmiała się cicho.

– Jeremi, odczep się od niego – powiedziała.

– Właśnie, Jeremi. Odczep się od niego – powtórzyłam, patrząc mu prosto w oczy.

Jednocześnie z całej siły kopnęłam go pod stołem. Przynajmniej na tyle mocno, że się skrzywił.

– Ależ nie ma sprawy – odezwał się Cam. – Wcale mi to nie przeszkadza. O, proszę...

Przyciągnął mnie do siebie i szybko pocałował w usta. Przy wszystkich. Tylko musnął mnie wargami, ale i tak najadłam się wstydu.

– Bardzo cię proszę, nie całuj Belly przy jedzeniu – zawołał Jeremi i dla większego efektu udał, że zbiera mu się na wymioty. – Niedobrze mi się od tego robi.

Moja matka pokręciła głową, patrząc na niego, i oświadczyła poważnie:

– Belly ma prawo się całować. – Następnie wymierzyła swój widelec w Cama. – Ale na tym koniec!

Po czym wybuchnęła śmiechem, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziała. Susanna powstrzymała uśmiech i powiedziała jej, żeby siedziała cicho. Osobiście miałam ochotę zamordować moją matkę, a potem siebie.

– Mamo, proszę. To wcale nie jest śmieszne – powiedziałam. – I lepiej już więcej nie pij.

Nie mogłam spojrzeć ani na Jeremiego, ani na Cama.

Rzecz w tym, że poza całowaniem Cam i ja nie zrobiliśmy wiele więcej. Chyba nie za bardzo mu się spieszyło. Obchodził się ze mną delikatnie, był słodki... Nawet za słodki. Nieśmiały. Postępował zupełnie inaczej niż inni faceci, których widziałam z dziewczynami. Na przykład poprzedniego lata przyłapałam Jeremiego z jakąś laską na plaży, zresztą tuż obok naszego domu. Zachowywali się tak, jakby coś ich opętało. Gdyby nie to, że mieli na sobie ubrania, wyglądali, jakby uprawiali seks. Zadręczałam go potem z tego powodu przez całą resztę lata, ale mało sobie robił z moich docinków. A teraz życzyłam sobie, żeby Cam był choć trochę mniej kulturalny.

– Belly, przecież żartowałam. Wiesz, że nie mam nic przeciwko temu, żebyś poznawała swoje ciało – oświadczyła moja mama i upiła spory łyk chardonnay.

Jeremi rozrechotał się jeszcze bardziej.

Wstałam i oświadczyłam stanowczo:

– Dostyc tego. Cam i ja idziemy dokończyć kolację na ganku.

Chwyciłam talerz i spodziewałam się, że Cam zrobi to samo. Ale nic podobnego.

– Belly, wyluzuj. Przecież to tylko żarty.

Nabrał na widelec ryż oraz chińską kapustę bok choy, po czym wpakował to wszystko do ust.

– Brawo, Cam – oznajmił z uznaniem Jeremi i skinął głową. – Postępujesz właściwie. Widać, że potrafisz sobie z nią poradzić.

Chyba rzeczywiście był pod wrażeniem. Usiadłam, chociaż czułam się paskudnie. Coś okropnego tak stracić twarz wobec wszystkich, ale gdybym wyszła na zewnątrz, nikt by za mną nie poszedł. Znowu zachowałabym się jak obrażalska smarkula, która wciąż się dąsa. I która uważa się za pępek świata, chociaż nigdy tak naprawdę o sobie w ten sposób nie myślałam. A właśnie tak nazywali mnie, kiedy byłam mała – Belly Button¹. Dawno temu Steven wymyślił to przezwisko i uważał, że wpadł na genialny pomysł. A więc usiadłam, ale nie omieszkałam zaznaczyć:

– Nie jestem jakimś przedmiotem, żeby ze mną „postępować” w taki czy inny sposób. I dotyczy to zarówno ciebie, Jeremi, jak i Cama Camerona.

Na to rozległa się taka wrzawa, w której wziął udział nawet Cam, że nagle wszystko stało się normalne. Cam nie był już outsiderem, tylko jednym z nas. Poczulałam się wreszcie nieco swobodniej i przyszło mi do głowy, że może jednak wszystko będzie dobrze. A nawet bardzo dobrze. Lub wręcz cudownie, jak przewidywała Susanna.

Po kolacji poszliśmy z Camem na spacer wzdłuż plaży. Dla mnie nie było niczego fajniejszego – i dalej nie ma – niż włóczenie się nocą nad brzegiem morza. Wówczas zdawało mi się, że mogłabym tak iść bez końca, jakby do mnie należały cała noc i cały ocean. Kiedy szłam nocą wzdłuż plaży, mogłam powiedzieć mnóstwo rzeczy, których nie miałabym odwagi zdradzić w realu. Po ciemku naprawdę odczuwałam się bliskość drugiej osoby. I można powiedzieć, cokolwiek się chce.

– Cieszę się, że przyszedłeś – oznajmiłam.

Wziął mnie za rękę.

– Też się cieszę. I cieszę się, że się cieszysz.

– Jasne, że się cieszę.

Puściłam jego rękę, żeby podwinąć nogawki spodni.

– Odniosłem wrażenie, że raczej nie byłaś zachwycona.

– No co ty. – Zerknęłam na niego i szybko go pocałowałam. – Widzisz? Chcę, żebyś uwierzył, że się cieszę.

Uśmiechnął się i ruszyliśmy dalej.

– Super. To który z nich był pierwszy, z którym się całowałaś?

– Mówiłam ci coś takiego?

– Tak jakby. Powiedziałeś, że pierwszy raz całowałeś się z chłopakiem na plaży, kiedy miałaś trzynaście lat.

– Aha. – Popatrzyłam na jego twarz w świetle księżyca, nadal się uśmiechał. – Zgadnij.

Odpowiedział natychmiast.

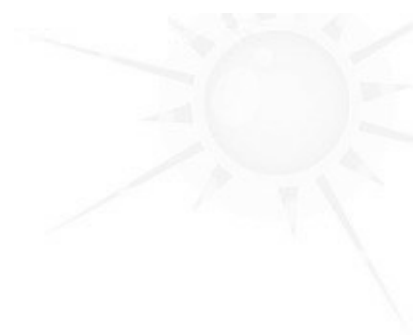
– Z tym starszym. Z Conradem.

– Dlaczego tak myślisz?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Tak mi się wydaje, sądząc po tym, jak się na ciebie gapi.

– Co ty. On prawie wcale na mnie nie patrzy – sprostowałam. – A poza tym mylisz się, Sextusie. Tym pierwszym był Jeremi.



rozdział dwudziesty ósmy

14 LAT

Prawda czy wyzwanie? – rzuciła Taylor do Conrada.

– Nie bawię się w to – odparł.

Taylor nadała się.

– Nie bądź gejem! – zawołała.

Jeremi wtrącił:

– Nie powinnaś używać słowa „gej” w taki sposób.

Taylor otworzyła usta i po chwili je zamknęła. Potem powiedziała:

– Nie miałam na myśli niczego złego. Chodziło mi tylko o to, żeby nie psuć zabawy.

– No właśnie, a „być gejem” to nie to samo, co „psuć zabawę”. Prawda, Taylor? – spytał Jeremi.

Mówił kpiącym tonem, ale pewnie wolał się z nią kłócić, niż żeby w ogóle nie zwracała na niego uwagi. Pewnie się złościł, że przez cały ten dzień zajmowała się wyłącznie Conradem.

Taylor westchnęła głośno i ciężko, po czym zwróciła się do Conrada:

– Conrad, nie psuj zabawy. Zagraj z nami w „prawda albo wyzwanie”.

Zignorował ją i nastawił głośniej telewizor. Potem udał, że chce wyciszyć Taylor za pomocą tego samego pilota, czym rozbawił mnie tak, że zachichotałam.

– W porządku, nie to nie. Steven, prawda czy wyzwanie?

Steven westchnął.

– Prawda.

Oczy Taylor zabłysły.

– Fajnie. Jak daleko posunąłeś się z Claire Cho?

Wiedziałam, że Taylor czai się z tym pytaniem już od dawna. Czekala tylko na odpowiedni moment, żeby je zadać. Claire Cho była dziewczyną, z którą Steven spotykał się przez większość minionego roku. Taylor upierała się, że Claire ma nogi jak słupy, ja jednak uważałam, że są zgrabne. W ogóle uważałam, że Claire Cho jest chodzącym ideałem.

Steven zaczerwienił się. Naprawdę.

– Nie odpowiem na takie pytanie.

– Musisz. Takie są zasady. Nie możesz tylko siedzieć i słuchać, jak inni zdradzają swoje tajemnice – wtrąciłam, bo też byłam ciekawa, jak to tam było z nim i Claire.

– Nikt jeszcze nie wyjawiał żadnego sekretu! – zaprotestował mój brat.

– Ale zaraz będziemy wyjawiać – odparła Taylor. – A teraz bądź mężczyzną i powiedz nam prawdę.

– Tak jest, Steven, nie bądź tchórzem, nie pękaj! – podjął Jeremi.

Zaczęliśmy skandować:

– Nie pę-kaj! Nie pę-kaj!!!

Nawet Conrad wyłączył głos w telewizorze, żeby usłyszeć odpowiedź.

– Dobrze, już dobrze – zgodził się Steven. – Przymknijcie się, to wam powiem.

A więc przymknęliśmy się i czekaliśmy.

– No? – ponagliłam go.

– No, oral – mruknął niechętnie.

Rozparłam się na kanapie. Oral! Ho, ho. Ciekawe. Mój braciszek uprawiał seks oralny. Nieźle. Fúj!

Taylor aż poróżowiła z zadowolenia.

– Brawo, Stevie.

Pokręcił głową.

– Teraz moja kolej – oznajmił.

Rozejrzał się po pokoju, a ja wcisnęłam się głębiej w poduszki sofy. Miałam nadzieję, naprawdę miałam nadzieję, że nie wybierze mnie na ofiarę i nie każe mi powiedzieć tego głośno – tego, że nigdy nawet jeszcze się nie całowałam z chłopakiem. A znając Stevena, mógłby mi zrobić coś takiego.

Jednak zaskoczył mnie, bo rzucił:

– Taylor. Prawda czy wyzwanie?

Najwyraźniej podjął grę na całego.

Z miejsca odparowała:

– Nie możesz wybrać mnie, bo dopiero ja wybrałam ciebie. Musisz znaleźć kogoś innego.

Oczywiście miała rację, takie przecież są zasady.

– Boisz się, Tay-Tay? Nie bądź tchórzem!

Taylor najeżyła się.

– Dobra. Prawda.

Steven uśmiechnął się jadowniczo.

– Z kim w tym pokoju chciałabyś się całować?

Taylor zastanawiała się tylko przez sekundę, a potem na jej twarzy zobaczyłam dobrze mi znany wyraz złośliwej satysfakcji. Taką samą minę zrobiła, kiedy miałyśmy po osiem lat, a ona ufarbowała swojej siostrzyczce włosy na niebiesko. Upewniła się, czy wszyscy na nią patrzą, a potem oznajmiła triumfalnie:

– Z Belly.

Na chwilę zapanowała cisza, a potem rozległ się ryk śmiechu.

Conrad śmiał się najgłośniej. Z całej siły cisnęłam w Taylor poduszką.

– To się nie liczy. Nie powiedziałaś prawdy – stwierdził Jeremi, grożąc jej palcem.

– A właśnie, że powiedziałam – odparła natychmiast Taylor. – Wybieram Belly. A ty lepiej przypatrz się tej waszej młodszej siostrzyczce, Jeremiaszu. Bo inaczej przegapisz, że mieszkasz pod jednym dachem z ekstra laską.

Schowałam twarz za poduszką. Wiedziałam, że spiekłam raka jeszcze mocniejszego niż przedtem Steven. Zwłaszcza że to nie była prawda, bo wcale nie byłam ekstra laską i wszyscy o tym wiedzieli.

– Taylor, przymknij się. Proszę cię.

– Dokładnie, Tay-Tay – wtrącił Steven. – Mogłabyś się wreszcie przymknąć.

Też był czerwoniutki na twarzy.

– Skoro mówisz poważnie, to ją pocałuj – zaproponował Conrad wciąż wpatrzony w telewizor.

– Hej – zawołałam oburzona. – Jestem żywą istotą. Może by tak ktoś mnie spytał o zgodę, co?

Conrad odwrócił się łaskawie w moją stronę.

– Przecież to nie ja chciałem się z tobą całować.

– Tak czy inaczej ja się nie zgadzam. I żadnemu z was na to nie pozwolę.

Miałam ochotę pokazać mu język, ale znowu wyszłabym na małe dziecko.

Taylor nie omieszkała powiedzieć:

– Przecież wybrałam prawdę, a nie wyzwanie, i dlatego teraz się nie całujemy.

– Nie całujemy się dlatego, że ja nie chcę się z tobą całować – odpowiedziałam. Czułam, że nadal jestem zaczerwieniona, częściowo ze wstydu i złości, a częściowo dlatego, że mi pochlebila. – I przestańmy już o tym gadać. Teraz twoja kolej.

– W porządku. Jeremi. Prawda czy wyzwanie?

– Wyzwanie – odpowiedział, układając się wygodnie na kanapie.

– Okej. Masz natychmiast pocałować kogoś w tym pokoju – oznajmiła Taylor, gapiąc się na niego z niezmaczoną pewnością siebie.

Miałam wrażenie, że wszyscy siedzą jak na szpilkach i czekają, co powie Jeremi. Zrobi to czy nie? To nie był ktoś, kto nie podjąłby się wyzwania. Ja w każdym razie byłam ciekawa, jak się będzie całował, czy będzie trochę po francusku, czy tylko krótki i pobieżny cmok. Interesowało mnie też, czy będzie to dla nich pierwszy pocałunek, czy już w tym tygodniu ktoś się z kimś całował, na przykład w galerii, kiedy nie patrzyłam. Miałam wrażenie, że raczej tak.

Jeremi tymczasem wstał.

– Nie ma sprawy – stwierdził, uśmiechnął się i zatarł dłonie.

Taylor uśmiechnęła się także i odchyliła głowę na bok, tak żeby jej włosy opadły odrobinę na oczy.

A w następnej chwili Jeremi przysunął się do mnie i spytał:

– Gotowa?

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, pocałował mnie w usta. Miał lekko rozchylone wargi, ale to nie był żaden francuski pocałunek czy coś w tym rodzaju. Próbowałam go odepchnąć, ale całował mnie jeszcze przez dłuższą chwilę, jeszcze przez parę sekund.

Znów go odepchnęłam, tym razem skuteczniej – odchylił się i odsunął ode mnie całkiem wyluzowany. Wszyscy inni siedzieli i gapiili się na nas z rozdziawionymi gębami – poza Conradem, który nawet nie sprawiał wrażenia zaskoczonego. Tyle że on nigdy nie sprawiał

takiego wrażenia. Ja tymczasem z trudem mogłam złapać oddech. Właśnie miałam za sobą mój pierwszy pocałunek. Przy wszystkich. Gorzej: w obecności mojego brata.

Nie mogłam wprost uwierzyć, że Jeremi tak po prostu mnie pocałował. Nieodwracalnie zepsuł mi mój pierwszy pocałunek w życiu. A tak czekałam na tę chwilę. Spodziewałam się, że to będzie coś wyjątkowego, tymczasem cała sprawa trwała trzy sekundy i wydarzyła się podczas gry towarzyskiej. Czy można sobie wyobrazić coś banalniejszego? A najgorzej, że zrobił to tylko po to, żeby Taylor była zazdrosna, nie dlatego, żebym mu się podobała czy coś.

Zadziało. Zmrużyła oczy, wpatrywała się w Jeremiego tak, jakby rzucił jej rękawicę. Bo chyba rzucił.

– Obrzydliwość – stwierdził Steven. – Ta gra jest obrzydliwa. Idę stąd.

Posłał nam pogardliwe spojrzenie i wyszedł.

Ja też wstałam, Conrad również.

– Na razie – powiedziałam. – A ty, Jeremi, jeszcze mi za to zapłacisz.

Puścił do mnie oko.

– Możesz mi przy okazji rozmasować plecy, wtedy będziemy kwita – rzucił.

Cisnęłam poduszką prosto w jego głowę i mocno zatrzęsłam za sobą drzwi. Najgorsze właśnie było to, że flirtował ze mną na niby, wysługiwał się mną dla swoich celów. To było takie upokarzające.

Mniej więcej po trzech sekundach zorientowałam się, że Taylor nie wyszła ze mną. Została w pokoju i śmiała się z głupich dowcipów Jeremiego.

Tymczasem w holu Conrad obdarzył mnie jednym z tych swoich pełnych wyższości spojrzeń.

– Podobało ci się. Widziałem.

Spojrzałam na niego spode łba.

– A niby skąd to możesz wiedzieć? Jesteś zbyt zajęty sobą, żeby zauważyć kogokolwiek innego.

Odchodząc, rzucił przez ramię:

– Nic nie może umknąć mojej uwadze. Nawet taki drobiazg jak ty.

– Pierdol się! – zawołałam, bo niczego lepszego nie zdołałam wymyślić na poczekaniu.

Słyszałam, jak rechocze za zamkniętymi drzwiami swojego pokoju.

Poszłam do siebie i schowałam się pod kocem. Zamknęłam oczy, zaczęłam rozpamiętywać to, co właśnie się zdarzyło. Usta Jeremiego dotknęły moich. Moje usta nie należały już do mnie. Zostały zbrukane przez Jeremiego. Właśnie przeżyłam pierwszy pocałunek w życiu, a pocałował mnie mój rzekomy przyjaciel, Jeremi. Mój rzekomy przyjaciel Jeremi, który przez cały ten tydzień nawet na mnie nie spojrzał.

Miałabym ochotę porozmawiać o tym z Taylor, zwierzyć się z moich przeżyć związanych z pierwszym pocałunkiem, ale oczywiście nie mogłam, bo dokładnie w tamtej chwili była na parterze i całowała się z tym samym chłopakiem, który właśnie mnie pocałował. Tego akurat byłam pewna.

Kiedy godzinę później przyszła na górę, udawałam, że śpię.

– Belly – odezwała się szeptem.

Nie powiedziałam nic, tylko lekko się poruszyłam.

– Wiem, że nie śpisz, Belly – powiedziała. – I wybaczam ci.

Kusiło mnie, żeby zerwać się z łóżka i zawołać: „Ty mi wybaczasz? A to dobre. Natomiast ja ci nie wybaczam tego, że przyjechałaś tu i zepsułaś mi całe lato!”. Oczywiście wcale tego nie powiedziałam, tylko dalej udawałam, że śpię.

Rankiem następnego dnia obudziłam się wcześniej, tuż po siódmej, ale Taylor już nie było. Wiedziałam, dokąd poszła. Wyruszyła z Jeremim na przechadzkę, żeby oglądać wschód słońca. Planowałyśmy już od jakiegoś czasu, że zanim Taylor wyjedzie, któregoś dnia wstanimy przed świtem i będziemy podziwiać wschód słońca na plaży. Jednak za każdym razem budziłyśmy się zbyt późno. To był jej przedostatni ranek nad morzem i wybrała Jeremiego. Niespodzianka. Przebrałam się w kostium kąpielowy i pobiegłam nad basen. Rano zawsze panował chłodek, taka poranna rześkość, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Kiedy pływałam o świcie, miałam wrażenie, że pływam w oceanie. Bo wiadomo, że „pływać w oceanie” to brzmi pięknie i tak dalej, ale od soli pieką oczy i z pewnością nie da się tego robić codziennie. Poza tym basen miałam naprawdę tylko dla siebie. Jasne, że kąpali się w nim też wszyscy inni, ale rano i późnym wieczorem pływałam tylko ja i czasami Susanna.

Kiedy otworzyłam furtkę, zobaczyłam, że na jednym z szezlongów siedzi moja matka i czyta książkę. To znaczy trzymała książkę, ale wcale jej nie czytała. Raczej wpatrywała się w przestrzeń.

– Cześć, mamó – rzuciłam na powitanie, a także po to, żeby ją wyrwać z tego letargu.

Drgnęła i spojrzała w moją stronę.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – Dobrze spałaś?

Wzruszyłam ramionami i rzuciłam ręcznik na krzesło obok niej.

– Chyba tak – stwierdziłam.

Mama przysłoniła dłonią oczy od słońca i popatrzyła na mnie.

– Czy ty i Taylor dobrze się bawicie?

– Pewnie – odpowiedziałam. – Ubaw po pachy.

– A gdzie jest Taylor?

– Kto wie? – odparłam. – I kto by chciał wiedzieć?
– Pokłóciłyście się? – spytała mama niedbałym tonem.
– Nie. Zaczynam tylko żałować, że ją tutaj sprowadziłam. To wszystko.
– Uważaj. Najlepsza przyjaciółka to ważna postać w życiu. Prawie jak siostra. Nie zmarnuj tego.
Zdenerwowała mnie.

– Zaraz, ja niczego nie zmarnowałam. Dlaczego to zawsze ja mam być wszystkiemu winna?
– Nie winię cię za nic. Dlaczego zawsze musisz sobie wyobrażać, że ktoś chce ci dokuczyć, kochanie?
Mama uśmiechała się do mnie z całym spokojem, czym doprowadzała mnie do szału.
Stęknęłam głucho i skoczyłam tyłem do basenu. Woda była lodowata. Kiedy wypłynęłam, krzyknęłam:
– Nieprawda!

A potem zaczęłam zaliczać kolejne baseny.
Za każdym razem, gdy pomyślałam o Taylor i Jeremim, złość wracała, i wtedy przyspieszałam.

Kiedy wreszcie zatrzymałam się, żeby odpocząć, bolały mnie ramiona.
Mojej mamy już nie było, ale właśnie nad basen zawitali Taylor, Jeremi i Steven.

– Belly, jeśli będziesz tyle pływać, zrobią ci się potężne bary – ostrzegła mnie Taylor i zanurzyła koniuszek stopy w wodzie.

Nie odpowiedziałam. Co taka Taylor może wiedzieć o treningu? Jej się wydawało, że sport to spacerowanie w butach na wysokich obcasach po galerii handlowej.

– Gdzie tak długo byliście? – spytałam, płynąc w ich stronę na plecach.

– Tak sobie łaziliśmy – odpowiedział wymijająco Jeremi.

„Ty Judaszu – pomyślałam. – Banda zdrajców”.

– A gdzie Conrad?

– Nie wiadomo. Jest za fajny, żeby się z nami zadawać – stwierdził Jeremi i rozsiadł się na szezlongu.

– Poszedł pobiegać. – Steven stanął w obronie swojego idola. – Musi być w formie, bo zbliża się sezon. Zresztą przecież wiecie, że w przyszłym tygodniu wyjeżdża, ponieważ ma treningi.

Jasne, że wiedziałam. Tamtego roku Conrad wcześniej kończył wakacje, ponieważ zaczynały się sprawdziany kwalifikacyjne. Jak dla mnie nigdy nie był typem sportowca, a zwłaszcza futbolisty, ale pozory mylą, skoro właśnie zamierzał poświęcić na kwalifikacje kawałek lata. Podejrzywałam, że pan Fisher sporo ma z tym wspólnego, bo on zdecydowanie pasował do futbolu. Zresztą Jeremi także. Tyle że Jeremi niczego nie traktował poważnie, sportu również.

– Pewnie w przyszłym roku też wstąpię do drużyny – rzucił niedbale Jeremi.

Zerknęłam z ukosa na Taylor, żeby sprawdzić, czy zrobiło to na niej wrażenie. Nie, nie zrobiło. Nawet na niego nie patrzyła. Trochę jakby oklapł. Mimo woli odrobinę zrobiło mi się go szkoda.

– Jeremi, ścigamy się? – rzuciłam.

Wzruszył ramionami i wstał. Zdjął koszulkę. Podszedł do basenu od głębszej strony i skoczył.

– Dać ci fory? – spytał, kiedy już się wynurzył.

– Nie. Raczej poradzę sobie bez twojej łaski – odpowiedziałam i ustawiłam się obok niego. – Uwaga! Start!!!

Ścigaliśmy się w stylu dowolnym, po jednej długości basenu. Pokonał mnie za pierwszym razem i za drugim. Jednak potem się zmęczył i już trzecią oraz czwartą rundkę wygrałam ja. Taylor mi kibicowała, co wyjątkowo działało mi na nerwy.

Następnego dnia rano znowu jej nie było. Postanowiłam jednak, że tym razem będę im towarzyszyć. W końcu plaża nie należy tylko do nich. Mam takie samo prawo jak każdy inny oglądać wschód słońca.

Wstałam, ubrałam się i wyszłam na dwór.

Nie od razu ich zobaczyłam. Byli dalej ode mnie niż zwykle i siedzieli odwróceny plecami. On ją obejmował. Całowali się. Nawet nie oglądali wschodu słońca. I... to nawet nie był Jeremi. Tylko Steven. Mój brat.

Zupełnie jak w tych filmach z zaskakującym zakończeniem, kiedy wszystko zaczyna do siebie pasować, układać się w logiczną całość. Nagle moje życie przerodziło się w film *Podejrzani*, a Taylor stała się Keyser Soze. Ujrzałam przed oczami kolejne sceny – najpierw wzajemne docinki Taylor i Stevena, potem jak niby to wybrał się z nami na deptak, ale zaraz zniknął, jak Taylor dokucza mu, że Claire Cho ma niezgrabne nogi, a jeszcze przedtem wszystkie popołudnia, kiedy to przesiadywała w moim domu.

Nie słyszeli moich kroków. Zauważyli mnie dopiero wtedy, gdy odezwałam się głośno:

– Nieźle. Najpierw Conrad, potem Jeremi, a teraz mój brat.

Odwróciła się kompletnie zaskoczona. Zresztą Steven też się nieźle zdziwił.

– Belly... – odezwała się niepewnie.

– Zamknij ryj.

Potem spojrzałam na mojego brata, który gapił się na mnie z niepewną miną.

– Ty hipokryto. Przecież ona ci się nawet nie podoba! Niedawno mówiłeś, że tym rozjaśnierzem do włosów wypłukała sobie mózg.

Odchrząknął.

– Nigdy czegoś takiego nie mówiłem – zaprotestował, spoglądając to na Taylor, to na mnie.

Jej tymczasem już łzy lały się z oczu. Otarła lewe oko rękawem bluzy. Nawiasem mówiąc, miała na sobie bluzę Stevena. A ja byłam zbyt wściekła, żeby się rozpłakać.

– Idę powiedzieć Jeremiemu.

– Belly, wyluzuj się wreszcie, do cholery. Jesteś już za duża, żeby urządzać takie sceny – pouczył mnie Steven, który zdążył ochłonąć i zaczął się zachowywać w swój zwykły, dumny, starszobraterski sposób.

Odpowiedź przyszła jakby sama, celna i na temat:

– Wal się.

Nigdy nie zwracałam się w ten sposób do swojego brata. Chyba do nikogo jeszcze się tak nie odezwałam.

Stevena zatkało.

Ruszyłam z powrotem, a Taylor pobiegła za mną. Musiała biec, żeby mnie dogonić, bo szłam naprawdę szybko. Chyba złość dodawała mi szybkości.

– Belly, bardzo cię przepraszam – zaczęła skomleć. – Miałam ci powiedzieć, tylko to tak szybko się wydarzyło.

Zatrzymałam się, odwróciłam się w jej stronę.

– Ale właściwie kiedy? Kiedy się wydarzyło? Bo jak dotąd, to wszystko działo się bardzo szybko z Jeremim, a nie z moim starszym bratem.

Wzruszyła bezradnie ramionami, co rozjuszyło mnie tylko jeszcze bardziej.

Biedna, nieszczęśliwa i bezradna Taylor.

– Zawsze miałam słabość do Stevena... Przecież o tym wiedziałaś.

– Prawdę mówiąc, nie miałam pojęcia. Dzięki, że mi o tym mówisz.

– Kiedy zaczął być dla mnie miły, po prostu nie wierzyłam w swoje szczęście. Nie myślałam, że mu się podobam.

– I właśnie o to chodzi. Wcale mu się nie podobasz. Wykorzystuje cię, bo jesteś pod ręką – odparłam.

Wiedziałałam, że to mocne słowa, ale niestety prawdziwe.

A potem poszłam już do domu, zostawiając ją w tyle.

Znów pobiegła za mną, chwyciła mnie za rękę.

Odepchnęłam ją.

– Proszę cię, Belly. Nie złość się. Chciałabym, żeby między nami było tak jak zawsze – perorowała Taylor, a z jej oczu spływały strużki łez.

Tak naprawdę chciała powiedzieć: „Niech wszystko zostanie między nami jak zawsze, a mnie tymczasem urosną większe piersi, przestanę grać na skrzypcach i będę całować się z twoim bratem”.

– Ludzie się zmieniają. Wszystko się zmienia.

Powiedziałam to, żeby ją zranić, bo wiedziałam, że sprawię jej w ten sposób przykrość.

– Nie gniewaj się na mnie, Belly, dobrze? – prosiła.

Taylor nie cierpiała, kiedy ktoś się na nią gniewał, bo przecież chciała, żeby wszyscy ją lubili.

– Nie, nie gniewam się – odparłam. – Ja tylko myślę, że my się już nie znamy.

– Nie mów tak, Belly.

– Mówię tak, bo to jest prawda.

– Przecież powiedziałam „przepraszam”. Czy to ci nie wystarczy?

Na krótką chwilę odwróciłam od niej wzrok.

– Obiecałaś, że będziesz dla niego miła.

– Dla kogo? Dla Stevena? – Taylor wyraźnie się w tym wszystkim pogubiła.

– Nie. Dla Jeremiego. Obiecałaś.

Machnęła ręką.

– E tam. Jemu to nie przeszkadza.

– Owszem, przeszkadza. Tylko ty go po prostu nie znasz. – Mogłabym dodać: ty go nie znasz tak dobrze, jak ja go znam. – Nigdy bym nie przypuszczała, że zachowasz się jak... jak... – szukałam odpowiedniego słowa, żeby oberwała tak mocno, jak ja oberwałam od niej – ...jak dziwka.

– Nie jestem dziwką – zaprotestowała słabym, cienkim głosem.

A więc na tym polegała moja przewaga. Moja przewaga opierała się na mojej rzekomej niewinności wobec jej rzekomej rozwiązłości. Kit i ściema. Bo ja bardzo chętnie bym się z nią zamieniła. Choćby od razu.

Nieco później Jeremi spytał mnie, czy mam ochotę zagrać z nim w wojnę. Tamtego lata nie graliśmy w wojnę jeszcze ani razu. Tymczasem to była taka tradycja, jeden z naszych rytuałów.

Ucieszyłam się, że coś z dawnych czasów jeszcze zostało. Nawet, jeżeli w moim wypadku była to nagroda pocieszenia.

Rozdał karty i zaczęliśmy grać, ale oboje robiliśmy to jakoś tak machinalnie. Nasze myśli były gdzie indziej.

Doszłam już do wniosku, że Jeremi nie chce rozmawiać, a może nawet nie wie, co się stało, ale właśnie wtedy nagle się odezwał.

– Niepotrzebnie ją tutaj sprowadziłaś.

– Jestem tego samego zdania.

– Lepiej, kiedy jesteśmy we własnym gronie – dodał, układając kolejną kartę.

– Tak – zgodziłam się z nim.

A potem Taylor wyjechała.

Kiedy wróciłam do szkoły, wszystko między mną a Taylor ułożyło się niby tak samo, ale jednak zupełnie inaczej.

Przyjaźniłyśmy się, ale ona już nie była moją najlepszą przyjaciółką, w każdym razie nie w taki sam sposób, jak kiedyś. Jednak przyjaźniłyśmy się nadal. W końcu znałyśmy się od dzieciństwa.

Trudno wyrzucić na śmietnik kawał własnego życia, bo to tak, jakby się wyrzucało kawałek siebie.

Steven nadal olewał Taylor i kochał się w Claire Cho. Wszyscy udawaliśmy, że nic się nie wydarzyło. No tak, ale przecież jednak się wydarzyło.



rozdział dwudziesty dziewiąty

Słyszałam, jak wrócił do domu. Zresztą chyba wszyscy musieli to słyszeć, może poza Jeremim, który przespałby nawet tsunami. Conrad wgramolił się po schodach, potykając się przy tym i przeklinając pod nosem, aż wreszcie zamknął za sobą drzwi pokoju i odpalił muzykę na cały regulator. Była trzecia nad ranem.

Leżałam w łóżku jeszcze przez jakieś trzy sekundy, a potem wyskoczyłam i pobiegłam przez korytarz. Zapukałam do jego drzwi, nawet dwa razy, ale muzyka była tak głośna, że pewnie nic nie słyszał.

Otworzyłam drzwi. Siedział na brzegu łóżka, zdejmował buty. Spojrzał w moją stronę.

– Mamusia cię nie nauczyła, że należy pukać do drzwi? – spytał.

Wstał i wyłączył muzykę.

– Pukałam, ale był taki hałas, że pewnie nie słyszałeś. W ogóle obudziłeś raczej wszystkich w tym domu.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi. Uświadomiłam sobie, jak dawno nie byłam w tym pokoju. Co prawda niewiele się zmienił. Panował w nim wzorowy porządek.

No właśnie, pokój Jeremiego wyglądał jak po przejściu huraganu, ale pokój Conrada to co innego. Tam każda rzecz miała swoje miejsce i każda rzecz znajdowała się na swoim miejscu. Jego rysunki wykonane ołówkiem były starannie przyszpilone do tablicy. Modele samochodów ustawione równo na półce. „Fajnie, że chociaż to się nie zmieniło”, pomyślałam.

Był potargany, jakby ktoś bawił się jego włosami. Pewnie panna Red Sox.

– Naskarżysz na mnie, Belly? Dalej jesteś skarżypytą?

Zignorowałam głupie pytanie.

Podeszłam do jego biurka. Tuż nad nim wisiało oprawione w ramkę zdjęcie przedstawiające Conrada w stroju futbolowym, z piłką pod pachą.

– A właściwie, dlaczego przestałeś grać?

– Przestało mnie to bawić.

– Myślałam, że uwielbiasz futbol.

– Nie, to mój tata uwielbiał futbol – sprostował.

– Myślałam, że ty też.

Na tym zdjęciu udawał chojraka, ale jednocześnie widać było, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

– A dlaczego ty rzuciłaś taniec?

Odrzuciłam się, żeby na niego popatrzeć. Rozpinał właśnie białą wykrochmaloną koszulę, którą nosił do pracy. Pod spodem miał T-shirt.

– Pamiętasz, że kiedyś chodziłam na taniec?

– Pewnie. Tańczyłaś po całym domu jak jakiś zwariowany krasnoludek.

Spojrzałam na niego z ukosa.

– Coś ci się pomyliło. Krasnoludki raczej nie tańczą. A ja mogłam zostać baletnicą, żebyś wiedział.

Uśmiechnął się kpiąco.

– No to dlaczego nie zostałam?

To było akurat wtedy, gdy moi rodzice się rozwodzili. Mama nie mogła dwa razy w tygodniu wozić mnie na zajęcia, a potem mnie z nich odbierać. Musiała siedzieć w pracy. A mnie też się odechciało. Te zajęcia były w gruncie rzeczy nudne, w dodatku Taylor także przestała na nie chodzić. Przede wszystkim jednak nie mogłam znieść własnego wyglądu w tym trykocie, bo miałam większe cycki niż którakolwiek z dziewczyn i w ogóle wyglądałam raczej jak nasza nauczycielka. Okropnie głupio się z tym czułam.

Oczywiście nie powiedziałam mu o tym wszystkim, a zamiast tego stwierdziłam:

– Byłam naprawdę niezła! Teraz może bym już tańczyła w balecie!

Bzdura. Wcale nie byłam taka dobra. Do baletu mogłam się dostać chyba tylko w mojej wyobraźni.

- Jasne – rzucił i zaśmiał się szyderczo.
- Przynajmniej nauczyłam się tańczyć.
- E tam, ja też umiem tańczyć – stwierdził.

Skrzyżowałam ramiona.

- Udowodnij.

– Nie muszę niczego udowadniać. Zresztą sam cię nauczyłem kilku kroków, nie pamiętasz? Jaką ty masz krótką pamięć. – Nagle

Conrad zerwał się z łóżka, chwycił mnie za rękę i obrócił mną. – Widzisz? Tańczymy.

Drugą ręką obejmował mnie w talii. Roześmiał się i wypuścił mnie.

- Lepszy ze mnie tancerz niż z ciebie tancerka, Belly – oświadczył i klapnął z powrotem na łóżko.

Gapiałam się na niego. Niesamowite, nie byłam w stanie go zrozumieć. W jednej chwili był przygnębiony i nieobecny, a zaraz potem śmiał się i tańczył ze mną po pokoju.

– To nie żaden taniec – odpowiedziałam. Cofnęłam się w stronę wyjścia. – I nie puszczaj już tak głośno muzyki, dobrze? Zresztą i tak obudziłeś cały dom.

Uśmiechnął się do mnie. Conrad potrafił patrzeć na mnie – i zresztą na każdego – w taki sposób, że wszystko stawało się proste i tylko marzyło się o tym, żeby paść mu do stóp.

- Spoko – powiedział. – Dobranoc, Bells.

Bells – tak mówili na mnie jakiś tysiąc lat wcześniej.

Tak trudno było się w nim nie kochać. Kiedy stawał się taki słodki, jak wtedy, dobrze pamiętałam, dlaczego tak jest. To znaczy, dlaczego się w nim kochałam.

Pamiętałam wszystko.



rozdział trzydziesty

11 LAT

W letnim domu było trochę płyt, których słuchaliśmy – i w zasadzie nie słuchaliśmy niczego innego. Przez całe lato puszczałyśmy te same płyty.

Zaczynało się od Police, których Susanna włączała do śniadania, potem był Bob Dylan, którego słuchała po południu, oraz Billie Holiday, która towarzyszyła nam przy kolacji. Wieczorami każdy puszczał, co chciał. Najzabawniej było, kiedy Jeremi włączał płytę Chronic, a moja mama podśpiewywała do tej muzyki, rozwieszając pranie. Choć tak poza tym to nie cierpiała gangsterskiego rapu. I odwrotnie, kiedy mama włączała swoją ulubioną płytę Arethy Franklin, Jeremi potrafił zaśpiewać każde słowo, a to dlatego, że wszyscy znaleźliśmy wszystkie te płyty na pamięć – tyle razy już je słyszeliśmy.

Ja najbardziej lubiłam muzykę z Motown i muzykę plażową. Słuchałam jej podczas opalania, z kaset, na starym walkmanie Susanny. Tego wieczoru puściłam na dużej wieży w salonie płytę Boogie Beach Shag, a Susanna złapała za rękę Jeremiego i zaczęła tańczyć. Akurat grał w pokera ze Stevenem, z Conradem i moją mamą, która w pokera jest naprawdę bardzo, ale to bardzo dobra.

Z początku Jeremi protestował, ale po chwili już tańczył. Taniec nazywał się shag, a pochodził z lat sześćdziesiątych. Patrzyłam na nich, to znaczy na roześmianą Susannę, która najwyraźniej świetnie się bawiła, i na Jeremiego, który obracał ją we wszystkie strony, aż też zachciało mi się tańczyć. Tak, moje nogi zdecydowanie rwały się do tańca. Przecież chodziłam na zajęcia z baletu i tańca nowoczesnego. Mogłabym pokazać im wszystkim, co potrafię.

– Stevie, zatańcz ze mną – zażądałam i trąciłam go paluchem stopy.

Leżałam na brzuchu na podłodze i przyglądałam się tym, którzy tańczyli.

– Jeszcze czego – odburknął.

Zresztą i tak by nie potrafił.

– Connie, zatańcz z Belly – zawołała Susanna.

Od tańca jej twarz nabrała rumieńców.

Nawet nie śmiałam spojrzeć na Conrada. Bałam się, że wielkimi literami mam wypisane na twarzy, jak bardzo się w nimkocham i jak bardzo chcę, żeby się zgodził ze mną zatańczyć.

Conrad westchnął, ale był jeszcze wtedy na etapie ofiarnego wypełniania swoich obowiązków, więc wziął mnie za rękę i pomógł mi wstać.

Nogi się pode mną trzęsły, przynajmniej tak mi się wydawało. Dalej trzymał mnie za rękę.

– Shaga tańczy się w ten sposób – oznajmił, po czym pokazał mi kroki. – Raz, dwa, trzy – w lewo; raz, dwa, trzy, rock step.

Musiałam kilka razy przećwiczyć, zanim złapałam, o co chodzi. Taniec okazał się trudniejszy, niż myślałam, poza tym byłam zdenerwowana.

– Tańcz do rytmu – poradził mi Steven, który poza tym trzymał się z daleka.

– Nie bądź taka sztywna, Belly. To jest swobodny taniec, na luzie – pouczyła mnie mama, która poza tym nie ruszyła się z kanapy.

Starałam się nie zwracać uwagi na ich oboje, patrzyłam tylko na Conrada.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – spytałam.

– Po prostu od mamy – odparł Conrad. A potem przyciągnął mnie do siebie i tak ułożył moje ramiona wokół jego ramion, że wykonywaliśmy kroki razem, obok siebie. – To się nazywa cuddle.

Cuddle polubiłam najbardziej. Nigdy wcześniej nie znalazłam się tak blisko niego.

– Powtórzmy to, dobrze? – zaproponowałam, udając, że nie całkiem zrozumiałam.

Pokazał mi znowu.

– Widzisz? Zaczynasz już łapać.

Obrócił mnie, a ja poczułam zawrót głowy. Zawrót głowy od czystej, absolutnej szczęśliwości.



rozdział trzydziesty pierwszy

Cały następny dzień spędziłam z Camem nad brzegiem oceanu.

Przygotowaliśmy się na ten piknik. Cam zrobił kanapki: oczywiście z pełnoziarnistego chleba, z awocado, kiełkami oraz domowym majonezem Susanny. Co ciekawe, okazały się naprawdę smaczne.

Siedzieliśmy w wodzie całymi godzinami. Za każdym razem, gdy załamywała się fala, któreś z nas wybuchało śmiechem, potem zaś dawaliśmy się porwać fali i wodzie. Oczywiście piekły mnie od słonej morskiej wody, piekła mnie też skóra, bo wiele razy fala rzuciła mnie na piasek, więc się poobcierałam. Świetne uczucie.

A potem, ledwo powłócząc nogami ze zmęczenia, wracaliśmy na nasze ręczniki. Uwielbiam moczyć się w oceanie, aż zmarzną, a potem pobiec na plażę i pozwolić, żeby rozgrzało mnie słońce. Mogłabym tak robić cały dzień: ocean, piasek, ocean, piasek.

Zapakowałam truskawkowe gumy w rolkach. Zjadaliśmy je tak szybko, że aż mnie rozboleły zęby.

– Uwielbiam je – stwierdziłam i sięgnęłam po ostatnią.

Zgarnął mi ją sprzed nosa.

– Ja też. Zjadłeś już trzy, a ja dopiero dwie – oznajmił, odwijając przysmak z plastikowej folii.

A potem z uśmiechem przysunął gumę do moich ust, żeby się ze mną podrażnić.

– Masz trzy sekundy, żeby mi go oddać – ostrzegłam. – Wszystko jedno, ile ty zjadłeś i ile ja zjadłam. To mój dom.

Cam zaśmiał się i wsadził gumę do ust. Z pełnymi ustami odpowiedział:

– Przecież to nie jest twój dom, tylko dom Susanny.

– Co ty tam wiesz. Ten dom należy do nas wszystkich – odpowiedziałam i rzuciłam się na ręcznik.

Nagle strasznie mi się zachciało pić. Tak to jest, jak ktoś się opycha gumami w rolce. A już szczególnie, jeżeli pochłonie trzy w ciągu trzech minut. Popatrzyłam na niego spod przymkniętych powiek.

– Poszedłbyś do naszego domu i przyniósłbyś mi trochę oranżady? Proooszę...?

– Nie znam nikogo, kto by pochłaniał tyle cukru, co ty – stwierdził Conrad i pokręcił głową. – Cukier to biała śmierć.

– Mówi to ktoś, kto przed chwilą wciągnął ostatnią gumę truskawkową – odparowałam.

– Co za dużo, to niezdrowo – orzekł. Wstał i otrzepał piasek z szortów. – Przyniosę ci wodę.

Pokazałam mu język i odwróciłam się.

– Tylko się pospiesz – powiedziałam.

Nie pospieszył się. Nie było go czterdzieści pięć minut, aż wreszcie zebrałam wszystkie ręczniki, kosmetyki oraz resztki po posiłku, po czym dysząc ciężko i pocąc się jak wielbłąd na pustyni, ruszyłam do domu. Zostałam go w salonie. Grał z chłopakami na konsoli. Leżeli na podłodze w samych kąpielówkach. Właściwie przez większość lata ubieraliśmy się tylko w kostiumy kąpielowe.

– Wielkie dzięki za picie. – Upuściłam torbę na podłogę.

Cam popatrzył na mnie zawstydzony.

– Ojej! Moja wina. Chłopaki zaprosili mnie, żebym pograł z nimi, więc... – zawiesił głos.

– Nie tłumacz się – poradził mu Conrad.

– No właśnie, odkąd to jesteś jej niewolnikiem? Teraz zmusza cię, żebyś nosił jej napoje? – podchwycił Jeremi.

Odwrócił się i uśmiechnął do mnie porozumiewawczo, żeby dać mi do zrozumienia, że się wygłupia – jednak tym razem nie odpowiedziałam mu uśmiechem, który świadczyłby o tym, że wszystko rozumiem i mu wybaczam.

Conrad nic nie powiedział, ja zresztą nawet na niego nie spojrzałam. Czułam jednak, że się na mnie gapi. A wolałabym, żeby tego nie robił.

Jak to się stało, że chociaż po raz pierwszy w życiu miałam przyjaciela spoza paczki, znowu poczułam się outsiderką? Pomyślałam, że to cholernie niesprawiedliwe. Niesprawiedliwe, że Cam się z nimi zakumpłował. A przecież dzień zaczął się tak przyjemnie.

– Gdzie są moja mama i Susanna? – spytałam ostrym tonem.

– Wybyły – odpowiedział mi niezbyt precyzyjnie Jeremi. – Może na zakupy?

„Moja mama nienawidzi zakupów. Susanna musiała zawlec ją siłą”, pomyślałam.

Poczapałam do kuchni, żeby wreszcie czegoś się napić. Conrad wstał i poszedł za mną. Nie musiałam się odwracać, bo i tak wiedziałam, że to on.

Zajęłam się swoimi sprawami, czyli przede wszystkim nalałam sobie wielką szklankę winogronowego napoju, a przez cały czas udawałam, że Conrad wcale nie stoi obok mnie i mi się nie przygląda.

– Zamierzasz mnie ignorować? – spytał wreszcie.

– Nie, skądże – odpowiedziałam. – A czego chcesz?

Westchnął i podszedł bliżej.

– Dlaczego musisz być taka? – spytał, a potem pochylił się, blisko, zbyt blisko. – Mogę też dostać?

Postawiłam szklankę na kontuarze i chciałam odejść, ale chwycił mnie za nadgarstek. Nie wiem, ale chyba gwałtownie wciągnęłam powietrze.

– Daj spokój, Bells.

Miał chłodne palce, jak zawsze. Nagle poczułam się, jakbym dostała gorączki.

Wyrwałam rękę.

– Zostaw mnie w spokoju!

– Dlaczego się na mnie złościysz?

Nie dość, że sprawiał wrażenie szczerze zmieszanego, to jeszcze wyglądał na zaniepokojonego. Tak już miał, u niego jedno łączyło się z drugim – kiedy był zmieszany, czuł się zaniepokojony. Ponieważ jednak rzadko czuł się zmieszany, również nieczęsto przejawiał niepokój. Z pewnością dotąd nie przejawiał niepokoju wobec mnie. Tak naprawdę nie liczyłam się dla niego. Nigdy, od samego początku.

– A czy to naprawdę cię obchodzi?

Czułam, jak serce dudni mi w piersi. Byłam rozdrażniona, czułam się nieswojo. I czekałam na jego odpowiedź.

– Oczywiście – odpowiedział Conrad.

Był wyraźnie zaskoczony, jakby sam nie wierzył w to, co mówi.

Problem polegał na tym, że ja sama tak do końca nie wiedziałam. Wtedy wydawało mi się, że to głównie z powodu mieszanych uczuć, jakie we mnie budził. To był miły, to znów oziębły wobec mnie. Przypominał mi o rzeczach, o których wcale nie chciałam pamiętać. W każdym razie nie w danej chwili. W tamtej chwili zupełnie nie miałam na to ochoty. Wszystko z Camem układało się jak najlepiej, tymczasem za każdym razem, gdy myślałam, że jestem już jego pewna, Conrad patrzył na mnie w taki jakiś sposób albo drażnił się ze mną, albo nazywał mnie „Bells” i wszystko diabli brali.

– Idź lepiej zapalić papierosa – poradziłam mu.

Zacisnął zęby.

– Okej – zgodził się.

Czułam się jednocześnie winna i czułam satysfakcję, że wreszcie udało mi się wziąć nad nim górę w tej rozgrywce. Tylko że on natychmiast odezwał się:

– Hej, a może popatrzyłabyś jeszcze raz na siebie w lustrze?

Jakby mnie spoliczkował. Natychmiast poczułam się po prostu okropnie, jakby ktoś mnie przyłapał na czymś zdożnym. Czyżby widział, jak przeglądam się w lustrze, jak sprawdzam, czy prezentuję się znośnie, i pomyślał, że się sobą zachwyecam? Czy wszyscy myślą, że jestem próżną, płytką istotą?

Zacisnęłam usta i odsunęłam się od niego. Lekko pokręciłam głową.

– Belly... – odezwał się.

Żałował tego, co przed chwilą powiedział. Widać to było na jego twarzy.

Poszłam do salonu, zostawiłam go tam, w kuchni. Cam i Jeremi patrzyli na mnie, jakby wiedzieli, że coś się wydarzyło. A może słyszeli naszą rozmowę? Zresztą, czy to takie ważne?

– Też z wami pogram – oświadczyłam.

Grając, zastanawiałam się, czy to właśnie tak umierają dawne sympatie – w bólach, ze skowytem, powoli. A potem już ich nie ma – po prostu ich nie ma.



rozdział trzydziesty drugi

Cam odwiedził mnie znowu i siedział do późna. Około północy spytałam go, czy chce iść na spacer po plaży. Poszliśmy, trzymając się za ręce.

Ocean wyglądał jak bezkresne srebrne morze, jakby miał milion lat. Tak naprawdę miał chyba o wiele więcej.

– Prawda czy wyzwanie? – spytał nagle Cam.

Nie byłam w nastroju do nazbyt szczerych zwierzeń.

Niespodziewanie, zupełnie znikąd, przyszło mi do głowy coś dzikiego. Pomyślałam, że moglibyśmy wykąpać się w morzu na golasa.

Starsi robili takie rzeczy na plaży i to było zupełnie normalne, tak samo jak to, co wyprawiali podczas seansów w kinie samochodowym. Kąpiel na golasa byłaby dla mnie dowodem na to, że dorosłam.

Odpowiedziałam więc:

– Nie, Cam. Lepiej zagrajmy, w „co wolisz”. Co wolisz – wykąpać się natychmiast na golasa czy... – zacięłam się, bo nie mogłam wykombinować niczego innego zamiast tej kąpeli.

– To pierwsze, to pierwsze – odpowiedział ze śmiechem. – Albo jedno i drugie, chociaż nie wiem, czym jest to drugie!

Nagle ogarnęło mnie szaleństwo, jakbym była pijana. Pobiegłam w stronę wody, po drodze cisnęłam bluzę na piach. Pod ubraniem miałam bikini.

– Zasady są takie – zawołałam, rozpinając szorty. – Rozbieramy się dopiero w pełnym zanurzeniu. I bez podglądania!

– Zaraz! – zawołał i podbiegł szybko do mnie, rozrzucając na wszystkie strony mnóstwo piachu. – Naprawdę chcesz to zrobić?

– No pewnie. A ty nie chcesz?

– Owszem, ale co będzie, jeżeli zobaczy nas twoja mama? – Cam zerknął niespokojnie w stronę domu.

– Nie zobaczy. Z domu niczego nie widać. Poza tym jest za ciemno.

Popatrzył na mnie niepewnie, a potem znowu na dom.

– Może później – zaproponował.

Patrzyłam się na niego i nie rozumiałam. Czy to przypadkiem nie on powinien mnie namawiać do takich rzeczy?

– Mówisz poważnie? – spytałam, ale tak naprawdę miałam na myśli „czy jesteś gejem?”.

– Owszem, mówię poważnie. Jest jeszcze za wcześnie. Naprawdę mogą jeszcze nie spać. – Podniósł moją bluzę i podał mi ją. –

Przecież możemy to zrobić później.

Wiedziałam, że wcale nie ma takiego zamiaru.

Miałam mieszane uczucia – byłam jednocześnie na niego wściekła, a zarazem odetchnęłam z ulgą. Zupełnie jakby człowiek marzył o grzance z masłem orzechowym i bananem, a po dwóch kęsach zdał sobie sprawę, że wcale nie był głodny.

Wyrwałam mu tę bluzę i rzuciłam:

– Bez łaski!

Potem odeszłam jak najszybszym krokiem, rozrzucając mnóstwo piasku. Myślałam, że może pobiegnie za mną, ale tego nie zrobił. Nie oglądałam się zresztą, żeby sprawdzić, co robi. Pewnie usiadł na plaży i zaczął pisać przy blasku księżycy jeden z tych swoich głupich poematów. Wróciłam i od razu wpadłam do kuchni. Świeciła się tylko jedna lampa. Conrad siedział przy stole i wydłubywał łyżką miąższ z arbuza.

– A gdzie Cam Cameron? – spytał kąśliwym tonem.

Nie od razu odpowiedziałam, bo chciałam się zorientować, czy pyta z sympatii, czy żeby znowu ze mnie zakpić. Z jego twarzy niczego nie zdołałam wyczytać, wyglądał normalnie, raczej obojętnie. Uznałam, że jest w nim trochę życzliwości i trochę złośliwości. A skoro miał zamiar udawać, że nasze niedawne starcie w ogóle nie miało miejsca, to ja też mogę.

– Czy ja wiem? – odezwałam się, sięgając do lodówki po jogurt. – I czy ja chcę wiedzieć?

– Kto się lubi, ten się czubi?

Miałam ochotę go trzasnąć w tę zadowoloną gębę.

– Pilnuj swojego nosa – poradziłam mu.

Usiadłam obok niego z łyżką i pojemniczkiem jogurtu truskawkowego. Niestety okazało się, że to jeden z beztłuszczowych przysmaków Susanny, był twardy, a na wierzchu ujrzałam cieniutką warstewkę wody. Zamknęłam z powrotem foliową przykrywkę i odsunęłam jogurt od siebie.

Conrad tymczasem pchnął arbuza w moją stronę.

– Belly, nie możesz traktować ludzi w ten sposób – wstał i dodał: – A poza tym mogłabyś się ubrać.

Zamierzałam właśnie odkroić kawałek arbuza, ale zdążyłam jeszcze pokazać mu język. Dlaczego ten facet tak zawzięcie usiłował sprowadzić mnie do poziomu trzynastolatki? Tymczasem jakbym słyszała słowa mojej mamy: „Nikt nie może sprawić, żebyś czuła się w taki albo inny sposób, Belly. Chyba że komuś na to pozwolisz. Tak mówiła Eleanor Roosevelt. Mało brakowało, a otrzymałabyś po niej imię”. Bla, bla, bla. Chociaż w zasadzie miała rację. Nie zamierzałam więcej pozwalać na to, żeby wprawiał mnie w złe samopoczucie. Żalowałam tylko, że nie miałam mokrych włosów albo piasku w ubraniu, żeby pomyślał, że tam na plaży coś się wydarzyło – chociaż nic się nie stało.

Siedziałam przy stole i jadłam arbuza. Jadłam i jadłam, aż wyjadłam prawie połowę. Czekałam, żeby Cam wszedł do środka, a ponieważ nie pojawiał się, złościłam się na niego coraz bardziej. Właściwie kusilo mnie, żeby zamknąć drzwi na klucz. Pewnie spotkał jakiegoś bezdomnego włóczęgę i zaraz się z nim zaprzyjaźnił, a następnego dnia usłyszę historię życia tamtego faceta. Co prawda na tym odcinku plaży nigdy nie widywałam bezdomnych. W zasadzie w całym Cousins nie widziałam ani jednego. No, ale gdyby jakiś był, to Cam z pewnością by się z nim zakumplował.

Tymczasem Cam wcale nie wrócił do domu. Po prostu sobie poszedł. A właściwie odjechał – usłyszałam, jak odpala silnik. Patrzyłam potem przez okno sieni, jak wycofuje się na podjeździe. Chciałam pobiec do jego samochodu i go skrzyczeć. Przecież powinien wrócić. A może wszystko zepsułam i przestałam mu się podobać? Może już nigdy go nie zobaczę?

Tej nocy przewracałam się w łóżku z boku na bok i rozmyślałam o tym, jak szybko zaczynają się i kończą letnie romanse.

Rano, kiedy zesłam na taras, żeby zjeść grzanki, na schodach prowadzących w stronę plaży znalazłam pustą butelkę po wodzie. Poland Spring, ulubiona woda mineralna Cama. W środku była kartka z wiadomością. List w butelce. Tusz się trochę rozmazał, ale bez trudu dało się odczytać, co napisał: „Następnym razem na golasa!”.



rozdział trzydziesty trzeci

Jeremi powiedział, że mogę się pokręcić przy basenie, kiedy on będzie pracował jako ratownik. Nigdy przedtem nie byłam na basenie w country clubie. Wiedziałam, że jest ogromny i świetnie urządzony, więc nie omieszkalam skorzystać z okazji. Country club był dla mnie tajemniczym miejscem. Poprzedniego lata Conrad nie zgodził się tam nas wpuścić, bo stwierdził, że byłoby to dla niego krępujące.

Pojechałam tam na rowerze, wczesnym popołudniem. Wokół rosła bujna zieleń, a budynek otaczało pole golfowe. Przy wejściu stał stolik, przy którym siedziała dziewczyna z tabletem. Kiedy podeszłam i powiedziałam jej, że szukam Jeremiego, machnęła na mnie ręką, żebym weszła.

Wypatrzyłam Jeremiego, zanim mnie zauważył. Siedział na wysokim krześle ratownika i rozmawiał z ciemnowłosą dziewczyną w białym bikini. Śmiał się, ona też się śmiała. To krzesło sprawiało, że wyglądał na kogoś ważnego. Nigdy dotąd nie widziałam go w pracy.

Nagle poczułam się onieśmielona. Podeszłam, człapiąc niespiesznie klapkami po chodniku.

– Hej – zawołałam, kiedy już byłam dwa czy trzy metry od niego.

Jeremi spojrział w dół ze swojego tronu i obdarzył mnie uśmiechem.

– A więc jesteś – stwierdził, mrużąc oczy od słońca.

– No.

Wymachiwałam moją płócienną torbę w przód i w tył, jak wahadłem. Na tej torbie widniało wypisane udawanym ręcznym pismem moje imię. Torba była od L.L. Beana, prezent od Susanny.

– Belly, to jest Jolie. Też jest ratowniczką. Pracujemy razem.

Jolie uściśniła moją rękę. Dziwne, takie formalności, kiedy jest się w bikini. Ale miała mocny uścisk dłoni budzący zaufanie – w każdym razie moja mama by to doceniła.

– Cześć, Belly – powiedziała. – Sporo o tobie słyszałam.

– Poważnie? – zerknęłam na Jeremiego.

Zaśmiał się cicho.

– Jasne. Nie mogłem się powstrzymać i opowiedziałem jej o tym, jak strasznie głośno chrapiesz, tak że słyszała cię nawet w holu na parterze.

Trzepnęłam go po stopie.

– Przestań. – Zwróciłam się do Jolie: – Miło cię poznać.

Uśmiechnęła się do mnie. Miała dołeczki na obu policzkach i krzywy ząb w dolnej szczęce.

– Nawzajem. Jeremi, chcesz sobie zrobić przerwę?

– Za jakiś czas – odpowiedział. – Belly, idź popracować nad porażeniem słonecznym.

Pokazałam mu język i rozłożyłam ręcznik na leżaku stojącym w pobliżu. Basen był idealnie turkusowy i były tam dwie skocznie, jedna wysoka, druga niższa. Mnóstwo młodych ludzi kąpało się i pluskało, co było także moim zamiarem, ale dopiero wtedy, gdy zrobi mi się tak gorąco, że już nie będę mogła wytrzymać. Jednak na razie wylegiwałam się w ciemnych okularach na nosie, z zamkniętymi oczami – opalałam się i słuchałam swojej muzyki.

Po jakimś czasie podszedł do mnie Jeremi. Usiadł na brzegu leżaka i napił się z mojego termosu.

– Ładna – stwierdziłam.

– Kto? Jolie? – Wzruszył ramionami. – Fajna. Jedna z moich licznych wielbicielek.

– Ha!

– A ty co? Cam Cameron, no nie? Cam wegetarianin. Cam straight edge'owiec.

Z trudem powstrzymałam uśmiech.

– I co z tego? On mi się podoba.

– Dziwny koleś.

– I to właśnie w nim lubię. Jest... jest inny.

Jeremi zmarszczył czoło.

– Inny niż kto?

– Czy ja wiem.

Oczywiście, że wiedziałam. Dokładnie wiedziałam, od kogo tak bardzo się różni Cam.

– Chcesz powiedzieć, że nie jest takim fiutem jak Conrad?

Roześmiałam się. On też.

– Otóż to. Jest dla mnie miły.

– Tylko miły?

– Więcej niż miły.

– Czyli co? Już z nim skończyłaś? Ale tak naprawdę?

Oboje wiedzieliśmy, kogo miał na myśli, mówiąc „z nim”.

– Tak – stwierdziłam.

– Nie wierzę – odpowiedział Jeremi.

Patrzył na mnie uważnie – zupełnie jakby próbował odgadnąć, co mam w kartach. Zawsze właśnie tak na mnie patrzył podczas gry.

Zdjęłam ciemne okulary i popatrzyłam mu prosto w oczy.

– To prawda. Już mi przeszło.

– Jeszcze zobaczymy – odparł Jeremi i wstał. – Koniec przerwy. Dobrze ci tutaj? Jeżeli zaczekasz, to potem odwiozę cię do domu.

Twój rower wrzucimy z tyłu.

Skinęłam głową. Patrzyłam za nim, jak zmierzał w stronę swojego ratowniczego stanowiska. Pomyślałam, że Jeremi to dobry kumpel. Zawsze był dla mnie dobry i czuwał nade mną.



rozdział trzydziesty czwarty

Moja matka i Susanna siedziały na ogrodowych krzesłach, a ja leżałam na starym ręczniku od Ralphi Laurena. Ten ręcznik z miśm lubiłam najbardziej, bo był wyjątkowo długi, a przy tym mięciutki, bo już tyle razy był prany.

– Co planujesz na dzisiaj, fasolko? – spytała mnie mama.

Uwielbiałam, kiedy nazywała mnie fasolką. Przypominało mi to czasy, gdy miałam sześć lat i usypiałam w jej łóżku.

Odpowiedziałam nie bez dumy:

– Idziemy z Camem do Putt Putt.

To było takie miejsce, do którego chodziliśmy jako dzieciaki. Najczęściej zabierał nas tam pan Fisher, a potem zawsze podpuszczał chłopaków na siebie. „Dwadzieścia dolarów dla pierwszego, który zaliczy punkt od jednego uderzenia”, „dwadzieścia dolarów dla zwycięzcy”. Steven to uwielbiał.

Pewnie bardzo by chciał mieć takiego ojca jak pan Fisher. Zresztą podobno mało brakowało. Kiedyś się dowiedziałam, że najpierw chodziła z nim moja mama, ale zrezygnowała z niego i odstąpiła go Susannie, bo wiedziała, że będą stanowić doskonałą parę.

Pan Fisher zabierał również mnie na te minigolfowe wycieczki, ale nie spodziewał się, że kiedykolwiek wygram. I oczywiście nigdy nie wygrałam. Zresztą nie cierpiałam minigolfa. Tych malutkich ołówczków do liczenia wyników i sztucznej trawy. Wszystko tam było takie czyste i porządne, do znudzenia. Zupełnie jak pan Fisher. Conrad tak bardzo chciał go naśladować, natomiast ja miałam nadzieję, że nigdy taki nie będzie. To znaczy taki jak jego ojciec.

Kiedy ostatnim razem wybrałam się na Putt Putt, miałam piętnaście lat i akurat wtedy przytrafił mi się pierwszy okres. Miałam na sobie białe dzinsy z obciętymi nogawkami. Steven nieźle się wystraszył. Myślał, że skaleczyłam się albo coś mi się stało. Zresztą przez krótką chwilę też tak myślałam. I odkąd dostałam okres przy czwartym dołku, nigdy już tam nie chciałam pójść. Nawet jeżeli chłopcy mnie namawiali. A więc skoro teraz wybierałam się do Putt Putt, miało to takie znaczenie, jakbym odzyskała to miejsce dla siebie, jakbym odzyskała moją utraconą dwunastoletnią godność. Zresztą to był mój pomysł, żeby tam iść.

– Mogłabyś wrócić do domu wcześniej? – poprosiła mama. – Chciałabym spędzić z tobą trochę czasu. Może obejrzałybyśmy jakiś film?

– Wcześniej, to znaczy o której? Bo wy chodzicie spać około dziewiątej.

Mama zdjęła okulary przeciwsłoneczne i popatrzyła na mnie. Na nosie zostały jej dwa symetryczne ślady.

– Chciałabym, żebyś spędzała w domu więcej czasu.

– Przecież właśnie teraz tu jestem – przypomniałam jej.

Udała, że mnie nie słyszy.

– Ostatnio spędzasz tak wiele czasu z tym tam...

– Sama powiedziałaś, że ci się podoba!

Spojrzałam na Susannę, szukając wsparcia. Uśmiechnęła się pokrzepiająco.

Matka westchnęła, a wtedy zabrała głos Susanna.

– Pewnie, że Cam przypadł nam do gustu. Tylko że my tęsknimy za tobą, Belly. A poza tym oczywiście akceptujemy to, że masz własne sprawy. – Poprawiła słomkowy kapelusz z szerokim rondem i mrugnęła do mnie porozumiewawczo. – My tylko byśmy chcieli, żebyś czasem pamiętała także o nas.

Uśmiechnęłam się mimo woli.

– W porządku – oświadczyłam i wyciągnęłam się z powrotem na ręczniku. – Dzisiaj wrócę wcześniej. Obejrzymy jakiś film.

– Umowa stoi – podsumowała moja matka.

Zamknęłam oczy i włożyłam słuchawki. Może nawet miała rację. Praktycznie cały czas spędzałam w towarzystwie Cama. Kto wie, może naprawdę za mną tęskniła? Tylko że przecież nie mogłam spędzać całego życia w tym domu. Wcześniej to co innego, ale teraz miałam już prawie szesnaście lat, byłam prawie dorosła. Moja matka musi pogodzić się z tym, że nie będę wiecznie jej „fasolką”.

Myślały, że śpię, i zaczęły rozmawiać. Ale ja nie spałam. Słyszałam wszystko, nawet pomimo muzyki.

– Conrad zachowuje się ostatnio jak bezczelny gówniarz – stwierdziła półgłosem moja mama. – Zostawił po sobie mnóstwo butelek od piwa i potem rano musiałam je sprzątać. Zaczyna przesadzać.

Na to Susanna westchnęła.

– Obawiam się, że on coś przeczuwa. Zachowuje się tak od kilku miesięcy. To taki wrażliwy chłopiec. Wiem, że on to odczuje boleśniej niż jego brat.

– A nie sądzisz, że już przyszła pora powiedzieć o wszystkim chłopakom?

Zawsze, kiedy moja mama mówi „a nie sądzisz...”, to znaczy „jestem tego pewna i tak właśnie powinnaś zrobić”.

– Kiedy skończy się lato. To już niedługo.

– Beck – upierała się moja mama – moim zdaniem czas już nadszedł.

– Będę wiedziała, kiedy nastąpi odpowiedni moment – zaprotestowała. – Nie ponaglaj mnie, Laur.

I wiedziałam też, że moja mama nic nie wskóra, nie zdoła do niczego jej nakłonić. Susanna niby była taka delikatna, ale byłam pewna, że dokładnie wie, czego chce, i kiedy się zawezmie, potrafi być uparta jak osioł. Pod jej ulotną miękkością kryła się twarda stal.

Chciałam móc im powiedzieć, że Conrad już o wszystkim wie, Jeremi też – ale przecież nie mogłam. To nie byłoby w porządku. To była nie moja sprawa i nie do mnie należało wyjawianie takich tajemnic.

Susanna chciała zapewnić swoim synom ostatnie idealne lato, takie lato, kiedy rodzice są razem i wszystko jest takie, jak było zawsze. A tymczasem te lata już się skończyły. Mogłabym jej to powiedzieć. Tylko po co?



rozdział trzydziesty piąty

Mniej więcej o zachodzie słońca Cam przyjechał po mnie i zabrał mnie na minigolfa. Czekałam na niego przy bramie wjazdowej, a kiedy zobaczyłam jego wóz na podjeździe, podbiegłam. Jednak zamiast usiąść na miejscu dla pasażera, podeszłam do samochodu od strony kierowcy.

– Dasz mi poprowadzić? – spytałam.

Wiedziałam, że się zgodzi.

Pokręcił głową i spytał z udawaną powagą:

– Czy to możliwe, żeby ktokolwiek czegokolwiek ci odmówił?

Zatrzepotałam rękami.

– Nikt mi nigdy niczego nie odmawia – powiedziałam, chociaż nie było w tym ani krztyny prawdy.

Otworzyłam drzwi samochodu, żeby wysiadł.

– Dzisiaj muszę wcześniej wrócić do domu.

– Nie ma sprawy – rzucił, a potem, kiedy jechaliśmy już szosą, dodał – Mogłabyś trochę zwolnić? Tutaj jest ograniczenie do pięćdziesięciu.

Kiedy prowadziłam, ciągle spoglądał na mnie i lekko się uśmiechał.

– Co się stało? Dlaczego się uśmiechasz? – spytałam.

Miałam ochotę zakryć twarz T-shirtem.

– Bo nie masz takiego całkiem prostego nosa, tylko trochę zadarty.

Wyciągnął rękę i dotknął mojego nosa palcem.

Klepnęłam go w rękę.

– Nie cierpię mojego nosa – powiadomiłam go.

Cam wyraźnie się zdziwił.

– O, dlaczego? Masz bardzo ładny nosek. Właśnie takie drobne niedoskonałości tworzą piękno.

Zaczęłam się zastanawiać, czy jego zdaniem jestem piękna. Czy podobam mu się ze względu na swoje niedoskonałości?

W końcu zasiedzieliśmy się dłużej, niż zamierzałam. Wszystko przez to, że ludzie przed nami okropnie marudzili przy każdym dołku. To była parka, więc ciągle przerywali grę, żeby się całować. To było strasznie irytujące. Właściwie miałam ochotę im to wygarnąć: minigolf to nie miejsce, żeby się miziać. Od tego są kina samochodowe. A potem Cam zgłodniał, więc wpadliśmy na smażone mażę, no a jeszcze potem zrobiło się po dziesiątej i wiedziałam, że mama i Susanna już śpią.

Pozwolił mi prowadzić także w drodze powrotnej do domu. Nie musiałam nawet pytać, po prostu podał mi kluczyki. Kiedy dojechaliśmy, wyłączyłam silnik. Wszystkie okna były ciemne, świeciło się tylko u Conrada.

– Nie chcę jeszcze wracać – powiedziałam.

– Mówiłaś, że masz wrócić wcześniej.

– Owszem. Tylko że i tak zrobiło się za późno. A poza tym nie czuję się jeszcze gotowa, żeby tam pójść.

Włączyłam radio i tak siedzieliśmy dobre pięć minut przy muzyce.

Wreszcie Cam odchrząknął i spytał:

– Mogę cię pocałować?

Niepotrzebnie pytał. Mógł to po prostu zrobić.

Kiedy spytał, sytuacja z miejsca stała się bardzo niezręczna, bo musiałam coś odpowiedzieć, a co mogłam odpowiedzieć? Jasne, że tak.

Miałam ochotę ciężko i głęboko westchnąć, ale zamiast tego wytłumaczyłam mu:

– Pewnie, że możesz. Ale proszę cię, następnym razem nie pytaj. To jakieś takie dziwne, żeby kogoś pytać, czy chce się z tobą całować. Po prostu jak chcesz całować, to całujesz.

Kiedy tylko zobaczyłam wyraz twarzy Cama, od razu pożałowałam tych słów.

– Dobra, zapomnij – powiedział czerwony. – Przepraszam, że pytałem.

– Cam, to ja przepr... – zanim zdążyłam skończyć, pochylił się i mnie pocałował.

Policzek miał szorstki od zarostu, więc trochę drapał, ale to było miłe.

– Okej? – spytał.

Uśmiechnęłam się i odpowiedziałam:

– Okej. – Odpiełam klamrę pasa. – Dobranoc.

Wysiadłam, on też wysiadł, obszedł samochód, żeby usiąść za kierownicą. Ale przedtem jeszcze wyściskaliśmy się – a mnie przeszło przez myśl, że chciałabym, żeby Conrad to widział. Owszem, niby to było bez znaczenia i przecież stwierdziłam, że przestałam się w nim kochać. Tak, ale po prostu chciałam, żeby o tym wiedział, żeby przekonał się na własne oczy, naprawdę i raz na zawsze, że już za nim nie szaleję.

Pobiegłam do domu. Nawet nie musiałam się odwracać, żeby mieć pewność, że Cam będzie czekał, aż wejdem do środka, i dopiero potem odjedzie.

Następnego dnia moja mama nie powiedziała ani słowa, ale przecież nie musiała. Potrafiła sprawić, żebym miała poczucie winy.



rozdział trzydziesty szósty

Wraz z moimi urodzinami zbliżał się koniec lata. Wcale na to nie czekałam. „Szesnastka” to podobno jakieś szczególne wydarzenie, naprawdę nie byle co – Taylor z okazji swojej szesnastki wynajęła na przyjęcie specjalną salę, didżejem był jej kuzyn, a na imprezę zaprosiła całą szkołę. Planowała to wydarzenie już od dawna. Moje urodziny zawsze przebiegały w ten sam sposób: tort, prezenty od chłopaków... A potem siedzenie na kanapie między mamą a Susanną i oglądanie starych albumów rodzinnych. Wszystkie moje urodziny odbyły się w tym domu. Zachowały się zdjęcia mojej mamy, jak siedzi na ganku i jest w ciąży ze mną, trzyma szklanę z mrożoną herbatą, na głowie ma kapelusz z szerokim rondem. Są też zdjęcia, na których biegamy po plaży we czworo – Conrad, Steven, Jeremi i ja – ja jestem cała goła, jeżeli nie liczyć urodzinowej czapki, i gonię za nimi. Mama nie ubierała mnie w kostium kąpielowy aż do czwartego roku życia. Latałam na golasa, a ona uważała, że tak jest naturalniej.

Nie oczekiwałam, żeby te urodziny miały czymś się różnić od poprzednich. Było w tym coś pocieszającego, a zarazem przygnębiającego. Tyle że bez Stevena – pierwsze urodziny, kiedy rodzony brat nie będzie usiłował odepchnąć mnie łokciem od tortu i zdmuchnąć za mnie świecek.

Wiedziałam z góry, co dostanę od rodziców: stary samochód po Stevenie. Dali go do remontu, lakierowania i tak dalej. Kiedy wrócę do szkoły, zrobię kurs i już niedługo nie będę musiała prosić, żeby ktoś mnie podwiózł.

Zastanawiałam się, czy ktokolwiek tam, w domu, pamięta o moich urodzinach. Poza Taylor. Ona pamiętała, bo zawsze o wszystkim pamiętała. Każdego roku dzwoniła punktualnie dwie minuty po dziewiątej rano, żeby zaśpiewać mi *Happy Birthday*. To było bardzo miłe, ale jednocześnie urodziny podczas wakacji oznaczają, że nie można urządzić imprezy i zaprosić kolegów ze szkoły. Żadnych baloników przyczepionych do szafki z rzeczami. Nie to, żeby mi tego brakowało, ale jednak, trochę...

Mama powiedziała, że mogę zaprosić też Cama. Nie zrobiłam tego. Nawet mu nie powiedziałam, że mam urodziny. Nie chciałam, żeby czuł się do czegoś zobowiązany. Chodziło zresztą o coś innego.

Otóż przypuszczałam, że te urodziny odbędą się w taki sam sposób jak wszystkie poprzednie, więc niech takie zostaną. Tylko w naszym gronie, w gronie mojej letniej rodziny.

Kiedy obudziłam się rano, cały dom pachniał masłem i cukrem. Susanna upiekła urodzinowy tort. Różowy tort z białą obwódką, trzywarstwowy, z napisem wykonanym białym lukrem: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO, BELLS! Świeciło się na nim kilka iskrzących świecek, błyskały i migotały jak oszalałe świetliki. Susanna i moja mama zaczęły śpiewać. Susanna dała znak Conradowi i Jeremiemu, żeby się przyłączyli. Owszem, przyłączyli się, z rozmysłem niemilosiernie fałszując.

– Pomyśl jakieś życzenie, Belly – powiedziała mama.

Uśmiechnęłam się mimo woli. W poprzednie urodziny, cztery lata z rzędu, zawsze życzyłam sobie tego samego. Ale nie tym razem. Postanowiłam, że tym razem życzenie będzie zupełnie inne. Poczekalam, aż wygasną mikroskopijne sztuczne ognie na torcie, a potem zamknęłam oczy i zdmuchnęłam świecek.

– Zacznij od mojego prezentu – zażądała Susanna.

Wcisnęła mi do ręki pudełeczko owinięte różowym papierem.

Moja mama popatrzyła na nią pytająco.

– Coś ty wykombinowała, Beck?

Susanna uśmiechnęła się tajemniczo i ścisnęła moją dłoń.

– Otwórz, kochanie.

Rozerwałam papier, otworzyłam pudełeczko. W środku znajdował się perłowy naszyjnik, cały sznur malutkich kremowobiałych perełek z błyszczącą złotą zapinką. Wyglądał na stary, na pewno nie kupiła go teraz. Przypominał szwajcarski szafkowy zegar mojego ojca. Wszystko było dopracowane w najdrobniejszym szczególe, aż po zapięcie. To była najładniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

– O rany – westchnęłam.

Spojrzałam na Susannę, która promieniała, a potem na moją mamę, która tak patrzyła, jakby chciała powiedzieć, że Susanna przesadziła. Jednak nic nie powiedziała, tylko uśmiechnęła się i spytała:

– Czy to...?

– Owszem – weszła jej w słowo i wyjaśniła mi: – Dostałam to od ojca na szesnaste urodziny. Chcę, żebyś teraz ty je nosiła.

– Poważnie? – Spojrzałam na mamę, żeby upewnić się, że wszystko w porządku. Skinęła nieznacznie głową. – O rany, bardzo ci dziękuję, Susanno. Te perełki są przecudne.

Wzięła je ode mnie i zapięła na mojej szyi. Nigdy jeszcze przedtem nie miałam na sobie pereł. Nie mogłam się powstrzymać, wciąż ich dotykałam.

Susanna klasnęła w dłonie. Nie lubiła rozwodzić się nad prezentem, który komuś dała, lubiła dawać i tyle.

– Dobra, kto następny? Jeremi? Conrad?

Conrad poruszył się niespokojnie.

– Zapomniałem. Wybacz, Belly.

Zatkało mnie. Nigdy nie zapomniał o moich urodzinach.

– Nie ma sprawy – powiedziałam, nie patrząc na niego.

– To teraz mój – zaproponował Jeremi. – Choć, prawdę mówiąc, po prezencie od mamy to zwykły badziew. Dzięki, mammo.

Podał mi małe pudełeczko i rozsiadł się wygodnie w krześle.

Potrząsnęłam lekko pudełkiem.

– Ciekawe, co to może być? Plastikowa kupa? Breloczek z trupią czachą?

Uśmiechnął się.

– Otwórz, to zobaczysz. Jolie pomogła mi go wybrać.

– Kto to jest Jolie? – zainteresowała się Susanna.

– Jedna z wielu wielbicielek Jeremiego – odpowiedziałam jej skwapliwie.

Otworzyłam pudełko. Wewnątrz na welwetowej poduszeczce leżał mały, śliczny wisiorek w kształcie srebrnego kluczyka.



rozdział trzydziesty siódmy

11 LAT

Sto lat, mała! – zanucił Steven i wysypał na mnie pełne wiadro piachu.

Z piasku wygramolił się piaskowy krab, który natychmiast wdrapał się na moją nogę.

Wrzasnęłam i szybko się zerwałam. Wściekła pobiegłam za Stevenem.

Oczywiście nie byłam w stanie go dogonić. Jak zwykle był szybszy. Zataczał kręgi wokół mnie.

– Chodź, zdmuchniesz świece – zawołała mama.

Kiedy wróciliśmy ze Stevenem do miejsca, gdzie leżał rozłożony nasz ręcznik, wskoczyłam mu na plecy, jedną ręką założyłam mu nelsona na szyję, drugą ciągnęłam z całej siły za włosy.

– Au! – zawył i zachwiał się.

Przywarłam do jego grzbietu jak mała! – chociaż Jeremi złapał mnie za nogę i próbował ściągnąć. Conrad opadł na kolana, rycząc ze śmiechu.

– Dzieciaki! – Susanna usiłowała zaprowadzić jakiś porządek. – Uwaga, tort!

Zeskoczyłam z pleców Stevena i przeturlałam się w stronę koca.

– Jeszcze cię dopadnę! – wrzasnął i rzucił się w moją stronę.

Schowałam się za mamą.

– Nie możesz, bo mam urodziny! – zawołałam i pokazałam mu język.

Chłopcy klapnęli na mokry i zapiaszczony koc.

– Mamo – poskarżył się Steven – ona wyrwała mi całą garść włosów.

– Nie brakuje ci ani jednego włoska. Nie przejmuj się.

Mama zapaliła świece na tortcie, który upiekła tego ranka. Wyszedł trochę nierówno. To był tort od Duncana Chinesa, cytrynowy z polewą czekoladową. Mama miała niewyraźny charakter pisma, więc „sto lat” wyglądało jak „sio lat”.

Zdmuchnęłam świece, zanim Steven zdążył mi w tym „pomóc”. Nie mogłam pozwolić, żeby ukradł mi moje życzenie. Oczywiście moje życzenie dotyczyło Conrada.

– Otwórz prezenty, Smelly – mruknął ponuro Steven.

Od razu było widać, co dostałam od niego: dezodorant w sztyfcie. Zapakowany w chusteczkę jednorazową. Cudownie.

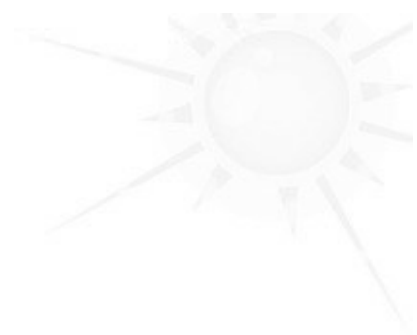
Zignorowałam go i sięgnęłam zamiast tego po małe płaskie pudełeczko owinięte papierem drukowanym w muszelki. To był prezent od Susanny, więc wiedziałam, że czeka mnie coś fajnego. Zdjęłam papier, a w środku była bransoletka z ulubionego sklepu Susanny, Rheingold's, gdzie sprzedawali też elegancką porcelanę i kryształ. Do bransoletki doczepione było pięć wisiorów; jeden z nich w kształcie muszelki, drugi przedstawiał kostium kąpielowy, trzeci zamek z piasku, czwarty okulary przeciwsłoneczne, a piąty był podkówką.

– To na znak, jakie szczęście mamy, że jesteś wśród nas – wyjaśniła Susanna, dotknąwszy podkówki.

Uniosłam bransoletkę. Wisiorki na niej połyskiwały w świetle słońca.

– Ale cudo!

Mama nic nie mówiła. Ale wiedziałam, co myśli. Uważała, że Susanna przesadziła, bo wydała za dużo pieniędzy. Miałam poczucie winy, że tak bardzo podoba mi się ta bransoletka. Mama kupiła mi nuty i kilka płyt. Nie mieliśmy tyle pieniędzy, co oni, a w tamtej chwili akurat dokładnie rozumiałam, na czym to polega.



rozdział trzydziesty ósmy

Ale cudo! – zawołałam.

Podeksycytowana pobiegłam na górę do mojego pokoju, otworzyłam pudło z pozytywką, w którym chowałam moją bransoletkę z wisiorami. Zgarnęłam ją i pobiegłam z powrotem na dół.

– Zobacz! – powiedziałam.

Przymocowałam kluczyk do bransoletki i założyłam ją na nadgarstek.

– Kluczyk, dlatego że niedługo będziesz prowadzić samochód. Kumasz? – spytał Jeremi.

Odchylił się do tyłu na krześle i założył obie ręce za głowę.

Pewnie, że skumałam. Uśmiechnęłam się do niego, żeby mu to okazać.

Conrad pochylił się, żeby lepiej zobaczyć.

– Fajny – ocenił.

Położyłam kluczyk na drugiej dłoni, nie mogłam od niego oderwać wzroku.

– Naprawdę cudo – powtórzyłam. – Ale to od Rheingolda, musiał być strasznie drogi.

– No, wiesz, oszczędzałem całe lato, żeby go kupić – oznajmił ponuro.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Nieprawda! – zawołałam.

Roześmiał się.

– Pewnie, że nieprawda. A ty znowu dałaś się wkręcić!

Uderzyłam go w ramię.

– Wcale ci nie uwierzyłam! – zawołałam.

Chociaż w głębi serca jednak uwierzyłam, ale tylko przez chwilę.

Jeremi potarł ramię.

– Nie był taki bardzo drogi. Zresztą wiesz, teraz mam mnóstwo kasy, więc się mną nie przejmuj. Fajnie, że ci się podoba. Jolie była pewna, że przypadnie ci do gustu.

Wyściskałam go mocno.

– Jest super.

– Śliczny prezent – pochwaliła Susanna. – Na pewno lepszy od takiego starego naszyjnika.

Roześmiał się.

– Akurat – powiedział, ale widać było, że sprawiła mu wielką przyjemność.

Moja mama wstała i zaczęła kroić tort. Nie szło jej najlepiej, kroić za duże kawałki, które potem się rozpadały.

– Komu tort? – spytała i oblizwała palec.

– Nie jestem głodny – mruknął szorstko Conrad. Wstał, spojrzął na zegarek. – Muszę się przebrać. Zaraz lecę do roboty. Sto lat, Belly.

Poszedł na górę. Przez chwilę wszyscy milczeliśmy. Potem odezwała się głośno moja mama.

– Ten tort jest wyborny. Częstuj się, Beck.

Podawała jej talerzyk.

Susanna uśmiechnęła się blado.

– Też nie mam apetytu. Wiesz, jak to jest: szewc bez butów chodzi, a kucharz nie chce jeść tego, co sam ugotował. Ale wy się częstujcie.

Wzięłam spory kawałek.

– Mniam. Ale pycha.



rozdział trzydziesty dziewiąty

Conrad zaprosił do domu Nicole, czyli pannę Red Sox. Do naszego letniego domu. Nie byłam w stanie zaakceptować tego, że do naszego domu przyszła panna Red Sox. Bardzo dziwnie się czułam z tym, że pojawiła się jakaś inna dziewczyna oprócz mnie.

To było po południu. Siedziałam na tarasie przy stoliku i wcinałam kanapki, kiedy podjechali samochodem. Miała na sobie króciutkie szorty i biały T-shirt, na czole okulary przeciwsłoneczne. Brakowało czapeczki Red Sox. Wyglądała naprawdę nieźle. Jak najbardziej na swoim miejscu – w przeciwieństwie do mnie i mojej koszulki Cuz Beach, której używałam w charakterze pizamy.

Spodziewałam się, że Conrad przynajmniej zabierze swoją przyjaciółkę do domu, ale rozsiedli się na leżakach po drugiej stronie tarasu, na tyle daleko, że nie słyszałam, o czym rozmawiają, natomiast nie mogłam nie słyszeć jej perlistego śmiechu.

Tak mniej więcej po pięciu minutach już naprawdę miałam tego dosyć. Złapałam za telefon i zadzwoniłam po Cama. Powiedział, że się zjawi w ciągu pół godziny, ale przyjechał już po piętnastu minutach.

Weszli do domu akurat w czasie, gdy ja i Cam spieraliśmy się, jaki film chcemy obejrzeć.

– Co będziecie oglądać? – spytał Conrad.

Usiadł w drugim końcu kanapy, a panna Red Sox tuż obok niego. Prawie na jego kolanach.

Nie patrząc na niego, odpowiedziałam:

– Właśnie się zastanawiamy.

Z naciskiem na „my”.

– Możemy się podłączyć? – spytał Conrad. – Znacie oboje Nicole, prawda?

„Proszę, jaki nagle się zrobił towarzyski – pomyślałam. – Jak dotąd większość lata spędził zamknięty w swoim pokoju”.

– Hej – przywitała się Nicole znużonym tonem.

– Hej – odpowiedziałam, starając się utrzymać w dokładnie tej samej tonacji.

– Cześć, Nicole – rzucił Cam. Miałam ochotę powiedzieć mu, żeby tak się nie spoufalał, ale przecież i tak to by nic nie dało. – Ja chcę obejrzeć *Wściekłe psy*, ale Belly woli *Titanica*.

– Naprawdę? – zdziwiła się dziewczyna, a Conrad się zaśmiał.

– Belly uwielbia *Titanica* – powiadomił ją tym swoim kpiącym tonem.

– Uwielbiałam, kiedy miałam dziewięć lat – sprostowałam. – Teraz chcę go obejrzeć, żeby się pośmiać.

Powiedziałam to z kamiennym spokojem. I nie zamierzałam drugi raz dać się podpuścić w obecności Cama. Tak naprawdę *Titanic* nadal mi się podobał. Jak może się komuś nie podobać film o potępięcej miłości na pokładzie potępionego przez los statku? Zresztą doskonale wiedziałam, że Conrad też lubi ten film, chociaż wstydził się do tego przyznać.

– Głosuję za *Wściekłymi psami* – oznajmiła Nicole, przyglądając się swoim paznokciom.

Zaraz, a kto dał jej prawo głosu? I w ogóle skąd ona się tu wzięła?

– A więc dwa głosy za *Wściekłymi psami* – stwierdził Cam. – Co ty na to, Conrad?

– Ja chyba będę za *Titanikiem* – powiedział. – *Wściekłe psy* to jeszcze gorsza szmira niż *Titanic*. Przerklamowane.

Spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek.

– Wiesz co? W takim razie ja zmieniam zdanie i głosuję na *Wściekłe psy*. Wygląda na to, że właśnie zostałeś przegłosowany.

Nicole wreszcie przestała przyglądać się swoim paznokciom i stwierdziła:

– W takim razie również zmieniam zdanie. Głosuję za *Titanikiem*.

– A kim ty jesteś? – mruknęłam sama do siebie pod nosem. – A czy ona ma w ogóle prawo głosu w tym domu? – spytałam głośniej.

– A on? – Conrad trącił łokciem Cama, który popatrzył na niego z lekko uniesionymi brwiami. – Spoko, chłopie. Żartowałem.

– Dobra, niech już będzie *Titanic* – powiedział Cam i wyciągnął płytę z pudełka.

Siedzieliśmy i sztywno gapiliśmy się na ekran. Wszyscy ryknęli śmiechem podczas sceny, kiedy Jack stoi na dziobie i mówi „jestem królem świata”. Wszyscy oprócz mnie. Mniej więcej w połowie filmu Nicole powiedziała coś szeptem do Conrada, po czym oboje wstali.

– Hej, na razie – rzucił Conrad.

– Wstręciuchy – szepnęłam. – Pewnie poszli na górę, żeby się miziać.

– „Miziać się”? Skąd ci przyszło do głowy takie określenie? – zdziwił się Cam.

– Oj, przestań. Nie uważasz, że ona wygląda jak zdzira?

– Zdzira? Nie. Uważam, że to ładna dziewczyna. Może trochę przesadziła z samoopalaczem.

Mimo woli roześmiałam się.

– Z samoopalaczem? A co ty w ogóle możesz wiedzieć o samoopalaczach?

– Przypominam ci, że mam starszą siostrę – odpowiedział z uśmiechem. – Siostrę, która nie żałuje sobie makijażu, a mamy wspólną łazienkę.

Jakoś nie mogłam skojarzyć, żeby Cam kiedykolwiek wspominał o swojej siostrze.

– No, wszystko jedno. Rzeczywiście przesadza z opalaczem. Jest po prostu pomarańczowa! Ciekawe, gdzie podziła tę swoją czapkę

Red Sox – zastanowiłam się.

Cam sięgnął po pilota i zastopował film.

– Daj spokój. Masz jakąś obsesję na jej punkcie?

– Nie mam żadnej obsesji. To nie ma nic do rzeczy. Ta laska po prostu jest pozbawiona osobowości. Jak jakiś zombie. Wpatrzona w Conrada jak w bóstwo.

Wiedziałam, że kiedy tak mówię, wychodzę na wredną zołzę, ale nie potrafiłam się powstrzymać.

Tymczasem Cam popatrzył na mnie, jakby coś chciał powiedzieć, ale w końcu się nie odezwał. Puścił tylko film, żeby grał dalej.

Do końca filmu siedzieliśmy w milczeniu. Pod koniec usłyszałam głos Conrada dobiegający ze schodów, a wtedy zupełnie machinalnie przytuliłam się do Cama i oparłam głowę na jego ramieniu.

Conrad i Nicole zeszli na dół.

Conrad spoglądał na nas przez sekundę.

– Powiedz mojej mamie, że odwożę Nicole do domu.

Nawet nie podniosłam na niego wzroku.

– W porządku.

Gdy tylko wyszli, Cam wyprostował się, ja także. Odetchnął głęboko.

– Czy zaprosiłaś mnie po to, żeby wzbudzić jego zazdrość?

– Czyją zazdrość? – spytałam.

– Wiesz dobrze czyją. Conrada.

Poczułam, jak zalewa mnie fala gorąca, aż po policzki.

– Nie!

Dlaczego wszyscy tak się dopytywali, co dzieje się między Conradem a mną?

– Nadal ci się podoba, co?

– Nie.

Odetchnął znowu.

– Widzisz? Zawahałaś się, zanim odpowiedziałaś.

– Nie, nieprawda!

Czy się zawahałam? Tak czy nie? Wydawało mi się, że nie.

– Kiedy patrzę na Conrada, czuję tylko niepohamowany wstręt – powiedziałam.

Od razu zorientowałam się, że wcale mi nie uwierzył. I ja też sobie nie uwierzyłam. Tak naprawdę, kiedy patrzyłam na Conrada, strasznie mnie do niego ciągnęło, tak jak zawsze. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Trafił mi się facet, któremu naprawdę się podobałam i który naprawdę mnie szanował, a ja cały czas marzyłam o Conradzie. Niestety taka była prawda. Nie zdołałam wybić go sobie z głowy. Zupełnie jak ta Rose na swojej nieszczęsnej niby-tratwie.

Cam odkasznął i spytał:

– Belly, niedługo wyjeżdżasz. Chcesz, żebyśmy pozostali w kontakcie?

Nad tym się nie zastanawiałam. Ale rzeczywiście zbliżał się koniec lata. Niedługo miałam wrócić do domu.

– No... A ty?

– Ja? Oczywiście, że chcę.

Patrzył na mnie, jakby czegoś oczekiwał, a ja nie mogłam domyślić się, o co mu może chodzić. Minęło kilka sekund, zanim odpowiedziałam.

– Tak. Ja też.

Za późno. Za długo się zastanawiałam. Cam tymczasem wyjął z kieszeni komórkę i oznajmił, że na niego już czas. Nie próbowałam go zatrzymać.



rozdział czterdziesty

Wreszcie nasz wieczór filmowy doszedł do skutku. Moja mama, Susanna, Jeremi i ja oglądaliśmy przy zgaszonym świetle ulubione filmy Susanny – mianowicie Alfreda Hitchcocka.

Mama przygotowała mnóstwo słodkiej kukurydzy, pofatygowała się nawet do sklepu, żeby kupić Milk Duds, gumiate misie-żelki oraz słone ciągutki. Susanna uwielbiała słone ciągutki. W sumie klasyka, jak za dawnych czasów – tyle że nie było Stevena i Conrada, który pracował na późniejszą zmianę.

Mniej więcej w połowie *Ostawionej*, jej ulubionego filmu, Susanna zasnęła.

Mama przykryła ją kocem, a kiedy film się skończył, spytała Jeremiego szeptem:

– Zaniesiesz ją do pokoju?

Jeremi kiwnął głową.

Susanna nawet się nie obudziła, kiedy wziął ją na ręce i zaniósł na górę. Podniósł ją bez trudu, jakby nic nie ważyła, jak piórko. Nigdy przedtem nie widziałam, żeby to robił. Chociaż byliśmy prawie w tym samym wieku, w tamtej chwili wydał mi się niemal dorosły.

Mama też wstała i przeciągnęła się.

– Jestem wykończona. Ty też idziesz spać, Belly?

– Jeszcze nie. Może trochę tu posprzątam.

– Grzeczna dziewczynka – pochwaliła mnie, puściła do mnie oko i poszła na górę.

Zaczęłam zbierać papierki po ciągutkach i obgryzione kaczany, które spadły na dywan.

Jeremi wrócił akurat wtedy, gdy chowałam płytę z filmem do pudełka. Opadł ciężko na poduszki kanapy.

– Nie idźmy jeszcze spać – powiedział, patrząc na mnie.

– Okej. Chcesz obejrzeć jeszcze jeden film?

– Nie. Pooglądajmy telewizję. – Sięgnął po pilota i zaczął przerzucać kanały. – A gdzie ostatnio się podziewał Cam Cameron?

Usiadłam i westchnęłam cicho.

– Nie wiem. Nie dzwonił, a ja do niego też nie dzwoniłam. Lato już się kończy i pewnie nigdy więcej go nie zobaczę.

Nie patrząc na mnie, spytał:

– A chciałabyś? To znaczy, czy chciałabyś dalej się z nim widywać?

– Nie wiem... Nie jestem pewna. Może tak. Może nie.

Jeremi wyciszył dźwięk w telewizorze. Potem odwrócił się w moją stronę.

– Myślę, że to nie jest facet dla ciebie.

W jego oczach malowała się powaga. Nigdy nie widziałam, żeby był taki serio.

– Czy ja wiem? Może i nie – odpowiedziałam niedbale.

– Belly... – zaczął.

Zaczerpnął tchu i wydmął policzki, a potem wypuścił powietrze tak mocno, że podniosła mu się grzywka.

Serce zaczęło mi bić mocniej. Wiedziałam, że zaraz coś się wydarzy. Chciał powiedzieć coś, czego nie chciałam usłyszeć. I wiedziałam, że kiedy to powie, nic już nie będzie takie jak przedtem.

Otworzyłam usta, żeby odezwać się z byle jakim tekstem, żeby przerwać mu, zanim będzie za późno i Jeremi powie coś, czego nie da już się cofnąć.

Potrząsnął głową.

– Muszę to z siebie wyrzucić... Zawsze byłaś moją najlepszą kumpelą. Ale teraz to coś więcej. Patrę na ciebie zupełnie inaczej. –

Przysunął się bliżej. – Jesteś najfajniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem. Znamy się od tak dawna. Od niepamiętnych czasów. Wiem... Wiem, że mogę na ciebie liczyć. I ty na mnie także. Sama wiesz.

Skinęłam głową.

Słyszałam, co do mnie mówił, widziałam, jak poruszały się jego usta, ale mój umysł pracował w tempie miliona kilometrów na minutę.

Właśnie rozmawiałam z Jeremim. Z moim kumplem, najlepszym przyjacielem. Jeremi zawsze był wobec mnie miłszy niż rodzony brat. Wszystko to mnie przytłaczało, ledwie mogłam oddychać. Ale zdobyłam się, żeby na niego popatrzeć. No, bo ja nie. Ja nie widziałam go w ten sposób. Dla mnie ktoś taki był tylko jeden. I tym kimś był Conrad.

– Wiem, że zawsze podobał ci się Conrad, ale chyba już ci przeszło, prawda?

W jego oczach dostrzegłam nadzieję i to było straszne. Straszne, że nie mogłam odpowiedzieć mu tak, jakby tego chciał.

– Ja... Nie wiem – wyszeptalam.

Wciągnął powietrze przez zęby, jak zawsze, gdy był bardzo zdenerwowany.

– Ale dlaczego? Przecież on wcale nie zwraca na ciebie uwagi. Nie w taki sposób. Nie tak jak ja.

Czułam, że łzy napływają mi do oczu. Nie, nie mogłam sobie pozwolić na płacz. „Nie wolno mi”, powtarzałam sobie.

Tylko że niestety Jeremi trafił w samo sedno. Conrad nie zwracał na mnie uwagi. Okropnie żałowałam, że nie umiem widzieć Jeremiego w taki sposób, w jaki on widział mnie.

– Wiem. Strasznie mi przykro i sama tego żałuję. Ale tak już jest. Nic na to nie poradzę.

Jeremi się odsunął. Nie patrzył na mnie, patrzył wszędzie, byle tylko nie w moje oczy.

– Nic z tego nie będzie. On może tylko zrobić ci krzywdę – powiedział, a pod koniec załamał mu się głos.

– Tak strasznie, strasznie mi przykro. Proszę, nie gniewaj się na mnie. Nie potrafiłabym znieść, gdybyś miał mi za złe.

Westchnął.

– Nie, nie mam ci za złe. Ja tylko... No, właściwie dlaczego to zawsze musi być Conrad?

A potem wstał i zostawił mnie samą.



rozdział czterdziesty pierwszy

12 LAT

Pan Fisher znowu zabrał chłopców na nocny połów na głębokich wodach. Jeremi nie mógł płynąć razem z nimi, bo tego dnia chorował, więc Susanna kazała mu zostać w domu. Spędziliśmy oboje ten wieczór na starej kanapie przykrytej pledem, zajadając się chipsami nurzanymi w różnych dipach i oglądając filmy.

Między *Terminatorem* a *Terminatorem 2* Jeremi z goryczą w głosie stwierdził:

– Wiesz, on woli Conrada ode mnie.

Akurat wstałam, żeby zmienić płytę. Odwróciłam się do niego i spytałam:

– Że co?

– To prawda. A zresztą jest mi wszystko jedno. Uważam, że to głupi fiut – stwierdził Jeremi.

Pociągnąłem za nitkę flanelowego koca okrywającego jego kolana.

Ja też akurat uważałam, że ich ojciec jest głupim fiutem, ale oczywiście tego nie powiedziałam. Nie wypada przyłączać się, kiedy ktoś narzeka na swojego ojca.

Włożyłam DVD do odtwarzacza i usiadłam z powrotem. Pociągnęłam koc w swoją stronę.

– Nie jest taki zły.

Jeremi spojrzał na mnie z ukosa.

– Owszem, jest, a ty sama dobrze o tym wiesz. Za to Conrad uważa go za kogoś w rodzaju Boga wszechmogącego. Zresztą twój brat także.

– Wiesz, to dlatego, że twój ojciec kompletnie się różni od naszego – odezwał się w obronie pana Fishera. – Wasz tata zabiera was na ryby, gra z wami w piłkę i tak dalej. Nasz nie lubi takich rzeczy, woli szachy.

Jeremi wzruszył ramionami.

– Ja tam lubię szachy.

Tego o nim nie wiedziałam.

Też lubiłam tę grę. Ojciec nauczył mnie, kiedy miałam siedem lat. Całkiem nieźle sobie radziłam. Co prawda nigdy nie wstąpiłam do klubu szachowego, chociaż trochę mnie kusilo, ale Taylor stwierdziła, że szachy są równie fascynujące, co dłubanie w nosie.

– Zresztą Conrad też lubi szachy – dodał Jeremi. – Ale on stara się być dokładnie taki, jak ojciec by sobie tego życzył. Problem polega na tym, że w gruncie rzeczy nawet nie lubi futbolu. W każdym razie na pewno nie tak jak ja. Jest w tym dobry, bo on po prostu jest we wszystkim dobry.

Na to nie miałam odpowiedzi. Conrad rzeczywiście był najlepszy we wszystkim.

Sięgnęłam po garść chipsów i wepchnęłam je do ust, żeby nie musieć nic mówić.

– Ale nadejdzie taki dzień, kiedy ja będę od niego lepszy – powiedział Jeremi.

Jakoś trudno było mi to sobie wyobrazić. Conrad był we wszystkim niedościgniony i już, niestety.

– Wiem, że Conrad ci się podoba – stwierdził niespodziewanie Jeremi.

Przełknęłam chipsy. Nagle poczułam, że smakują jak sucha karma dla królika.

– No co ty – zaprzeczyłam. – Wcale, że nie.

– Wcale, że tak – upierał się, a po jego oczach widziałam, że dobrze wie, co mówi. – Przyznaj się. Żadnych sekretów, pamiętasz?

„Żadnych sekretów” to było nasze powiedzonko, którym posługiwaliśmy się od zawsze. Taka tradycja, podobnie jak to, że Jeremi wypijał mi mleko przy śniadaniu. Mówiliśmy tak z Jeremim tylko między nami i tylko wtedy, gdy byliśmy ze sobą sam na sam.

– Nie, nie podoba mi się tak naprawdę – szłam w zaparte. – Lubię go jako przyjaciela. Nic więcej.

– Nieprawda. Wpatrujesz się w niego, jakbyś się w nim kochała.

Patrzył na mnie, przenikając mnie na wskroś. Zrobiło mi się gorąco.

– Mówisz tak, bo jesteś zazdrosny o wszystko, co robi Conrad.

– Nie jestem zazdrosny. Chociaż to prawda, że chciałbym być taki jak on – odpowiedział spokojnie.

Potem napił się coli, beknął i włączył film.

Problem polegał na tym, że Jeremi miał rację. Rzeczywiście kochałam się w Conradzie.

Nawet wiedziałam, kiedy tak naprawdę się w nim zakochałam. Pewnego ranka Conrad wstał o wiele wcześniej, żeby przyrządzić specjalne śniadanie z okazji Dnia Ojca – tylko że pan Fisher nie zdołał się wyrwać z pracy i nie przyjechał nad morze poprzedniego wieczoru, dlatego oczywiście rano się nie pojawił. Conrad jednak i tak przygotował śniadanie. Miał wtedy trzynaście lat i w kuchni był strasznym niezdarą, jednak wszyscy zmusiliśmy się i zjedliśmy to, co upichcił. Kiedy patrzyłam na niego, jak podaje gumiate jajka i udaje, że wcale nie jest mu przykro, pomyślałam: „Będę się w nim kochać do końca życia”.



rozdział czterdziesty drugi

Wybrał się na plażę, żeby pobiegać, jak to od niedawna miał w zwyczaju – wiedziałam, ponieważ dwa razy z rzędu widziałam go rano przez okno. Miał na sobie gimnastyczne szorty i T-shirt z moką plamą na plecach. Wyruszył około godziny wcześniej. Wracał truchtem do domu.

Wysłałam na zewnątrz, na ganek.

Nie miałam jakiegoś konkretnego planu działania. Po prostu zdawałam sobie sprawę, że lato już się kończy i wkrótce będzie za późno. Rozjedziemy się do domów, a wtedy to, co miałam mu do powiedzenia, nigdy nie zostanie powiedziane.

Jeremi wyłożył kawę na ławę. Teraz nadeszła moja kolej. Nie mogłam czekać cały następny rok. Strasznie bałam się jakichś drastycznych zmian, że coś zakłóci naszą letnią idyllę, ale Jeremi właśnie zrobił coś takiego. I co? Nic takiego się nie stało. Nadal byliśmy sobą, Belly i Jeremim.

Musiałam to zrobić, bo gdybym tego nie zrobiła, nigdy bym sobie nie darowała. Nie mogłam bez końca wdychać do kogoś, kto może podzielał moje uczucia, a może wcale nie. Musiałam wiedzieć to na pewno. „Teraz albo nigdy”, postanowiłam.

Nie słyszał, jak podeszłam do niego z tyłu. Właśnie przykucnął, żeby rozwiązać sznurowadła.

– Conrad – odezwałam się. Nie usłyszał, więc powtórzyłam jeszcze raz, głośniej: – Conrad.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Wyprostował się.

– O, cześć.

Uznałam, że to zaskoczenie jest dobrym znakiem. Conrad otaczał się niewidzialnymi murami nie do przebycia. Ale przemknęło mi przez myśl, że może jeżeli po prostu zaczniemy rozmawiać, nie zdąży zbudować nowej przeszkody.

Zwilżyłam wargi i zaczęłam mówić. To znaczy powiedziałam coś, co od razu przyszło mi na myśl, czyli te słowa, które nosiłam w sercu od samego początku.

– Kocham cię. Zawsze cię kochałam, nawet gdy miałam dopiero dziesięć lat.

Zamrugnął i uniósł brwi.

– Jesteś jedynym chłopakiem, o którym tak naprawdę kiedykolwiek poważnie myślałam. Przez całe życie liczyłeś się tylko ty. Nauczyłeś mnie tańczyć. Uratowałeś mnie, kiedy wypłynęłam za daleko. Pamiętasz, jak to było? Byłeś ze mną i kierowałeś mnie do brzegu, przez cały czas powtarzając „już niedaleko, już niedaleko”, a ja ci wierzyłam. Wierzyłam ci, bo to ty tak mówiłeś, a ja wierzyłam we wszystko, w co kiedykolwiek powiedziałaś. W porównaniu z tobą każdy inny chłopak to ciepłe kluchy, nawet Cam. A wiesz, że nie lubię klusek. Dobrze o tym wiesz. W ogóle wiesz o mnie wszystko, nawet to, że naprawdę cię kocham.

Stałam i czekałam. Zabrakło mi tchu. Czułam, jakby serce miało mi pęknąć, tak było przepełnione. Zebrałam włosy w koński ogon jedną ręką i trzymałam je tak, wciąż czekając na jego reakcję.

Minęło chyba z tysiąc lat, zanim się odezwał.

– To kiepski pomysł. Nie jestem „tym” facetem. Sorry.

I tyle, nic więcej nie powiedział.

Oddechnęłam głęboko, po czym patrząc mu prosto w oczy, stwierdziłam:

– Nie wierzę ci. Wiem, że też ci się podobam.

Przecież widziałam, jak na mnie patrzył, kiedy byłam z Camem. Widziałam to na własne oczy.

– Ale nie w taki sposób, jak ty byś chciała – zaoponował. Westchnął i w taki smutny sposób, w jaki było mu mnie żal, powiedział: – Przecież z ciebie jeszcze taki dzieciak, Belly.

– Wcale już nie jestem dzieckiem! Chciałbyś, żebym była małą smarkulą, co? Wtedy nie musiałbyś nic z tym robić. Właśnie dlatego przez całe lato byłeś dla mnie taki niemły – podniosłam głos. – Podobam ci się. Spróbuj zaprzeczyć!

– Chyba zwiariowałaś – odpowiedział, po czym zarechotał i odwrócił się, żeby odejść.

Nie, nie tym razem. Nie zamierzałam pozwolić mu, żeby się wykręcił. Miałam już powyżej uszu tej jego manieri à la zblazowany James Dean. Wiedziałam, co do mnie czuł. I nie zamierzałam dać za wygraną. Chciałam go zmusić, żeby to wyznał.

Chwyciłam go za rękaw.

– Przyznaj to! Przecież dostawałeś szału, kiedy zaczęłam chodzić z Camem. Chciałeś, żebym na zawsze została twoją małą wielbicielek.

– Co takiego? – Odepchnął mnie. – Wróć na ziemię, Belly. Świat nie kręci się wyłącznie wokół twojej dupy.

Poczułam żar na policzkach i całej skórze. Taki jak poparzenie słoneczne, tylko milion razy mocniejsze.

– Pewnie, oczywiście. Bo przecież świat kręci się wyłącznie wokół ciebie, zgadza się?

– Nie wiesz, co mówisz. – W jego głosie usłyszałam pogroźkę, ale nie zamierzałam dać się splawić.

Ogarnęła mnie wściekłość. Wreszcie zdołałam wygarnąć, co mi leżało na sercu, i teraz nie było już odwrotu. Stałam przed nim, nie pozwalałam mu się odwrócić. Nie zamierzałam zgodzić się na to, żeby po prostu poszedł. Nie tym razem!

– Co, chciałybyś się mnie pozbyć? Chciałybyś, żebym ganiała za tobą przez całe życie, żebyś czuł, jaki jesteś fajny, zgadza się? A kiedy będę miała dosyć tego, że mnie odpychasz, znowu zaczniesz mnie wabić. Czy ty zdajesz sobie sprawę, co ty masz w głowie? Mówię ci, Conrad, koniec z tym.

– O czym ty gadasz? – warknął.

Włosy opadły mi na twarz, kiedy gwałtownie cofnęłam się o krok.

– Koniec z tym. Nie będziesz mnie miał na każde zawołanie. Ani jako przyjaciółki, ani jako wielbicieleki, czy co tam ci się jeszcze ubzdura. Mam tego dość.

Skrzywił się.

– Czego ty ode mnie chcesz? Masz swojego chłopaka i możesz się z nim zabawiać. Daj mi spokój.

Potrząsnęłam głową i cofnęłam się jeszcze o krok.

– To nie tak.

Niczego nie rozumiał. Przecież nie o to mi chodziło. Przecież to on ciągle mnie podpuszczał i podkręcał, przez całe życie. Doskonale wiedział, co czuję, i pozwalał, żebym go kochała. Chciał, żebym go kochała.

Zbliżył się do mnie.

– To ja ci się podobam, to znowu Cam... – urwał na chwilę. – To znowu Jeremi. Nie przesadzasz? Chciałybyś mieć ciastko i zjeść ciastko, ale chciałybyś też jeszcze i lody, i słone paluszki...

– Och, zamknij się wreszcie! – wrzasnęłam.

– To ty prowadzisz jakąś dziwną grę, Belly.

Starał się, żeby zabrzmiało to swobodnie, naturalnie, jednak cały był spięty, każdy jego mięsień był naprężony niczym struny tej jego durnej gitary.

– Zachowywałeś się jak świnia przez całe lato. Potrafisz myśleć tylko o sobie. No tak, twoi rodzice się rozwodzą. I co z tego? To się zdarza, mnie na przykład się zdarzyło. I to jeszcze nie powód, żeby traktować ludzi jak gówno!

Odwrócił głowę gwałtownym ruchem.

– Zamknij mordę – rzucił i zacisnął szczękę.

A więc wreszcie. Wreszcie coś do niego dotarło.

– Przez ciebie Susanna płakała kiedyś cały dzień, nawet nie była w stanie wyjść z łóżka. Czy chociaż to cię obchodzi? Zdajesz sobie sprawę, jakim jesteś egoistą?

Conrad podszedł do mnie blisko, tak blisko, że nasze twarze niemal się dotykały. Jakby miał albo mnie uderzyć, albo pocałować.

Czułam, jak serce mocno mi bije. Byłam tak wkurzona, że niemal chciałam, żeby mnie wałnął. Jednak wiedziałam, że nigdy w życiu tego nie zrobi, choćby i za milion lat. Chwycił mnie tylko za ramiona i potrząsnął mną, a potem tak samo niespodziewanie mnie wypuścił. Czułam, jak łzy napływają mi do oczu, bo jednak przez sekundę, przez chwilę myślałam...

Że mnie pocałuje.

Kiedy pojawił się Jeremi, płakałam. Wrócił właśnie z pracy na basenie, miał jeszcze mokre włosy. Nawet nie słyszałam jego samochodu. Wystarczyło, że spojrział na nas, i już wiedział, że dzieje się coś niedobrego. Właściwie przez chwilę sprawiał wrażenie przestraszonego. Ale zaraz potem ogarnęła go wściekłość.

– Co tu się dzieje, do cholery? Conrad, w czym problem? – spytał.

Conrad popatrzył na niego spođe łba.

– Trzymaj ją ode mnie z daleka. Nie jestem w nastroju, żeby się zajmować takimi sprawami.

Aż się skuliłam. Odczułam to tak, jakby rzeczywiście mnie spoliczkował. A właściwie nawet gorzej.

Odwrócił się, żeby odejść, ale Jeremi chwycił go za ramię.

– Musisz zacząć zajmować się takimi sprawami, chłopie. Bo zachowujesz się jak kompletny kutas. Przestań wyładowywać swoją złość na innych. I odwal się od Belly.

Zadrzałam. Czy to wszystko z mojego powodu? Czy przez całe lato Conrad przeze mnie chodził taki ponury, zamykał się w pokoju... Czyżby to wszystko z mojego powodu? Nie tylko dlatego, że jego rodzice się rozwodzą? Czyżby aż tak się przejął tym, że chodziłam z innym chłopakiem?

Conrad próbował mu się wyrwać.

– To ty się odwal. Może od tego zaczniemy, co?

Jeremi jednak nie zamierzał mu odpuścić.

– Odwaliliśmy się od ciebie na całe lato. Nikt się ciebie nie czepiał, chociaż piłeś i dęsałeś się jak gówniarz. A podobno to ty jesteś starszym bratem. Może byś wreszcie zaczął się zachowywać jak dorosły? Bądź mężczyzną, weź się wreszcie w garść.

– Wal się – syknął Conrad.

– Sam się wal.

Jeremi podszedł bliżej.

Teraz ich twarze dzieliły tylko centymetry, zupełnie jak twarz moją i Conrada niecały kwadrans wcześniej.

– Ostrzegam cię, Jeremi – powiedział groźnie Conrad.

Obaj wyglądali jak psy, które mają się zaraz pogryźć – warczeli na siebie i krążyli wokół siebie. O mnie już zupełnie zapomnieli. Miałam wrażenie, jakbym obserwowała coś, czego nie powinnam być świadkiem, jakbym kogoś szpiegowała. I miałam ochotę zasłonić oczy. Odkąd ich znałam, nigdy nie zachowywali się tak wobec siebie. Czasami się kłócili, owszem, ale nigdy w taki sposób. Ani razu. Nie byłam pewna, czy nie powinnam się wycofać, ale jakoś nie mogłam się na to zdobyć. Stałam na uboczu i przyglądałam się z ramionami przyciśniętymi do piersi.

– Wiesz co? Jesteś zupełnie taki sam jak ojciec – wyrzucił z siebie Jeremi.

Wtedy zrozumiałam, że cała ta historia nie ma ze mną nic wspólnego. To było coś dużo poważniejszego i na tyle poważnego, że nie mogło mnie dotyczyć. Chodziło tutaj o sprawy, o których nie miałam zielonego pojęcia.

Conrad brutalnie pchnął Jeremiego, a ten pchnął Conrada jeszcze mocniej. Conrad zachwiał się i o mało nie upadł, ale kiedy odzyskał równowagę, uderzył Jeremiego prosto w twarz. Chyba wtedy krzyknęłam. Potem zaczęli się mocować, przepychać, tłuc. Przeklinali przy tym i oddychali ciężko. Stłukli wielki dzban Susanny, ten, w którym parzyła się słoneczna herbata. Szkło pękło, napój się rozlał. Na piasku zobaczyłam plamy krwi.

Walczyli zawzięcie, deptając po stłuczonym szkłe, nawet kiedy klapki spadły z nóg Jeremiego. Krzyknęłam kilka razy „przestańcie!”, ale nie zwracali na mnie uwagi. Byli strasznie do siebie podobni. Nigdy dotąd nie zauważyłam, jak bardzo jeden przypomina drugiego. Właśnie wtedy naprawdę wyglądali jak bracia.

I walczyli tak ze sobą, aż nagle ni stąd, ni zowąd pojawiła się moja mama.

Pewnie weszła przez ażurowe drzwi, ale nie byłam pewna, po prostu się zjawiła. Rozdzieliła ich z niewiarygodną siłą. Tylko matki mają taką siłę.

Stała między nimi, powstrzymując ich, opierając dłonie o pierś jednego i drugiego.

– Przestańcie, musicie przestać – powiedziała, a w jej głosie wcale nie słyszałam gniewu, raczej bezbrzeżny smutek.

To brzmiało tak, jakby miała się rozplakać, a przecież moja mama nigdy nie płacze.

Oddychali głośno, nie patrzyli na siebie, wszyscy troje – ale wszystkich troje coś łączyło. Rozumieli coś, czego ja nie rozumiałam. Stałam z boku jak niemy i głupi świadek. Trochę tak, jak w kościele, do którego kiedyś poszłam z Taylor: wszyscy znali słowa pieśni, tylko ja nie znałam. Wierni unosili ramiona, machali nimi, kołysali się w rytm i znali każde słowo na pamięć, a ja czułam się jak jakiś przybysz z kosmosu.

– Wiecie, tak? Wiecie? – odezwała się moja mama, cofnęła od nich ręce.

Jeremi wciągnął powietrze i powstrzymał oddech, żeby się nie rozplakać. Na jego twarzy widać już było ślad uderzenia, natomiast na twarzy Conrada nie malowało się nic, jakby był nieobecny, jakby znajdował się całkiem gdzie indziej.

Ale po chwili i jego rysy nabrały życia, nagle wyglądał, jakby miał znowu osiem lat. Spojrzałam za siebie. W drzwiach stała Susanna. Miała na sobie białą bawełnianą podomkę i sprawiała wrażenie kruchej i bezbronnej.

– Przepraszam – odezwała się i bezradnie opuściła ręce.

Zbliżyła się do chłopców niepewnie, tymczasem moja matka się cofnęła. Susanna rozpostarła ramiona, Jeremi padł w jej objęcia i chociaż był od niej o wiele wyższy, wyglądał jak mały chłopczyk. Krew ciekąca z jego twarzy ubrudziła z przodu jej strój, ale nie odsunęli się od siebie. Płakał. Nie słyszałam, żeby tak płakał od tamtego dnia wiele lat temu, kiedy Conrad niechcący przyciął mu rękę drzwiami samochodu. Tylko że wtedy Conrad płakał tak samo jak Jeremi, teraz nie. Pozwolił, żeby Susanna dotknęła jego włosów, ale nie płakał.

– Belly, chodźmy – powiedziała mama i wzięła mnie za rękę.

Dawno nie zrobiła czegoś takiego. A ja, jak mała dziewczynka, poszłam posłusznie za nią. Wspięliśmy się na górę, do jej pokoju. Zamknęła drzwi i usiadła na łóżku. Usiadłam obok niej.

– Co się stało? – spytałam cienkim głosem.

Usiłowałam wyczytać z jej twarzy jakąś odpowiedź.

Ujęła w obie dłonie moje ręce. Ucisnęła mocno, jakby to ona trzymała się mnie, a nie jakbym ja szukała u niej pociechy.

– Belly, Susanna ma nawrót choroby.

Zacisnęłam powieki. Słyszałam wokół siebie ryk oceanu, jakbym tuż przy uchu trzymała wielką muszlę. To nieprawda. To nie mogła być prawda. Byłam wszędzie, ale nie tam i nie w tamtej chwili. Pływałam pod rozgwieżdzonym niebem, byłam w szkole, byłam na lekcji matmy, jechałam rowerem do domu. Ale nie było mnie tam. To nie działa się naprawdę.

– Och, fasolko – westchnęła mama. – Musisz otworzyć oczy. Musisz mnie posłuchać.

Nie, nie zamierzałam ich otworzyć, nie chciałam słuchać. W ogóle mnie tam nie było.

– Sprawa jest bardzo poważna. To ciągnie się od dłuższego czasu. Nastąpił nawrót choroby i nowotwór okazał się złośliwy. Doszło do przerzutu do wątroby.

Otworzyłam wreszcie oczy i odepchnęłam jej dłonie.

– Przystań. Ona wcale nie jest chora. Nic jej nie jest. To nadal jest Susanna.

Moja twarz była mokra, nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęłam płakać.

Matka przytaknęła ruchem głowy, zwilżyła wargi.

– Masz rację. To nadal jest nasza Susanna. Susanna, która wszystko robi po swojemu. Nie chciała, żebyście wiedzieli. Życzyła sobie, żeby to lato było... doskonałe.

Przy słowie „doskonałe” głos jej się załamał. Teraz i ona miała łzy w oczach. Przyciągnęła mnie do siebie, przytuliła, jakby chciała mnie ukołysać. Nie opierałam się.

– Ale oni wiedzą od dawna – wyłkałam. – Wszyscy wiedzieli, tylko ja nie wiedziałam. Tylko mnie nikt nic nie powiedział, a ja kocham Susannę bardziej niż ktokolwiek.

Nieprawda, wiedziałam, że to nieprawda. Jeremi i Conrad kochali ją najbardziej. Ale tak to odczuwałam. I chciałam powiedzieć mamie, że to wszystko nieważne, nie liczy się. Susanna przecież już miała raka i wyzdrowiała. Wyzdrowieje znowu. Jednak gdybym powiedziała to na głos, stanowiłoby to przyznanie, że naprawdę ma raka, że to wszystko dzieje się w rzeczywistości. Na to nie mogłam się zdobyć.

Tej nocy leżałam w łóżku i płakałam. Bolało mnie wszystko. Otworzyłam okna mojego pokoju i leżałam w ciemnościach, nasłuchiwałam szumu oceanu. Pragnęłam, żeby fale zabrały mnie bezpowrotnie. Czy tak samo czuł się Conrad, czy tak samo czuł się Jeremi? Co czuła mama?

Miałam wrażenie, że świat się kończy i nigdy nic nie będzie takie jak przedtem. I rzeczywiście świat się kończył.

Nieodwołalnie.



rozdział czterdziesty trzeci

Kiedy wszyscy byliśmy mali, a w domu było pełno ludzi – na przykład był tam mój ojciec, pan Fisher i jeszcze inni przyjaciele – Jeremi i ja spaliśmy w jednym łóżku, zresztą Conrad i Steven też.

Mama przychodziła wieczorem i opatulała nas do snu. Chłopcy udawali, że są na to zbyt duzi, ale już wtedy wiedziałam, że w gruncie rzeczy bardzo im się to podoba, tak samo jak mnie. Bo nade wszystko lubiałam leżeć jak w kokonie, jak zawinięta w naleśnik.

Leżałam i słuchałam muzyki dochodzącej od strony schodów, z parteru. Opowiadaliśmy sobie z Jeremim straszne historie, aż oboje zapadaliśmy w sen. On zawsze usypiał pierwszy. Próbowałam go budzić, nawet go szczypałam, ale to nie skutkowało. Gdy zdarzyło się to po raz ostatni, może to był ostatni raz, kiedy czułam się naprawdę, naprawdę bezpiecznie. Kiedy wszystko było takie, jakie być powinno, na swoim miejscu.

Tej nocy, kiedy chłopcy się pobili, zapukałam do drzwi Jeremiego.

– Proszę – usłyszałam.

Leżał na łóżku, gapił się w sufit z rękami założonymi za głowę. Miał mokre policzki, oczy wilgotne i zaczerwienione. Wokół prawego oka widniała sino-fioletowa plama i opuchlizna. Kiedy mnie zobaczył, otarł oczy wierzchem dłoni.

– Hej – powiedziałam. – Mogę wejść?

Usiadł.

– Jasne, wchodź.

Podeszłam, usiadłam na brzegu łóżka, opierając się o ścianę.

– Przepraszam – powiedziałam.

Przedtem powtarzałam w myśli, co mu powiem i jak mu to powiem, żeby wiedział, jak strasznie mi przykro. Z powodu wszystkiego. Ale od razu się rozryczałam i niczego nie zdołałam wykrztusić.

Wyciągnął rękę, niezręcznie ujął dłońią moje ramię. Nie patrzył na mnie, dzięki temu było mi trochę łatwiej.

– To niesprawiedliwe – wychlipałam.

Jeremi odpowiedział:

– Myślałem o tym przez całe lato. Że to już pewnie ostatnie. Wiesz, to jest jej ulubione miejsce na Ziemi. Ze względu na nią chciałem, żeby wszystko poszło idealnie, ale oczywiście Conrad musiał wszystko zepsuć. Zupełnie odleciał, a mama zaczęła się zamartwiać, co się z nim dzieje. A akurat teraz takie zamartwienia są ostatnią rzeczą, jakiej ona potrzebuje. Nie znam drugiego takiego egoisty jak Conrad. Może z wyjątkiem mojego ojca.

Wiedziałam, że Conrad także cierpi, ale nie powiedziałam tego na głos, bo co by to dało? Nic.

– Żałuję, że nie wiedziałam. Gdybym wiedziała, mogłabym uważać, wszystko mogłoby pójść inaczej.

Jeremi potrząsnął głową.

– Ona nie życzyła sobie, żebyś wiedziała. Mieliśmy nic nie wiedzieć. Chciała, żeby było tak, a nie inaczej, więc udawaliśmy. Ze względu na nią. Ale też żałuję, że nie mogłem ci o tym powiedzieć. W ten sposób może byłoby łatwiej. Nie wiem.

Otarł oczy kołnierzykiem koszulki. Widziałam, jak stara się wziąć w garść. Że chce być twardy i silny.

Wyciągnęłam ramiona, żeby go objąć, a wtedy zadrżał i jakby coś w nim pękło. Zaczął płakać, naprawdę płakać, chociaż po cichu. Płakaliśmy razem, nasze ramiona drżały i trzęsły się pod ciężarem tego wszystkiego. I płakaliśmy tak długo. Kiedy w końcu przestaliśmy, wypuścił mnie i wytarł nos.

– Posuń się – powiedziałam.

Przysunął się bliżej do ściany, a wtedy położyłam nogi na łóżku.

– Dzisiaj śpię tutaj.

Niby spytałam, ale właściwie było to stwierdzenie.

Jeremi tylko skinął głową.

Usnęliśmy, nawet nie przykrywając się kołdrą. Byliśmy już dużo starsi, ale było tak samo jak kiedyś. Spaliśmy twarzą w twarz do

siebie, jak za dawnych lat.

Obudziłam się wcześnie rano na samym skraju łóżka. Jeremi wyciągnął się na łóżku wzdłuż i wszerz. Chrapał. Przykryłam go moją częścią kołdry, tak że był owinięty trochę jak śpiworem, a potem wyszłam.

Już miałam wejść do pokoju, zdążyłam dotknąć dłonią klamki, kiedy usłyszałam głos Conrada.

– Dzień dobry – powiedział.

Widział, jak wychodziłam z pokoju Jeremiego.

Odwrociłam się powoli i go zobaczyłam.

Stał w ubraniu, tym samym, co poprzedniego dnia – tak samo jak ja. Rozczochrany. Chwiał się lekko. Sprawiał wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

– Jesteś pijany?

Wzruszył ramionami, jakby to było najmniej ważne ze wszystkiego, ale nadal wyczuwało się w nim napięcie.

– Chyba teraz powinnaś być dla mnie miła? – powiedział jadowicie. – Przynajmniej tak samo, jak byłaś miła tej nocy dla Jeremiego.

Otworzyłam usta, żeby się bronić...

Przecież nic się nie wydarzyło, po prostu płakaliśmy tak długo, aż zasnęliśmy. Ale nie chciałam z nim gadać. Conrad po prostu nie zasługiwał na to, żeby mu cokolwiek wyjaśniać.

– Jesteś najgorszym egoistą, jakiego kiedykolwiek znałam – powiedziałam powoli i wyraźnie, z naciskiem na każde słowo. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciałam, żeby moje słowa naprawdę kogoś zabolowały. – A kiedyś myślałam, że cię Kocham. Teraz nie mogę w to uwierzyć.

Zbladł. Otworzył usta i zaraz je zamknął. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby nie był w stanie mi się odszczeknąć.

Weszłam do pokoju. Pierwszy raz tak się stało, że to ja miałam ostatnie słowo podczas sporu z Conradem. Dopięłam swego. Wreszcie mogłam go sobie odpuścić. Poczulałam się wolna, ale tę wolność osiągnęłam za potworną cenę. Nie było mi z tym dobrze. Czy miałam prawo mówić mu takie rzeczy, skoro tak bardzo cierpiał? Czy w ogóle miałam do niego jakiegokolwiek prawo? Było mu źle. I ja też cierpiałam.

Kiedy położyłam się do łóżka, schowałam się cała pod kołdrą i znowu zaczęłam płakać, a już sądziłam, że skończyły mi się łzy.

Wszystko było nie tak.

Jak to możliwe, że przez całe lato przejmowałam się chłopakami, pływaniem i opalaniem, a tymczasem Susanna tak bardzo chorowała? Jak mogło do tego dojść? Myśl o życiu bez Susanny była nieznośna. To było dla mnie nie do pojęcia, nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić takiego życia. Nie byłam w stanie pojąć, co to może oznaczać dla Jeremiego i Conrada. Przecież była ich matką.

Rano nie wstałam z łóżka. Spałam aż do jedenastej i potem też nie chciało mi się wstać. Bałam się zejść na dół i stanąć twarzą w twarz z Susanną, bo na pewno od razu zorientowałyby się, że wiem.

Około południa do pokoju wparowała moja mama.

– Wstawaj i walcz – zakomenderowała.

Rozejrzała się, podniosła z ziemi moje szorty i T-shirt, poskładała je.

– Jeszcze nie jestem gotowa, żeby wstać – odpowiedziałam i odwróciłam się na drugi bok.

Teraz byłam na nią zła. Przecież mogła mi powiedzieć, chociaż mnie ostrzec. Przez całe życie nie zdarzyło się, żeby matka mnie okłamała. A teraz? Za każdym razem, gdy udawały, że wybierają się na zakupy, do muzeum czy gdzieś tam – wcale nie robiły tego, co mówiły. Jeździły do szpitala, na badania, do lekarzy. Teraz to do mnie dotarło. Szkoda, że nie stało się to wcześniej.

Matka podeszła i przysiadła na skraju łóżka. Podrapała mnie po plecach, co było przyjemne.

– Musisz wstać, Belly – rzekła cicho. – Życie toczy się dalej. Ty żyjesz i Susanna też żyje. Musisz być silna. Ze względu na nią. Ona cię potrzebuje.

Tak, to miało sens. „Jeżeli Susanna mnie potrzebuje, to znaczy – pomyślałam – że mogę jednak coś zrobić”.

– Dobrze – odezwałam się. Odwróciłam się twarzą do niej. – Ja tylko nie rozumiem, jak to możliwe, że pan Fisher w takiej sytuacji w ogóle się nią nie zajmuje. Przecież właśnie teraz potrzebuje go najbardziej.

Odwrociła się, spojrzała w okno, a potem znowu na mnie.

– Beck chciała, żeby było właśnie tak. A Adam jest taki, jaki jest. – Dotknęła mojego policzka. – Na to nic nie możemy poradzić.

Susannę zastałam w kuchni. Przyrządzała właśnie muffinki z jagodami. Stała oparta o kontuar i rozrabiała ciasto w dużej metalowej misce. Miała na sobie inny bawełniany szlafrok. Zdałam sobie sprawę, że przez całe lato nosiła te szlafroki, bo były bardzo luźne. Nie było w nich widać, jak wychudły jej ramiona i wystaje jej obojczyk.

Jeszcze mnie nie zauważyła. Miałam ochotę uciec, zanim na mnie spojrzy. Ale nie uciekłam, nie wolno mi było tego zrobić.

– Jak dobrze rano wstać – zanuciłam fałszywie.

W ogóle ta udawana wesołość zabrzmiała jakoś wyjątkowo fałszywie.

Spojrzała w moją stronę, uśmiechnęła się.

– Jakie tam rano. Dawno minęło południe.

– No... W każdym razie dzień dobry. – Wciąż stałam w drzwiach.

– Ty też się na mnie gniewasz? – spytała lekkim tonem, ale w jej oczach dostrzegłam niepokój.

– Nigdy w życiu nie potrafiłabym się na ciebie gniewać – odpowiedziałam, podeszłam do niej i objęłam ją od tyłu, zaplatając ramiona na

jej brzuchu.

Wtuliłam głowę między jej karkiem a ramieniem. Pachniała kwiatami.

Wciąż tym samym lekkim tonem spytała:

– Zaopiekujesz się nim, prawda?

– Kim?

W jej głosie usłyszałam uśmiech.

– Wiesz kim.

– Tak – wyszeptałam, wciąż ściskając ją ramionami.

– To dobrze – odparła i westchnęła. – On ciebie potrzebuje.

Nie pytałam już, kim „on” jest. Nie musiałam.

– Susanno?

– Hm?

– Obiecuj mi coś.

– Co tylko zechcesz.

– Obiecuj mi, że nigdy nie odejdziesz.

– Obiecuję – powiedziała bez chwili wahania.

Oddechnęłam głęboko, uwolniłam ją ze swoich objęć.

– Pomóc ci z muffinkami?

– Jasne.

Razem sporządziliśmy lukier z brązowym cukrem, masłem i płatkami owsianymi. Muffinki wyjęliśmy z pieca za wcześnie, bo nie mogłyśmy się ich doczekać.

Objadałyśmy się nimi, chociaż parzyły nas w palce i usta i były niedopieczone w środku. Zjadłam trzy. Kiedy siedziałam przy niej i patrzyłam, jak smaruje muffinkę masłem, miałam wrażenie, że tak będzie zawsze.

Jakoś tak się złożyło, że zaczęłyśmy mówić o balach i tańcach. Susanna uwielbiała rozprawiać o wszystkich takich dziewczęcych sprawach i nawet twierdziła, że jestem jedyną osobą w tym domu, z którą może o czymś takim porozmawiać. Faktycznie, moja mama raczej się do tego nie nadawała, a już z pewnością nie Conrad i Jeremi.

Tylko ja, jej niby-córka.

– Pamiętaj, żebyś przysłała mi zdjęcia z twojej pierwszej wielkiej potańcówki.

Nie byłam jeszcze na żadnej tego rodzaju imprezie szkolnej ani na początku roku, ani na balu końcowym. Nikt mnie nie zaprosił, a zresztą wcale nie miałam na to wielkiej ochoty. Jedyne chłopak, z którym chciałabym pójść, nie chodził do mojej szkoły.

– Na pewno. Włożę tę sukienkę, którą kupiłaś mi zeszłego lata.

– Jaką sukienkę?

– No tę fioletową, o którą kiedyś pokłóciłyście się z mamą w galerii. Pamiętasz? Zapakowałaś mi ją do walizki.

Zmarszczyła czoło i pokręciła głową.

– Nie, to nie ja ci ją kupiłam. Laurel zabiłaby mnie za coś takiego. – Potem jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu. – To wtedy twoja mama pojechała tam z powrotem i kupiła ci tę sukienkę.

– Moja mama? Ona nigdy by czegoś takiego nie zrobiła.

– Jak najbardziej. Ona właśnie taka jest.

– Ale nigdy nie powiedziała... – urwałam.

Nawet nie brałam pod uwagę takiej możliwości.

– Pewnie, że ci nie powiedziała. Bo to akurat zupełnie nie w jej stylu. – Susanna sięgnęła przez blat stołu i wzięła mnie za rękę. – Jesteś największą szczęściarą na świecie, że masz taką matkę jak ona. Pamiętaj o tym.

Niebo było szare, momentalnie zrobiło się chłodno. Zanosilo się na deszcz.

Mgła była taka gęsta, że długo go musiałam szukać. Ale w końcu go znalazłam, pewnie kilometr od domu. Wszystko, co najważniejsze, zawsze rozgrywało się na plaży. Tym razem też.

Siedział z podkurczonymi kolanami. Kiedy usiadłam obok niego, nawet na mnie nie spojrzał. Cały czas wpatrywał się w ocean.

Jego oczy były pozbawione wyrazu, były pustą otchłanią. Nie było tam nic. Chłopak, którego kiedyś znałam, zniknął.

Kiedy tam siedział, sprawiał wrażenie zagubionego. A ja czułam tę samą magnetyczną siłę, tę samą grawitację, to pragnienie, żeby w nim osiąść na zawsze – i pewność, że gdziekolwiek na całym świecie by się podział, ja potrafiłabym go znaleźć. Tak, znalazłabym go i odprowadziłabym go do domu. Zaopiekowałabym się nim, tak jak chciała tego Susanna.

Odezwałam się pierwsza.

– Wybacz. Przepraszam cię, strasznie cię przepraszam. Ja naprawdę nie wiedziałam...

– Proszę, nic nie mów – przerwał mi.

– Przepraszam – wyszeptałam jeszcze i wstałam.

Zawsze musiałam powiedzieć nie to, co trzeba.

– Nie, nie odchodź – powiedział Conrad.

Jego ramiona skuliły się. Ukrył twarz w dłoniach. Znowu miał pięć lat, i ja znowu miałam pięć lat.

– Ale mnie wkurzyła – wykrztusił.

Każde słowo wypowiadał osobno, z trudem. Jego ramiona drgnęły, aż wreszcie rozplakał się z głową opartą na załamanych ramionach.

Patrzyłam na niego w milczeniu. To było coś intymnego, osobistego, czego może nie powinnam oglądać. Nigdy nie pozwoliłby na to, gdyby nie rozpacz. Ten dawny Conrad lubił panować nad wszystkim.

A mnie ciągnęło do niego, ciągnęła mnie do niego ta sama siła, co zawsze. Prąd znowu mnie porwał. Prąd pierwszej miłości, która zmuszała mnie, żeby do niego wracać. I dalej jego obecność zapierała mi dech w piersiach, nic się nie zmieniło. Poprzedniej nocy okłamywałam się, łudziłam się, że odzyskałam wolność. Myślałam, że odpuściłam go sobie na dobre. A tymczasem nieważne, co by powiedział albo zrobił, nigdy z niego nie zrezygnuję.

Czy można komuś ulżyć w cierpieniu pocałunkiem? Bo właśnie to chciałam zrobić, zabrać cały ten smutek, sprawić, żeby się ulotnił i żeby wrócił ten chłopak, którego tak dobrze znałam. Pocieszyć go. Wyciągnęłam rękę, dotknęłam jego karku. Drgnął nerwowo. Nieznacznie, ale drgnął. Jednak nie cofnęłam ręki. Poglaskałam go po włosach z tyłu głowy, a potem przyciągnęłam do siebie i pocałowałam go w usta. Z początku delikatnie, a potem po prostu się całowaliśmy. Jego wargi były gorące i spragnione. Potrzebował mnie. A w moich myślach zapanowała zupełna, absolutna próżnia, nie zostało tam nic oprócz jednej myśli: „Całuję się z Conradem Fisherem. I on całuje się ze mną. Susanna umiera, a ja całuję się z Conradem”.

To on przerwał.

– Przepraszam – wykrztusił ochrypłym głosem.

Dotknęłam ust wierzchem palców.

– Za co?

Nadal nie mogłam złapać tchu.

– Tak nie może być – przerwał, potem znowu się odezwał – Tak, pewnie, że myślę o tobie. Zresztą sama wiesz. Ja tylko nie potrafię... Czy ty możesz... Czy możesz po prostu być tu ze mną?

Skinęłam głową. Bałam się otworzyć usta.

Wzięłam go za rękę i uścisnęłam mocno. Od razu poczułam, że to jedna z najmądrzejszych rzeczy, jakie zdarzyło mi się zrobić od długiego, bardzo długiego czasu. Siedzieliśmy na piasku i trzymaliśmy się za ręce, jakby to było coś, co robiliśmy zawsze. Zaczęło padać, najpierw tylko kropiło. Pierwsze krople spadły na piasek, turlały się po nim jak koraliki.

Potem zaczęło padać na dobre. Chciałam wstać i iść do domu, ale wiedziałam, że Conrad tego nie chce. Siedziałam więc obok niego, trzymałam go za rękę i nic nie mówiłam. Wszystko inne oddaliło się od nas, byliśmy tylko my dwoje.



rozdział czterdziesty czwarty

Pod koniec lata wszystko toczyło się wolniej, jakby lato przygotowywało się do swojego końca. Tak samo było kiedyś w zimie. Najpierw rozpętała się potężna śnieżycą, spadło mnóstwo śniegu i nie musieliśmy chodzić do szkoły przez całe dwa tygodnie. Po jakimś czasie po prostu marzyłam, żeby wyjść z domu – choćby nawet i do szkoły. I tak też właśnie było z naszym letnim domem. Jasne, nawet raj może się każdemu przejeść. Jak długo można siedzieć na plaży i nic nie robić?

Byłam już gotowa do wyjazdu. Zawsze to czułam na tydzień przed końcem wakacji, każdego roku. Oczywiście potem, pod sam koniec, kiedy naprawdę nadchodził czas pożegnania, okazywało się, że wcale nie jestem gotowa. Chciałam tam zostać na zawsze. Istniała sytuacja bez wyjścia. Potem też. Kiedy już siedziałam w samochodzie i oddalaliśmy się, marzyłam tylko o tym, żeby wyskoczyć w biegu i wrócić do domu.

Cam zadzwonił do mnie jeszcze dwa razy. Nie odebrałam, tylko odsłuchiłam pocztę. Za pierwszym razem nie zostawił żadnej wiadomości, za drugim nagrał się: „Hej, to ja, Cam... Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy, zanim wyjedziesz. Jeżeli nie... No to trudno. Ale chciałem powiedzieć, że naprawdę miło było się z tobą spotkać i dziękuję ci za czas, który spędziliśmy razem. Aha, jakbyś miała ochotę, zadzwoń koniecznie”.

Nie wiedziałam, co mogłabym mu powiedzieć. Kochałam Conrada i byłam pewna, że zawsze go będę kochać. Że przez całe życie będę go kochać w taki czy inny sposób. Kiedyś może wyjdę za mąż, może będę miała rodzinę, ale to nie będzie miało znaczenia, ponieważ zawsze w zakątku mojego serca, tym samym zakątku, w którym mieszka lato, zawsze będzie Conrad.

W jaki sposób wyjaśnić Camowi coś takiego? I jak mu powiedzieć, że i dla niego zachowałam zakątek mojego serca? To był pierwszy chłopak, który mi powiedział, że jestem ładna. To było dla mnie bardzo ważne. Nie istniał jednak żaden sposób, żeby mu o tym powiedzieć. Postąpiłam w jedyny możliwy sposób, czyli nie zrobiłam nic. Nie odpowiedziałam, nie oddzwoniłam.

Z Jeremim było mi łatwiej. To znaczy łatwiej, bo Jeremi mi pomógł. Po prostu dał mi spokój i już. Udawał, że nic się nie wydarzyło, jakbyśmy nie odbyli tamtej rozmowy w pokoju telewizyjnym. Dalej żartował, nazywał mnie Belly Button i był tym samym Jeremim, co zawsze.

Wreszcie udało mi się zrozumieć Conrada. To znaczy zrozumiałam, o co mu chodziło, kiedy powiedział, że nie chce mieć nic wspólnego z tym wszystkim. To znaczy ze mną. Ja też nie chciałam mieć z tym nic wspólnego. Teraz chciałam tylko spędzić każdą sekundę, jaka nam została, w tym domu, z Susanną. Nasycić się latem i udawać, że jest to takie samo lato, jak wszystkie poprzednie.

Niczego więcej nie pragnęłam.



rozdział czterdziesty piąty

Nie cierpiałam ostatniego dnia przed wyjazdem, bo to był dzień sprzątanía. Nawet kiedy byliśmy jeszcze dziećmi, nie wolno nam było íść na plażę, żebyśmy nie nanieśli piasku. Robiliśmy wielkie pranie, zamiataliśmy, chowaliśmy do piwnicy wszystkie deski do surfingu i kapoki, opróżnialiśmy lodówkę i robiliśmy kanapki na następny dzień, na drogę do domu. Tego dnia zawsze u steru stawała moja mama. To właśnie ona upierała się, żeby robić wielkie porządki. „Po to, żeby dom był czysty i gotowy na następne lato” – mówiła. Nie wiedziała natomiast, że po naszym wyjeździe i przed naszym kolejnym przyjazdem Susanna zawsze zamawia profesjonalną ekipę sprzątającą.

Przylapałam kiedyś Susannę na rozmowie ze sprzątacami, właśnie się z nimi umawiała. Zakryła słuchawkę dłonią i szepnęła do mnie, jakby z poczuciem winy:

– Nie mów nic mamie, dobrze?

Skinęłam głową. To była taka nasza wspólna tajemnica. Fajnie było mieć wspólną tajemnicę z Susanną. Moja mama tak naprawdę uwielbiała sprzątanie, a przy tym była głęboko przekonana, że to nasz obowiązek, i nie zamierzała powierzać tak istotnych czynności nikomu innemu. Powtarzała: „Poprosiłabyś kogoś, żeby umył ci zęby albo zawiązał ci buty, tylko dlatego, że cię na to stać?”. Odpowiedź mogła być tylko jedna: nie.

– Nie przejmuj się za bardzo piachem – szepnęła do mnie Susanna, kiedy po raz trzeci zamiatałam kuchnię.

Zamiatałam dalej, bo co by powiedziała moja matka, gdyby wyczuła stopami choć ziarnko piasku.

Tego dnia na kolację zjadaliśmy wszystko, co zostało w lodówce. Taka była tradycja. Mama przyrządziła dwie mrożone pizze, odgrzała lo mein i prażony ryż, zrobiła sałatkę z selera i pomidorów. Nie zabrakło też zupy rybnej z owocami morza, znalazły się także żeberka i jeszcze ziemniaczana sałatka Susanny sprzed ponad tygodnia. Istny szwedzki stół, a raczej szwedzkie wysypisko pełne niechcianego i zapomnianego żarcia.

Ale zjadaliśmy i to z apetytem. Siedzieliśmy wokół stołu w kuchni, częstowaliśmy się z talerzy pokrytych folią. Conrad spoglądał w moją stronę, a za każdym razem, gdy napotykał moje spojrzenie, odwracał wzrok. „Jestem tutaj”, starałam się mu przekazać bez słów. Jeszcze tu jestem.

Mówiliśmy niewiele, aż nagle odezwał się Jeremi.

– Ta sałatka ziemniaczana smakuje jak nieświeży oddech.

– Chyba raczej ugryzłeś się w język – zauważył Conrad.

Wszyscy wybuchnęliśmy śmiechem. Napięcie ustąpiło. Odebrałam to z ulgą. Okazało się, że śmiech jest możliwy i że niekoniecznie musimy być przygnębieni.

– Na tych żeberkach jest pleśń – stwierdził Conrad.

Znowu wybuch śmiechu, śmialiśmy się wszyscy, jakbyśmy się nie śmiali od bardzo dawna.

Mama rozłożyła ręce.

– Odrobinka szlachetnej pleśni jeszcze nikomu nie zaszkodziła. Daj, spróbuję.

Conrad uniósł ręce w geście poddania, a następnie nadział na swój widelec żeberko i upuścił je ceremonialnie na talerz mojej mamy.

– Smacznego, droga Laurel.

– Daję słowo, rozpuszczasz swoich chłopaków, Beck – stwierdziła moja mama. Zrobiło się normalnie, jak każdego innego wieczoru. – Belly wyrosła na odpadkach. Prawda, fasolko?

– Oczywiście – przyznałam. – Przez całe życie byłam zaniedbywanym dzieckiem, które dostawało jedzenie tylko wtedy, gdy już nikt inny nie chciał jeść.

Mama uśmiechnęła się lekko i przysunęła w moją stronę talerzyk z sałatką ziemniaczaną.

– Pewnie, że ich rozpuszczam – powiedziała Susanna. Dotknęła ramienia Conrada, potem policzka Jeremiego. – Przecież to aniolki.

Dlaczego miałabym ich nie rozpuszczać?

Przez chwilę chłopcy popatrzyli na siebie ponad stołem. Potem Conrad oznajmił:

– Aniolkiem to jestem ja. Jeremi bardziej przypomina cherubina.

Wyciągnął rękę i potargał włosy Jeremiego.

Jeremi odrzucił jego rękę niczym muchę.

– W zasadzie to by się zgadzało, poza jednym drobiazgiem: Conrad jest nie tyle aniołkiem, co raczej diabełkiem.

Wspomnienie ich bójkki już dawno się zatarło. Tak to już jest z chłopakami, najpierw się biją, a potem błyskawicznie o tym zapominają.

Mama zabrała się do zaserwowanych przez Conrada żeberek, popatrzyła na nie i odsunęła je od siebie.

– Nie, nie mogę tego zjeść – stwierdziła.

– Od pleśni jeszcze nikt nie umarł – stwierdziła Susanna. Roześmiała się, odgarniając włosy z oczu. Uniosła widelec w powietrze. –

A wiecie, od czego się umiera?

Gapiliśmy się na nią wszyscy.

– Od raka – oznajmiła triumfalnie.

Zachowała absolutnie pokerową twarz. Przez całe cztery sekundy malowała się na niej powaga, dopiero potem zaniosła się śmiechem.

Targała włosy Conrada tak długo, aż wreszcie i on blade się uśmiechnął. Widać było, że wcale nie ma ochoty, ale uśmiechnął się. Dla niej.

– Słuchajcie – mówiła dalej. – Oto, jak sprawy się mają: biorę lekarstwa, chodzę na akupunkturę. Walczę z tym, jak tylko mogę. Mój lekarz mówi, że na razie nic więcej nie da się zrobić. Nie zamierzam już więcej zatruwać mojego ciała ani spędzać więcej czasu w szpitalach. Wolę być tutaj. Być z ludźmi, którzy są dla mnie najważniejsi. Jasne? – Spojrzała po nas.

– Jasne – powiedzieliśmy to wszyscy, chociaż nic nie było jasne i nic nie było w porządku pod żadnym względem.

I wiadomo było, że nie będzie.

Susanna mówiła dalej:

– Jeżeli tak się zdarzy, że będę musiała udać się tanecznym krokiem na tamten świat, nie życzę sobie, żeby poprzedziły to wydarzenie długie miesiące szpitalnej diety. Nie chcę tam wyglądać jak po kuracji. Absolutnie nie. Chcę być opalona. Chcę być tak samo opalona jak Belly. – Wskazała na mnie widelcem.

– Beck, jeżeli chcesz być tak samo opalona, potrzebujesz na to sporo czasu. Tego nie da się osiągnąć w ciągu jednego lata. Moja córka nie urodziła się z opalenizną, na to trzeba wielu lat. A ty jeszcze nie jesteś gotowa – odpowiedziała moja mama.

Susanna nie była jeszcze gotowa. Nikt z nas nie był gotów.

Po kolacji poszliśmy do swoich pokojów, żeby się spakować. W domu było cicho, zbyt cicho. Siedziałam na łóżku, chowałam do walizki ubrania, buty, książki. Aż nadszedł czas, żeby spakować kostium kąpielowy. Nie, na to jeszcze nie byłam gotowa. Miałam ochotę jeszcze raz popływać w basenie.

Przebrałam się i napisałam na karteczkach dwie notki, jedną do Jeremiego, drugą do Conrada. Na każdej z nich widniała taka sama wiadomość: „Kąpiel o północy. Widzimy się za dziesięć minut”. Wsunęłam świstki pod drzwi jednego i drugiego, a potem najszybciej jak mogłam, pobiegłam na dół. Ręcznik powiewał za mną niczym flaga. Nie mogłam pozwolić, żeby tak skończyło się lato. Nie chciałam wyjechać z tego domu, dopóki nie przeżyjemy wszyscy jeszcze jednej fajnej chwili. Wszyscy troje.

W domu było ciemno, wyszłam na zewnątrz, nie zapalając światła. Nie musiałam, bo drogę znałam na pamięć.

Natychmiast dałam nura do basenu. A właściwie po prostu skoczyłam na dechę. Ostatni raz tego lata, może ostatni raz w ogóle – a w każdym razie ostatni raz w tym domu? Księżyc był biały i jasny. Czekałam na chłopców, pływając na grzbiecie, licząc gwiazdy i nasłuchując szumu oceanu. Ocean szeptał i gulgotał, brzmiało to jak kołysanka. Pragnęłam, żeby ta chwila trwała wiecznie, żeby pozostała na zawsze. Jak wszechświat zamknięty w szklanej kuli, jedna chwila zamrożona na wieki.

Przyszli obaj jednocześnie. Pewnie wpadli na siebie na schodach. Byli w kąpielówkach. Nagle uświadomiłam sobie, że nie widziałam Conrada w kąpielówkach przez całe lato, odkąd pierwszego dnia pływaliśmy w basenie. Zresztą również z Jeremim tylko raz czy dwa razy kąpał się w oceanie. Tego lata mało się przebywało w wodzie, chociaż ja pływałam sporo z Camem albo sama. Jakoś od tej myśli zrobiło mi się niewymownie smutno, bo zdałam sobie sprawę, że to może ostatnie lato, a tak mało pływaliśmy razem.

– Heeej! – zawołałam, nadal unosząc się na grzbiecie.

Conrad zanurzył koniuszek stopy.

– Trochę za chłodno na kąpiel, no nie?

– Zmarzluch! – zawołałam. – Skacz do wody i to już!

Spojrzeni na siebie. Najpierw Jeremi rozpędził się i w biegu wpadł do wody niczym kula armatnia, a Conrad zaraz po nim. Narobili obaj mnóstwo plusku, a ja przy okazji napiłam się sporo wody, bo uśmiechałam się od ucha do ucha, ale przecież nic mi się od tego nie stało.

Popłynęliśmy na głęboką wodę. Przebierałam nogami, żeby utrzymać się na powierzchni. Conrad wyciągnął rękę i odgarnął mi grzywkę z oczu. To był taki drobny gest, ale Jeremi to zauważył, odwrócił się i odpłynął dalej, do brzegu basenu.

Znowu przez sekundkę było mi smutno, a potem nagle, ni stąd, ni zowąd, naszło mnie natchnienie. Natchnienie – wspomnienie, zachowane w moim sercu jak liść w książce. Uniosłam w powietrze ramiona i wirując w miejscu jak tancerka, zaczęłam deklamować:

maggie i milly i molly i may

raz poszły na plażę (wesole, że hej)

i maggie znalazła tam muszlę, a w muszli

śpiew taki, że wszelkie złe myśli z niej uszły

*milly zawarła znajomość na piasku
z rozgwiazdą, palczastą, ospałą i płaską;*

Jeremi podjął z uśmiechem:

*molly musiała uciekać przed wielkim
potworem, co ją gonił, puszczając bąbelki:*

*zaś may przyniosła okrągły kamyczek –
nie więcej niż świat i nie mniej niż być samym.*

A potem razem z Conradem dokończyliśmy wszyscy.

*Bo cokolwiek zgubimy (jakieś ty, jakieś ja),
zawsze morze nas samych odnaleźć nam da...*

To był ulubiony wiersz Susanny, nauczyła go nas dawno temu, kiedy byliśmy mali. To było podczas jednej z wycieczek na plażę odbytych pod jej przewodnictwem, kiedy pokazywała nam meduzy i muszelki. Tego dnia maszerowaliśmy wzdłuż plaży, trzymając się za ręce, i deklamowaliśmy tak głośno, że chyba pobudziliśmy wszystkie ryby – tak wtedy myślałam. Znałam ten wiersz na pamięć, tak samo jak rotę przysięgi na wierność sztandarowi.

- Być może to nasze ostatnie lato w tym domu – powiedziałam nagle.
- Nie ma mowy – oburzył się Jeremi, który dryfował obok mnie.
- Conrad idzie do college’u, a ty masz obóz futbolowy – przypominałam.

Co prawda Conrad szedł na studia jesienią, a obóz futbolowy Jeremiego miał trwać tylko dwa tygodnie, więc nie miało to zbyt wiele do rzeczy. Właściwie nijak się miało do następnego lata. Nie mogłam jednak powiedzieć tego, o czym myśleliśmy wszyscy – że Susanna jest chora, że może już nigdy nie wyzdrowieć i że to wyłącznie za jej sprawą spotykaliśmy się wszyscy każdego lata.

Conrad potrząsnął głową.

- To bez znaczenia. Zawsze będziemy tu wracać.
- Przez chwilę myślałam, że mówi o mnie i Jeremim.
- My wszyscy – dodał. – Wszyscy, jak tu jesteśmy.

Zapadła cisza.

- Zróbnmy wir! – zawołałam i klasnęłam w dłoń.
- Ale z ciebie dziecko – stwierdził Conrad.

Uśmiechnął się do mnie i pokręcił głową. Pierwszy raz w życiu nie przeszkadzało mi, że nazwał mnie dzieckiem, bo tym razem to był komplement.

Wypłynęłam na środek basenu.

- Chodźcie! No już, chłopaki!

Podpłynęli do mnie, a potem utworzyliśmy trzyosobowy krąg. Biegliśmy najprędzej, jak tylko potrafiliśmy.

- Szybciej! Szybciej! – wrzeszczał Jeremi, co chwila zanosząc się od śmiechu.

A potem zatrzymaliśmy się, pozwoliliśmy naszym ciałom opaść w wodę i dać się porwać wirowi, który właśnie wytworzyliśmy. Odchyliłam głowę do tyłu i pozwoliłam, żeby poniosł mnie prąd.



rozdział czterdziesty szósty

Kiedy zadzwonił, w pierwszej chwili nie poznałam jego głosu. Może dlatego, że nie spodziewałam się tego telefonu, a może dlatego, że byłam rozespana.

– Jestem w samochodzie. Jadę w stronę twojego domu. Możemy się zobaczyć?

Było wpół do pierwszej w nocy. Droga z Bostonu musiała mu zająć co najmniej pięć i pół godziny. To znaczy, że siedział za kierownicą przez cały wieczór. Chciał się ze mną zobaczyć.

Poleciłam mu, żeby zaparkował na ulicy, a spotkamy się na rogu, kiedy moja mama pójdzie spać. Obiecał, że zaczeka.

Zgasiałam światło w pokoju. Czekałam przy oknie, aż zobaczę nadjeżdżający samochód. Kiedy go wypatrzyłam, miałam ochotę od razu wybiec, ale musiałam być cierpliwa. Słyszałam, jak mama krząta się po swoim pokoju. Wiedziałam, że jeszcze pół godziny będzie czytać książkę, a potem zaśnie. To było jak tortura: wiedziałam, że on jest tu, blisko i czeka na mnie, a nie mogłam od razu wybiec mu na spotkanie.

W ciemnościach owinęłam szyję szalikiem i założyłam czapkę, którą babcia wydziergała dla mnie na święta Bożego Narodzenia. Potem zamknęłam drzwi mojego pokoju i na paluszkach poszłam przez korytarz do pokoju mamy, przycisnęłam ucho do drzwi. Światło w jej pokoju było zgaszone, słyszałam jej równy, miarowy oddech. Stevena nie było jeszcze w domu – na moje szczęście, bo Steven miał lekkiego sen, tak samo jak mój ojciec.

Tymczasem moja mama wreszcie usnęła, a w domu zapanowały spokój i cisza. Na choince wciąż jeszcze paliły się światełka. Nie gasiliśmy ich przez całą noc, bo dzięki temu wydawało nam się, że jeszcze jest Boże Narodzenie, że Święty Mikołaj może pojawić się znowu i przynieść więcej prezentów. Nie zostawiłam jej listu. Bo po co? I tak zadzwonię rano, kiedy się obudzi i zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałam.

A więc schodziłam, skradając się po schodach. Pamiętałam o skrzypiącym stopniu pośrodku, ale kiedy już znalazłam się poza domem, biegłam jak na skrzydłach – po schodkach, przez oszroniony trawnik. Słyszałam chrzęst pod stopami. Zapomniałam kurtki. Pamiętałam o szaliku i czapce, a zapomniałam o kurtce.

Czekał w samochodzie na rogu, po ciemku, tak jak się umówiliśmy. Otworzyłam drzwi od strony pasażera, jakbym robiła to milion razy. A przecież nigdy tam nie siedziałam. I nie widziałam go od sierpnia. Wsadziłam głowę do środka, ale nie wsiadłam. Jeszcze nie. Najpierw chciałam na niego popatrzeć. Musiałam to zrobić. Miał na sobie szary polar. Policzki zaróżowione od mrozu, bez opalenizny, ale i tak Conrad wyglądał wciąż tak samo.

– Hej – rzuciłam i wsiadłam do samochodu.

– Nie masz na sobie kurtki.

– Nie jest tak strasznie zimno – odpowiedziałam, chociaż było zimno jak diabli i mówiąc to, szczerkałam zębami.

– Masz – powiedział, zdjął bluzę i podał mi ją.

Włożyłam polar. Był ciepły i nie śmierdział papierosami. Pachniał tylko nim, Conradem. To znaczy, że jednak rzucił palenie. Uśmiechnęłam się na tę myśl.

– Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś – powiedziałam do niego.

– Ja też nie bardzo potrafię w to uwierzyć – odpowiedział przyciszonym głosem, właściwie nieśmiało.

Zapadła chwila milczenia.

– Jesteś pewna? Jedziesz ze mną?

„Po co w ogóle pyta? Przecież wie, że z nim, za nim... Zawsze”, pomyślałam.

– Tak – odpowiedziałam.

W tej chwili cały świat przestał istnieć. Byliśmy tylko my. Wszystko, co wydarzyło się minionego lata, a również każdego lata przedtem, prowadziło tylko do tej właśnie chwili. Do teraz.

Podziękowania

Przede wszystkim i jak zawsze dziękuję wszystkim Pippinkom: Emily van Beek, Holly McGhee oraz Samancie Cosentino. Dziękuję mojemu niezwykłemu wydawcy, Emily Meehan, która wspierała mnie jak nikt inny, a także Courtney Bongiolatti, Lucy Ruth Cummins oraz wszystkim w S&S. Dziękuję Jennie, Beverly i szkole Calhoun za ich nieustające wsparcie mojego życia artystycznego. Dziękuję również mojej grupie pisarskiej Longstockings, a szczególnie jednej z jej członkiń – tej, która co poniedziałek siadała naprzeciwko mnie i bawiła mnie rozmową – Siobhan, mówię o Tobie. Dziękuję również Aram, która zainspirowała mnie do pisanie o przyjaźni na całe wieki. Tej, która rozpościera się poza chłopaków, poza plaże, poza dzieci i poza życie...

[1](#) Belly button (z ang.) – pępek (przyp. tłum.).